

Najnowszy bestseller mistrzyni psychologicznego suspenseu

SHARON BOLTON


AMBER

*Sharon Bolton zmienia oblicze
literatury kryminalnej!*

TESS GERRITSEN

**P
A
K
T**

SHARON
BOLTON

PAKT

Przekład
MAŁGORZATA STEFANIUK



Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
Małgorzata Cebo-Foniok

Tytuł oryginału
The Pact

Copyright © Sharon Bolton 2021

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2021 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7554-3

Warszawa 2021. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

*Szkole Magdalen College z Oksfordu, absolwentom 2020:
To był mroczny rok, ale Wy jesteście gwiazdami i tym jaśniej będziecie
świecić.*

Część I

1

Kiedy myśleli o tamtym lecie, przypominali sobie gorzki smak rzeki w ustach i strużki piany z piwa na rozgrzanej skórze; wspominali dni, które zaczynały się po południu i kończyły, gdy nocne niebo jaśniało na wschodzie.

Pamiętali długie popołudnia pod kasztanowcami w University Parks i szczególny odcień różowego złota, jaki średniowieczne iglice przybierały w wieczornym słońcu. Pamiętali, jak przy Moście Magdaleny odkryli sklep steampunkowy i przez miesiąc szwendali się po zmierzchu brukowanymi uliczkami przebrani za wytworne wampiry, ku rozbawieniu – a czasem zaniepokojeniu – zagranicznych studentów z wymiany.

Pamiętali festiwale muzyczne Reading i Truck, chmury kurzu, od których czerniała wydzielina w nosie, i nieustające pomruki dilerów: „Koks? Potrzebujesz sprzętu?”. Odpowiedź zawsze brzmiała „tak”, a oni nigdy nie musieli pytać o cenę.

Tamto lato nie było czasem ani nadziei, ani obietnicy, tylko pewności: byli wybrańcami, do których należał świat, a ich dopiero rozpoczynające się życie miało być długie i wspaniałe.

Jak bardzo się mylili.

Tego lata każdy dzień nieuchronnie kończyli w monstrualnym elżbietańskim domu Talithy, kilkanaście kilometrów za Oksfordem. Tata Tali rzadko bywał w pobliżu, jej mama nigdy im nie przeszkadzała – nie mieli pewności, czy w ogóle tam była przez większość czasu – ale lodówka zawsze była pełna dzięki dochodzącej gosposi, nikt nie pilnował barku w domku przy basenie, a Domino's Pizza z pobliskiego Thame dowoziła zamówienia do północy.

Najczęściej przesiadywali na zewnątrz, odsypiając kaca w domku przy basenie lub w krytej ołowianą blachą okrągłej altanie nad jeziorem. Budzili się wraz ze wschodem słońca, po czym wracali do domów, by upewnić rodziców, że wciąż żyją. Dzień przesypiali we własnych łóżkach i o czwartej po południu byli gotowi zacząć od nowa. I tak było przez całe lato, od ostatniego egzaminu maturalnego, egzaminu Daniela: łacina, czwartego czerwca. (Uważał, że poszło mu dobrze, ale nigdy nic nie wiadomo, prawda?)

W noc przed ogłoszeniem wyników, po wieczorze spędzonym w mieście, zebrali się ponownie u Tali. Ksawi usiadł na brzegu basenu, ze stopami w wodzie, Amber przysiadła obok niego.

– Niedobrze mi – mruknęła, opierając głowę na ramieniu Ksawiego.

– Tylko nie zwymiotuj do basenu – przestrzegła Talitha. – Ostatnim razem mama musiała zamówić czyszczenie filtrów. Jeśli to się powtórzy, każe mi zapłacić.

Przez taras, omijając ogromne terakotowe donice i posągi mitycznych stworzeń, w ich stronę szedł Feliks, niosący tacę z drinkami na rozłożonych palcach prawej ręki. Jego włosy, długie od czasu, gdy skończył szkołę, mieniły się srebrem jak księżyc wiszący nad jego prawym ramieniem. Lekki, płynny chód chłopaka zdradzał, że jest sportowcem, a po bliższym przyjrzeniu się nadmiernie rozbudowane prawe ramię i bark, ogromne uda i lekki skręt tułowia mogły sugerować, że uprawia wioślarstwo. Zewnętrzne lampy z czujnikami ruchu załączyły się, gdy je mijał, co wywołało wrażenie, że Feliks wytwarza własne światło.

– Nie jestem zalana. – Amber stęknęła na widok zbliżającego się Feliksa.
– Po prostu mdli mnie na myśl o jutrze.

– O dzisiaj – poprawił Daniel ze swojego leżaka. Najmniejszy z chłopców i najmniej wysportowany, nie cieszył się takim powodzeniem u dziewczyn jak jego dwaj przyjaciele, a przecież jego twarz miała wręcz perfekcyjne rysy. Potajemnie reszta zastanawiała się, czy Dan może być gejem. Oczywiście nie byłoby w tym nic złego, pod warunkiem, że nie podkochiwałyby się w Ksawim lub Feliksie, bo wtedy, no wiecie, byłoby niezręcznie. – Drzwi szkoły otwierają się za sześć godzin – spojrzał na zegarek – siedemnaście minut i pięć sekund. Cztery. Trzy.

– Zamknij się – warknęła Amber.

– Manhattana? – Feliks podsunął Danowi tacę. – Dwie porcje burbona, jedna słodkiego wermutu i kapka gorzkiej pomarańczy dla lekkiego podkręcenia.

Feliks najwcześniej z nich wszystkich skończył osiemnaście lat; pozostali, pamiętając o jego miłości do chemii, kupili mu zestaw do robienia koktajli, a on z pasją zabrał się za ich przyrządzanie.

Talitha pokręciła głową, gdy Feliks nachylił się do niej z tacą; z całej grupy zawsze piła najmniej. Rozmawiając o tym kiedyś, gdy nie było jej w pobliżu, pozostali zastanawiali się, czy nie wynika to z poczucia odpowiedzialności, w końcu prawie zawsze spotykali się u niej w domu. „Nie”, prychnął wtedy Feliks. „Gówno ją obchodzi, czy coś zniszczymy, lubi czuć, że ma nad wszystkim kontrolę”.

Światła na tarasie zgasły, ogród pogrążył się w ciemności, nie licząc lśniącej turkusowej poświaty dochodzącej z basenu. Pięć par oczu spojrzało w dół na smukłą sylwetkę, bladą jak blask księżyca, sunącą po kafelkach na dnie. Strój kąpielowy Megan był w kolorze delikatnego różu, wyglądała w nim, jakby pływała nago.

– Czy to tylko ja, czy ona ostatnio jest jakaś dziwna? – Feliks przykucnął na brzegu basenu, by obserwować szóstego i najdziwniejszego członka

grupy. Było coś niezmiernie w sposobie, w jaki Megan sunęła przez wodę ledwie poruszając rękami i nogami.

– To Megan, ona zawsze jest dziwna – stwierdziła Amber.

– Taa, ale ostatnio bardziej niż zwykle.

– Jest cicha – przyznał Daniel.

– Zawsze taka była – upierała się Amber.

Megan wypłynęła na powierzchnię. Wzgórki jej pośladków i łopatek pojawiły się na ułamek sekundy przed tym, nim wykonała salto i stanęła na nogi. Woda spływała po skórze, która w blasku basenu nabrała turkusowego odcienia. Megan wyglądała trochę jak rusalka, o ile rusalki miewają krótkie srebrnoblonde włosy. A może syrena? Tak, Megan, ze swoją cichą zagadkowością, była bardziej syreną niż rusalką.

– Sześć godzin i piętnaście minut! – zawołał do niej Daniel.

– Ciszej – ostrzegła Talitha. – Jeśli obudzimy mamę, każe nam iść do łóżek.

– Właśnie, Dan, zamknij się. – Amber pospieszyła do schodków basenu.

– Wiem, że zawałam religię. – Podała Megan ręcznik, trzymając go wysoko, tak by ciało przyjaciółki było osłonięte przed wzrokiem reszty. Możliwe, że zrobiła to z uprzejmości i że nie ustawiła własnego ciała tak, by Ksawi nie widział, jak Megan wychodzi z basenu.

– Nikt nie oblewa religii – mruknął Feliks.

– Ona ma na myśli to, że dostała czwórke – wyjaśnił Ksawi.

– A to faktycznie, to byłoby oblanie. W przypadku religii.

Amber pokazała Feliksowi środkowy palec.

– Powinniśmy pójść spać. – Megan podeszła do leżaka, na którym zostawiła swoje ubrania. – Zanim się obejrzymy, będzie już jutro.

– To ostatnia rzecz, jaką powinniśmy zrobić. – Amber ponownie usiadła obok Ksawiego i wtuliła twarz w jego szyję. – Chcę to odkładać tak długo, jak się da.

– Wy dwoje możecie uprawiać seks – zakpił Feliks. – Zejdzie wam na tym jakieś dwie, trzy minuty.

Daniel parsknął śmiechem. Możliwe, że Megan też się uśmiechnęła, ale dobrze to ukryła.

– Jeśli któreś z nas dostanie za słabe oceny, możemy nie być w stanie pojechać w sobotę do rodziny Tali – uzmysłowił im Daniel.

– Co? – Ksawi spojrzał w górę ponad ramieniem Amber.

– Jeśli nie dostaniemy wystarczająco dobrych wyników, będziemy musieli przejść przez nabór dodatkowy. Nie zrobimy tego na Sycylii.

– Na Sycylii mamy telefony – przypomniała Talitha z urazą w głosie.

– Ja tylko mówię, że myślę, że musimy tu być, żeby... no wiecie... opracować plan B.

Feliks, który zdążył już opróżnić swoją szklaneczkę, wstał.

– Nie jesteśmy ludźmi planu B – oznajmił. – Wszyscy dostaniemy takie oceny, jak trzeba. A ja wiem, jak możemy spędzić ten czas. Dan, jak bardzo jesteś pijany?

Dan podniósł prawą dłoń, rozpostartą płasko, i pokiwał nią w tę i w tę.

– Dasz radę prowadzić? – dociekał Feliks.

– Nie. – Megan spojrzała w górę z leżaka.

– Z nas wszystkich tylko on tego nie zrobił – upierał się Feliks. – No dalej, Dan, nie chcesz chyba przejść do historii jako jedyny tchórz.

Megan nie wycofała się.

– Powiedzieliśmy, że z tym kończymy.

– To ostatnia szansa. – Feliks wyłowił z pustej szklaneczki wisienkę i połknął ją. – Jutro i w piątek wszyscy będziemy zajęci sprawami rodzinnymi. W sobotę rano wylatujemy.

– Zrobię to po powrocie. – Dan położył się z powrotem na leżaku, ale oczy miał otwarte i czujne.

Feliks pokręcił głową.

– Nie będzie na to czasu. Ja lecę do Stanów, Tala zostaje na wyspie mafii do końca września.

– Jeśli powiesz „wyspa mafii” przy moim dziadku, to następnego rana będziesz pływał twarzą w dół w basenie – ostrzegła Tala.

Feliks podszedł do niej.

– Co w pewnym sensie dowiodłoby mojej tezy.

Tala była wysoka, ale Feliks przewyższał wszystkich. Żeby utrzymać kontakt wzrokowy, Tala zrobiła krok do tyłu.

– A my na twoim pogrzebie do mowy pożegnalnej wpletlibyśmy, że byłeś przemądrzałym dupkiem.

– No chodź. – Feliks wziął ją za ręce i zaczął ciągnąć w stronę podjazdu.

– Ostatnia szansa na trochę prawdziwej zabawy.

– To nie jest dobry pomysł – sprzeciwiła się znowu Megan. – My byliśmy trzeźwi.

– Mówiłem wam, że zrobiła się dziwna – mruknął Feliks, posyłając Megan mroczne spojrzenie.

– Ja nie byłam – przypomniała Amber.

– Ty nigdy nie jesteś trzeźwa – zarzucił jej Feliks. – No chodźcie ludzie, to zajmie nam najwyżej godzinę, a Dan oficjalnie stanie się dorosły.

– Nie mam jeszcze prawa jazdy – zaprotestował Daniel.

– Och, jakby to coś zmieniało. W porządku, panie władzo, wiem, że złamałem wszystkie zasady kodeksu drogowego, nie wspominając o kilku innych kodeksach, ale proszę spojrzeć, oto moje prawo jazdy. Czy teraz już dobrze?

Amber wstała.

– Muszę zająć czymś głowę, żeby nie myśleć. Ty, Megan, zostań, jeśli chcesz. Ja jadę z tobą, Dan.

– Wszyscy jedziemy albo wszyscy zostajemy – oznajmił Feliks.

Ksawi również się podniósł.

– Też w to wchodzę.

Ostre spojrzenie zdawało się odbijać od Talithy, przez Megan, do Dana; Talitha wzruszyła ramionami, udając brak zainteresowania. Daniel, niewyglądający na najszcześliwszego, podniósł się z leżaka, za nim Megan.

W tamtych czasach, gdy Feliks i Ksawi na coś się decydowali, to się działo. Tak już po prostu było.

Bo widzicie, tamtego lata grupa miała pewną tajemnicę. Kiedy przy rzadkich okazjach rozmawiali o tym w przyszłości, nigdy nie potrafili dojść do porozumienia, jak to się zaczęło, ani czyj to był pomysł. Może na początku nikt nie zamierzał tego robić; może po prostu było to coś, o czym fajnie było pogadać, najbardziej czadowe wyzwanie, jakie można sobie wyobrazić, proste, a jednak tak odlotowe i porywająco niebezpieczne. Żadne z nich nie potrafiło powiedzieć, kiedy rozmowa stała się rzeczywistością, kiedy zdali sobie sprawę, że to się naprawdę stanie. Wszystko, co wiedzieli to to, że w jednej chwili siedzieli nad basenem w domu Talithy, a w następnej z prędkością stu kilometrów na godzinę pędzili pod prąd autostradą M40.

2

Za pierwszym razem była trzecia nad ranem. Za kierownicą siedział Feliks – oczywiście, że tak – i nie widzieli żadnych innych samochodów. Trwało to niewiele ponad dwie minuty, bo Feliks jechał jak wariat środkowym pasem. Po upływie pierwszej minuty, kiedy żadne z nich się nie odezwało, kiedy wszyscy wpatrywali się w ciemność szeroko otwartymi oczami i z rozdziawionymi ustami, A40 przeszła w M40. Pędzili jeszcze półtora kilometra, zanim Feliks ostro zahamował i obrócił samochód o trzysta trzydzieści stopni, żeby dojechać do zjazdu z autostrady na węzle numer siedem. Dwie minuty głupiego, bezsensownego ryzyka i znów byli po właściwej stronie prawa.

Auto – volkswagen golf kabriolet matki Feliksa – dudniło głośno i radośnie. Oni śmiali się, krzyczeli i ściskali się nawzajem. Żadne nigdy nie czuło się bardziej żywe. Tej nocy nie spali; pili i rozmawiali do białego rana i dłużej. Nie było narkotyku, który mógłby się z tym równać, wiedzieli, że już nigdy w życiu tak się nie poczują. To był rytuał inicjacyjny, zaryzykowali wbrew szansom i wygrali. Byli naznaczeni, wyjątkowi.

Ale nawet najczystszy haj kiedyś się kończy i było tylko kwestią czasu, kiedy Ksawi też będzie chciał to zrobić. Nie miał jednak tyle szczęścia, co Feliks. Gdy wjechał na M40, jadąc z prędkością nieco ponad stu dwudziestu kilometrów na godzinę, Feliks, który siedział na miejscu pasażera, na jezdni prowadzącej w przeciwnym kierunku zobaczył tylne światła samochodu. Był trochę przed nimi, ale zbliżali się do niego.

– Zatrzymaj się, zawróć! – krzyknęła Amber.

– Nie, zwolnij. Mogą pomyśleć, że jesteśmy za nimi, na zakręcie drogi – rzucił Daniel.

– Zgaś światła. Nie zobaczą nas. – Feliks pochylił się nad siedzeniem kierowcy i wyłączył reflektory.

Noc była ciemna, nie było chmur ani księżyca, pędzili w czarnej pustce. Amber krzyknęła i Ksawi z powrotem włączył światła.

– Pieprzyć to – warknął i wcisnął pedał gazu. Prędkościomierz przesunął się do stu czterdziestu kilometrów na godzinę, stu czterdziestu pięciu, stu czterdziestu ośmiu. Ksawi pochylił się nad kierownicą, jakby chciał rozpędzić auto jeszcze bardziej samą siłą woli. Pozostali zamarli i w milczeniu, jak jeden mąż, obrócili się w lewo, gdy dogonili drugi samochód, duży czerwony sedan, jadący jezdnią obok.

Przez sekundę kierowca, jedyny pasażer samochodu, nie widział ich, ale potem instynkt go ostrzegł i spojrzał w ich stronę. Odwrócił wzrok, zerknął w lusterko wsteczne, potem spojrzał ponownie. Jego twarz wykrzywiła się niedowierzaniem.

Feliks podniósł prawą rękę i pomachał.

– Nie wyprzedzaj go! – zawołała Megan ze swojej niewygodnej pozycji, wciśnięta w tylną kanapę. – Jedź równo z nim.

– Dlaczego? – Ksawi wciąż był pochylony nad kierownicą.

– Jeśli wyprzedzisz, zobaczy naszą rejestrację.

– Przed nami jakieś światła – ostrzegła Talitha. – Coś na nas jedzie.

– Cholera. – Ksawi zjechał na prawy pas, który był pasem wewnętrznym. Światła, zbliżające się do nich po ich własnej jezdni, wisiały wysoko nad ziemią, były szeroko rozstawione, mocne; reflektory samochodu ciężarowego.

– Wyrobisz się – zapewnił Feliks głosem ochrypłym z napięcia. – Zaraz będzie węzeł.

Ksawi przyhamował, samochód na jezdni obok pojechał dalej, a światła nadciągające w ich stronę powiększyły się. Klakson, niski i gniewny,

przebił się przez szum kół na asfalcie. Powietrze wewnątrz samochodu zdawało się nim wibrować.

– Węzeł – przestrzegł Feliks, gdy znak, nieczytelny od tyłu, stał się widoczny na tle drzew i żywopłotu. Ksawi skręcił kierownicę. Jechali za szybko, pędzili na metalową barierkę ochronną. Amber krzyknęła, Talitha zakryła głowę rękoma. Ksawi w ostatniej sekundzie sprowadził samochód na właściwy tor i zjechali z autostrady.

Minął miesiąc i nikt nie wspominał o tamtych dwóch eskapadach, ale pewnego wieczoru Feliks i Talitha pokłócili się o to, dlaczego kobiety nigdy nie powinny być przyjmowane do wojska. Feliks twierdził, że po prostu nie mają wystarczającej odwagi fizycznej. Aby mu udowodnić, że się myli, Talitha nalegała na powtórzenie wyczynu na autostradzie, czego Feliks prawie na pewno się spodziewał. Po raz kolejny zapakowali się do samochodu jego matki, jedyne na tyle dużego, by mógł pomieścić całą szóstkę. Po raz kolejny Feliks usiadł na miejscu pasażera, a Megan, najmniejsza z nich, usadowiła się na kolanach Daniela. Do tej pory mieli już swoje wyznaczone miejsca, zmieniał się tylko kierowca.

Tym razem było spokojnie, dopóki Talitha nie zjechała z autostrady na węźle numer siedem i w zatoczce szosy A329 nie zobaczyli wozu patrolu drogowego. Talitha wpadła w panikę i zatrzymała samochód.

– Jedź – nakazał Feliks. – Jeśli tego nie zrobisz, oni tu podejną. Jedź.

– A jeśli nas widzieli? – Twarz Talithy była biała ze strachu. – Co, jeśli nas zatrzymają?

– Jeśli nie pojedziesz, zrobią to na pewno.

Talitha odjechała, oddalając się od zatoczki. Każda głowa w samochodzie odwróciła się, żeby obserwować radiowóz, ale ten pozostał tam, gdzie stał. I to był trzeci raz, kiedy im się upiekło.

Amber była pijana; normalna. Ale nawet zanim uparła się, by nastąpiła jej kolej, wszyscy, bez ustalania tego, i tak wiedzieli, że prędzej czy później każde odbędzie trzyminutową jazdę. Tej nocy nie widzieli żadnych innych

pojazdów i chyba dobrze, bo Amber prawie na pewno nie zdążyłaby zareagować na czas.

Megan, ku ich zaskoczeniu, okazała się z nich wszystkich najbardziej opanowana za kierownicą. We wczesnych godzinach niedzielного poranka wjechała na A40 i zobaczyła reflektory niemalże na wprost siebie. Zanim ktokolwiek z pozostałych zdążył zareagować, skręciła w prawo na utwardzone pobocze, gwałtownie zahamowała i zgasiła światła.

– Schowajcie się – syknęła, opuszczając głowę na kierownicę.

Gdy tylko drugi samochód przemknął obok, ponownie uruchomiła silnik i popędziła z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę wzdłuż wewnętrznego pasa, by zjechać z autostrady.

– To koniec – oznajmiła, gdy wrócili do domu Tali. – Mieliśmy cholerne szczęście. Więcej tak nie ryzykujemy.

Wstrząśnięci, wszyscy się zgodzili i więcej o tym nie wspominali. Aż do tego wieczoru.

I tak teraz, pomimo wszystko, przyszła kolej na Daniela.

Krótko po trzeciej nad ranem lokalna droga prowadząca z domu Talithy na północ była pusta. Jechali z opuszczonym dachem, bo Amber wciąż miała mdłości, a nocne powietrze pachniało wiciokrzewem, co zdawało się dobrze wróżyć, i rozrzuconą na polach gnojówką – co było już trochę gorsze.

Daniel jechał wolno i źle, przyspieszał nierówno, przesadnie kompensował tor jazdy ruchami kierownicy. Na małym mostku garbowym nad strumieniem prawie uderzył w murek.

– Uważaj. – Feliks jak zwykle siedział na miejscu pasażera.

– Nie jestem przyzwyczajony do tego samochodu – tłumaczył się Daniel.

– No dobra – powiedział Feliks, kiedy dojeżdżali do skrzyżowania z London Road. – Wszyscy wiemy, co mamy mówić, jeśli nas zatrzymają. Wracamy do domu Tali. Daniel nie był pewien drogi i się zgubił. Wszyscy

jesteśmy trochę wstawieni i nie skupialiśmy się. Jest nam strasznie przykro i głupio i już nigdy więcej tego nie zrobimy, panie władzo.

– Nie musisz tego robić, Dan – powiedziała Megan. Nikt inny się nie odezwał.

– Wszyscy mają zapięte pasy? – zapytał Ksawi.

– Trzymaj się mocno, Meg – rzuciła Talitha.

– Bez wahania, prosto na środkowy pas – pouczył Feliks, gdy Daniel skręcił w prawo na skrzyżowaniu i wjechał na drogę, która miała doprowadzić ich do A40. – Potrzebujesz nabrać trochę prędkości.

Daniel rozpędził samochód do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę; zakręt na drodze był ostry, skręcał na południe, a następnie na południowy wschód. Właściwa trasa – jedyna dozwolona – zataczała prawie pełne koło przed dotarciem do A40 w kierunku Oksfordu. Na jej południowo-wschodnim krańcu droga rozwidlała się: jedna z odnóg wiodła na A40, druga pozwalała ją opuścić.

Przed nimi pojawiła się tablica z czarnobiałymi strzałkami sygnalizująca, że wszystkie pojazdy powinny skręcić w lewo, a następnie znaki zakazu wjazdu po obu stronach prawej odnogi. Oznaczenie, w którą stronę powinni jechać, nie mogło być jaśniejsze. Daniel wydał z siebie cichy jęk.

– Tylko spokojnie. Wytrzymaj. – Feliks wychylił się do przodu, jakby chciał jeszcze przed Danielem zobaczyć drogę, na którą mieli wjechać.

– O Boże, nienawidzę tej części. – Amber wtuliła twarz w ramię Ksawiego; Talitha usiadła prosto, trzymając się mocno tyłu zagłówka Feliksa.

– I dawaj! – zawołał Feliks w decydującym momencie. Auto skręciło w prawo, minęło znaki zakazu wjazdu na odnodze prowadzącej z A40. Wjechali na drogę krajową; dwupasmowa, nieoświetlona jezdnia przed samochodem była pusta.

– Och, dzięki ci Boże, dzięki ci Boże – wymamrotała Talitha.

– Musisz przyspieszyć – powiedział Feliks. Samochód jechał z prędkością nieco ponad pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. – Cztery

kilometry i będzie po wszystkim. Mniej niż trzy minuty, jeśli porządnie dodasz gazu.

Z zaciśniętą szczęką, nie mrugając, Daniel wdepnął pedał przyspieszenia i prędkościomierz przesunął się do sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu. Przerywana biała linia, która dzieliła pasy ruchu, migąła obok.

– Z tyłu nic! – zawołała Megan.

– Musimy przyspieszyć. – Feliks bębnił palcami po desce rozdzielczej.

– Jedziemy za wolno, Dan. – Głos Ksawiego był napięty.

Zgrzytnęła skrzynia biegów, gdy Daniel niewprawnie wrzucił najwyższy bieg.

– Tam jest lis. Uważaj na lisa! – Amber chwyciła Daniela za ramię.

– Kurwa mać, Amber – warknęła Talitha.

– Nie ma sprawy, nie ma sprawy. – Daniel zjechał na pas najbliższy pasa zieleni na środku.

– Zbliża się autostrada – ostrzegł Ksawi.

– Nigdy więcej tego nie robię – jęknęła Talitha.

– Już prawie docieramy – rzucił uspokajająco Feliks. – Kiedy będziesz mógł, zjedź na środkowy pas. Łatwiej ci będzie skręcić.

Może zakręt na drodze zaskoczył ich wszystkich. W jednej chwili przed nimi panowała ciemność, w następnej w ich kierunku pędziły oślepiające światła. Znikąd pojawił się inny samochód.

Amber krzyknęła.

– Na pobocze! – zawołał Feliks.

Nagła utrata prędkości rzuciła wszystkich do przodu, a wewnątrz samochodu wypełnił ostry zapach płynu hamulcowego. Feliks wyrwał kierownicę z uścisku dłoni Daniela i auto gwałtownie skręciło w prawo. To powinno było wystarczyć.

Ale drugi samochód powielał ich ruchy, jakby przed nimi pojawiło się ogromne lustro. Byli kilka metrów od niego. Daniel zamarł, oczy miał wielkie, wytrzeszczone.

Feliks pociągnął kierownicę w drugą stronę. Samochód zakołysał się i zdawał się krzyczeć na nich. Usłyszeli pisk hamulców i trąbienie klaksonu. Wnętrze auta wypełniło światło, oświetlając ich przerażone twarze. Przez ułamek sekundy panowała cisza, potem drugi samochód zniknął, a oni się zatrzymali. Świat przestał wirować.

3

Noc wypełniły ciche, skomlące dźwięki, a oni dopiero po chwili zorientowali się, że pochodzą z silnika, którego części składowe protestowały przeciwko temu, jak je potraktowano. O przednią szybę obijała się zwabiona przez reflektory ćma, w głębokiej ciszy słyszeli jej delikatne, pełne wyrzutu dudnienie. Co zrobiliście? – zdawało się do nich mówić. Co wyście zrobili?

– Cholera. – Feliks opuścił głowę w ręce i mówił przez palce. – Spadajmy stąd, Dan. Natychmiast.

– Nie uderzyliśmy w niego – stęknął Daniel. – W tamten samochód. Nie uderzyliśmy, prawda? Niech ktoś mi powie, że nie.

– Rozbił się – wyszeptała Megan, jakby sądziła, że jeśli powie to wystarczająco cicho, może się okazać, że to nieprawda. – Uderzył w drzewo czy w coś innego.

Nikt z pozostałych się nie poruszył.

– Dan, musimy stąd zjeżdżać. – Feliks chwycił Daniela za ramię. – Wsiądź. Ja poprowadzę.

Daniel nie reagował na szarpanie. Był bezwładny, nie odpowiadał.

Ksawi pochylił się w stronę fotela kierowcy.

– Dan, nie możemy tu zostać. Zaraz pojawi się kolejny samochód.

Talitha delikatnie zdjęła rękę Feliksa z ramienia Daniela.

– Dan, proszę – powiedziała. – Wszyscy zginiemy, jeśli tu zostaniemy.

Daniel włączył zapłon. Nic się nie wydarzyło.

– Jeszcze raz, przekręć jeszcze raz! – krzyknął Feliks.

Za drugim razem silnik odpalił. Daniel zjechał na pobocze i zatrzymał się.

– Co ty do cholery robisz? – zapytał go ostro Feliks. – Musimy stąd spadać.

W samochodzie roznosił się zapach palonej gumy. Noc była cicha.

– Musimy sprawdzić, czy nic im nie jest – wymamrotała Amber.

– Oszalałaś? – warknął do niej Feliks. – Bekniemy za to. Dan, daj mi kluczyki.

– Amber ma rację – odezwał się Ksawi. – Musimy to sprawdzić.

Dan tylko raz spojrział w lusterko wsteczne i mocno zacisnął oczy. Na jezdni obok jakiś pojazd wjechał na autostradę i oddalił się.

– Wsiadam. – Megan podciągnęła się tak, żeby mogła usiąść na bocznych drzwiach samochodu. Przerzuciła nad nimi nogi.

Poruszając się powoli, z rozbieranymi oczami, roztrzęsiony, Ksawi otworzył drzwi po swojej stronie. Po drugiej Talitha zrobiła to samo.

– Przysięgam, że jeśli wysiądziecie, zostawię was tutaj – ostrzegł Feliks. – Meg, wracaj do środka.

– Ja pójdę – zgłosił się Ksawi. – Nie pozwólcie mu mnie zostawić. – Mimo to nie ruszył się z miejsca.

Nagłym ruchem, którym zaskoczył wszystkich, Daniel wysiadł z samochodu i stanął, patrząc na jezdnię. Dostrzegając szansę, Feliks wyskoczył na zewnątrz i obiegł maskę. Zanim jednak zdążył dobiec do miejsca kierowcy, Ksawi sięgnął do przodu i wyrwał kluczyki ze stacyjki. Potem wreszcie wysiadł. Amber przesunęła się do drzwi i wysiadła za nim. Po drugiej stronie w jej ślady poszła Talitha.

Cała szóstka, oprócz jednego jej członka, wpatrywała się w zniszczenia, jakich dokonali.

Drugi samochód, biała astra vauxhall, stał trzydzieści metrów dalej. Jego tylne koła nadal znajdowały się na poboczu, ale przód zniknął w zaroślach. Reflektory oświetlały gęstą roślinność i pień drzewa.

Drzewo zdawało się ich oskarżać, gdyby zamknęli oczy, usłyszeliby jęki jego bólu. A potem ciszę rozdarł krzyk dobiegający z wnętrza rozbitego samochodu. Cienki, piskliwy, przerażony.

– Myślę, że to... – Amber zamilkła, nie mogąc dokończyć zdania. Ksawi ruszył w stronę astry.

– Daj mi kluczyki! – zawołał za nim Feliks. – Ksawi, oddawaj te pieprzone kluczyki.

Ignorując przyjaciela, Ksawi zrobił kolejny krok do przodu. Megan też, gdy nagle w świetle reflektorów rozbitego samochodu pojawił się ruch; coś ledwie widocznego, mglistego unosiło się w górę. Krzyki ucichły, a ich miejsce zajął odgłos walenia w szybę.

Ksawi wyciągnął telefon komórkowy.

– Co ty do cholery robisz? – zapytała go z zaniepokojeniem Talitha.

– Potrzebujemy pomocy.

Talitha chwyciła go za dłoń i mocno ją zacisnęła.

– Nie możemy wezwać służb ratunkowych.

– Dan może zawrócić samochód – odpowiedział Ksawi. – Powiemy, że jechaliśmy we właściwą stronę i że był wypadek. Nie wiemy, jak do niego doszło.

– Dan jest po alkoholu – przypomniała Amber. – Pójdzie do więzienia.

– Niekoniecznie. – Ksawi odsunął się od Talithy. – A jeśli, to na krótko. Nic na to nie poradzimy. Nie ujdzie nam to na sucho.

– Dym – wyszeptała Megan. – Spod maski wydobywa się dym. On się pali.

– Okej, okej. – Feliks ruszył przed siebie i odwrócił się do nich twarzą, ręce miał podniesione, jakby się poddawał. – Oto mój plan. Upewnimy się, że nic im nie jest, a potem wrócimy do samochodu. Podjedziemy do najbliższej budki telefonicznej i stamtąd wezwiemy karetkę. Nie podamy naszych nazwisk.

– Nie możemy ich zostawić – sprzeciwiła się Megan.

Feliks wyciągnął do niej rękę i jego oczy pociemniały, gdy Megan się wzdrygnęła.

– Prawdopodobnie nic im nie jest. – Popatrzył po przyjaciółach. – To tylko stłuczka. Nie uderzyli w nas. Ksawi, ty i ja, pójdziemy teraz

i sprawdzimy. Zgoda?

 Nie odrywając oczu od astry, Ksawi skinął głową.

 – Wyłączcie zapłon – poradziła Talitha. – Musicie to zrobić. To zapłon powoduje iskrzenie.

 – Wszystko będzie dobrze, ludzie. Będzie dobrze. – Feliks położył rękę na ramieniu Ksawiego. – Wracajcie do samochodu i czekajcie na nas. Dan, wsiadaj z tyłu. Ja odwiozę nas do domu.

 Ale Daniel i dziewczyny nie ruszali się z miejsca, gdy Feliks i Ksawi szli w stronę samochodu. Kiedy byli w połowie drogi, na masce astry pojawił się jasny bąbel płomienia.

 Talitha zawyła. Sekundę później zbiornik paliwa astry eksplodował.

4

Noc zmieniała się, jakby ktoś włączył jupitery. Uderzyła w nich ściana gorąca i zarówno Feliks, jak i Ksawi cofnęli się instynktownie o krok. Przez dłuższy czas nikt się nie poruszył, a potem obaj chłopcy, działając jak jeden mąż, odwrócili się i pobiegli do swojego samochodu. Ksawi rzucił Feliksowi kluczyki; Feliks wskoczył na miejsce kierowcy.

– Co robicie? Nie możemy odjechać – załkała Amber.

Talitha chwyciła ją i wepchnęła do samochodu. Potem sama wsiadła, tak szybko, że na tylnej kanapie z obu powstało kłębowisko ciał i kończyn. Daniel też wskoczył do środka, za nim Megan, gdy Feliks już ruszał. Przejechał sto metrów poboczem, po czym skręcił w zjazd z autostrady.

Skrzyżowanie z szosą A329 było puste. Feliks skręcił w lewo i w ciągu kilku minut znaleźli się z powrotem na wiejskich drogach prowadzących do domu Talithy. Świat wokół wydawał się dziwnie normalny, jakby nic straszego się nie wydarzyło.

Gdy dotarli na miejsce, kamienna rezydencja była pogrążona w ciemności, co było jedyną dobrą rzeczą: nie trzeba było jeszcze kłamać. Wyszli z samochodu, powoli, sztywno, jakby ich ciała w ciągu ostatniej godziny postarzały się, jakby stanie w pozycji wyprostowanej, chodzenie, normalne mówienie nagle zaczęły przerastać ich siły. Kierowani instynktem, poruszając się jak małe i pokaleczone stado, ruszyli w stronę domku przy basenie. W ostatniej chwili Megan zawahała się, jej uwagę przykuł, jak się wydawało, blask wody, ale kiedy Feliks wziął ją za rękę i zachęcił do wejścia do środka, nie opierała się.

Siedzieli w ciemności i czekali, choć zapewne żadne nie potrafiłoby powiedzieć na co.

W końcu odezwał się Ksawi.

– Nie ujdzie nam to płazem. Znajdą nas.

– Nie mogę uwierzyć, że ich zostawiliśmy. – Makijaż Amber był poznaczony smugami łez. Po jej twarzy spływały drobne strużki wody i nic nie zapowiadało, by miały przestać.

– Nie mogliśmy nic zrobić – odparł na to Feliks. – Kiedy samochód wybuchł, było po wszystkim.

Amber popatrzyła na niego ostro.

– Powinniśmy byli zadzwonić na policję.

– Nie zdążyliby przyjechać na czas – odpowiedział Feliks cicho, niecharakterystycznie dla niego łagodnie. – Widziałaś, jak to się szybko stało. Byliśmy tuż obok i nie mogliśmy nic zrobić.

– Pewnie już tam jest policja – powiedziała Talitha. – Wezwał ją jakiś następny przejeżdżający samochód. Teraz to będzie poważny wypadek. Ale i tak nic nie poradzą. Samochód spłonie, to wszystko.

– Powinniśmy wrócić i zobaczyć, co się stało – stwierdziła Amber.

– Zwariowałaś? – warknęła do niej Talitha.

– Musimy zadzwonić na policję. – Ksawi sięgnął do Amber i wziął ją za rękę. – Oni nas znajdą, prędzej czy później. Będzie jeszcze gorzej, jeśli się nie przyznamy.

– Pójdę siedzieć za morderstwo. – Daniel skulił się w kącie pokoju; siedząc na podłodze, z rękami oplecionymi wokół kolan, wyglądał, jakby próbował się ukryć. – To ja prowadziłem. Nie możecie decydować za mnie.

– Wszyscy jesteśmy winni – zauważyła Amber. – Wszyscy się zgodziliśmy, że to zrobimy.

– Prawo mówi co innego – sprzeciwił się Daniel. – To kierowca ponosi odpowiedzialność.

– Dan ma rację – potwierdziła Talitha.

– Powiem im – zagroził Daniel. – Powiem policji, że wszyscy to robiliśmy. Ja tylko miałem pecha, to wszystko.

– Nie miałeś żadnego pecha, ty palancie – warknął Feliks. – Jesteś tylko skończoną niemotą. Gdybyś zjechał na pobocze, kiedy ci kazałem, ominęlibyśmy ich.

Daniel wytarł nos dłonią. Nawet w ciemności widzieli, że dłoń się błyszczy.

– Złapałeś za pieprzoną kierownicę, sam to spowodowałeś.

– Przestańcie! – krzyknął Ksawi. – Zachowajmy spokój. Znajdziemy jakieś rozwiązanie.

– Nie możemy iść na policję – obstawał przy swoim Daniel.

– Oni do nas dotrą – upierał się Ksawi. – Ktoś dziś w tym samochodzie zginął. Wiem, że nikt nie chce tego słuchać, ale musimy stawić czoła faktom. Ktoś zginął. Modłę się do Boga, żeby to była tylko jedna osoba, ale...

– W tym samochodzie było dziecko – wymamrotała Amber.

Nastała chwila wypełnionej przerażeniem ciszy, po czym Ksawi puścił rękę Amber.

– To nie pomaga, wiesz.

– Ten krzyk, który słyszeliśmy... to nie był dorosły.

– Amber, proszę, przestań.

– Słuchajcie, nie możemy zmienić tego, co się stało – odezwała się Talitha. – Chciałabym, żebyśmy mogli, ale nie możemy. Musimy wymyślić jakiś plan.

– Nic nie zgłaszamy – rzucił stanowczo Feliks. – Nie było żadnych świadków. Albo nie ma już świadków. Przykro mi, że brzmię tak bezdusznie, ale musimy się skupić. Nikt poza nami nie wie, co się stało, a ja bez powodu nie pożegnam się z całą swoją przyszłością.

– Ten samochód po drugiej stronie autostrady – przypomniała im Amber.

– Ten, który dołączył na węzle. Oni nas widzieli.

– Tego nie wiemy. – Głos Feliksa podniósł się. – Astra jeszcze nie eksplodowała, kiedy nas mijali. A my jeszcze wtedy siedzieliśmy w naszym samochodzie. Ten odcinek autostrady nie jest oświetlony. Mogli nic nie zobaczyć. Albo mogło im się wydawać, że coś widzą, ale nie mogli stwierdzić co. Szanse na to, że znają nasz numer rejestracyjny, są zerowe.

– Musieli coś zobaczyć – sprzeciwił się Daniel. – Policja będzie wiedziała, że w wypadku brały udział dwa samochody.

– Nie uderzyliśmy w tego drugiego. Na naszym nie będzie żadnych śladów.

– Dotrą do nas – upierał się Ksawi. – To już nie jest tylko wybryk. Ktoś zginął. Policja zaangażuje wszystkie siły w dochodzenie. Nie spoczną, dopóki nie dowiedzą się, co się stało.

Amber zaczęła głośno płakać. Talitha wstała.

– Idę znaleźć mamę – oświadczyła. – Nie potrafię tak dłużej.

Daniel poderwał się z kafelków i pobiegł za nią do drzwi.

– Zaczekaj – poprosił. – Jeszcze tylko kilka minut. Coś wymyślimy. – Patrzył na twarze wszystkich po kolei, a pozostałym wydało się, że w ciągu ostatnich kilku godzin czas się cofnął i Daniel z powrotem stał się tym chłopcem, którego mgliście pamiętali sprzed lat: drobnym i nieśmiałym, niezdatnym na boisku sportowym, obawiającym się ujawniać swoją inteligencję w klasie, żeby większe, fajniejsze dzieciaki nie przykleiły mu łątki kujona.

– Czy ktoś z nas jest trzeźwy? Tak naprawdę? – ciągnął, a jego głos również wydawał się cofać do czasu sprzed mutacji. – Jeśli kierowcą byłby ktoś, kto ma prawo jazdy i kto nie pił, wtedy wszystko, co musimy zrobić, to powiedzieć, że jechaliśmy we właściwy sposób i że to był wypadek. Może wyjdziemy z tego tylko z kilkoma punktami karnymi na czymś koncie. Jeśli tylko wszyscy będziemy trzymać się razem.

– Chcesz, żeby jedno z nas wzięło na siebie winę za ciebie? – Feliks zrobił krok w stronę Daniela, jego ramiona napięły się, palce drgnęły, jakby chciały zacisnąć się w pięści.

– To był twój pieprzony pomysł! – krzyknął Daniel. – Ja nie chciałem tego robić. Nikt nie chciał oprócz ciebie i Ksawiego. Nie wezmę winy na siebie za coś, co wy zrobiliście.

Feliks podszedł jeszcze bliżej, celując palcem w twarz Dana.

– Ty siedziałeś za kierownicą, palancie. My możemy powiedzieć, że byliśmy niewinnymi pasażerami, którzy błagali cię, żebyś tego nie robił.

– Ty pieprzony gnoju. – Daniel rzucił się na Feliksa. Był o kilka kilogramów lżejszy, ale wytrącony z równowagi, Feliks potknął się o krzesło i obaj chłopcy upadli na ścianę. Wzięty z zaskoczenia, Feliks leżał oszołomiony, gdy Dan okładał pięściami jego głowę i ramiona. Ksawi i Talitha podbiegli do nich, żeby ich rozdzielić. Nie trwało to długo. Żaden nie miał serca do walki. Czerwoni na twarzach, spoceni, opadli z powrotem na fotele.

– Dla nas to już koniec, prawda? – W miarę jak mówił, czerwień na policzkach Feliksa bladła. – Nawet jeśli tylko Dan zostanie oskarżony... wybacz Dan, ale równie dobrze możemy spojrzeć prawdzie w oczy. Wszyscy jesteśmy współsprawcami. Wszyscy opuściliśmy miejsce wypadku.

W ciszy, która nastąpiła, prawdopodobnie każde z nich ponownie zobaczyło jasną bańkę ognia, poczuło na twarzy gorąco eksplozji.

– Ludzie nas znienawidzą – jęknęła Talitha.

– Nie przyjmie nas żadna uczelnia – dodała Amber. – Będą o tym pisali we wszystkich gazetach.

– A to dlaczego? – zdziwił się Ksawi. – To był wypadek drogowy. Takie zdarzają się cały czas. Nie wszystkie trafiają do wiadomości.

– Zejdź na ziemię, Ksawi. Jesteśmy prymusami z All Souls – powiedziała Talitha. – Megan jest przewodniczącą szkoły, na litość boską. Wszyscy mamy zapewnione miejsca w Oxbridge^[1] lub blisko. Reszta świata uwielbia obrzucać błotem ludzi takich jak my. Nie oszukujmy się, gazety będą miały z nas niezłą pożywkę.

– Mój tata może stracić mandat – wymamrotała Amber. Jej ojciec był posłem do parlamentu z okręgu Buckingham.

– Zrujnowaliśmy wszystko. – Talitha również zdawała się być na skraju łez, a przecież żadne z nich nigdy dotąd nie widziało jej płaczącej.

Feliks podniósł ręce, jakby chciał powstrzymać przyjaciół przed popędzaniem go.

– Niekoniecznie – rzucił. – Tylko jedno z nas musiało być dzisiaj w tym samochodzie. Ten ktoś może powiedzieć, że to był wypadek, że popełnił błąd. Mamy plan, pamiętacie? Więc trzymajmy się go. Samotny kierowca pomylił się i doszło do strasznego wypadku.

– Na mnie, kurwa, nie patrzcie! – wrzasnął Daniel. – Nie dam wam się wywinąć z tego bezkarnie.

W pokoju zaszła jakaś zmiana, ledwo zauważalny ruch, a jednak w jakiś sposób czworo pozostałych – Feliks, Ksawi, Talitha i Amber – utworzyło krąg wokół Daniela. Ten patrzył na nich po kolei, jak uwięzione zwierzę, rozpaczliwie szukające drogi ucieczki.

Ze swojego miejsca przy drzwiach przyglądała się temu Megan, jej ciemne oczy były szeroko otwarte, wyczekujące.

– Zastanów się, Dan. – Głos Feliksa był łagodny, ruchy uspokajające. – Jedno z nas musi zapłacić za to, co się dziś stało. Nie da się tego uniknąć. Ale nie wszyscy. Jesteś jeszcze młody. Masz czystą kartotekę. Jesteś wzorowym uczniem. Dostaniesz rok lub dwa, być może. A może nie. Może wywiniesz się pracami społecznymi. Cokolwiek się stanie, wynagrodzimy ci to.

Daniel wpatrywał się w Feliksa z czymś na kształt nienawiści w oczach.

– Co sugerujesz? – zapytała Talitha; Daniel rzucił w jej stronę udręczone spojrzenie.

– Było tak – zaczął Feliks. – Wszyscy siedzieliśmy tutaj i Daniel wyszedł. Denerwował się jutrem i chciał być sam u siebie w domu. Wziął samochód mojej mamy bez pytania, bo nie miał innego sposobu, żeby wrócić. Coś mu się pomieszało, bo był zmęczony i trochę pijany, no i nie

jest doświadczonym kierowcą, i źle skręcił. Kiedy tamten samochód eksplodował, spanikował i pojechał do domu.

– Nie wierzę, że to słyszę – sapnął Daniel.

– Cicho, Dan. Daj mu skończyć – odezwała się Megan.

– Z samego rana wraca tutaj i mówi nam, co zrobił.

– Wtedy ja dzwonię do taty, który może tu być w mniej niż godzinę – włączyła się Talitha. – Zgadza się reprezentować Dana – zrobi to, Dan, jestem tego pewna – i obaj jadą na posterunek.

Po twarzy Daniela płynęły łzy.

– Nie, ja tego nie zrobię.

– Mój tata może cię nawet z tego wyciągnąć – przekonywała Talitha. – Jest genialny, wszyscy tak o nim mówią.

– Pójdę do więzienia i tyle. Moje życie będzie skończone. Dlaczego tylko ja mam za to płacić? Dlaczego?

– A czy nie lepiej mieć pięciu przyjaciół, którym się powodzi, którzy mogą się tobą opiekować, zapewnić ci to, czego będziesz potrzebował, kiedy to się skończy, niż pięciu przyjaciół, którzy odsiadują wyrok w celi obok? – zapytał Feliks.

Daniel opuścił głowę w dłonie.

– Nie zrobię tego. Nie zrobię tego.

– Moglibyśmy losować – zasugerował Ksawi.

Daniel spojrzał w górę.

– Co masz na myśli?

– Feliks ma rację – zaczął tłumaczyć Ksawi. – To głupie, żebyśmy wszyscy brali winę na siebie. Po co rujnować życie sześciu osób? Tylko jedno z nas musi się przyznać. Pytanie tylko, które?

Nikt się nie odezwał.

– Wszyscy jesteśmy tak samo winni – ciągnął Ksawi. – Wszyscy to zrobiliśmy. Każde z nas mogło siedzieć za kierownicą, gdy komuś stała się krzywda. Masz jakieś słomki, Tala?

– Chyba nie mówisz poważnie? – sapnął z niedowierzaniem Feliks.

– A dlaczego nie? – rzucił Daniel zaczepnie. – Nie chcesz, żeby jedno z nas poniosło karę, gdy to możesz być ty?

– Jesteś kretynem. To ty spowodowałeś wypadek, nie ja.

– Ja to zrobię – powiedziała Megan.

Możliwe, że pozostali zapomnieli, że Megan tam była, tak cicho się zachowywała od powrotu. Siedziała przy drzwiach na składanym krześle, nienaturalnie nieruchoma, z rękami oplecionymi wokół ciała i ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Co przez to rozumiesz? – zapytał Feliks.

Popatrzyła na niego.

– Powiem, że to ja prowadziłam.

Wszyscy patrzyli, jak bierze głęboki oddech. Zamknęła oczy i przez sekundę lub dłużej wyglądała prawie, jakby zamieniła się w kamień. Potem jej ciemne oczy otworzyły się, ale skupiły na czymś, czego nikt z pozostałych nie mógł zobaczyć.

– Powiem, że byłam sama – kontynuowała. – Że znudziło mi się siedzenie z wami, że denerwowałam się jutrem i że chciałam wrócić do domu.

– To nie jest twoja droga do domu. – Feliks mówił powoli, prawie podejrzliwie. – A dlaczego wzięłaś samochód mojej mamy?

Kolejna długa pauza.

– Miałam was wszystkich naprawdę, naprawdę dość – powiedziała w końcu. – Zachowywaliście się jak kompletni kretyni.

Jej oczy spotkały się ze spojrzeniem oczu Feliksa.

– Na skrzyżowaniu pomyliły mi się drogi – zaczęła znowu. – Może byłam zdenerwowana, nie skupiałam się tak, jak powinnam, a kiedy zobaczyłam drugi samochód, nie mogłam nic zrobić.

Kilka kolejnych sekund ciszy.

– Dlaczego? – zapytał Ksawi. – Dlaczego miałabyś to zrobić?

– Niech zrobi, jeśli chce – rzucił pospiesznie Daniel.

– Ty i Feliks macie rację – powiedziała Megan. – To głupie, żebyśmy niszczyli życie wszystkim. Jedno z nas może uratować pozostałych. Zawsze mówiliśmy, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, jakich kiedykolwiek będziemy mieć. Teraz pokażemy, że mówiliśmy serio.

– Nie mogę uwierzyć, że chciałabyś to zrobić – wymamrotał Ksawi.

– Jedno z nas musi, a Dan po prostu nie jest wystarczająco silny. Bez urazy, Dan, ale myślę, że właśnie to udowodniłeś.

– Jaki jest haczyk? – zapytał Feliks.

Megan wstała.

– Haczyk jest taki, że wy wszyscy będziecie mi dłużni. Będziecie mi zawdzięczać swoje życie, ponieważ to, co zamierzam zrobić, ocali je. Zgadzaście się?

– Tak – szybko przytaknął Daniel.

– Meg... – zaczęła Amber. – Nie jestem pewna...

– Czego chcesz w zamian? – zapytał Feliks.

– Tala, jesteś naszym prawniczym mózgiem, idź po papier i długopis.

Talitha do połowy podniosła się z fotela.

– Ale, co...

– Po prostu zrób to. Dan, idź z nią. W jej sypialni jest aparat fotograficzny. Zwykle trzyma go w szafce nocnej. Sprawdź, czy jest naładowany i też go przynieś.

Zerkając nerwowo na siebie nawzajem, Talitha i Daniel opuścili domek przy basenie.

– Co ty kombinujesz? – zapytał wtedy podejrzliwie Feliks.

– Nie daję wam trafić do więzienia – odpowiedziała Megan. – Odpowiadało ci, że miał to zrobić Dan, więc, o co ci teraz chodzi?

Feliks otworzył usta.

– Nie, zamknij się – zatrzymała go Megan. – Muszę się zastanowić.

Mijały sekundy, potem minuty. Amber wtuliła twarz w ramię Ksawiego, Feliks wpatrywał się w Megan tak, jak drapieżniki wpatrują się w ofiary, które chcą pożreć, ale jednocześnie się ich boją. Spojrzenie Megan było

utkwione w wodzie na zewnątrz. Tylko raz się odwróciła, tylko na sekundę, żeby nawiązać kontakt wzrokowy z Ksawim.

W końcu Daniel i Talitha wrócili, Daniel z aparatem, Talitha z podkładką, kilkoma kartkami papieru i długopisem. Nikt się nie odezwał. Czekali na Megan.

– Napisz, co ci podyktuję – powiedziała do Talithy.

Talitha usiadła.

– Zapisz datę – poleciła Megan. – Dzisiejszą. Czwartek, siedemnasty sierpnia, i wpisz godzinę, trzecia trzydzieści pięć rano.

– Gotowe. – Dłoń Talithy wyraźnie drżała.

– Dobrze, teraz napisz to: My, niżej podpisani, we wczesnych godzinach porannych jechaliśmy golfem VW o numerze rejestracyjnym V112 HCG. Około godziny trzeciej dziesięć wjechaliśmy na południowo-wschodnią nitkę drogi krajowej A40. Krótco po tym, jak A40 przeszła w autostradę M40, ledwo uniknęliśmy zderzenia z jadącą w przeciwnym kierunku astrą Vauxhall, numer rejestracyjny S79 THO.

– Skąd masz ten numer? – zdziwiła się Amber.

– Mam pamięć fotograficzną. Tala, pisz dalej. W wyniku naszych działań astra rozbiła się i zapaliła. Nie byliśmy w stanie pomóc pasażerom.

Tala przerwała pisanie i potrząsnęła ręką, jakby chcąc pozbyć się kurczu.

– Powinniśmy napisać, że kierowcą był Dan – wtrącił się Feliks.

– Zamknij się, do cholery – warknął do niego Daniel.

– Tu chodzi o odpowiedzialność zbiorową – wyjaśniła Megan. – Tala, już prawie koniec. Działaliśmy z premedytacją, wiedząc, że nasze działania są potencjalnie niebezpieczne. To było wyzwanie, które podejmowaliśmy pięć razy wcześniej, za każdym razem inne z nas siadało za kierownicą. Wszyscy bierzemy na siebie pełną odpowiedzialność za ten wypadek.

– Dochodzę do końca strony – ostrzegła Talitha.

– Zostało ci miejsce na sześć podpisów? – zapytała Megan.

– Ledwie.

– To teraz każdy się podpisuje – poleciła Megan.

– Po co my to robimy? – zapytał Feliks, gdy podano mu kartkę. – Co zamierzasz z tym zrobić?

– Zachowam w bezpiecznym miejscu – odparła Megan. – I użyję tylko wtedy, gdy będę musiała.

– Dlaczego? – Twarz Feliksa zrobiła się kamienna. – Jaki jest haczyk?

– Jeśli to dla was zrobię, będziecie moimi dłużnikami. Wezmę winę na siebie, ale wy wszyscy będziecie mi winni jedną przysługę, którą mi wyświadcycie, gdy wyjdę z więzienia. Albo wcześniej. Generalnie kiedykolwiek poproszę.

Oczy Feliksa zwięziły się.

– Jakiego rodzaju przysługę?

– Wszystko, o co poproszę.

– Nie zgadzam się na coś takiego – sprzeciwił się Feliks.

Megan uśmiechnęła się cierpko.

– W takim razie umowa jest nieważna.

– Jaką przysługę? – powtórzył pytanie Ksawi. – Czego chcesz? Pieniądzy?

Megan wyglądała, jakby się nad tym zastanawiała.

– Może – odpowiedziała. – Mój warunek brzmi tak: wszyscy zgadzacie się na jedną przysługę. O cokolwiek was poproszę i kiedykolwiek poproszę. Jeśli jedno z was nie dotrzyma słowa, on lub ona pogrąży resztę.

– Innymi słowy, trzymasz nas za jaja – skwitował Feliks.

– Jeśli tak bardzo podoba ci się moja strona umowy, to się ze mną zamień – zaproponowała Megan.

– Musimy już teraz uzgodnić, co to będą za przysługi – zaprotestowała Talitha. – To znaczy, mogłabyś przecież poprosić, żebym zamordowała swoją matkę.

– Zawsze lubiłam twoją mamę. – Megan uśmiechnęła się. – Ale mogłabym poprosić, żebyś zamordowała Feliksa.

Feliks szybko popatrzył po twarzach przyjaciół.

– Co jest, kurwa?

– Żartuję – rzuciła Megan. – Jeśli zginiesz, jak wyegzekwuję twoje zobowiązanie?

– Meg, to do ciebie niepodobne – rzucił z wahaniem Ksawi. – Dlaczego to robisz?

– Nie jestem pewna, czy ktokolwiek z was naprawdę mnie zna – odparła.
– Wpuściliście mnie do waszej małej grupki, bo byłam przewodniczącą szkoły, ale nigdy nie byłam jedną z was.

– To nieprawda – obruszyła się Amber, lecz w jej głosie nie było przekonania i wzrok miała utkwiony w kafelkach na podłodze.

– Nieważne. Oto co stało się dzisiejszej nocy. Jak zwykle spędzaliśmy czas razem, ale ja się wami trochę znudziłam i byłam na was wkurzona. Około trzeciej wymknęłam się, kradnąc auto mamy Feliksa. To był ostatni raz, kiedy mnie widzieliście.

Feliks nabazgrał swoje nazwisko na kartce i podał ją Danielowi, który podpisał się bez słowa. Amber podpisała się jako następna, potem Ksawi.

– Jutro rano – kontynuowała Megan – zgodnie z planem pójdziecie do szkoły. Jeśli ktoś was zapyta, gdzie jestem, powiecie, że nie wiecie. Po około godzinie zadzwonicie do mojej mamy i podjedziecie do mnie do domu. Tala, kiedy wyślę ci wiadomość, podeślesz do mnie swojego tatę, żeby mnie reprezentował.

– Czy to moja przysługa?

Oczy Megan rozbłysły.

– Nie, za cholerę nie. I nie pozwól mu się od tego wymigać. Zmusz go, żeby się zjawił.

Kartka została zwrócona Megan. Ona sama też się podpisała, po czym oddała oświadczenie Talicie.

– A teraz ustawcie się razem – poleciła. – Tala, trzymaj to w górze.

Pozostali uczynili, co im kazano. Megan zrobiła kilka zdjęć, potem wyjęła film z aparatu i schowała go do kieszeni. Wyciągnęła rękę do Feliksa.

– Kluczyki – zażądała. Podał jej je.

– Powodzenia jutro – rzuciła. – Życzę wam wszystkim szczęśliwego życia. Nie zapomnijcie o mnie.

– Meg, zaczekaj... – Amber zrobiła krok w jej stronę, ale Feliks złapał ją za ramię.

– Ksawi, odprowadź mnie do samochodu – poprosiła Megan.

Ksawi powiódł po grupie zdesperowanym spojrzeniem, po czym razem z Megan opuścił domek przy basenie.

5

...i prawdopodobnie będzie tak przez wszystkie poranne godziny wzmożonego ruchu. Wreszcie, prowadzący na północ odcinek M40, między węzłem numer siedem przy Thame i węzłem numer osiem w Oksfordzie, został ponownie otwarty po tym, jak we wczesnych godzinach porannych doszło tam do tragicznego wypadku samochodowego. Ponieważ w kolizji zginęła matka i jej dwójka dzieci, policja poszukuje świadków. Nie podano nazwisk żadnej z ofiar i na tym etapie nie uważa się, że w zdarzeniu brały udział inne pojazdy. A teraz wracamy do Davida Prevera w studio.

Ksavi wyłączył radio w samochodzie i pomyślał, że jego serce musi krwawić; nic innego nie mogło boleć tak bardzo. Obok niego Amber cicho szlochała.

Była ósma czterdzieści pięć w sierpniowy poranek, słońce rzucało złote światło na wiekowe kamienie miasta, niebo było jasnoniebieskie, usiane bajecznymi chmurami i smugami pary jak ścinki papieru. Ksavi nie pamiętał, żeby świat kiedykolwiek wyglądał mroczniej. Jego życie skończyło się we wczesnych godzinach porannych i teraz brnął niczym zombie przez jego blade wspomnienie.

– Mówiłam wam, że w samochodzie było dziecko – wybełkotała Amber.
– Mówiłam.

Dwoje, pomyślał Ksavi. Dwójka dzieci zginęła ostatniej nocy, przez nas.

Na parkingu z każdą sekundą robiło się coraz tłoczniej, ciepłe letnie powietrze wydawało się ciężkie od napięcia, zupełnie innego – a z pewnością mniej stresującego – niż to, które targało Ksawim. Och, nie mieć żadnych innych zmartwień niż wyniki egzaminów. Towarzyszący uczniom rodzice nie starali się ukrywać zdenerwowania, stłoczeni, z pobladłymi

twarzami mamrotali do siebie nawzajem, że tak, owszem, drżą z niepokoju, i nie, wcale nie jest łatwiej, i chcieliby, żeby szkoła już się otworzyła i żeby było po wszystkim.

O czym nie rozmawiali – ponieważ nigdy nie byli w stanie zdobyć się na taką szczerość wobec innych, a nawet wobec samych siebie – to ogromne sumy pieniędzy zainwestowane w edukację dzieci, ale wszyscy mieli gorzką świadomość, że za kilka minut dowiedzą się, czy ich inwestycja się opłacała.

Absolwenci szkoły podejmowali szczere próby rozładowania napiętej atmosfery żartami, ale podobnie jak ich matki i ojcowie, oni też nieustannie zerkali w stronę drzwi stołówki. Ze swojego miejsca za kierownicą Ksawi mógł zobaczyć ludzi w środku: pracowników cateringu, zastępcę dyrektora, sekretarkę; mignęła mu nawet sama dyrektorka w kremoworóżowym kostiumie, ale drzwi były zamknięte i miały pozostać zamknięte do wybicia dziesiątej.

– Nie dam rady tam wejść.

Obok niego Amber dygotała. Jej twarz wciąż nosiła ślady makijażu z ostatniej nocy, a w ciasnej przestrzeni czuć było jej kwaśny oddech. Ksawi domyślał się, że jego również.

– Amber, musisz się opanować. Odbierzemy wyniki, potem wrócimy do Tali i porozmawiamy o tym.

– Nie mogę. Dwoje dzieci. Nie mogę, Ksawi.

Nie pierwszy raz tego ranka Ksawi zapragnął być sam. Ledwo radził sobie z zawartością własnej głowy i uspokajanie Amber mogło okazać się ponad jego siły. Jak mógł nie wiedzieć, dwanaście godzin wcześniej, że jego życie jest idealne?

– Są, przyjechali. – Poczował chwilową ulgę, gdy Talitha wjechała swoim mini na parking i wcisnęła się tyłem w jedno z niewielu wolnych miejsc. Na fotelu pasażera siedział Feliks, Daniel z tyłu. Wszyscy troje wyglądali strasznie, gdy wysiedli. Daniel oparł się o drzwi samochodu, jakby ledwo miał siłę stać, ale Feliks ruszył prosto do Ksawiego i Amber.

– Mieliście włączone radio? – zapytał Ksawi, gdy Feliks był wystarczająco blisko.

Feliks skinął głową.

– To bez znaczenia. – Podobnie jak Ksawi mówił ściszym głosem. – Dwoje dzieci, dwadzieścioro, nic na to nie poradzimy. Najważniejsze, że nie uważają, że w wypadek był zaangażowany inny pojazd. Czy któreś z was rozmawiało z Megan?

– Nie odbiera telefonu. – Amber wydmuchała nos. – Mówiła, że nie będzie.

Feliks rozejrzył się nerwowo dookoła.

– Taa, ale sytuacja się zmieniła. Jeśli sądzą, że ten drugi kierowca stracił panowanie nad pojazdem, nie będą szukać nikogo innego. Megan nie musi się przyznawać. Musimy ją znaleźć.

– Spróbuję jeszcze raz. – Ksawi wybrał numer Megan. – Nic – zakomunikował po sekundzie.

– Która jest? – spytał Daniel.

– Ósma czterdzieści pięć – odpowiedziała Talitha. – Za piętnaście minut musimy wejść do środka.

– Pojadę do niej do domu – oznajmił Feliks. – Jest jeszcze czas, żeby powstrzymać ją przed pójściem na policję. Ksawi, mogę wziąć twój samochód?

– Przejadę się z... – zaczął Ksawi.

– Ksawi, nie. – Amber kurzowo chwyciła go za rękę.

Przełykając to, co naprawdę chciał powiedzieć, Ksawi podał kluczyki Feliksowi. Ten wskoczył do czarnego audi A1 i szybko wyjechał z parkingu.

– Już za późno – stwierdził Ksawi, kiedy patrzyli za odjeżdżającym przyjacielem. – Ona już poszła na policję.

Powinien był ją od tego odwieść, kiedy odprowadzał ją do samochodu. Powinien był powiedzieć: „Zaczekajmy, dajmy temu trochę czasu, zobaczymy, co się stanie”. Ale był porażony tym, co mu powiedziała.

Przez tłum przedzierało się dwóch nauczycieli, wuefistów, obaj z podobnymi uśmiechami współczucia na ustach. Widzieli wszystko już wiele razy.

– Och, na litość boską, ruszajcie się tam. – Talitha patrzyła gniewnie na drzwi stołówki, jakby chciała otworzyć je siłą woli. – Miejmy to już za sobą.

– Nie zależy mi – burknął Ksawi. – Naprawdę nic mnie nie obchodzi, co dostałem. Jeśli oblałem, trudno.

W pewnym sensie miał nawet nadzieję, że tak się stało, jakby porażka na maturze mogła być częściową zapłatą za to, co zrobił w nocy. Ale nie oblał, zawsze z łatwością zdawał egzaminy.

Amber objęła go rękoma w pasie, a on wziął głęboki oddech, bo chęć odepchnięcia dziewczyny była niemal nie do opanowania.

– Amber, musisz wziąć się w garść – rzuciła ostro Talitha. – Nie możesz tam wejść zalana łzami.

Wdzięczny Tali za to, że wypowiedziała głośno jego myśli, dzięki czemu nie musiał robić tego sam i zarazem czując się winny z powodu tych myśli, Ksawi uścisnął Amber.

– Powiemy, że to nerwy – rzekł. – A potem ulga.

– Albo rozczarowanie, jeśli nie zdała religii – dopowiedział Daniel.

6

Zdążył, musiał; było jeszcze wcześniej, nie miałyby jeszcze czasu nic zrobić. Wypadek był poważny, nie próbował się oszukiwać, że było inaczej, i przez najbliższe tygodnie będzie musiał uważnie obserwować Amber i Dana, być może także Ksawiego, ale przejdą przez to, o ile tylko Megan nie zadzwoniła jeszcze na policję.

Kiedy Feliks skręcił w ulicę z szeregowymi domami, przy której mieszkała Megan, i zatrzymał się na żółtej linii, uzmysłowił sobie, że na dobrą sprawę nigdy wcześniej nie był u niej w domu. Przy kilku okazjach, kiedy podwoził ją po wieczornych wyjściach, zatrzymywał się przed frontowymi drzwiami, żeby miała blisko. Nigdy nie został zaproszony do środka i, o ile wiedział, nikt z pozostałych też nie.

Kilka sekund po tym, jak ruszył w stronę domu, zobaczył radiowóz.

Zaparkowany przy innym samochodzie, z włączonymi niebieskimi światłami dla ostrzeżenia pozostałych użytkowników drogi, stał bezpośrednio przed domem Megan. A więc to koniec, spóźnił się. Feliks chciał się już odwrócić na pięcie i odejść, ale zdrowy rozsądek kazał mu iść dalej. Po przejściu kilku metrów zobaczył holownik, który podnosił jakiś samochód na skrzynię ładunkową. Jeszcze kilka metrów i zdał sobie sprawę, że to samochód jego matki ma być odholowany. *(Jeszcze jeden mandat za parkowanie, Feliks, i wypiszę cię ze swojego ubezpieczenia, tym razem mówię poważnie)*. Feliks słyszał głos matki w głowie głośno i wyraźnie, ale zignorował go. Odholowane auto to teraz najmniejszy z jego problemów.

Podszedł jeszcze bliżej i zobaczył, że na chodniku stoi umundurowany policjant, przyglądający się podnoszeniu samochodu. Zrobił kilka ostatnich

nieodwracalnych kroków.

– Przepraszam. – Powiódł wzrokiem od policjanta do mężczyzny w żółtej kamizelce, który kierował załadunkiem samochodu. Na koła auto miało założone grube łańcuchy, a dwa przypominające dźwigi podnośniki szykowały się do podniesienia go z ziemi. – To mój samochód. Co panowie z nim robią?

Mężczyzna w żółtej kamizelce spojrział pytająco na policjanta, który skinieniem głowy dał mu znak, aby kontynuował.

– Jak się pan nazywa? – zapytał policjant, zwracając się do Feliksa. – Ten pojazd jest zarejestrowany na panią Elizabeth O’Neill.

Podnośniki drgnęły, łańcuchy zacisnęły się.

– To moja mama. I jej samochód tak naprawdę. Pozwala mi nim jeździć. Nazywam się Feliks O’Neill.

– I to pan go tu zaparkował?

Spokojnie. Powinien być zaniepokojony, ale nie za bardzo, jeszcze nie teraz.

– Nie. – Feliks przeniósł wzrok na samochód, który teraz wisiał kilka centymetrów nad ziemią. – Pożyczyłem go wczoraj wieczorem koleżance. To znaczy, tak jakby pożyczyłem. – Obejrzał się w kierunku drzwi wejściowych domu Megan. – Czy ona jest w środku? Przyszedłem po nią. Powinna być w szkole.

– Mowa o Megan Macdonald z Warren Road czternaście? – upewnił się policjant po zajrzeniu do notatnika.

– Zgadza się. – Feliks znowu spojrział na drzwi frontowe domu, na barierki na zewnątrz, do których łańcuchami były przypięte dwa rowery. – Co się dzieje? Czy coś jej się stało?

Ignorując pomruk sprzeciwu policjanta, Feliks ruszył w stronę domu. Kiedy przeszedł przez furtkę i mocno zabębnił w drzwi, wmawiał sobie, że robi dobrze, że na razie nie popełnił żadnego błędu, musi tylko trzymać tak dalej.

Zerknął w prawo, na wąski pas ziemi, który pełnił rolę frontowego ogródka: żwir, pęknięta donica, trochę przebijających się chwastów.

Na jego ramieniu wylądowała czyjaś dłoń. Policjant szedł za nim.

– Spokojnie, synu. Tam nikogo nie ma, akurat to wiem na pewno. A teraz proszę powiedzieć, kiedy po raz ostatni widziałeś pannę Macdonald?

– Wczoraj wieczorem. Co się stało? Jest ranna? – Feliks obejrzał się na ulicę i na holownik. – Muszę powiedzieć mamie, jeśli samochód został uszkodzony. Mogę pójść sprawdzić, co się z nim stało?

Policjant podniósł rękę, skutecznie blokując Feliksowi drogę powrotną na ulicę.

– O której godzinie zeszłej nocy pożyczyłeś pannie Macdonald swój samochód?

Feliks udał, że się zastanawia, potem niepewnie pokręcił głową.

– Nie wiem.

– O dziesiątej? Jedenastej?

Na ulicy samochód jego matki kołysał się w powietrzu, gdy podnoszono go ku skrzyni ładunkowej ciężarówki. Zebrali się ludzie, żeby popatrzeć, głównie dzieciaki, ale też jeden czy dwóch dorosłych na stopniach domów. Matka go zabije. Poza wszystkim innym nigdy więcej nie pożyczy mu samochodu. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie, teraz nic się nie liczyło, ale to było dziwne, jak ciągle nawiedzały go myśli, które należały do przeszłości.

– Nie, później – odparł. – Byliśmy w Lamb and Flag do samego zamknięcia.

Policjant zdawał się dojrzewać do decyzji.

– Panie O’Neill, myślę, że byłoby dobrze, gdyby poszedł pan ze mną na posterunek.

Feliksa ogarnęła panika, oszłamiająca jak łyk mocnego alkoholu.

– Po co? To znaczy, nie mogę. Muszę być w szkole. To dzień rozdania wyników matur. Powinniśmy być tam oboje, ja i Megan. – Do oczu napłynęły mu łzy, ale nie próbował ich zatrzymać.

Policjant chwilę myślał, po czym skinął głową i odsunął się, schodząc mu z drogi.

– No dobrze – rzucił. – Idź i odbierz swoje wyniki. Mamy twoje dane. Porozmawiamy z tobą później.

Dyrektorka szkoły, wysoka, szczupła kobieta o nastroszonych siwych włosach, rozłożyła szeroko ręce.

– Moi *crème de la crème!* – zawołała. – Dobra robota, kochani.

Ponieważ wiedzieli, że tego się od nich oczekuje, Talitha, Amber, Ksawi i Daniel wystąpili naprzód i pozwolili dyrektorce objąć się w grupowym uścisku.

– Jestem z was taka dumna – oznajmiła sekundę później, gdy ich puściła. – Pięć celujących – zwróciła się do Ksawiego. – Znakomicie. – Położyła dłoń na ramieniu Amber. – I ty też, same celujące.

– Nawet z religii. – Ksawi zerknął na Amber, która nie zareagowała. Zamknęła się w sobie, miała nieobecne spojrzenie i od otwarcia szkoły przed pół godziną nie odzywała się. Ludzie będą kupować wymówkę o zdenerwowaniu tylko do pewnego momentu. Musiał ją stamtąd zabrać.

Wokół nich zgromadzenie w szkolnej stołówce zamieniało się jednak w przyjęcie. Co najmniej dwieście podekscytowanych i przepełnionych ulgą osób rozmawiało zbyt głośno. Przez pierwsze dwadzieścia minut od momentu otwarcia drzwi o dziewiątej przeważała nerwowa cisza, gdy absolwenci, pozostawiając rodziców w przeciwległym końcu sali, ustawiali się w kolejce po odbiór kopert. Stopniowo, gdy otwierano ich coraz więcej, gdy absolwenci dzielili się wynikami ze sobą, z rodzicami, z nauczycielami – którzy już je znali, ale udawali, że są zaskoczeni i zachwyceni – poziom hałasu wzrastał, a obie grupy łączyły się.

Co kilka sekund pojawiał się błysk flesza, gdy szkolny fotograf uwieczniał drobne chwile triumfu i ulgi.

Teraz oczy dyrektorki przesuwają się od jednej twarzy w ich grupie do kolejnej.

– A waszych rodziców nie ma? – spytała zdziwiona. – Mam nadzieję, że ich powiadomiliście.

– Byliśmy u Tali – wyjaśnił Ksawi. – Wyniki przekazaliśmy telefonicznie. Rodzice są zachwyceni.

– I słusznie. – Twarz dyrektorki sposepniała. – A Megan gdzie? Już uciekła? I Feliks też? Miałam zamiar zrobić sobie zdjęcie z waszą szóstką, no ale w takich okolicznościach może... Czy wszystko z nią w porządku, wiecie coś?

– Nie widzieliśmy jej – powiedziała szybko Talitha. – Nie przyjechała z nami. Feliks pojechał jej szukać.

– A oto i on. – Ksawi zauważył, że jego samochód, z Feliksem za kierownicą, wjeżdża na parking.

– Hmm – mruknęła dyrektorka. – Wybaczcie, proszę, chyba lepiej, jeśli po prostu...

Nie kończąc zdania, odeszła w stronę biurka na froncie sali, przy którym siedział pan Sparrow, nauczyciel łaciny, z już prawie pustym pudełkiem na koperty. Ona i Sparrow zamienili kilka słów, potem oboje spojrzeli w kierunku grupy.

Nie umawiając się na to, działając instynktownie, cała czwórka odsunęła się nieco od tłumu ludzi.

– Widzieliście jej minę, kiedy wspominała o Megan? Ona coś wie – powiedziała Talitha.

– Jest za wcześnie – sprzeciwił się Ksawi. – Nie może nic wiedzieć.

– Powinniśmy zadzwonić jeszcze raz – stwierdził Daniel.

– Nie – sprzeciwiła się Talitha. – Zaczekajmy na Feliksa.

Feliks i dyrektorka dotarli do nich w tym samym momencie. Twarz dyrektorki wyrażała z troską, wyrazu twarzy Feliksa nie można było rozszyfrować.

– Kiedy ostatnio widzieliście Megan? – zapytała dyrektorka. – Czy któreś rozmawiało z nią dziś rano?

– Właśnie przyjechałem spod jej domu. – Feliks nie spuszczał wzroku z dyrektorki, na nikogo z pozostałych nie patrzył. – Nikt nie otwierał.

Będzie kiedyś doskonałym kłamcą; Ksawi zapisał sobie tę wiedzę w pamięci do wykorzystania w przyszłości.

– Była z nami przez chwilę wczoraj wieczorem – dodał Daniel. – Potem pojechała do domu.

Dyrektorka skinęła niezdecydowanie głową, wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale zrezygnowała i znowu odeszła.

– Coś jest nie tak – mruknęła Talitha.

– Och, nie mów – zakpił Ksawi.

– Mam na myśli coś innego. Ona martwi się o Megan, ale jak to możliwe? Chyba że policja już się z nią kontaktowała.

– Chyba nie sądzisz, że zrobiła coś głupiego? – zaniepokoił się Daniel. – Mówię o Megan.

– No i jak? – zapytał Ksawi Feliksa. – Widziałeś się z nią?

Feliks pokręcił głową.

– Nie tutaj. Chodźmy stąd.

Byli już prawie przy drzwiach, gdy Talicie się przypomniało.

– Feliks, twoje wyniki.

Poczekali, aż Feliks podejdzie do biurka i otrzyma kopertę od pana Sparrowa. Otworzył ją, gdy do nich wracał, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił. W tym czasie większość osób już wychodziła, młodzież do miasta, aby świętować, rodzice wracali do domu lub do pracy.

– Cztery celujące – poinformował Feliks, kiedy do nich dotarł.

– Dobra robota, stary. – Ksawi spróbował się uśmiechnąć i nie udało mu się.

– Żadne z nas nie dostało gorszej oceny niż celująca, ze wszystkich przedmiotów – zauważył Daniel. – Faktycznie jesteśmy *crème de la crème*.

– Hura my – sarknęła Talitha.

W tej sekundzie oślepił ich błysk flesza. Fotograf dogonił ich i ta chwila została uwieczniona.

7

To nie tak miało być. Powinni być teraz w mieście, tańczyć na High Street w drodze do Eagle, Turf lub któregoś z pubów w centrum. Pubów, które serwowałyby szampana dzieciakom, teoretycznie wystarczająco dorosłym, by pić alkohol, ale prawie na pewno niepotrafiącym pić go odpowiedzialnie. Ich telefony powinny nieustannie dzwonić z gratulacjami. To był ich moment, pierwszy dzień reszty ich życia, ich triumf.

Nie powinni musieć wymykać się z sali, unikając kontaktu wzrokowego i pełnych dobrych intencji pytań rodziców przyjaciół, mam i ojców, których znali od małego i którym miło byłoby dać się uściskać, być może po raz ostatni; nie powinni musieć przemykać się z powrotem do domu Talithy, unikając nawet gosposi, której próby pogratulowania im – ta głupia krowa zrobiła im nawet tort udekorowany fajerwerkiem – wydawały się niczym więcej niż kpina.

– Wszyscy świetnie zdaliśmy – powiedziała jej Talitha. – Tort jest piękny, dziękuję. Możemy go zabrać nad basen?

Zostawili gosposię samą, zranioną i zaskoczoną, wycofali się do swojej nory, by lizać rany i zaplanować następny ruch. O ile taki mieli.

Feliks zakończył rozmowę telefoniczną.

– Nie odholowali go na parking – powiadomił resztę. – Tylko tyle powiedzieli mamie. Jest w depozycie policyjnym. Nie mogą jej powiedzieć, kiedy będzie mogła go odzyskać. Jest cholernie wściekła.

– W samochodzie nic nie znajdują. – Talitha wyciągnęła fajerwerk z tortu, powąchała go i rzuciła w kąt. – Nic, co mogłoby nas powiązać z tym, co się stało.

– Nasze DNA w nim będzie – powiedziała Amber.

– Jeździmy nim cały czas. To nie będzie nic znaczyć.

– Musimy się dowiedzieć, gdzie jest Megan – oświadczył Daniel. – Gdzie jest i co powiedziała. Czy ktoś ma numer do jej mamy?

– Ksawi, co ona ci powiedziała? Kiedy wczoraj wieczorem odprowadziłeś ją do samochodu? – zapytał Feliks.

Odkąd wrócili, Ksawi nie brał udziału w rozmowie. Nietypowo milczący, siedział z łokciami wspartymi na kolanach, wpatrując się w laminowaną podłogę.

– Nic – mruknął. Wyglądał tak, jakby wysiłek włożony w przebrnięcie przez odbiór wyników wyzuł go z sił i już żadne mu nie zostały.

– Musiała coś powiedzieć – naciskał Feliks. – Czy mówiła, dokąd jedzie?

– Do domu. – Ksawi zerknął na krótko w górę. – Powiedziała, że jedzie do domu.

– Powinniśmy byli za nią pojechać – zwrócił się Feliks do reszty. – Musimy wiedzieć, co zrobiła z oświadczeniem, które podpisaliśmy i z filmem. Jeśli policja przeszukuje jej dom, na pewno je znajdzie.

– Megan nie jest głupia – odpowiedziała Talitha. – Nie zostawiłaby ich na widoku.

– Więc gdzie? – Uwaga Feliksa cały czas skupiała się na Ksawim. – Gdzie mogłaby je ukryć?

– A skąd ja mam to, kurwa, wiedzieć? – zachnął się Ksawi.

– Dlaczego ty? – zapytała go Amber. – Dlaczego chciała, żebyś to ty odprowadził ją do samochodu? Ja jestem jej najlepszą przyjaciółką.

Talitha prychnęła. Amber odwróciła się do niej.

– Co? Myślisz, że ty nią jesteś?

Ksawi wstał.

– Nie wiem, dlaczego ja – powiedział do Amber. – Może dlatego, że Dan jest mięczakiem, ty nie mogłaś przestać płakać, Tala to suka, i w ogóle to wszystko to była wina Feliksa. Może po prostu byłem najmniejszym dupkiem spośród sześciu skończonych dupków.

Zapadła cisza, jakby Ksawi wypowiedział prawdę, którą wszyscy znali, ale skrzętnie ukrywali; że połączyło ich nic innego jak tylko arogancka akceptacja wspólnego uprzywilejowania, że nie byli szczególnie miłymi, a już na pewno nie dobrymi ludźmi.

A jednak ciężko pracowali, byli uprzejmi i pełni szacunku dla autorytetów, wspierali organizacje charytatywne i udzielali się w szkole. Do zeszłej nocy nie złamali żadnego prawa, bo nikt tak naprawdę nie zaliczał do jego łamania picia alkoholu przez nieletnich, rekreacyjnego zażywania narkotyków, sporadycznych jazd „pod wpływem” lub z przekroczeniem limitu prędkości. Może nie byli aniołami, ale byli całkiem porządni, a takie rzeczy jak ta nie zdarzały się ludziom takim jak oni.

– Ciągłe myślę, że zaraz się obudzę – wymamrotała Amber.

– Policja. – Daniel skoczył na równe nogi i wyglądał na gotowego do ucieczki. – Policja jest tutaj.

Pozostali odwrócili się, żeby zobaczyć, na co patrzył. Okna domku przy basenie wychodziły na podjazd, a radiowóz stał zaparkowany blisko drzwi wejściowych domu. Dwóch umundurowanych funkcjonariuszy wysiadło już z samochodu i szło wokół basenu w ich kierunku. Kilka minut później cała piątka była w drodze na posterunek policji w Oksfordzie.

8

Czy Megan coś się stało?

Śledczy, szczupły, jasnowłosy mężczyzna po czterdziestce, ubrany w różową koszulę i w okularach w tym samym odcieniu koloru lila co jego krawat, patrząc na Ksawiego, mocno zamrugał i powiedział:

– Dlaczego o to pytasz?

Ksawi nie mógł usiedzieć w miejscu. Odkąd wprowadzono go do małego, pozbawionego okien pokoju przesłuchań, co najmniej sześć razy przestawiał swoje krzesło i czuł swędzenie na każdym skrawku ciała. Zupełnie jakby grasujące w trawie wokół basenu Talithy mrówki zabrały się z nimi radiowozem, koniecznie chcąc wziąć udział w przesłuchaniu.

Na blacie stołu Ksawi znalazł zabłąkany spinacz, który podniósł i połamał na trzy kawałki. Lubujący się w pastelowych kolorach śledczy już wcześniej prosił go, żeby przestał pobrzękiwać kluczami w kieszeni. Ksawi wzbudzał irytację, a co gorsza, zbyt wiele dawał po sobie poznać. Wiedział o tym, a mimo to nie mógł przestać. W tej chwili obcas jego prawego buta stukał o kafelki podłogi, a nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w życiu to robił.

– Nie pojawiła się dziś rano w szkole. – Zdał sobie sprawę, że mówi za szybko, podjął więc świadomy wysiłek, by zwolnić. – Nie było jej w domu, kiedy Feliks pojechał jej szukać, a samochód, który pożyczyła wczoraj wieczorem, został odholowany. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, że coś się stało.

Mama Ksawiego wyciągnęła rękę, położyła ją na kolanie syna i delikatnie je uścisnęła. Ksawi zmusił się, żeby przestać stukać obcasami. Przeraziło go, jak bardzo chciał wziąć matkę za rękę.

Na kilka tygodni przed osiemnastką – jego urodziny wypadły dopiero pod koniec sierpnia – Ksawi był jedynym członkiem grupy, który formalnie rzecz biorąc, był jeszcze dzieckiem. To oznaczało, że pozwolono mu, a nawet oczekiwano, żeby podczas przesłuchania towarzyszył mu rodzic lub opiekun. Zaproponowano mu też adwokata. Zobaczymy, jak to się potoczy, powiedziała jego matka.

– Jest zdenerwowany – tłumaczyła teraz śledczemu. – To był i tak trudny poranek dla mojego syna i jego przyjaciół i ta wiadomość na dodatek, że coś mogło stać się Megan, bardzo ich zaniepokoiła.

Nigdy wcześniej Ksawi nie był tak wdzięczny za spokojne usposobienie matki, za jej dyskretną charyzmę. Nic nie wydawało się zbijać jej z tropu. Była też piękna, nawet po czterdziestce, a jej wygląd nigdy nie pozostawał bez wpływu na tych, z którymi się stykała. Ludzie zachowują się inaczej w towarzystwie osób bardzo atrakcyjnych; widział to na przykładzie swojej mamy, a w ciągu ostatnich kilku lat doświadczał tego bezpośrednio.

– Megan to twoja dobra przyjaciółka, prawda? – zapytał go śledczy, po grzecznym skinieniu głową i lekkim uśmiechu w stronę jego matki.

– Wszyscy lubimy Megan – odpowiedziała matka, zanim Ksawi zdążył się odezwać. – I naturalnie bardzo się o nią niepokoiimy.

– Megan jest tu na posterunku, pomaga nam w dochodzeniu. – Śledczy uważnie przyglądał się Ksawiemu. – Nie jest ranna, ale mamy powody sądzić, że we wczesnych godzinach porannych brała udział w wypadku drogowym.

– Czy ktoś w nim ucierpiał? – zapytała pośpiesznie matka Ksawiego.

– Ksawier, chciałbym, żebyś opowiedział nam o wczorajszym dniu – powiedział śledczy, ignorując pytanie. – Zacznij od momentu, kiedy wasza szóstka się spotkała.

Okej, mógł to zrobić. Trzymajcie się prawdy tak dalece jak to możliwe, przestrzegają ich Talitha po tym, jak Megan opuściła ich poprzedniej nocy. W ten sposób ich wersje zdarzeń miały się zgadzać. Zaczął mówić, czując, jak jego głos nabiera pewności siebie. Ich szóstka spotkała się na terenie

University Parks o czwartej po południu. Dziewczyny przyniosły przekąski, chłopaki likier, pimmsa i lemoniadę. Rzucali frisbee, rozmawiali, siedzieli i relaksowali się, nie mając pojęcia, że los podłożył ładunek wybuchowy pod ich życie, a zegar zaczął odliczać czas. Niepokojni, denerwujący się o wyniki matur, poszli na łąki w Port Meadow, ale do tego czasu zrobiło się zimno, zbyt zimno na skoki z mostu, więc zrezygnowali i poszli do Lamb and Flag.

– Jak długo byliście w pubie? – zapytał śledczy.

– Rozmawiał ze mną krótko przed ósmą – uprzedziła Ksawiego jego matka. – Chciałam wiedzieć, czy wróci do domu na kolację? Odpowiedział, że nie, a w tle słyszałam dużo hałasu. Zapytałam go, gdzie jest. Powiedział, że on i pozostali są w Lamb.

– Dziękuję pani.

– Staram się tylko być pomocna.

– Mów dalej, Ksawier.

– Byliśmy w Lamb aż do zamknięcia, a potem poszliśmy do Park End – powiedział Ksawi.

– Do tego klubu na Park End Street? Jak długo tam byliście?

Ksawi rzucił szybkie spojrzenie na matkę. Nie wiedziała, że od miesiący miał podrobiony dowód, dzięki któremu mógł wchodzić do klubów nocnych z pozostałymi przyjaciółmi.

– Nie udało nam się wejść – wyjaśnił. – Dan i ja byliśmy w trampkach, a oni mieli restrykcje dotyczące stroju. Zamiast tego pojechaliśmy do domu Tali.

Śledczy zerknął w dół i odczytał adres Talithy. Ksawi go potwierdził.

– Jak długo tam byliście?

I tu właśnie musiał trzymać się scenariusza.

– Amber, Tala, Feliks, Dan i ja zostaliśmy na noc – odpowiedział. – Siedzieliśmy nad basenem, a potem, kiedy zrobiło się zimno, przenieśliśmy się do domku przy basenie. Musiałem zasnąć, bo kiedy się obudziłem, Megan już nie było.

Śledczy zareagował: jego brwi uniosły się, odchylił się na oparcie krzesła i otaksował Ksawiego sceptycznym spojrzeniem.

Cholera, pomyślał Ksawi. Coś pochrzaniłem.

9

Jak długo jeszcze zamierzacie nas trzymać?

Barnaby Slater, adwokat z honorowym tytułem Doradcy Królowej, wysoki, szczupły mężczyzna pod sześćdziesiątkę, siedział sztywno wyprostowany na krześle obok swojej drżącej córki. Nie sprawiał wrażenia kogoś, kto czuje się komfortowo, ale on nigdy takiego nie sprawiał. Talitha lubiła się chełpić, że na palcach jednej ręki może policzyć, ile razy widziała ojca w czymś innym niż garnitur. Nie do końca żartowała.

– To wyjątkowy dzień dla mojej córki – kontynuował. – Uzyskała świetne wyniki z matury i powinna świętować z rodziną i z przyjaciółmi.

Nawet w małym pomieszczeniu Slater mówił podniesionym głosem, jakby był w zatłoczonej sali sądowej i chciał, aby słyszano go nawet na jej tyłach. Za każdym razem, gdy wtrącał się do rozmowy, a nie był w tym względzie szczególnie powściągliwy, prowadząca przesłuchanie funkcjonariusz w stopniu posterunkowej wzdrygała się.

– Jestem pewna, że wkrótce skończymy. – Była to młoda kobieta z niechlujnie uczesanymi rudymi włosami, która bardzo się starała nie sprawiać wrażenia zdenerwowanej. – Czy możesz odpowiedzieć na pytanie, Talitho?

– Taleeetha – poprawił ją Slater. – Z akcentem na drugą sylabę.

– Czy moi przyjaciele nadal tu są? – zapytała Talitha. Oddzielenie od pozostałych wstrząsnęło nią; spodziewała się, że będą przesłuchiwać razem, że będą mogli porównywać swoje odpowiedzi i potwierdzać swoje wersje, a tak z trudem przypominała sobie, co właściwie miała mówić.

A to ona zdecydowała, co powinni powiedzieć. Trzymajcie się prawdy, aż do po północy, a potem bądźcie wymijający. Wszyscy poszliśmy spać,

nie pamiętamy wyjścia Megan, to było to, co uzgodnili, to, co im powiedziała, prawda?

– Tak sądzę – odpowiedziała posterunkowa. – Pozwól, że zapytam jeszcze raz. Jak Megan zachowywała się zeszłej nocy?

– Cóż, była... – Talitha zerknęła na ojca, szukając wskazówki, ale w jego przypadku nigdy nie było wiadomo, co myśli. Osiemnaście lat poznawania go, a ona nadal miała trudności z określeniem, czy był zadowolony, zirytowany, dumny z niej, czy nią rozczarowany, zdenerwowany, czy całkowicie zrelaksowany. Z braku konkretnych informacji zwykle wybierała negatywną wersję; wydawało się to bezpieczniejsze.

– Chyba czuła się zupełnie nieźle – powiedziała. – Była trochę cicha, ale Megan zawsze jest cicha. Poza tym wszyscy denerwowaliśmy się dzisiaj rano.

– Jak myślisz, dlaczego wyszła tak wcześnie? Jeśli plan był taki, że spędzicie noc u ciebie i pojedziecie do szkoły razem?

– Nie wiem. Nie jestem pewna, czy widziałam, jak wychodziła. Pamiętam, że Feliks zastanawiał się, co się stało z samochodem jego mamy, i uznaliśmy, że Megan go zabrała.

– Czy ona często to robiła? Zabierała samochody innych bez pozwolenia?

– Nie. To znaczy może.

– To które?

Talitha odwróciła się do ojca.

– Tato?

Jej ojciec nie poruszył się, ale on rzadko to robił, chyba że musiał. Nigdy nie wiercił się na krześle ani nie drapał po głowie. Niejednokrotnie, gdy byli razem wieczorem, Talitha potajemnie mierzyła mu czas, aby sprawdzić, jak długo wytrzyma bez ruchu. Za każdym razem zdążyła się znudzić, zanim się poruszył.

– Odpowiedz na pytanie, Tala – polecił, nie patrząc na nią. – Czy Megan miała w zwyczaju kraść wasze samochody?

– To nie była kradzież, Feliks nie miał nic przeciwko.

Ojciec w końcu odwrócił głowę i spojrzał na nią.

– Jeśli wzięła twój samochód bez pozwolenia, uznałbym to za kradzież.

Nie. Było wystarczająco źle, że Megan brała na siebie winę za wypadek, Talitha nie miała zamiaru oskarżyć jej również o kradzież. Tylko, czy to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie? Jeśli Megan miała zostać oskarżona o spowodowanie śmiertelnego wypadku na skutek nieostrożnej jazdy, to jakie znaczenie miała jakaś tam kradzież samochodu?

– No więc, Talitho? – ponagliła ją posterunkowa. – Czy wzięła kiedyś bez pozwolenia samochód Feliksa, twój albo – kobieta zerknęła do swoich notatek – Ksawiera?

– Nie wiem. Nie mogę sobie przypomnieć. Może zapytajcie Ksawiego, był z nią.

Nie, to było złe. Nie powinna była tego mówić, to część historii, o której nie wolno jej było wspomnieć, że Ksawi odprowadził Megan do samochodu po tym, jak zgodziła się ich uratować.

Śledczej to nie umknęło. Pochyliła się do przodu.

– Ksawi poszedł z nią zeszłej nocy, kiedy wyszła?

– Nie, nie, nie o to mi chodziło. Chodziło mi o to, że spędzali ze sobą dużo czasu. Zwykle. Więc Ksawi wiedziałby o sprawie z samochodami.

– Czy ostatniej nocy też trzymali się razem?

– Może. Przeważnie tak jest.

– Chodzą ze sobą?

– Nie, Ksawi spotyka się z Amber. Ale zawsze miałam wrażenie, że Megan też go lubi. Nigdy tego nie powiedziała, ale to da się wyczuć, prawda? Zawsze koło niego siadała albo wypatrywała go, kiedy gdzieś wszyscy wychodziliśmy. I dużo o nim mówiła, gdy go nie było, wydawało się, że szukała pretekstu, żeby tylko przywołać jego imię.

Usłyszała ciężkie westchnienie ojca.

– Czy Amber o tym wiedziała? – zapytała śledcza.

To nie mogło nikomu zaszkodzić, prawda? Ta sprawa z Ksawim, Amber i Megan. To było bezpieczne?

– Myślę, że była czujna, jeśli chodzi o Megan. Megan jest bardzo inteligentna. I atrakcyjna. Nie zdziwiłabym się, gdyby podobała się Ksawiemu.

Ojciec Talithy odchrząknął.

– Nie jestem pewien, co to ma wspólnego z omawianą sprawą, pani posterunkowa, a poranek mija.

Ignorując go, policjantka zapytała:

– Czy można powiedzieć, że Megan była outsiderem w waszej grupie? Że do was nie pasowała?

Och, to było trafienie w czuły punkt. Nie to, że policjantka zapytała, ale że wyłapała to tak szybko.

– Nie wiem, co ma pani na myśli – odpowiedziała Talitha, choć wiedziała. – Znamy się od lat, ale tak naprawdę zaprzyjaźniliśmy się chyba dopiero w liceum.

– Kiedy wszyscy zaczęliście działać w samorządzie uczniowskim? – podsunęła śledcza.

Talitha zaryzykowała kolejne spojrzenie na ojca, ale znowu żadnej podpowiedzi.

– To prawda – potwierdziła, czując, że jest na odrobinę pewniejszym gruncie. – Musieliśmy spędzać razem dużo czasu. Mieliśmy do zorganizowania bal na zakończenie roku, ułożenie listy gości, było sporo spraw związanych z działalnością charytatywną, i dyżury na parkingu podczas dni otwartych. Zaczęliśmy spotykać się przed lekcjami i od tego się zaczęło.

– Tak. Ale Megan pochodzi z zupełnie innego środowiska niż ty? Niż reszta twoich kolegów? Nie powiedziałaś?

Talitha znowu spojrzała na ojca. Nic. Chryste, jaki sens miała tu jego obecność?

– Była stypendystką – dodała policjantka. – Jej matka nie byłaby w stanie opłacić czesnego za naukę w All Souls, nie bez pomocy finansowej.

– Nas to zupełnie nie obchodziło – szybko zapewniła Talitha. – Megan była jedną z nas.

Ale nawet gdy to mówiła, Talitha wiedziała, że to było kłamstwo i w jakiś sposób to kłamstwo bolało bardziej niż inne, które już powiedziała, niż te, które jeszcze miała powiedzieć. To było bardziej jak zdrada Megan.

– Wychowaliśmy naszą córkę tak, by oceniała ludzi na podstawie ich zalet i cnót. – Barnaby Slater odezwał się w końcu i Talicie nie umknęło, że zrobił to, by stanąć w obronie swojej, a nie swojego dziecka.

Policjantka rzuciła mu długie, sceptyczne spojrzenie.

– Oczywiście, że tak – przytaknęła, po czym ponownie zwróciła się do Talithy. – Chodzi mi o to, czy Megan mogła czuć, że tak naprawdę nigdy do waszej grupy nie należała?

– Nie wiem. Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

– Możliwe, że nie. Ale coś, o czym ty nigdy nie myślałaś, mogło być dla Megan czymś bardzo istotnym.

– Do czego pani zmierza, pani posterunkowa? – zapytał ojciec Tali.

– Och, po prostu zastanawiam się, co Megan mogła być gotowa zrobić dla grupy, przez którą rozpaczliwie pragnęła być zaakceptowana.

10

Amber zgodziła się na przesłuchanie bez adwokata, chciała mieć to już za sobą, ale po pięciu minutach była bliska zmiany zdania. Może godzina zwłoki by pomogła, miałyby czas na zastanowienie się i ustalenie, co powinna mówić. Z drugiej strony, gdyby teraz poprosiła o adwokata, może wyglądałaby na winną?

– Opowiedz mi o Megan – poprosiła Rachel.

Śledcza o imieniu Rachel, którą oddelegowano do rozmowy z nią, nie wyglądała na wiele starszą od niej samej. Blond włosy, farbowane w domu – Amber zawsze potrafiła to rozpoznać – miała upięte w misterny kok i była mocno umalowana. Może była stażystką albo kimś w tym rodzaju, a to musiał być dobry znak, że nie przydzielono jej kogoś bardziej doświadczonego. Odhaczali punkty na liście, niedługo będzie po wszystkim. Nawet nie siedziały w pokoju przesłuchań, jakie Amber widywała w telewizji, tylko w cichym kącie policyjnej kafeterii. Rachel wręcz zaproponowała Amber kawę.

Na stoliku przed nimi leżał jednak sprzęt do nagrywania. I otwarty laptop.

– Co chce pani wiedzieć? – zapytała.

Rachel uśmiechnęła się.

– Wszystko, co przyjdzie ci do głowy. Od jak dawna jesteście przyjaciółkami?

To nie wyglądało dobrze. Dlaczego Rachel nie pyta o zeszłą noc?

– Przypuszczam, że stałyśmy się nimi dopiero wtedy, gdy wszyscy zostaliśmy członkami samorządu – odpowiedziała ostrożnie Amber. – Ale znamy się, odkąd zaczęłyśmy chodzić do All Souls.

– Ona była w twojej grupie: Faraday, prawda? Codziennie rano i po południu widziałas ją podczas sprawdzania listy obecności. Ilu uczniów liczyła jedna grupa?

Amber usłyszała w głowie cichy dźwięk dzwonka alarmowego. Tak niewiele osób orientowało się w zasadach funkcjonowania prywatnych szkół, ale ta kobieta, która wyglądała, jakby w soboty pracowała na stoisku z kosmetykami w Debenhams, odrobiła pracę domową.

– Dwanaścioro – odparła.

– Sześcioro dziewcząt, tak?

– Cztery. W All Souls jest więcej chłopców. Kiedyś była to szkoła męska.

– Cztery dziewczęta, a ty i Megan byłyście dwiema z nich. Można by pomyśleć, że to naturalne, że się zaprzyjaźniłyście.

– Miałam innych przyjaciół. Dziewczyny, które znałam z podstawówki.

– Mówisz o Collingdale Preparatory School, z opłatą w wysokości prawie dziesięciu tysięcy funtów rocznie – powiedziała Rachel.

– Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

– Megan chodziła do Chorely Wood, szkoły państwowej w pobliżu jej domu. W All Souls była stypendystką. Czy to dlatego jej nie lubiaś?

Coś tu nie grało, wyglądało to tak, jakby Megan się na nich skarżyła.

– Nie. Poza tym ja ją lubiałam. Pomogła mi się przygotować do egzaminu z matematyki. Nie byłam z niej dobra i gdybym nie zdała, nie mogłabym przejść do klasy maturalnej. Megan spędziła ze mną wiele godzin, a wcale nie musiała. Dzięki niej dostałam czwórkę.

Amber zastanowiła się krótko, czy kiedykolwiek podziękowała w ogóle Megan za ten cały czas, który poświęciła jej pomagając przejść przez egzaminy.

– Czy miałaś pretensję, gdy to ona została przewodniczącą szkoły, a nie ty? Wiem, że byłaś typowana na tę funkcję.

Nigdy się do tego przed nikim nie przyznała, ale tak, do cholery, miała pretensję.

– Nie – odpowiedziała. – Przewodniczący szkoły to duża odpowiedzialność. Wystarczyło mi, że byłam w samorządzie uczniowskim. Zresztą każde z nas mogło dostać tę funkcję, tak powiedziała dyrektorka. Megan się poszczęściło. Nie miałam jej tego za złe.

– Jak myślisz, czy ze strony szkoły nie było to trochę manifestowanie wyznawanych przez nią wartości? To, że na przewodniczącą wybrano uczennicę na stypendium socjalnym? Tę z niepełnej rodziny?

Amber wzruszyła ramionami.

– Może. Prawdopodobnie.

Rachel spuściła oczy i zaczęła pisać; pisała szybko; minęło kilka sekund.

– To znaczy, Megan jest inteligentna – dodała Amber. – Nie da się temu zaprzeczyć, ale jej umiejętności społeczne nie były takie, jakie powinny być. Nie była w szkole aż tak popularna.

Rachel przerwała pisanie i spojrzała w górę.

– Czy fakt, że podobał jej się Ksawi, wywoływał jakieś tarcia między wami? On jest twoim chłopakiem, prawda?

– Tak. Ale kto powiedział, że Ksawi się jej podobał?

Rachel zrobiła zdziwioną minę.

– Przepraszam, myślałam, że wszyscy wiedzieli, że Megan i Ksawi dobrze się ze sobą dogadują.

– Ja o tym nie wiedziałam.

Śledcza napisała jeszcze kilka zdań.

– Porozmawiajmy o tym, że Megan jest inteligentna – zaproponowała, gdy znów przestała stukać w klawisze. – Zaproponowano jej miejsce w Cambridge, mam rację?

– Zgadza się. W St. Catherine's College. Na kierunku enpe.

– Enpe?

Panna Mądrała jednak nie wiedziała wszystkiego.

– Nauki przyrodnicze – wyjaśniła Amber. – To jeden z najbardziej obleganych kierunków w Wielkiej Brytanii, a może i na świecie. Trzeba być dobrym, żeby dostać się na kurs enpe.

– Ale dostać się można tylko wtedy, gdy uzyska się bardzo dobre oceny z egzaminów maturalnych. Dwa celujące i bardzo dobry, tak?

– Megan musiała je uzyskać. Z nas wszystkich ona najmniej się martwiła. Na pewno dostała pięć ocen celujących.

– Jak Ksawi?

– Tak. Oboje zdawali wszystkie trzy przedmioty ścisłe, matematykę i matematykę rozszerzoną. Nazywamy to Pełną Piątką Azjatycką, bo głównie uczniowie z Azji zdają na egzaminach wszystkie pięć przedmiotów. Nie jestem rasistką, oni po prostu są mądrzejsi od reszty z nas. Poza Ksawim i Megan.

– Jesteście paczką inteligentnych ludzi, prawda? Nawet jeśli nie wszyscy zdawaliście pełną piątkę?

– Dawaliśmy sobie radę. Ciężko pracowaliśmy, mieliśmy dobrych nauczycieli. Poszczyściło nam się.

Śledcza spojrzała wprost na Amber.

– W takim razie, czy możesz wyjaśnić, dlaczego Megan nie udało się uzyskać ocen choćby zbliżonych do tych oczekiwanych?

Amber potrzebowała sekundy, by w ogóle zrozumieć pytanie.

– Co takiego? – zapytała w końcu.

Rachel zerknęła do laptopa.

– Dostała cztery trójki i jedną czwórkę. Czwórka jest z matematyki.

To jakiś podstęp, chociaż Amber nawet za cenę własnego życia nie umiałaby powiedzieć, dokąd to wszystko zmierzało.

– To niemożliwe – rzuciła.

Rachel uśmiechnęła się z zadowoleniem kogoś, kto odniósł małe zwycięstwo.

– Wcześniej tego rana rozmawialiśmy z waszą dyrektorką. Bardzo niepokoiła się o Megan, do tego stopnia, że przeszła się do jej domu po tym, jak się z nią skontaktowaliśmy. Myślę, że podejrzewała, że Megan mogła zrobić coś głupiego, bo nie mogła się pogodzić z tym, jak spektakularnie zawiodła samą siebie.

To było absurdalne, ale ze wszystkiego, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku godzin, wiadomość o porażce Megan wydawała się największym szokiem. Było tak, jakby świat stanął na głowie i wszystko było odwrotnie, niż powinno być.

– Okłamuje mnie pani – wydusiła Amber. – Powiedziałyby nam, gdyby poszło jej źle. Byliśmy z nią przez całe lato. Ani razu nie mówiła, że martwi się o swoje wyniki. No, nie bardziej niż którekolwiek z nas.

Ale jeszcze gdy to mówiła, Amber przypomniało się, że Megan była tego lata inna, cichsza, bardziej powściągliwa niż zwykle. Gdy pytali ją, czy coś się stało, wzruszała ramionami i mówiła, że jest trochę smutna z powodu tego, jak bardzo wszystko ma się zmienić, i że będzie tęsknić za przyjaciółmi.

– Dwójka z nas idzie z tobą do Cambridge, ty głuptasie – powiedziała do niej kiedyś Talitha i tylko Amber zauważyła wtedy błysk łez w oczach Megan.

Śledcza uśmiechnęła się.

– Jak pani widzi, panno Pike, chyba jednak nie byłyście aż tak dobrymi przyjaciółkami, zgodzi się pani ze mną?

Śledczy, przysadzisty mężczyzna tuż po pięćdziesiątce, którego włosy najwyraźniej uciekły z głowy, aby pojawić się na brwiach, w nosie i w uszach pod postacią kosmków podobnych do strzępków grzybni, przesunął fotografię po biurku w stronę Daniela.

– Pani Sophie Robinson. – Policjant mówił wolno, jakby był znudzony. Daniel widział wcześniej, że dwa razy ziewnął, i miał nadzieję, że to dobry znak. – Trzydzieści sześć lat, mężatka, dwoje małych dzieci. Lekarz pierwszego kontaktu. Lubiana, według wszelkich relacji. Miała właśnie wrócić do pracy po urlopie macierzyńskim. To zdjęcie jest sprzed kilku miesięcy. Mniejsze dziecko, Maisie, miało około dziewięciu miesięcy. To znaczy, miało do wczesnych godzin dzisiejszego poranka. Lily była czterolatką.

Daniel naprawdę nie chciał oglądać tego zdjęcia. Nie potrzebował wiedzieć, że Sophie Robinson miała ciemne włosy i że jej twarz wyglądała, jakby Sophie często się śmiała. A już na pewno nie potrzebował wiedzieć, że tuliła do siebie córki tak, jakby wiatr mógł je wyrwać z jej ramion.

Chciał zamknąć oczy, ale zdjęcie powstrzymywało go, strzelając do niego szczegółami z życia Robinsonów jak maleńkimi żądłącymi pociskami. Zdjęcie zrobiono gdy było wietrznie, bo Sophie miała rozrzucone włosy, a ich kosmyk zaczepił się o kącik jej ust. W tle, w rodzinnym ogródku, widział samotną huśtawkę i coś, co wyglądało jak krawędź klatki dla królików. Mieli jabłoń, która prawdopodobnie w tym roku nie wyda zbyt wielu owoców, gdyż wiatr zdmuchnął większość kwiatów.

I w zasadzie dobrze, bo tej jesieni nie będzie nikogo, kto będzie mógł te owoce zebrać.

Sophie, pani Robinson – o Boże, już nigdy więcej nie będzie w stanie słuchać tej piosenki – miała na sobie koszulę w kropki z plamą na prawym ramieniu, gdzie dziecku się ułało, i małą bliznę nad lewą brwią. Starsze dziecko miało około czterech lat, ciemne kręcone włosy i błyszczące oczy; niemowlę było pulchne, pomarszczone i skrzywione.

Sophie, Lily, Maisie. Zastanawiał się, kto z tej trójki krzyczał zeszłej nocy. Nie młodsza z córek, to pewne; żadne tak małe dziecko nie mogłoby krzyczeć tak głośno.

– Młodsza z dziewczynek żyła, kiedy przywieziono ją do JR – kontynuował policjant, używając potocznego skrótu w odniesieniu do szpitala Johna Radcliffe’a. – Była ciężko poparzona, ale żyła. Zmarła po około godzinie.

Daniel otworzył usta, żeby powiedzieć, że słyszał o wypadku w radio, i w porę przypomniał sobie, że śledczy nie powiedział mu jeszcze, jak zginęła rodzina ze zdjęcia. Tak naprawdę to powinien zapytać, co rodzina Robinsonów ma z nim wspólnego, choć może było już na to za późno. I czy nie o to właśnie powinien zapytać jego adwokata? Zgodzenie się na adwokata z urzędu było błędem; powinien był zadzwonić do ojca, który dopilnowałby, żeby Daniel znalazł sobie prywatnego adwokata. Inni zrobili dokładnie to, był tego pewien. Talitha miała swojego ojca, a Feliks pewnie nalegał, żeby poczekać, aż jego rodzice znajdą najlepszego prawnika z możliwych.

Każde z nich, mając lepszych doradców niż on, mogło go zrobić, pomimo tego, co uzgodnili w nocy, pomimo składanych obietnic. Tymczasem szczegóły z życia Robinsonów nadal napływały i raniły go od nowa. Na jednym z klombów był kot, czarny z białym krawatem i białymi końcówkami uszu, leżący w ten charakterystyczny dla kotów pokraczny sposób, liżący futro, bez reszty pochłonięty sobą.

– Wkrótce to zdjęcie udostępniemy mediom – powiedział śledczy, zanim Daniel zdążył się odezwać. – Jeszcze nie podaliśmy nazwisk ofiar. Pan Robinson, który ze zrozumiałych względów jest zdruzgotany, chciał mieć trochę czasu, aby mógł skontaktować się z członkami rodziny. Wydawało się, że przynajmniej tyle możemy dla niego zrobić.

– Co to ma wspólnego z moim klientem? – zapytał adwokat Daniela, i była to, kurwa, najwyższa na to pora.

Śledczy wetknął palec do owłosionego ucha i podrapał się.

– Och, czyżbym nie wspomniał? Te trzy osoby zostały zabite we wczesnych godzinach porannych na autostradzie M40. Tuż przed węzłem numer siedem. Przez twoją koleżankę, Megan Macdonald.

Tylko że nie przez Megan, a przez niego. Nie żeby to była jego wina, to Feliks złapał za kierownicę, wyrwał mu ją z rąk. Poza tym to wszystko było jego pomysłem, praktycznie zmusili go do tego; to Feliks powinien się przyznać, nie Megan.

– Panie Redman? Nie ma pan nic do powiedzenia na ten temat?

– Nie. To znaczy... – Musiał wziąć się w garść. – O czym pan mówi? Megan nikogo by nie zabiła.

– Przyznała się. Mamy jej podpisane oświadczenie.

– Nie wierzę panu – udało mu się wydusić. – Bo... znaczy, jak?

Więc to zrobiła. Aż do tego momentu Daniel nie wierzył, że to zrobi. Był przekonany, że w ostatniej chwili zmieni zdanie i powie policji, co naprawdę się stało. Zastanawiał się nawet, czy w ogóle miała zamiar wziąć winę na siebie, czy tylko chciała być jedyną osobą, która się przyzna i dzięki temu będzie mogła liczyć na łagodniejsze traktowanie. Przez całą noc, gdy pozostała czwórka drzemała, a nawet spała, wyczerpana nerwami, Daniel rozważał każdy możliwy scenariusz, analizował prawdopodobieństwa i doszedł do nieuniknionego wniosku, że ma przerąbane.

Mimo to nawet teraz był ostrożny, wiedząc, że policja podczas przesłuchań stosuje różne sztuczki. Mogą próbować go na czymś przyłapać.

Nawet jego adwokat mógł być w to zamieszany, ponieważ, spójrzmy prawdzie w oczy, był bezużyteczny.

– Jechała pod prąd po M40 – wyjaśnił śledczy. – Wjechała na węzle numer osiem, gdzie droga przechodzi w A40 w stronę Oksfordu i zjechała na złą jezdnię.

– Ona by tego nie zrobiła.

Chciał być sprawiedliwy wobec Megan; nie zamierzał pograżać jej jeszcze bardziej.

– Jest dobrym kierowcą – ciągnął. – Lepszym niż reszta. Egzamin na prawo jazdy zdała za pierwszym razem.

– Reszta? – powtórzył śledczy. – Więc pan nie prowadzi?

– Nie. Uczę się, ale jeszcze nie zdawałem egzaminu.

Zdawał, dwukrotnie, choć pozostali wiedzieli tylko o jednym razie. Po pierwszym oblaniu drugi termin trzymał w tajemnicy. Uświadomił sobie, że teraz już nigdy nie zda; już nigdy nie usiądzie za kierownicą samochodu.

Powinien się do tego przyznać, inaczej mogą się zastanawiać, w jakiej jeszcze kwestii skłamał. Albo mógłby po prostu powiedzieć, że się pomylił, powiedział „nie zdawałem”, podczas gdy naprawdę miał na myśli, że nie zdał. Uświadomił sobie, że ojciec będzie na niego zły za decyzję o nie jeżdżeniu samochodem. Ojciec cały czas nie porzucał nadziei, że jego jedyny syn pewnego dnia przejmie to, co nazywał „posiadłością”, a co w rzeczywistości było tylko dużą farmą.

Boże, tak trudno było mu się skupić.

Śledczy znowu zaczął mówić.

– A40 do Oksfordu byłaby dla niej najrozsądniejszą drogą do domu – dywagował. – Prosto do ronda Headington, dalej obwodnicą i wjazd do miasta Iffley Road.

– Tak się wydaje – zgodził się Daniel.

– Więc, jak myślisz, co sprawiło, że na A40 skręciła w prawo zamiast w lewo? To nie tak, że to nie jest oczywiste, tam są strzałki, zakazy wjazdu.

Oczywiście, że były. Gdy zamykał oczy, nadal je widział.

Wzruszył ramionami.

– Było ciemno. I późno. Musiała być zmęczona.

– Z całym szacunkiem, nie można oczekiwać, że mój klient będzie wiedział, co kierowało panną Macdonald – wtrącił się adwokat. – Jak sama przyznała, była sama w samochodzie.

Oczy śledczego wpatrywały się w oczy Daniela. On wie, uświadomił sobie Daniel. Wie wszystko; miał rację, to był podstęp i...

– Ona piła. – Nie chciał tego powiedzieć, po prostu mu się wymknęło.

– Megan piła?

– Wszyscy piliśmy. Zaczęliśmy o czwartej, w parku. Potem poszliśmy do Lamb and Flag i siedzieliśmy tam do zamknięcia. Później u Talithy w domu Feliks robił koktajle. Wszyscy byliśmy skuci. Amber w pewnym momencie zwymiotowała.

Śledczy zmarszczył brwi.

– Jeśli wszyscy byliście pijani, jak dostaliście się z pubu do domu Talithy?

Daniel spojrzał na adwokata.

– Daniel? Jak? – popędzał go śledczy. – Czy ktoś po was przyjechał? Pojechaliście transportem publicznym? Taksówką?

– Feliks i Ksawi mieli samochody – powiedział. – Nie pili dużo w pubie. Kiedy powiedziałem, że wszyscy byliśmy skuci, miałem na myśli później, kiedy byliśmy u Talithy. Wtedy nie sądziliśmy już, że będziemy musieli znowu gdzieś jechać.

– Ale Megan pojechała? Masz jakiś pomysł dlaczego?

– Ja spałem. Nie widziałem, jak wychodziła.

– Kolejne z was twierdzi, że spało, kiedy Megan wyszła. Jeśli wszyscy spaliście, zastanawiam się, co mogło się stać, że ona, z was wszystkich, poczuła potrzebę powrotu do domu?

Głos zabrał adwokat Daniela.

– Mój klient powiedział, że spał. Nie może tego wiedzieć.

Śledczy go zignorował.

– Ale wiesz na pewno, że była pijana? – zwrócił się do Daniela.

– Też niekoniecznie może to wiedzieć – znów zareagował adwokat. – Nie siedział w jej głowie.

– Przepraszam. Daniel, powiedziałaś, że dużo wypła.

– Tak, dużo – potwierdził. – To musiało być to, co się stało. Za dużo wypła, wmówiła sobie, że musi jechać do domu, a potem pomyliła się na węźle, bo miała zaburzoną zdolność oceny sytuacji.

Zrobił to teraz, uczynił z Megan pijanego kierowcę, który zabił matkę i dwoje małych dzieci. Prowadzenie po pijanemu to coś o wiele gorszego niż popełnienie błędu, bo było się zmęczonym. Teraz naprawdę ją pogrążył; ale to był jej pomysł, sama tego chciała.

Śledczy wyjął kolejne zdjęcie i odwrócił je do niego. Widać na nim było ulicę Oksfordu z szeregowymi domami.

– Czy rozpoznajesz ten samochód? – Gruby palec policjanta wskazał na czerwony kabriolet.

– Tak, to samochód Feliksa. A przynajmniej jego mamy, ale Feliks nim jeździ.

– Powiem ci, co mnie zastanawia, Danielu. – Śledczy odchylił się na oparcie krzesła. – Rozmawialiśmy z właścicielami pozostałych dwóch samochodów na zdjęciu, tych z przodu i z tyłu golfa, i one nie były ruszane od wczesnych godzin wczorajszego wieczoru. Oznacza to, że kiedy Megan wróciła w nocy do domu, tuż po spowodowaniu śmiertelnego wypadku, i według tego, co mówisz, pijana, mimo wszystko zdołała zaparkować samochód w bardzo ciasnym miejscu.

Śledczy wpatrywał się w Daniela przez kilka sekund, zanim odezwał się ponownie.

– Jak sądzisz, jak jej się to udało?

12

Megan pobrano krew dziś o dziewiątej rano – poinformował Feliksa i jego adwokatkę przydzielony im śledczy. Był to szczupły mężczyzna, ubrany w różową koszulę i fioletowy krawat. – Badanie nie wykazało żadnych śladów alkoholu w jej krwiobiegu.

Adwokat Feliksa, kobieta mniej więcej w wieku jego matki, lekko potrząsnęła głową; już wcześniej ustalili, że to oznacza milczenie. Feliks nalegał, żeby poczekać, aż jego rodzice do uczestnictwa w przesłuchaniu znajdą adwokata specjalizującego się w prawie karnym. Jak na razie wydawało się, że to był dobry pomysł; kobieta wygrywała z policjantem każdą potyczkę.

– Feliks – ponaglił go śledczy.

– To nie było pytanie – zauważyła adwokatka.

– Spróbuję zatem jeszcze raz. Biorąc pod uwagę to, co wiemy o tym, jak długo alkohol opuszcza organizm i uwzględniając sześciogodzinny odstęp czasu pomiędzy wypadkiem a badaniem krwi, wydaje się mało prawdopodobne, żeby Megan była, cytując ciebie i jednego lub dwóch z twoich kolegów: „wstawiona”, „nawalona”, „naćpana”, kiedy wracała twoim samochodem do domu.

– Ponownie, to jest wniosek, a nie pytanie – rzuciła adwokatka.

– Więc, czy zechciałbyś jeszcze raz rozważyć swój pogląd, że była pijana? – zapytał śledczy.

Feliks wykonał gest, który mówił: „A czy ja wiem”.

– Nie pilnowałem jej – odpowiedział. – Zrobiłem drinki; nie wlewałem ich nikomu do gardła. Założyłem, że była pijana, bo reszta z nas była. Mogła nie być. Nie wiem.

– Myślę, że mój klient odpowiedział na pytanie – orzekła adwokatka.

Śledczy spojrział w dół do notatnika, którego używał jako podpowiedzi do pytań.

– Mówisz, że wiadomość o jej słabych wynikach była zaskoczeniem, tak?

Tym razem Feliks nie musiał szukać porady u swojej pani adwokat.

– Tak. Postawiłbym pieniądze na to, że Megan poradzi sobie najlepiej z nas wszystkich.

– Więc, jak myślisz, co poszło nie tak?

On naprawdę nie miał pojęcia. To, że Megan była prawie geniuszem, razem z pozostałymi zawsze brali za pewnik.

– Problemy w domu? – mruknął. – Coś, o czym nam nie powiedziała. Spekuluję, prawdę mówiąc.

– Co nie jest pomocne dla nikogo z nas – zauważyła jego adwokatka.

Teraz gdy o tym myślał, dochodził do wniosku, że z Megan tego lata było coś nie tak; często bywała rozdrażniona, szybciej się denerwowała, zwłaszcza na niego. I z całej grupy stała się jedyną osobą, która naprawdę była gotowa mu się postawić. On to zignorował, nie chciał przyjąć do wiadomości, że może być kwestionowany jako lider.

– Czy powiedziałabyś, że była dobrym kierowcą? Ostrożnym? – Policjant najwyraźniej postanowił ignorować adwokatkę.

Feliks wzruszył ramionami.

– Proszę odpowiedzieć, do nagrania.

– Jeździła dobrze – rzekł. – Nie jakoś rewelacyjnie. Może trochę nieostrożnie.

Gdy tylko te słowa opuściły jego usta, pomyślał, że chyba popełnił błąd. Megan w rzeczywistości była całkiem niezłym kierowcą i inni pewnie by tak powiedzieli.

– A jednak pozwoliłeś jej wziąć samochód swojej matki?

– To już zostało ustalone, że panna Macdonald zabrała dziś rano samochód pani O’Neill bez jego zgody – wtrąciła się adwokatka.

– Gdzie zostawiłeś kluczyki?

– Gdzie co zostawiłem?

– Kluczyki do samochodu – doprecyzował śledczy. – Zakładam, że golf twojej matki potrzebuje ich do uruchomienia. Jak większość samochodów.

Feliks spojrzał na adwokatkę, ale tym razem milczała.

– Feliks.

– Nie pamiętam. Mówiłem już, byłem pijany.

– Ludzie zwykle trzymają kluczyki samochodowe w kieszeni. A ty?

– Chyba też je tam miałem. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale nie, nie mogłem ich mieć w kieszeni, bo wtedy Megan nie mogłaby ich zabrać bez mojej wiedzy.

– Mieliśmy mnóstwo czasu na rozmowę z Megan, kiedy czekaliśmy na przybycie twojej pani adwokat – powiedział śledczy. – I zapytaliśmy ją, jak weszła w posiadanie twoich kluczyków. Jak sądzisz, co odpowiedziała?

– Mój klient nie ma możliwości wiedzieć, co panna Macdonald mówiła podczas przesłuchania.

Policjant przeniósł wzrok na adwokatkę, wyraz jego oczu wyostrzył się; po raz pierwszy wyglądali na równych sobie.

– Wiedziałyby, gdyby oboje mówili prawdę – burknął.

– Przykro mi – odezwał się Feliks. – Nie pamiętam, co zrobiłem z kluczykami. Jak sobie wypiję, zawsze rzucam je gdzie popadnie. Mogła je znaleźć gdziekolwiek.

Śledczy przewrócił stronę w notatniku, potem kolejną. Twarz adwokatki wyglądała jak wykuta w kamieniu. Feliks spojrzał na zegar. Było już prawie południe, siedział tu już od niemal dwóch godzin.

– Gdzie byłeś we wczesnych godzinach porannych w środę siódmego czerwca? – zapytał go śledczy.

Przez chwilę Feliks nie miał najmniejszego pojęcia i już chciał to powiedzieć, ale nagle dotarło do niego znaczenie daty.

– Nie mam pojęcia – powiedział mimo to.

A więc tak to się miało skończyć, w obskurnym beżowym pokoju bez okien i z kurzem w kątach. A on nadal nie wiedział, jak to się stało, że wszystko poszło tak źle. Powinien być teraz w Lamb. Mieli zarezerwowany stolik na sześć osób, na ich uroczyste śniadanie z szampanem.

Bo środa siódmego czerwca to była noc, w którą jechał samochodem po M40 pod prąd, noc, w którą wszystko się zaczęło. Megan ich zdradziła.

– Zastanów się. – Śledczy zdawał się być nieświadomy zamętu w jego głowie. – To było, ile... dziewięć, dziesięć tygodni temu? Na początku wakacji, nie tak dawno.

– Musiałbym sprawdzić w kalendarzu, ale zostawiłem go w domu.

Feliks zastanawiał się, czy się zaraz nie rozpłacze.

– A konkretnie, co robiłeś około drugiej czterdzieści pięć, trzeciej nad ranem?

Megan ich wydała i to po tym, jak solennie obiecała, że tego nie zrobi.

– Możemy poprosić o sprowadzenie twojego kalendarza – dodał śledczy.

– Może któreś z twoich rodziców mogłoby go przywieźć, z nimi też chcielibyśmy porozmawiać. Chciałbym również wiedzieć, gdzie byłeś w nocy z niedzieli na poniedziałek dwudziestego piątego czerwca.

W golfie, za kierownicą siedział Ksawi.

– I w poniedziałek, siedemnastego lipca.

Kolejka Talithy.

– We wtorek, dwudziestego piątego lipca.

Amber. Mógłby się założyć, że suka nie powiedziała im, że sama też odbyła tę przejażdżkę.

– I w niedzielę, trzydziestego lipca.

– Mój klient już powiedział, że nie może sobie przypomnieć bez pomocy kalendarza – odezwała się adwokatka. – Nie widzę zatem celu tych pytań.

– Już do niego zmierzam.

Feliks nie miał pojęcia, jak to się stało, ale zahukany śledczy zmienił się, stał się jakby większy, zaczął dominować w pomieszczeniu.

– I może być pan pewien, że te same pytania zadamy pańskim kolegom. Któryś z nich może mieć lepszą pamięć od pana, panie O’Neill.

Któryś z nich ich pograży, o ile już tego nie zrobił. Prawdopodobnie Amber. Ale jeśli Megan już wszystko wygadała, to i tak było po sprawie. Zabiję ją, pomyślał Feliks. Jeśli rzuciła ich na pożarcie wilkom, to ją znajdzie i zabije. Nieważne, jak długo będzie musiał jej szukać.

– Widzi pan, wcześniej rano w niedzielę dwudziestego piątego czerwca zadzwonił do nas kierowca ciężarówki, który zatrzymał się na stacji benzynowej w Oksfordzie – zaczął wyjaśniać śledczy. – Jechał całą noc z Antwerpii i potrzebował odetchnąć świeżym powietrzem. Poszedł na krótki spacer na obrzeża terenu otaczającego stację.

Śledczy przerwał, aby jego słowa lepiej wsiąkły.

– Zobaczył światła reflektorów pojazdu wjeżdżającego na A40 dokładnie naprzeciwko miejsca, w którym stał, ale jadącego w złym kierunku – ciągnął. – Będąc z kontynentu, doskonale wiedział, jak łatwo może do czegoś takiego dojść, zwłaszcza gdy kierowca jest zmęczony. Pomyślał, że to mógł być kolega z Europy, który się pomylił.

Ale to nie była pomyłka. Za kierownicą siedział Ksawi. Jechał pod prąd zjazdem z autostrady, pędząc z prędkością stu kilometrów na godzinę.

– Nie byliśmy wtedy zbyt zaniepokojeni – kontynuował policjant. – Nie zgłoszono żadnych wypadków. Podobnie jak nasz świadek, założyliśmy, że to była pomyłka, szczęśliwie bez przykrych konsekwencji. Ale potem otrzymaliśmy kolejny telefon, od kierowcy, który widział samochód jadący w niewłaściwą stronę autostradą M40, w tym samym rejonie, tej samej nocy. Samochód przez chwilę jechał równo z nim i ten kierowca był pewny, że w drugim samochodzie była więcej niż jedna osoba.

– Co to ma wspólnego z moim klientem? – zapytała adwokatka.

Śledczy odpowiedział:

– Czy byłeś w tym samochodzie, Feliksie?

– Nie.

- Czy wiesz, kto w nim był?
- Skąd miałbym to wiedzieć?
- Czy to był samochód twojej matki?
- To nie mógł być on.

Śledczy sięgnął do leżącej na podłodze aktówki, której Feliks wcześniej nie zauważył, i wyciągnął z niej jakieś zdjęcie.

– Dwa zgłoszenia spowodowały, że potraktowaliśmy incydent nieco poważniej – powiedział. – Skontaktowaliśmy się więc z tą stacją benzynową i okazało się, że mają tam kamerę przemysłową, która rejestruje ruch na przeciwległej jezdni.

Adwokatka Feliksa pochyliła się do przodu, aby przyjrzeć się fotografii.

– Jest bardzo niewyraźna – zauważyła. – Nie mogę nawet rozpoznać, jaki model samochodu tu widać.

Feliks mógł, ale miał tę przewagę, że wiedział dokładnie, jakiej marki był to samochód; sam w nim wtedy jechał. Obiektywnie rzecz biorąc, jego adwokatka miała jednak rację. Na zdjęciu samochód wydawał się być jedynie plamą na tle ciemnych drzew. Ten odcinek A40 nie był, dzięki Bogu, oświetlony, a światła ze stacji benzynowej tak daleko nie sięgały.

Niedziela, dwudziesty piąty czerwca. Nie było księżycy i rozmawiali o tym, jak ciemna jest ta noc. Amber, która zawsze miała bujną wyobraźnię, wspomniała, że w takie noce ludzie robią różne złe rzeczy. Wkrótce potem Ksawi oznajmił, że chce podjąć wyzwanie; to jego słowa uczyniły z tego wyzwanie, które ostatecznie miało się stać wyzwaniem dla całej reszty; do tamtej pory eskapada Feliksa sprzed kilku tygodni była jedynie jednorazowym wybrykiem.

– Czy macie numer rejestracyjny tego pojazdu? – zapytała adwokatka.

Nie mogli mieć, uświadomił sobie Feliks. Gdyby mieli numer rejestracyjny w czerwcu, dowiedziałby się o tym już dawno temu. Przez ułamek sekundy żałował, że tak się nie stało. Ksawi zostałby ukarany mandatem, wszyscy mieliby kłopoty, ale w końcu wszystko by ucichło, a oni nigdy więcej nie zdecydowaliby się tego powtórzyć.

– Nie z tego incydentu – odparł śledczy. – Ale przejrzelśmy nagrania z kamery na stacji. Zajęło nam to trochę czasu, znaleźliśmy jednak ujęcia z tym samym samochodem, wjeżdżającym na A40 we wczesnych godzinach porannych i jadącym pod prąd, w pięciu różnych przypadkach.

Wszystkie pięć przejazdów. Zostali nagrani za każdym razem, gdy to robili. Jak mogli nie pomyśleć o takiej ewentualności?

– Czy macie numer rejestracyjny? – powtórzyła pytanie adwokatka.

Nie mogli mieć. Przyszliby po niego, już dawno temu.

– Zaraz do tego dojdę – odpowiedział śledczy. – Tak więc widzisz, Feliksie, nie kupuję tej historii, że zeszła noc to było pojedyncze zdarzenie, bo Megan była zmęczona lub pijana, ponieważ po pierwsze, nie była pijana, a po drugie, ona – lub ktoś – ewidentnie robił to już wcześniej.

13

Dzwonek telefonu odezwał się, gdy Amber i Ksawi szli za matką Megan wąskim korytarzem. Matka Megan odwróciła się szybko, jej zalana łzami twarz była jednocześnie zaniepokojona i pełna nadziei.

– To może być Megan – powiedziała. – Muszę odebrać. – Przesuwając się na bok, wskazała na schody. – Idźcie na górę. Drugie drzwi.

Amber poczuła na plecach popychającą ją dłoń Ksawiego.

– Halo! – Głos matki Megan zabrzmiał donośnie w małej przestrzeni. – Meg? Czy to ty?

Na półpiętrze stanęli przed czterema wyblakłymi, białymi drzwiami.

– Drugie. – Ksawi chciał mieć to już za sobą; Amber nie chciała zaczynać.

Nie powinna być zaskoczona tym, jak mały i – tak – jak ubogi był dom Megan. Bywała przed nim niejednokrotnie, widziała wąskie drzwi frontowe, pojemniki na śmieci na ulicy, rowery przyłączone łańcuchami do poręczy, bo w domu nie było na nie miejsca. Powinna była się spodziewać przygnębiającego wnętrza, ale nigdy wcześniej o tym po prostu nie myślała. Życie Megan, jej życie poza grupą, nigdy nie zaprzętało jej głowy.

Pokój Megan był niewielki, ona i Ksawi ledwie mogli się w nim swobodnie poruszać, między pojedynczym łóżkiem, biurkiem z krzesłem i obwieszonym kurtkami i bluzami wieszakiem, który pełnił funkcję szafy. Większość pozaszkolnych ubrań Megan pochodziła ze sklepów z odzieżą używaną, a Amber zawsze zakładała, że było tak, bo styl Megan skłaniał się ku stylowi awangardowemu, retro, dziwacznemu. Jednak po wejściu do

sypialni w jednej chwili zrozumiała, że przyjaciółką kierowała konieczność. Cały pokój mówił o niedostatku, o braku.

Braku pieniędzy na nowe ubrania. Braku miejsca na wąskiej półce na kolekcję klasyków w miękkiej oprawie. Braku czasu i chęci, by utrzymać okna w czystości albo położyć nową tapetę.

Nad łóżkiem, jedyna ozdoba pokoju poza rzeczami należącymi do Megan, wisiała korkowa tablica pokryta zdjęciami ich szóstki: nad rzeką, w Port Meadow, przed wiekowymi kamiennymi budynkami. Na środku przypięty był oficjalny portret, zrobiony po ich wybraniu do samorządu szkolnego. Cała szóstka, rozpromieniona i pełna wigoru, nieco tylko chępliwie nadęta, pochylała się nad barierką pierwszego z białych mostków prowadzących na boisko szkolne.

– Am, sprawdź łóżko. – Ksawi przekopywał się już przez półkę z książkami, wyciągając każdą po kolei i potrząsając, by poluzować wszystko, co było w nie wetknięte. – Ruszaj się.

Amber opadła na dywan – cienki i trochę lepki – i poszukała pod łóżkiem dużej koperty, a może wąskiej plastikowej torby. Wsunęła dłonie między podstawę a materac i potrząsnęła najpierw kołdrą, potem poduszką. Szuflady łóżka były przepełnione szkolnymi ubraniami Megan.

Na dole ucichły stłumione odgłosy rozmowy. Mama Megan była równie drobna jak sama Megan i wchodząc po schodach, nie robiłaby zbytniego hałasu.

– Am, na litość boską. Za tablicą.

Amber, znów na nogach, zdążyła zdjąć i odwiesić korkową tablicę, gdy drzwi się otworzyły. Nie mieli już czasu.

– Oskarżyli ją. – Mama Megan chwyciła się framugi drzwi, jakby wejście po schodach ją wyczerpało. – Oskarżyli o morderstwo.

– Co? – Ksawi upuścił książkę, którą trzymał, a Amber poczuła, jak coś jak imadło chwyta ją za serce. Morderstwo? O czym ta kobieta mówi? Spowodowanie śmierci na skutek brawurowej jazdy, powiedziała Talitha, jeśli mieliby pecha; śmierć na skutek nieostrożnej jazdy, gdyby sprawy

ułożyły się po myśli Megan. Surowszy zarzut groził karą do czternastu lat pozbawienia wolności, ale Megan odsiedziałyby najwyżej siedem, prawdopodobnie mniej, ze względu na swój wiek i fakt, że było to jej pierwsze przewinienie.

– Jak to może być morderstwo? – Głos Amber brzmiał, jakby należał do kogoś innego. – Ona nie chciała nikogo zabić, to był wypadek.

Kątem oka dostrzegła, że Ksawi oparł się o biurko.

– Był świadek. – Mama Megan wyglądała jak na skraju załamania. Na jej czole pojawiła się niezdrowa warstwa potu. – Na tym moście, tym, który przebiega nad autostradą.

– Szosa A328 – mruknął Ksawi.

– Ten świadek powiedział, że Megan jechała prosto na ten drugi samochód. Powiedzieli, że chciała w niego uderzyć.

To była prawda, ale tylko do pewnego stopnia. Wjechali na drogę drugiego samochodu. Amber widziała twarz Ksawiego, równie białą jak pewnie jej własna, widziała jego trzęsące się ręce, zaciskającą się szczękę, gdy ciężko przełykał ślinę. Dan zamarł za kierownicą, nie mógł się ruszyć, więc Feliks chwycił za kierownicę, próbując wyprowadzić samochód na pobocze. Jednak drugi kierowca zrobił to samo i zderzenia czołowego uniknęli tylko dzięki temu, że Feliks szybko zwrócił samochód w drugą stronę. Dla każdego, kto to obserwował, mogło to wyglądać jak celowa próba spowodowania kolizji.

– Powiedzieli, że robiła to już wcześniej – ciągnęła mama Megan. – Że robiła to przez całe lato. Nawet nie pozwolili mi się z nią zobaczyć.

Poruszając się wolno, jakby był w szoku, Ksawi podniósł upuszczoną książkę i odstawił na półkę.

– Ona ma osiemnaście lat – powiedziała mama Megan, jakby ogłaszała fakt, którego nie mogli znać. – To znaczy, że jest dorosła. Nie mam żadnych praw. Nie mogę nic zrobić, żeby jej pomóc.

– Czy Megan ma adwokata? – zapytał Ksawi. – Dobrego, mam na myśli. Możemy porozmawiać z ojcem Tali. On będzie kogoś znał.

– Dlaczego, Ksawi? Dlaczego miałyby coś takiego robić? – Mama Megan, Amber za nic nie mogła przypomnieć sobie jej imienia, powiodła wzrokiem od niej do Ksawiego i z powrotem. – Czy coś ją zdenerwowało? Pokłóciła się z wami?

Przyjście tutaj było ogromnym błędem. Powinni przysłać Talithę i Feliksa; oni wiedzieliby, co powiedzieć, jak skłamać. A tak Amber w głowie miała wyłącznie pustkę, a Ksawi wyglądał na równie zagubionego.

– Przez całe lato coś było nie tak – kontynuowała mama Megan. – Coś musiało się stać. Myślałam, że chodziło o kłopoty z chłopakiem. – Ponownie jej spojrzenie powędrowało od Amber do Ksawiego i potem znowu z powrotem. – Coś wam o tym mówiła?

– My też nie możemy tego zrozumieć – odezwał się w końcu Ksawi, mówiąc jak robot. – Nie znaleźliśmy książki, przepraszamy, że zawróciliśmy pani głowę.

Mama Megan sapnęła, jakby w pokoju nagle zabrakło tlenu.

– Ona miała iść do Cambridge – załkała. – Jak to się mogło tak potoczyć?

14

Talitha blisko pół godziny czekała przy oknie domku przy basenie, aż wreszcie Ksawi i Amber wrócili. Kiedy machała do Ksawiego, w odbiciu w szybie zobaczyła, że Feliks nalewa sobie kolejnego drinka, mimo że mówiła mu już wcześniej, że to niedobry pomysł. Dan martwił ją jeszcze bardziej niż Feliks. Od powrotu z posterunku policji zamknął się w sobie, prawie się nie odzywał i tylko rozbijał kule kijem bilardowym, chociaż dotąd nigdy nie widziała, żeby wykazywał choćby najmniejsze zainteresowanie tą grą. Nawet nie powiedział rodzicom, co się dzieje.

– Udało się? – zapytała, kiedy Ksawi i Amber dołączyli do nich w domku.

Amber pokręciła głową.

– Czuliśmy się jak skończone świnię.

– Jesteśmy skończonymi świniami. – Ksawi opadł na fotel. – Jej mama jest w kompletnej rozsypce i nie ma przy sobie nikogo. I jest coś jeszcze, ludzie. Powiedziała nam...

– Ale pozwoliła wam poszukać? – Feliks był wstawiony i Talitha pomyślała, że jeszcze trochę, a wywlecze go z domku; nie obchodziło jej, że był od niej cięższy. – Dostaliście się do jej sypialni?

Rozległ się stukot – to Daniel uderzył kijem w kulę, niebieską, i patrzył, jak toczy się z grzechotem po zielonym suknie. Nawet mrugnięciem oka nie dawał znaku, że zauważył powrót Ksawiego i Amber. Tylko od czasu do czasu jego spojrzenie wędrowało do cicho grającego w rogu telewizora.

– Tego nie ma w jej sypialni – powiedziała Amber. – Słuchajcie, jest coś...

– Może gdzieś indziej w domu? – przerwała przyjaciółce Talitha.

– Przecież całego nie przeszukamy – obruszył się Ksawi. – Poza tym...

– Moglibyśmy, gdy jej mama będzie w pracy – zasugerował Feliks. – Drinka, Ksawi?

– Nie! – prawie krzyknęła Talitha. – Na litość boską, Feliks, nikt nie powinien teraz pić.

– Dobra, wyluzuj już. – Nadąsany, Feliks odstawił butelkę. Ale nie swojego drinka; ścisnął szklaneczkę w dłoni tak mocno, jakby się bał, że Tala mu ją wyrwie.

Daniel na dźwięk podniesionego głosu Talithy wzdrygnął się, jakby wciąż zmagając się z kacem.

– Może zostawiła to w samochodzie – rzucił.

– Cholera, że też o tym nie pomyślałem. – Feliks był coraz bardziej złośliwy. – Powinienem był się do niego wdrapać, kiedy wisiał w powietrzu podniesiony przez holownik.

– Jeśli oświadczenie i film ukryła w samochodzie, możemy je zabrać, kiedy policja go wyda – zauważyła Talitha.

Feliks dopił drinka.

– Nie zadała sobie trudu, żeby zdobyć dowód tylko po to, żeby go nam oddać. Te rzeczy są gdzieś u niej w domu, a my musimy ich poszukać pod nieobecność jej mamy.

– To ryzykowne – rzuciła Talitha, zauważając, że Ksawi i Amber wymienili spojrzenie, którego nie potrafiła zinterpretować.

– Tak samo jak pozostawienie ich tam – odparł Feliks. – Będę spał o wiele spokojniej, jeśli będziemy wiedzieli, że Megan nie może zmienić zdania. Bez tego oświadczenia i zdjęcia, to jest jej słowo przeciwko naszemu.

– Ludzie! – Ksawi podniósł głos. – Musicie...

– Cicho. – Talitha podbiegła do telewizora i zwiększyła głośność. Wiadomości przekazywała ciemnoskóra kobieta z nienagannie ułożoną fryzurą.

– Policja w Oksfordzie potwierdziła dziś wieczorem, że osiemnastoletnia Megan Macdonald, była uczennica prestiżowej szkoły All Souls w Oksfordzie, została oskarżona o popełnienie trzech morderstw.

W domku przy basenie zaległa kompletna cisza, a na ekranie telewizora pojawiło się zdjęcie Megan. Zrobione krótko po tym, jak została przewodniczącą szkoły, kucała na zdjęciu przy psie dyrektorki, Poppym, nad rzeką na łąkach Christ Church. Minę miała poważną, wyglądała ślicznie, choć ze swoimi krótkimi srebrzystymi włosami nieco zadziornie, dziewczyna na stypendium socjalnym z niepełnej rodziny, która nie tylko przetrwała sześćioletnią naukę w najbardziej wymagającej szkole w kraju, ale na dodatek świetnie sobie w niej radziła i przodowała pośród innych uczniów.

– Megan Macdonald zostanie w areszcie aż do czasu procesu, który ma się odbyć pod koniec roku – kontynuowała prezenterka, gdy zdjęcie Megan zniknęło. – A teraz prognoza pogody dla południowego wschodu z...

Talitha wyłączyła telewizor, ze zdumieniem zauważając, że drżą jej ręce; nie wiedziała, że jej ręce naprawdę tak potrafią.

– Morderstwo? – powtórzył Feliks. – Jak to, do cholery, może być morderstwo?

– Musimy mówić ciszej – upomniała go Talitha prawie szeptem. – Tata jest w domu, a przy otwartych oknach dźwięk się strasznie niesie. – Zerknęła w stronę tarasu, jakby jej ojciec nawet w tej chwili mógł się czaić na zewnątrz. – Powiedział wcześniej, że policja zawsze zadaje sobie pytanie, co podejrzani mogą przemilczać. Patrzył prosto na mnie, gdy to mówił.

– Myślisz, że coś podejrzewa? – zapytał Daniel.

– On zawsze coś podejrzewa – prychnęła Talitha. – To jego natura.

– Jak to może być morderstwo? – powtórzył pytanie Feliks. – Brawurowa jazda, tak mówiłaś, Tala. W najgorszym wypadku. Przecież to oczywiste, że ona nie chciała nikogo zabić.

– I nie zabiła. Daniel to zrobił – przypomniał Ksawi.

Na te słowa ręce Daniela zacisnęły się mocno na kiju bilardowym.

– Przestań. – Amber położyła dłoń na ramieniu Ksawiego. – Był świadek – dodała.

Potrwało chwilę, zanim to, co powiedziała, dotarło do nich w pełni.

– Co przez to rozumiesz? – zapytała w końcu Talitha, a potem ona, Dan i Feliks słuchali, z rosnącym przerażeniem, jak Ksawi, z okazjonalnymi wtrętami Amber, referował, czego się dowiedzieli od mamy Megan.

– Świadek na pewno nas widział. – Daniel wyglądał na gotowego do ucieczki. – Wszyscy wysiedliśmy z samochodu. To już koniec, zabawa się skończyła.

– Niekoniecznie – pospiesznie sprzeciwił się Ksawi. – Am i ja rozmawialiśmy o tym w drodze. Gdyby ktoś nas widział, już dawno by nas wszystkich zatrzymali.

– Ale... – Daniel nie był w stanie dokończyć zdania.

– Myślę, że masz rację, Ksawi. – Talitha też z trudem zachowywała spokój. – Niemniej istnienie świadka może wiele zmienić.

W tym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął ojciec Talithy. Nikt z nich nie zauważył, gdy szedł przez taras.

– Widzieliście wiadomości? – zapytał.

Gdy Talitha skinęła głową, Ksawi powiedział:

– Zastanawialiśmy się, co pan sądzi o oskarżeniu o morderstwo. Słyszeliśmy, że na moście był świadek.

– Najwyraźniej tak. – Barnaby Slater nawet nie spojrzał na Ksawiego. – Para, która przegapiła zjazd z węzła, wykonała nielegalny nawrót na szosie A329 nad autostradą. Pasażer widział bliskie zderzenie, a następnie to, jak oba samochody stanęły, jeden na jezdni, drugi po rozbiciu się.

– Czy ci ludzie się zatrzymali? – zapytał Ksawi. – Czy próbowali udzielić pomocy?

– Najwyraźniej nie. Myśleli, że incydent mógł mieć związek z porachunkami gangów, więc nie chcieli ryzykować. Pojechali do następnego zjazdu i zawiadomili służby ratunkowe.

Talitha poczuła, że schodzi z niej napięcie.

– Czy Megan zostanie skazana? – spytał Feliks.

– Za wcześnie, by to stwierdzić. – Ojciec Talithy w dalszym ciągu zwracał się do powietrza, a nie do córki lub któregoś z jej przyjaciół.

– Nagrania z kamery przemysłowej, które policja otrzymała ze stacji benzynowej, będą miały duże znaczenie. Będą stanowiły dowód, że Megan kłamała, twierdząc, że jechała tamtędy tylko raz, przez przypadek.

– Będą sugerowały, a nie stanowiły dowód – poprawiła ojca Talitha. – Tak mówiłeś wcześniej. Policja nie może udowodnić, że nagrany przez kamerę samochód należał do mamy Feliksa, a jeśli nie może tego zrobić, nie może udowodnić, że to Megan prowadziła samochód.

Slater spojrział na córkę spode łba.

– Niemniej jednak istnieje uzasadnione prawdopodobieństwo, że ława przysięgłych uwierzy, że to był samochód twojej matki, Feliks, i że za każdym razem to Megan siedziała za kierownicą – oświadczył. – A jeśli ławnicy dojdą do wniosku, że sześć razy świadomie naraziła czyjeś życie na niebezpieczeństwo, nie będą jej współczuli i nie uznają tego za wypadek. Wyrok może być surowy.

– Jak bardzo? – spytała Amber.

Slater wzruszył ramionami.

– Dożywocie. Mówimy o dwójce małych dzieci. Pamiętajcie, że wiele się może wydarzyć między chwilą obecną a dniem rozprawy. Policja będzie chciała jeszcze raz z wami wszystkimi porozmawiać. Na pewno możecie zapomnieć o sobotnim wyjeździe na Sycylię.

– Czy pozwolą nam się z nią zobaczyć? – zapytał Ksawi.

– Prawie na pewno nie – odparł ostro Slater. – A jeśli pozwolą, powinniście założyć, że wasza rozmowa będzie się odbywała przy świadkach lub będzie nagrywana. Wszyscy musicie być bardzo ostrożni. – Rozejrzał się dookoła, po poblaskłych twarzach, w końcu nawiązując z nimi kontakt wzrokowy. On wie, pomyślała Talitha. – I prawdopodobnie najlepiej będzie, jeśli w nadchodzących tygodniach nie będziecie spędzali

ze sobą zbyt dużo czasu. I skoro o tym mowa, Tala, twoja matka i ja chcielibyśmy, żebyś dołączyła do nas przy kolacji. Będzie gotowa za pięć minut. Reszta niech wraca bezpiecznie do domu.

Drzwi zamknęły się za ojcem Tali.

Amber jako pierwsza przerwała ciszę.

– Nie możemy tego tak zostawić. Megan nawet nie prowadziła.

– To bez znaczenia – rzucił Feliks. – Przykro mi, ale tak jest. Jeśli się przyznamy, nic jej to nie pomoże. A my pójdziemy na dno razem z nią.

– Feliks ma rację – zgodził się Dan.

– Co ty nie powiesz – warknęła do niego Amber. – Wczoraj w nocy zginęły trzy osoby. Nie mogę uwierzyć, jacy jesteście samolubni.

– Amber, zamknij się, kurwa – zirytował się Feliks. – Musimy się skupić. To, że puścili nas wolno, jeszcze nic nie znaczy. Potrzebowali czasu, żeby porównać nasze odpowiedzi, wyłapać nieścisłości. Będą chcieli porozmawiać z nami ponownie, a kiedy to się stanie, nie możemy sobie pozwolić na żadne błędy.

Spojrzał na Ksawiego.

– Przed waszym przyjazdem przeglądaliśmy daty, kiedy samochód był widziany na autostradzie, i rozmawialiśmy o tym, co powinniśmy mówić.

– Uważamy, że powinniśmy być oględni – weszła Feliksowi w słowo Talitha. – Tak właśnie robiłam dzisiaj. Za każdym razem, gdy podrzucali mi datę, mówiłam, że nie pamiętam, że prawdopodobnie byłam z wami, ponieważ byliśmy razem przez większość lata, ale nie mogę powiedzieć na pewno.

– Ja mówiłem tak samo – wtrącił Feliks. – Powiedziałem im, że musiałbym zajrzeć do kalendarza.

– Powinniśmy trzymać się prawdy tak dalece, jak to możliwe – dodała Talitha. – Możemy powiedzieć, że w te noce byliśmy tutaj, że mieliśmy czas się zastanowić, sprawdzić w kalendarzach, zapytać rodziców i tak

dalej, i że na pewno byliśmy tu. To przecież prawda, więc nie powinniśmy próbować udawać, że było inaczej.

Feliks przytakiwał.

– Przyjeżdżaliśmy tu, gdzieś późnym wieczorem, prawdopodobnie po zamknięciu pubów, a potem siedzieliśmy i gadaliśmy, pływaliśmy, graliśmy w bilard, oglądaliśmy filmy. W pewnym momencie szliśmy spać i nie zauważaliśmy, że Megan się wymyka.

– Myślę, że to najsłuszniejszy sposób postępowania – skwitowała Talitha. – Bądźcie mało precyzyjni, niczego nie zmyślajcie, bo ktoś inny może temu zaprzeczyć.

– Ale zdajecie sobie sprawę, że wszystko zależy od Megan – zauważył Ksawi. – Nie ma znaczenia, jak dobrze to rozegramy, jeśli ona...

– Myślisz, że nie będzie siedzieć cicho? – zaniepokoił się Dan. – Do tej pory musiała, bo inaczej nas też już by zaarrestowali. Ale czy będzie milczeć w przyszłości?

– Tego nie możemy wiedzieć – osądziła Talitha.

– A co powiemy, gdy nas spytają, dlaczego Megan to robiła? – zapytała Amber. – Kiedy zapytają, dlaczego jeździła pod prąd po autostradzie. Przecież Megan by czegoś takiego nie robiła, to zupełnie nie w jej stylu.

– Powiemy, że nie wiemy – rzekł Feliks. – Nie próbuj zgadywać, niczego nie wymyślaj. Mów, że nie masz pojęcia.

– Ale ona naprawdę była dziwna tego lata – upierała się Amber. – Nie zastanawiałam się nad tym aż do dzisiaj, aż dowiedzieliśmy się o jej wynikach, ale ją coś dręczyło.

– Ja też to zauważyłem – zgodził się Ksawi.

– Ludzie, to nie ma znaczenia – znów zirytował się Feliks. – Chodzi o to, że nie wiemy, więc tak właśnie mówimy.

– Co miał na myśli twój tata, kiedy powiedział, że nie powinniśmy spędzać ze sobą zbyt dużo czasu? – zapytała Talithę Amber.

– To, że jesteśmy winni przez skojarzenie – rzucił Ksawi. – Wszyscy wiedzą, że przyjaźnimy się z Megan. Nasza reputacja też zostanie

nadszarpnięta, a będzie tym gorzej, im częściej będziemy się widywali. On chce nas rozdzielić i powinniśmy się spodziewać, że nasi rodzice też będą tego chcieli.

– Rozdzielić ciebie i mnie? – jęknęła Amber, a jej twarz wykrzywił grymas przerażenia. – Będziemy się musieli przestać widywać?

– Będą próbowali – odpowiedział Ksawi. – Będą się modlić, żeby żadne z nas nie zostało w to wplątane, a jeśli uda nam się uniknąć zarzutów, będą chcieli, żebyśmy nigdy więcej nie mieli ze sobą nic wspólnego.

– Ale nie mogą nas powstrzymać, nie mogą zabronić nam się spotykać, prawda? – upewniała się Amber. – Wszyscy mamy skończone osiemnaście lat, ty skończysz je za kilka tygodni.

– Pewnie uznają, że zdołają separować nas od siebie do końca wakacji – odparł Ksawi. – A w październiku i tak wszyscy się rozjedziemy, każde w swoją stronę.

– Miejmy nadzieję – sarknął Feliks.

Drzwi domku znowu się otworzyły i znów na progu stanął Barnaby Slater. Postukał w zegarek. Grupa poderwała się na nogi.

– Właśnie ich odprowadzam – rzuciła szybko Talitha.

– Ale kolacja jest już na stole – zaprotestował jej ojciec. – Znacznie przyjemniejszy posiłek, w znacznie lepszym otoczeniu od tego, w jakim wasza była koleżanka Megan będzie dziś spożywała swój. – Rozejrzał się po grupie, każde po kolei obejmując surowym spojrzeniem. – Sugeruję, abyście w nadchodzących dniach wszyscy bardzo dogłębnie się nad tym zastanowili.

Cztery miesiące później

Już w dzieciństwie, po tym jak odkrył i pokochał układ okresowy, Feliks wyrobił sobie nawyk przypisywania pierwiastków chemicznych ludziom w swoim życiu. Nigdy nie czuł, że naprawdę kogoś zna, dopóki nie przydzielił mu jakiegoś pierwiastka, a czasem związku dwóch lub więcej. Z Megan jednak zawsze miał problem i najbliższy pierwiastek, jaki udało mu się znaleźć, to bizmut. Długo i błędnie uważany za stabilny, bizmut rozpada się, lecz nieskończenie powoli; nie można tego zobaczyć ani zmierzyć, ale pod powierzchnią coś się zdecydowanie dzieje. I to była cała Megan, niezawodna przewodnicząca szkoły, spokojna, bezstronna, tak samo dobra we współtworzeniu zespołu, jak w kierowaniu nim. Megan przez większość czasu wydawała się zupełnie zwyczajna, poza okazjonalnymi przeblyskami niezwykłości. Tak samo bizmut wydawał się nudny, trochę nijaki, ale krystalizował się w kruche, tęczowe struktury o zdumiewającej urodzie. Feliks uważał, że ostatecznie dobrze to dobrał. Bizmut był Megan, a przynajmniej Megan, zanim to wszystko ją spotkało.

Bo w ostatnich sekundach jej procesu, ze swojego miejsca z tyłu galerii dla publiczności, Feliks musiał patrzeć, jak Megan traci panowanie nad sobą. Kiedy sędzia kończył ogłaszać wyrok, Megan skuliła się w sobie, jakby niewidzialna pięść wbiła jej się w brzuch. Jej usta otworzyły się, ale wszelki dźwięk, jaki się z nich wydobył, zagłuszyła wrzawa w sądzie; o ile werdykt, że jest winna, zyskał uznanie, to zasądzona kara sprawiła, że publika wręcz oszalała.

Dożywocie, z możliwością zwolnienia warunkowego najwcześniej po dwudziestu latach.

Na przedzie galerii Michael Robinson opuścił głowę w dłonie. Siedząca obok Feliksa Amber zrobiła to samo, i to Dan, a nie Ksawi, położył jej pocieszająco rękę na ramieniu. Amber i Ksawi nie byli już parą.

A potem głowa Megan podniosła się powoli i Feliks mógł zobaczyć, że od rozpoczęcia procesu Megan postarzała się o co najmniej dziesięć lat. Jej włosy urosły, między srebrnymi pasmami pojawiły się ciemne centymetrowe odrosty. Twarz, zawsze blada, wyblakła jeszcze bardziej, ciało jakby się rozplýwało, a oczy zapadły się do środka. Skórę miała szorstką, jak tani papier, popękana na wargach. Megan Macdonald, najbardziej znienawidzona młoda kobieta w Anglii, być może zaczynała w końcu pojmować powagę swojej sytuacji.

Feliks patrzył, jak jej oczy wędrują w górę, odnajdując galerię, a może nawet szukając jego samego, i gdyby myślał, że istnieje choćby najmniejsza możliwość ukrycia się, być może skurczyłby się na swoim siedzeniu. Nie miał jednak szans się przed nią ukryć, był chyba najwyższą osobą w sali.

Wyczuwając, że coś się może wydarzyć, ludzie zaczęli podążać za spojrzeniem Megan, która być może szukała matki, ale nie, pani Macdonald od rozpoczęcia procesu siedziała po przeciwnej stronie galerii, teraz zaś opadła na ramię kogoś siedzącego obok niej.

Czy Megan patrzyła na Ksawiego? Zerknąwszy w bok, Feliks zobaczył, że twarz Ksawiego skurczyła się z napięcia. W dole sali Megan chwyciła poręcz przed sobą, jakby była o krok od tego, by przez tę poręcz przeskoczyć. Przez sekundę utrzymywała kontakt wzrokowy z Ksawim, a jej usta otworzyły się.

A potem czar prysł, strażnicy sądowi chwycili Megan za ramiona i wyprowadzili ją zza barierki, a następnie z samej sali. Feliks przez ułamek sekundy czuł ulgę. Teraz dramat będzie się rozgrywał przed sądem. Kamery telewizyjne – a było ich mnóstwo, sprawa z kierowcą szaleńcem rozpaliała wyobraźnię na całym świecie – czekały na ulicy. Będą oświadczenia:

policji, rodziny ofiar; może nawet mignie gdzieś pozbawiona okien furgonetka, która zabierze Megan z tego życia do innego. Nikt nie chciał tego przegapić; ludzie zaczęli wychodzić.

Jak obmywane falami kamienie wbite w piasek, Feliks i pozostali obserwowali pustoszejącą salę sądową. Wokół niego wszystkie dźwięki ucichły, jakby sąd stał się telewizorem, w którym ktoś wyłączył fonię. Widział, jak sędzia porusza ustami – Talitha wiedziałaby pewnie, co mówi – być może dziękując ławie przysięgłych i pozwalając jej się rozejść; obserwował, jak prawnicy pakują dokumenty, a śledcza prowadząca sprawę – którą okazała się być blondynka przesłuchująca Amber pierwszego dnia – w kieszonkowym lusterku sprawdza dyskretnie stan szminki na swoich ustach.

Ludzie w głównej części sali wychodzili z ledwie skrywanym zniecierpliwieniem, a ci z galerii podążali za nimi. Dziennikarze, którzy usiedli z tyłu, żeby mieć dobrą pozycję startową, już wyszli, tak szybko, jak mogli. Zapłakana matka Megan została wyprowadzona. Nie rozmawiała z przyjaciółmi córki. Możliwe, że nawet nie wiedziała, że tam są.

– Musimy iść. – Feliks pochylił się nad Amber, żeby zwrócić się do pozostałych. – Zauważą nas, jeśli zostaniemy. Chodźcie.

Jak owce, wyczerpane, ale posłuszne, poszli za nim, wszyscy mieli spuszczone wzrok, gdy zsuwali się z drewnianych ław. Przez pięć dni procesu jakoś udawało im się nie rzucać w oczy, ale teraz, jak ostrzegła Tala, ograniczenia w relacjonowaniu wydarzeń zostaną zniesione i jeśli chodzi o media krajowe, rozpocznie się prawdziwy sezon łowiecki. Żądni informacji dziennikarze nie będą mogli dotrzeć do Megan w jej więziennej celi, zaczną więc polować na jej przyjaciół.

Z Feliksem na czele, co może nie było rozsądne, bo ze względu na wzrost, budowę i kolor włosów, zawsze był najbardziej rozpoznawalny, wyszli za ostatnimi uczestnikami rozprawy na zewnątrz. Na ulicy kamery telewizyjne skierowane były na śledczą prowadzącą sprawę, teraz otuloną

ciepłym pasteloworóżowym płaszczem, na zespół prawników stojących u jej boku, a zwłaszcza na Michaela Robinsona, męża i ojca ofiar.

– Te ostatnie kilka miesięcy były dla pana Robinsona najgorszymi z możliwych – mówiła śledcza do podsuniętego jej przez jednego z reporterów puszystego szarego mikrofonu. – Cała jego rodzina została unicestwiona przez bezmyślne i okrutne zachowanie zbyt uprzywilejowanej młodej kobiety, której wydawało się, że stoi ponad prawem. Dzisiejszy wyrok będzie stanowił wyraźny sygnał, że nikt ponad nim nie stoi, że prawo obowiązuje wszystkich.

– Tam są! – Kobieta w pikowanej kurtce wskazywała wprost na nich. – Przyjaciele Megan.

Wyczekujący, obserwujący tłum zdawał się działać jak jedno, a w sposobie, w jaki każda głowa zwracała się w ich kierunku, było coś przypominającego zachowanie stada. Zimne spojrzenia skupiły się na celu, mężczyzna z kamerą na ramieniu ruszył w ich stronę.

Feliks złapał Talithę za rękę.

– Chodźmy.

Nie zważając na świąteczny ruch, pociągnął Talę na ulicę, omijając autobus, ignorując trąbienie klaksonów. Ksawi, Amber i Dan ruszyli za nimi, ale trochę dalej światła zmieniły się i ruch zwolnił. Ścigająca ich sfera dogoniła ich na przeciwległym chodniku, gdzie sama liczba pieszych utrudniała szybkie przemieszczanie się. Twarze zwróciły się w ich stronę, bo ludzie niczego bardziej nie kochają niż burd ulicznych, o ile tylko dotyczą kogoś innego.

Któraś z kamer została wycelowana w twarz Talithy.

– Talitha, czy wiedziałaś o niebezpiecznej zabawie swojej przyjaciółki?

Feliks odciągnął ją na bok, ominęli kolejkę ludzi czekających na autobus, ale ekipy telewizyjne miały o wiele więcej praktyki w ściganiu opornych rozmówców niż ich grupa w unikaniu prześladowców. Myśliwi dotrzymywali kroku ofiarom torującym sobie drogę na zatłoczonym chodniku.

– Myślisz, że chciała popełnić samobójstwo po fatalnych wynikach egzaminów?

Ostre igły choinki, niesionej na czyimś ramieniu, podrapały Feliksa po twarzy.

– Amber, czy spodziewałaś się tak surowego wyroku?

– Czy kiedykolwiek jechałeś z nią w samochodzie, Dan?

To była katastrofa; Feliks wiedział, że musi zabrać stamtąd przyjaciół.

– Meadows! – krzyknął przez ramię.

Christ Church Meadows, obszar otwartego terenu w centrum miasta, którego każdy zakątek znali jak własną kieszeń, znajdował się niedaleko. Tam będą mogli biec, a ekipy telewizyjne z ich ciężkim sprzętem z trudem za nimi nadążą. Tylko że Meadows było zamykane po zmierzchu, a nieco przed czwartą po południu grudniowe niebo przybierało już granatową barwę wieczoru. Zmierzch był czasem nieokreślonym i mogli mieć szczęście lub nie.

Zdyszani dotarli do wejścia i zobaczyli dozorcę stojącego przy bramie, wypuszczającego ostatnich wychodzących. Feliks przeciągnął Talithę przez bramę.

– Hej! – zawołał dozorca. – Już zamykamy. – Postąpił naprzód, być może chciał się z nimi wyklócać, choć Feliks i Tala byli już w pewnej odległości na ciemniejącej ścieżce, ale przez to stracił szansę na zatrzymanie pozostałej trójki. Ksawi przeciągnął Amber przez na w pół otwartą bramę, Dan poszedł w ich ślady. Uznając swoją przegraną, choć tylko do pewnego stopnia, dozorca zamknął bramę i dziennikarze zostali odcięci.

– Nie zatrzymujcie się – rzucił Feliks, gdy pozostali zwolnili, by złapać oddech. Daniel wyglądał jak na skraju ataku astmy, wyciągnął nawet z kieszeni niebieski inhalator i wdychał jego zawartość. – Jeśli nas tu zamkną, po drugiej stronie będziemy musieli się wdrapać na cholernie wysoką bramę.

Poprowadził ich na wschód wzdłuż Broad Walk, szerokiej zwirowej alejki, wiodącej przez ozdobne ogrody przy Christ Church College.

– Tak nas pokażą w wiadomościach wieczornych – wydyszał Ksawi. – Uciekających, jakbyśmy mieli coś do ukrycia.

– Ojciec mnie zabije – jęknęła Talitha. – Obiecałam mu, że nie pójdę.

– To gdzie według niego byłaś przez ostatnie pięć dni? – zdziwił się Feliks.

– W bibliotece.

– Może nas nie nagrali. – Dan wciąż brzmiał, jakby brakowało mu tchu.

– Może się nam poszczęści. Moi starzy też nie będą zachwyceni.

– Gdzie ją zabiorą? – zapytała Amber, gdy zostawili za sobą majestat Christ Church, a dzień stał się jeszcze ciemniejszy. Byli teraz między Christ Church Meadows a Merton Field.

Pozostali czekali, aż odpowie Talitha. Ponieważ studiowała prawo w Cambridge i miała dostęp do wiedzy ojca, stała się ich ekspertem we wszystkich kwestiach prawnych.

– Dziś wieczorem prawdopodobnie zostanie w Bullingdon, gdzie ją trzymali do rozpoczęcia procesu – powiedziała. – W ciągu następnych kilku dni przeniosą ją do bardziej stałego miejsca. Tata uważa, że Durham jest najbardziej prawdopodobne. Kobiety odsiadujące długie wyroki prawie zawsze tam trafiają.

– Dla ciebie w sam raz, Dan – rzucił Feliks bez uśmiechu.

Daniel, który właśnie skończył w Durham pierwszy semestr filologii klasycznej, również nie widział w tym nic zabawnego.

– Spodziewałaś się, że wytrzyma tak długo? – zapytała Talithę Amber.

– Nie tutaj – rzucił Feliks, gdy Tala otworzyła usta. – Musimy iść gdzieś, gdzie nikt nas nie podsłucha.

Dan obrócił się wokół własnej osi.

– Przecież tu jest pusto.

Feliksa to nie obchodziło.

– Nie zamierzam ryzykować – upierał się.

– Chodźmy gdzieś na kawę – zaproponował Ksawi, który nie był tak ciepło ubrany jak pozostali. – Zamarzam.

– Nie możemy – sprzeciwiła się Talitha. – Nie mamy pojęcia, kto może być w tych miejscach.

– Chodźmy do Queens. – Amber wymieniła nazwę swojej oksfordzkiej uczelni, położonej niedaleko miejsca, w którym opuściliby Meadows drugim wyjściem. – Mogę was wprowadzić. Pójdziemy do biblioteki. O tej porze nikogo tam nie będzie.

Wyglądało na to, że czekają, aż Feliks się zgodzi, on zaś nie potrafił wymyślić lepszego planu.

– Chodźmy – rzucił i w drodze popędzał ich jeszcze bardziej niż wcześniej.

Dotarli do rzeki i skręcili na północ. Merton Field znajdowało się teraz po ich lewej stronie, ogrody botaniczne po prawej. Brama na tym krańcu, rzadziej używana niż główna, była wciąż otwarta, więc opuścili nią tereny Meadows. Spiesząc Rose Lane, przeszli przez High Street i skręcili w prawo do Queen's College. Semestr Michelmás^[2] już się skończył, ale studenci nadal mieli dostęp do pomieszczeń ogólnych. Amber zameldowała ich na portierni, po czym poszli za nią przez główny dziedziniec i po spiralnych schodach do siedemnastowiecznej górnej biblioteki. W tym czasie wszyscy, nawet Feliks i Ksawi, byli już zdyszani.

Powszechnie uważana za jedną z najpiękniejszych bibliotek w Oksfordzie, górna biblioteka była długą, wyłożoną dębową posadzką salą z wolnostojącymi regałami wypełnionymi rzadkimi i czcigodnymi księgami. Rzeźbiony sufit pomalowany był na odcienie bieli i perłowej szarości, ogromne arkadowe okna o tej porze ziały czernią. Sala wyglądała na pustą, sprawiała wrażenie pustej, ale Feliks przeszedł całą jej długość, zaglądając do każdej wnęki między gigantycznymi regałami. Usatysfakcjonowany wrócił do miejsca, gdzie pozostali zebrali się wokół stołu do czytania.

– Nie ma nikogo – powiedział. – Jesteśmy bezpieczni. – Mimo to mówił ściszym głosem, jakby starał się dopasować go do stłumionego światła lampek do czytania wokół nich. Wysunęli czerwone, obite skórą krzesła

i usiedli, ale żadne nie zdjęło kurtki. W bibliotece nie było zimno, wszyscy jednak mieli poczucie, że w każdej chwili mogą znów być zmuszeni do ucieczki. Talitha obejmowała ramionami górną część ciała, jakby próbowała się ogrzać; Daniel, z inhalatorem w dłoni, co kilka sekund zerkał w stronę spiralnych schodów.

Przez kilka długich chwil wydawało się, że nikt nie ma nic do powiedzenia; nikt nie był w stanie nawiązać kontaktu wzrokowego z nikim z pozostałych.

– Nie sądziłem, że to się uda – odezwał się w końcu jako pierwszy Ksawi, ale swoje słowa kierował do wypolerowanego dębowego stołu. – Przez ostatnie cztery dni, a zwłaszcza dzisiaj, ciągle się spodziewałem, że ona się odwróci i wskaże na nas.

– Ja też – przytaknęła Amber.

– Nie spojrzała na nas ani razu – ciągnął Ksawi. – Musiała wiedzieć, że tam jesteśmy, ale przez cztery dni ani jednego spojrzenia, aż do ostatniej chwili.

– Naprawdę myślałam, że to koniec – rzuciła Talitha. – Byłam pewna, że wtedy coś powie.

– Trzeba jej to oddać, ma większe jaja niż ktokolwiek z nas – dorzucił Feliks.

Znów zapadła cisza. Na dole rozległ się stłumiony stukot, jakby ktoś upuścił książkę. Daniel, który od czasu wypadku był nerwowy jak mały kociak, wstał i podszedł cicho do schodów. Przez kilka sekund patrzył w dół, po czym pokręcił głową i wrócił.

Daniel w głowie Feliksa był mieszanką miękkiej, plastycznej miedzi – dość użytecznej, ale która nigdy nie zawojuje świata – i jodu, nijakiej substancji, zastępowalnej przez prawie każdy inny pierwiastek w swojej grupie. Jeśli istniał mięczakowaty pierwiastek, to był nim właśnie jod. Gdy był w bardziej wspaniałomyślnym nastroju, Feliks przyznawał, że nie jest do końca sprawiedliwy wobec Daniela, no, ale Boże, kiedy ten facet dorośnie?

I o co chodziło z tymi inhalatorami? W szkole nigdy nie miał astmy; był całkiem niezłym biegaczem przełajowym.

– Dwadzieścia lat. Nie miałem pojęcia, że dostanie aż tyle – rzekł Ksawi.

– Czy może się odwołać?

Po raz kolejny wszyscy zwrócili się do Talithy.

Tala była najłatwiejsza z całej grupy. Czysta rtęć – fascynujący, zniewalający pierwiastek z grupy metali, w standardowych warunkach przybierający formę ciekłą, rtęć była nieustępliwa i bezwzględna; sprytna, śliska, toksyczna jak węże. Dokładnie taka jak Tala.

– Szczerze mówiąc – powiedziała – nie jestem całkowicie zaskoczona. Kilka dni temu tata mówił, że jego zdaniem sprawy nie ułożą się po jej myśli. Fakt, że robiła to wcześniej... – Podniosła rękę, by uciszyć ewentualne protesty. – Wiem, wiem. Ale z punktu widzenia sądu, wyglądało to źle. Zeznania świadków świadczyły na jej niekorzyść. A doniesienia prasowe były miażdżące. Opinia publiczna nie powinna mieć wpływu na proces, ale ma.

– A ocena stanu zdrowia psychicznego wykazała, że jest całkowicie normalna – dodał Feliks.

– Całkowicie oderwana od rzeczywistości, tak powiedział biegły – przypomniała Amber. – Ten psychiatra. Powiedział, że była zimna i zdystansowana, oderwana od tego, co się wokół niej działo, i nie pojmowała znaczenia tego, co zrobiła.

– Powiedział też, że może mieć skłonności psychopatyczne – dopowiedział Daniel. – Czy kiedykolwiek tak o niej myśleliście? Ja na pewno nie.

– Kłamała jak z nut, żeby nas chronić, nic dziwnego, że to, co mówiła, brzmiało dziwnie – prychnął Ksawi. – Nie wiem, jak wy, ale ja nie jestem pewien, czy dam radę przez to przejść.

Wokół stołu coś się zmieniło. Niektórzy się spięli, Feliks usłyszał cichy szelest nabieranego oddechu. Ksawi, z jego błyskotliwością i fizycznym pięknem, był oczywiście złotem: rzadkim, fascynującym, o tysiącu różnych

zastosowań, lecz finalnie raczej miękkim i zawodnym. Ludzie pożądali złota od zarania dziejów, ale nikt nigdy nie zbudował z niego domu.

– Co masz na myśli? – zapytała Talitha. – I mów ciszej.

Ksawi przeciągnął dłońmi po twarzy.

– Myślę o tym w każdej sekundzie dnia, od chwili, gdy się obudzę. – Spojrzał w górę. – Prawie nie śpiam. Grozi mi wyrzucenie ze studiów. Nie mogę się skupić na nauce i nie mam ochoty na spotkanie się z kimkolwiek ani na angażowanie się w żadne sprawy związane z uczelnią. Zamieniam się w zombi. To mnie zżera od środka.

Amber wyciągnęła do niego rękę. Ksawi spojrzał na nią zimno i wetknął swoje obie pod pachy.

– Wiem, o czym mówisz. – Oczy Amber pociemniały w reakcji na odtrącający gest Ksawiego. – Każdego ranka, kiedy się obudzę, przez ułamek sekundy wydaje mi się, że wszystko jest w porządku, a potem przypominam sobie i czuję się tak, jakby ktoś zrzucił mi na klatkę piersiową ogromny ciężar.

– Ja zacząłem bać się ognia – wyznał Daniel. – Nie mogę przebywać w pomieszczeniu z prawdziwym ogniem, nawet małym. Nie mogę znieść odgłosów skwierczenia i trzaskania. Sprawiają, że chce mi się krzyczeć.

Feliks ciężko westchnął. Ponad stołem przechwycił spojrzenie Talithy. Spodziewali się tego, ale niekoniecznie tak szybko.

Daniel kontynuował:

– Chodzę po uczelni w nocy, kiedy wszyscy pójdą spać. Sprawdzam, czy nie ma czegoś, co mogłoby wywołać pożar. Ludzie myślą, że jestem psychiczny, prawie nikt już ze mną nie rozmawia, ale nie mogę tego powstrzymać. Mój wychowawca powiedział, że powinienem pójść do psychologa, ale co to da, skoro on będzie chciał dotrzeć do źródła problemu, a to jest właśnie to, czego nigdy nie mógłbym mu powiedzieć?

– To nas do niczego nie prowadzi – zirytował się Feliks.

– Poprosiłem o zmianę pokoju na inny, na parterze. – Daniel nie wydawał się być w stanie przestać. – Mam pod łóżkiem linę na wypadek,

gdyby wybuchł pożar. Jestem w rozsypce.

– Wszyscy płacimy za to wysoką cenę – rzuciła Talitha. – Nie tylko Megan.

– Cóż, myślę, że teraz mogłaby chcieć się zamienić z każdym z nas – sarknął Ksawi.

– Musisz wziąć się w garść, stary – zwrócił się Feliks do Dana. – Wszyscy musimy, bo inaczej skończymy dokładnie tam, gdzie jest teraz Megan. Nie wypuszczą jej tylko dlatego, że się przyznamy. Nadal będzie odsiadywać dwadzieścia lat, a jedyna różnica będzie taka, że my będziemy siedzieli razem z nią.

Ponownie napotkał spojrzenie Talithy i skinął nieznacznie głową. Uznając to za pozwolenie na zabranie głosu, powiedziała:

– Jeśli zostaniemy na wolności, będziemy mogli jej pomóc. Feliks i ja rozmawialiśmy o tym, że moglibyśmy pomóc jej finansowo.

– To znaczy? – Amber podniosła głowę. – W więzieniu nie może wydawać pieniędzy.

– Za kilka lat zaczniemy zarabiać – przeszła do wyjaśniania Talitha. – Całkiem sporo, jeśli się wszyscy ogarniemy. Możemy założyć fundusz powierniczy i co rok wpłacać do niego jakiś procent naszych dochodów. Kiedy Megan wyjdzie na wolność, może jej to pomóc wystartować.

– I to właśnie będzie realna pomoc – argumentował Feliks. – Rzucenie się pod autobus, bo nie możemy poradzić sobie z poczuciem winy, nic nie da.

Nastrój się zmieniał, czuł to. Oczy Daniela błyszcząły, Amber zdecydowanie słuchała.

– Podoba mi się ten pomysł – orzekła. – Jeśli każdy odłoży po dwadzieścia procent, to może się tego zebrać naprawdę sporo.

– Dwadzieścia procent to może być za dużo – zaproponował Feliks. – Zwłaszcza na początku. Ale dziesięć byłoby w sam raz. Potem możemy zbierać więcej.

Nawet Ksawi zdawał się nad tym zastanawiać.

– I powinniśmy jej powiedzieć, że to robimy – dodała Talitha. – Żeby wiedziała, że jej nie opuściliśmy.

– Jak, napiszemy do niej? – spytała Amber.

– Boże, nie. – Talitha wyglądała na zszokowaną. – Nigdy, przenigdy nie umieszczamy tego, co się stało, na piśmie. Ktoś musi jak najszybciej pojechać się z nią zobaczyć. Ale to nie mogę być ja, tata się o tym dowie.

– Ja pojedę – zgłosił się Ksawi. – Jak tylko się dowiemy, gdzie jest. Ale musimy ją wszyscy odwiedzić, i nie raz, tylko regularnie, przez cały okres odsiadki.

Amber szybko przytaknęła, a kilka sekund później dołączył do niej Dan. Po raz kolejny nawiązując kontakt wzrokowy z Talithą, Feliks pozwolił własnej głowie opaść i podnieść się. Nie miał zamiaru odwiedzać Megan i był prawie pewien, że Tala również nie będzie się do niej zbliżać, ale na razie nie należało informować o tym słabszych członków grupy.

– Ludzie zwykle nie odsiadują pełnych wyroków, prawda? – zapytał Dan. – Ona nie odsiedzi całych dwudziestu lat. Przecież nie jest seryjnym mordercą.

– Tata uważa, że odsiedzi co najmniej dziesięć – odpowiedziała Talitha. – Możliwe, że więcej. Prawnicy Michaela Robinsona będą się sprzeciwiali wszelkim próbom uzyskania zgody na przedterminowe zwolnienie.

– Dziesięć lat? – powtórzył Ksawi. – Nie mogę sobie wyobrazić następnych dziesięciu dni.

– Jest coś jeszcze, nad czym powinniśmy się zastanowić – dodał Feliks.

– Co takiego?

– Megan może w każdej chwili zmienić zdanie. Naprawdę musimy znaleźć to oświadczenie, które kazała nam podpisać. I rolkę z filmem.

– Zgadzam się – poparła go Talitha. – Ale gdzie mamy szukać? Nie możemy znowu pójść do niej do domu.

– Cóż, musimy szukać dalej, bo nawet jeśli dotrzyma słowa, przyjdzie czas, kiedy wyjdzie z więzienia. A pamiętajcie, że jesteśmy jej dłużnikami,

wszyscy się na to zgodziliśmy. Megan może nas poprosić o absolutnie wszystko.

Część II

Dwadzieścia lat później

16

Był początek lata, kiedy Megan wyszła na wolność. W All Souls semestr Trinity trwał dokładnie od tygodnia, a różne drużyny sportowe zdążyły już zaznaczyć swoją obecność w rankingach ligowych. Z drugiej strony, prace budowlane przy budowie nowego kompleksu naukowego opóźniały się, a potencjalny nowy darczyńca wycofał swój udział. Zebranie rady nadzorczej zaplanowano na szóstą i Daniel nie cieszył się na myśl o przekazaniu radzie złych wieści. Zwłaszcza że podejrzewał, iż niedawne, szeroko nagłośnione zwolnienie Megan z więzienia przyczyniło się do tego, że bogaty biznesmen zabrał swoje pieniądze gdzie indziej. Miał tylko nadzieję, że członkowie rady nie dowiedzą się, że Megan była na terenie szkoły tuż przed ich przybyciem.

– Jest w recepcji.

Mógłby zapewne przytoczyć radzie papieskie przesłanie: *błądzić jest rzeczą ludzką; wybaczać boską*, ale miał przeczucie, że mogłoby ono

pozostać bez echa. Megan Macdonald nie była absolwentką, z której All Souls mogłoby kiedykolwiek być dumne. W rzeczywistości, na długo, zanim Daniel został mianowany dyrektorem, z akt szkolnych wymazano każdy możliwy do usunięcia ślad po niej. A teraz wróciła, we własnej osobie, na niecałą godzinę przed planowanym zebraniem zarządu. Mógłby się nawet roześmiać, lecz kiedyś, na przestrzeni tych wszystkich lat, zapomniał, jak to się robi.

Ellen, sekretarka szkolna, stała w drzwiach i – należało jej to oddać – bardzo się starała udawać dezaprobatę. Daniel znał jednak Ellen od lat, widział błysk radości w jej oczach.

– Kto? – zapytał.

Nie wspominał Ellen o wizycie Megan, ale sekretarka doskonale wiedziała, kim jest pani M. Macdonald; „Oxford Mail” donosiło o jej zwolnieniu, i to na pierwszej stronie, podobnie BBC Oxford, a szkoła aż huczała od plotek. Połowa uczniów twierdziła, że widziała Megan na boisku szkolnym, obserwującą ich zza rzeki niczym duch zapomnianych skandali.

– Twoja dawna przyjaciółka – odpowiedziała Ellen.

Daniel nigdy nie rozmawiał z sekretarką o swojej przeszłości.

– Czy członkowie zarządu wiedzą, że miała przyjść? – pytała dalej.

– Dzięki, Ellen. – Na ekranie komputera otworzył następny dokument, usiłując sprawiać wrażenie, że jest zajęty, czym prawdopodobnie jednak nie zmylił Ellen. – Pójdę po nią za kilka minut. Do zobaczenia jutro.

– Mogę ją przyprowadzić, nie mam nic przeciwko.

Daniel nie oderwał oczu od ekranu.

– Jeszcze nie jestem gotowy. A ty spóźnisz się na swój autobus.

Ellen wyszła, ale można się było spokojnie założyć, że wyjdzie z budynku przez recepcję, chcąc zobaczyć kobietę potwora. Daniel dał sekretarce pięć minut forów; potem jeszcze kilka, dla pewności.

Jak się czuł? Jak osaczony, to jedyny sposób, w jaki mógł to opisać. Odkąd Megan umówiła się w poprzednim tygodniu na wizytę, po

wielokrotnych próbach, nie dając się zniechęcić, w jednym ciągu sypiał najwyżej kilka godzin, a gdy już pogrążał się we śnie, dręczyły go koszmary. W każdym uciekał przez Oksford z czasów swojej młodości, ścigany przez bezkształtny cień, o którym wiedział, że to Megan.

All Souls może i kształciło utalentowaną młodzież Oksfordu od XV wieku, lecz oryginalne budynki zniknęły już dawno temu. Szkoła, która wybrała Daniela na swojego dyrektora, była eklektyczną zbieraniną budowli rozmieszczonych wokół otwartej przestrzeni, znanej jako Dziedziniec, której członkowie zarządu nie pozwolili mu zamienić na parking. Z mocno bijącym sercem wszedł do głównego budynku przez kryty łącznik, przemknął przez wydział sztuki i tylnymi schodami, obok pokoju nauczycielskiego, zszedł do recepcji.

Megan, która znała szkołę prawie tak dobrze jak on, ustawiła się tak, że stała twarzą do drzwi. Zobaczyli się w tym samym momencie.

Jego pierwszą myślą było, że uczniowie, którzy twierdzili, że widzieli Megan obserwującą szkołę, mówili bzdury. Kobieta po drugiej stronie szklanych drzwi w niczym nie przypominała tej ze zdjęcia zamieszczonego przez „Oxford Mail”, w niczym nie przypominała jego wspomnień o osiemnastoletniej dziewczynie. Jej niesamowite srebrne włosy zamieniły się w długie i ciemnobrązowe, matowe jak błoto; piękna twarz była koścista i trupio blada. Megan zawsze była szczupłą, ale jej kończyny były teraz kanciaste i zwisały z tułowia, jakby do ciała przypięto je szpilkami. Wyglądała jak marionetka wyrzucona po latach użytkowania. Sprawiała wrażenie chorej i ku swemu wstydowi Daniel poczuł przypływ nadziei. Ten wrak człowieka w żaden sposób nie mógł mu w niczym zagrażać.

Tymczasem zatrzymał się i patrzyli na siebie przez szybę. Usiłując odczytać wyraz twarzy Megan, zastanawiał się, jak szybko, po tym, jak otworzy drzwi, padną oskarżenia. Dlaczego mnie nie odwiedziłeś? Dlaczego nie pisałeś? Jak to się stało, że przez dwadzieścia lat nie szukałeś ze mną kontaktu? Może przejdzie prosto do rzeczy i powie, czego od niego chce, co musi teraz dla niej zrobić w zamian za wszystko, co poświęciła.

Był głupcem, zgadzając się na to spotkanie tutaj, przy świadkach, a jednak ona tak bardzo nalegała.

– Wszystko w porządku, Dan?

Daniel wzdrygnął się. Nie zauważył, że jeden z wuefistów zszedł za nim na dół i nie mógł przejść. Zebrał się w sobie, otworzył drzwi i wszedł do recepcji.

– Megan. – Wyciągnął dłoń, modląc się, by nie oczekiwała uścisku. Gdy się podnosiła, zdawała się chwiać, jakby jej nogi nie były stabilne, a gdy podniosła rękę, aby odgarnąć włosy z twarzy, na jej prawej skroni zobaczył brzydką bliznę. Głębokie cięcie, którego nie zszyto odpowiednio, pozostawiło poczerwieniałą i ściągniętą skórę.

– Panie dyrektorze.

Uśmiechnęła się, a on nie potrafił ocenić, czy mu gratuluje, czy kpi. Dłoń miała zimną i wilgotną, puścił ją tak szybko, jak tylko mu wypadało.

– Zarejestrowałaś się? Widzę, że masz identyfikator.

Recepcjonistka posłała mu ostre spojrzenie, a on wiedział, że przed upływem tygodnia każdy członek społeczności szkolnej, od najmłodszych uczniów po wicedyrektora, usłyszy o wizycie Megan. Recepcjonistka i Ellen miały pod opieką radę nadzorczą, rodziców, różne firmy cateringowe i sprzątające oraz nauczycieli.

– No dobrze, zapraszam do siebie. Dasz radę wejść po schodach?

Głupio, że o to zapytał, ale wyglądała tak krucho, jakby mógł ją przewrócić silniejszy powiew wiatru. Nie zdziwił się, gdy została w tyle, jeszcze zanim dotarli na drugie piętro. Na szczycie patrzył, jak pokonuje ostatnie stopnie, dysząc ciężko, z cienką warstewką potu na skórze, która, jak teraz zauważył, miała żółty odcień.

– Jak długo jesteś... – zaczął.

– Na wolności? – pomogła mu.

Miał to na myśli.

– W Oksfordzie – dokończył.

– Kilka tygodni. Chorowałam, inaczej przyszłabym wcześniej.

– Cóż, dobrze cię widzieć – rzekł.

Na te słowa cofnęła się, a jej oczy zabłyśły jak stal. I to jest to, pomyślał, teraz się zacznie.

– Tędy – zaprosił, choć oczywiście znała drogę do gabinetu. Szła za nim tak cicho, że w połowie korytarza obejrzał się za siebie, aby sprawdzić, czy nadal tam jest, i przekonał się, że stoi niepokojąco blisko za nim. Po wejściu do gabinetu zostawił ją i poszedł do pokoju Ellen zrobić herbatę. Kiedy wrócił, Megan stała przy oknie.

– Zapomniałam już, jak piękny jest ten widok – powiedziała.

– Nigdy mi się nie nudzi.

Zdał sobie sprawę, że to była pierwsza szczerza rzecz, jaką jej powiedział. Okna gabinetu wychodziły na łąki kolegium Christ Church ze słynnymi malowniczymi wieżami w tle. Słońce wisiało nisko na niebie, a budynki przybierały swój zmierzchowy ciepły miodowy odcień. Zdarzały się wieczory, że gdy szkoła wokół niego cichła, siedział przy tym oknie godzinami i patrzył, jak blask zachodzącego słońca staje się zimny, wieże znikają pochłonięte przez noc, za to na horyzoncie, niczym gwiazdy, pojawiają się migoczące światła miasta. Przyglądając się Oksfordowi w oddali, sam pod koniec dnia, Daniel w takich chwilach był najbliżej przypomnienia sobie czasów, kiedy czuł się szczęśliwy.

Moment nie wydawał się odpowiedni, by dzielić się tymi myślami z Megan, zamiast tego rozlał więc herbatę, próbując sobie przypomnieć, jaką lubiła.

– Ostatnim razem, gdy byłam w tym pokoju, piłam szampana – zauważyła.

I ot tak po prostu wspomnienie ożyło i rozbłysło w jego głowie: dzień jego ostatniego egzaminu, czwartek, w lipcu; wszyscy inni skończyli przed nim, ale wrócili do szkoły na zaproszenie pani dyrektor. Podała im ciasto i szampana i podziękowała za wspaniałą pracę w samorządzie szkolnym. Obecny był profesjonalny fotograf, który zrobił im zwyczajowe grupowe zdjęcie do szkolnego albumu.

Przypomniało mu się, jak podziwiał swobodę zachowania Feliksa, Talithy i Ksawiego przy dyrektorze, jakby wiedzieli, że wraz z ostatnimi egzaminami ulotnił się jej cały autorytet; że byli jej teraz równi i może kiedyś nawet ją przerosną. Jego jednak nadal wtedy stresowała, Amber też, wyczuwał to. Ale Megan? Teraz gdy o tym myślał, przypominało mu się, że z Megan tamtego dnia było coś nie tak; zamknęła się w sobie, prawie się nie odzywała. Zastanawiał się nawet, czy nie zrobił czegoś, co ją uraziło.

– Obawiam się, że nie mam schłodzonego – odrzekł. – Ale za to zatrzymałem się w Sainsbury's i kupiłem czekoladki.

Żart był kiepski i Megan odpowiedziała na niego zaledwie półuśmiechem, następnie sięgnęła po herbatę, spróbowała jej i dodała trzy łyżeczki cukru.

– Więc, opowiadaj wszystko – zachęciła, gdy usiadła z powrotem ostrożnie na jednym z foteli. – Nie spodziewałabym się, że skończysz tutaj.

– Ja też nie.

Gdy zobaczył ogłoszenie, że szkoła szuka kandydata na stanowisko dyrektora, pomyślał, że wolałby odciąć sobie rękę, niż wracać codziennie do tego samego otoczenia. Ale dni mijały, a on nie był w stanie wyrzucić ogłoszenia z głowy, a kiedy zaczęły się koszmary, pomyślał, że konfrontacja z horrorem mogłaby mu pomóc. Złożył CV ostatniego dnia przyjmowania podań, niemalże jako wyzwanie postawione samemu sobie. Gdy zaproponowano mu pracę, uznał to za zrzucenie losu. Miał jednak rację: powrót mu pomógł, w sposób, którego nie potrafił wyjaśnić.

– Cóż, opowiedzenie całej historii zajęłoby dużo czasu i uspiłoby cię – odrzekł. – Powiem tylko, że podczas mojego ostatniego roku w Durham zacząłem uczyć niektóre z pierwszych roczników i odkryłem, że mam do tego niejaki dar. Odbyłem roczny staż nauczycielski i nie oglądałem się za siebie. Jestem też niezły w zbieraniu pieniędzy, co prawdopodobnie sprawiło, że dostałem tę pracę tutaj. Widziałaś na dole plany nowego budynku dla liceum?

– Widziałam. Wygląda na duże udoskonalenie w porównaniu z tym, co my mieliśmy.

– Zgadza się. I będzie nas kosztował z grubsza dziesięć milionów.

Skinęła lekko głową na znak uznania, ale on zastanawiał się, czy jednak nie robiła sobie z niego żartów. Prędzej czy później to z siebie wyrzuci. *Dwadzieścia cholernych lat! Gdzie, do diabła, byłeś?*

– Jakaś rodzina? – zapytała.

Pokręcił głową.

– W Durham odkryłem jeszcze to, że mam inklinacje do życia zakonnego. Po dwudziestce wstąpiłem do zakonu.

Musiał przestać mówić o Durham. Megan też tam była przez większość ostatnich dwudziestu lat, w odległości zaledwie kilku kilometrów od niego, w więzieniu o zaostrozonym rygorze.

Jej oczy, które, jak pamiętał, były kiedyś duże i tak ciemnobrązowe, że prawie czarne, teraz były przekrwione i wydawały się mniejsze, nawet gdy otworzyła je szeroko w wyrazie zdumienia.

– Do zakonu? To, kim ty jesteś, mnichem?

Zmusił się do uśmiechu.

– Tak, w pewnym sensie. Świeckim. Mieszkam w domu zakonnym przy Cowley Road z dwunastką innych braci. Wszyscy normalnie pracujemy, ale życie osobiste poświęcamy studiom i modlitwie.

Zamrugła, dwa razy, trzy.

– O kurczę. A co na to pozostali?

– Pozostali?

Doskonale wiedział, kogo miała na myśli.

Z jej ust zniknął uśmieшек rozbawienia.

– Ksawi, Amber, Tala i Feliks. – Wymieniała imiona, jakby odczytywała je z kartki. – No wiesz, pozostali. Nasi przyjaciele. Nasza paczka.

Daniel uświadomił sobie, że kręci guzikiem przy mankiecie marynarki – coś, czego nigdy w życiu nie robił.

– Och, oni – mruknął. – Szczerze mówiąc, od lat prawie się z nimi nie widuję.

Spojrzenie Megan stwardniało.

– Ksawi pracuje w Londynie, chociaż wydaje mi się, że on i jego żona nadal mieszkają w Oksfordzie. Feliks często wyjeżdża za granicę, Talitha ma kancelarię prawną, a co do Amber, no cóż, musiałaś ją widzieć w telewizji. Ona i ja nie obracamy się już w tych samych krę... – Zamilkł. Coś się stało; w pokoju zaszła jakaś nieokreślona zmiana.

– Ksawi ma żonę? – zapytała wolno Megan.

– Wszyscy mają małżonków. Oprócz mnie oczywiście. Ksawi był ostatni. Ożenił się przedostatniego lata, jak sędzę. W Wiltshire. Ładne wiejskie wesele.

W miarę jak mówił, odnosił coraz silniejsze wrażenie, że krucha konstrukcja się rozpada, jakby ze stosu wyciągnął podtrzymującą kartę i zaraz wszystko miało się zawalić. Coś się działo, a on nie miał pojęcia, co to było.

Filizanka w dłoni Megan przechyliła się, jakby zapomniała, że ją trzyma, bladobrązowy płyn bryznął na spodek, a potem z niego na dywan. Megan w ogóle nie zwróciła na to uwagi, a on pomyślał, że nie jest już normalna, nie taka jak kiedyś. Coś istotnego w jej wnętrzu zmieniło się na zawsze.

– Megan? – przywołał jej uwagę.

Ze zdumieniem zobaczyła, co się stało i odstawiła filizankę i spodek. Na dywanie widniała plama, ale zignorowała ją.

– Wszyscy tak dobrze sobie poradziliście – powiedziała.

– Cóż, naszym starym przyjaciołom powiodło się, to prawda – potwierdził. – Ale ja jestem tylko skromnym nauczycielem.

Jej oczy rozblęły.

– Nie ma porównania z tym, gdzie ja wylądowałam.

Żeby przerwać kontakt wzrokowy, sięgnął po własną filizankę. To się zbliżało, zaraz powie, czego od niego chce. Pracy? Pieniądzy? Cokolwiek by to nie było, będzie to duża prośba, bo zamierzała ukarać go za

zaniedbywanie jej przez te wszystkie lata, za to, że nie był przyjacielem, którym obiecał być. Prawie chciał, żeby już to powiedziała. W najgorszym razie wiedziałby, na czym stoi. Kiedy jednak spojrzął w górę, zobaczył, że jej oczy straciły ostrość i że wpatruje się w coś ponad jego ramieniem.

– Megan, jakie są twoje plany? – zapytał. – Zostajesz w Oksfordzie?

– A dokąd indziej miałabym pójść?

– Więc co... mam na myśli... czy szukasz pracy? Chętnie sprawdziłbym, czy znalazłoby się coś tutaj, wiesz, w kuchni, może w firmie sprzątającej, ale... no wiesz... zaświadczenie o niekaralności? Nie sądzę, żeby to przeszło.

Co on do cholery robi? Megan Macdonald przeszła kiedyś do międzynarodowego etapu olimpiady z fizyki, a on jej mówi, że nie nadaje się nawet do sprzątania toalet w jej starej szkole.

Megan nie zauważyła jego braku taktu lub to zignorowała.

– Tak, będę potrzebowała pracy – potwierdziła. – Istnieją programy, które w tym pomagają, choć są nakierowane głównie na początkujących. Chcę się też zapisać na jakiś kurs we wrześniu, kiedy wszystkie wystartują od nowa.

– Masz gdzie mieszkać?

Rozciągnęła usta w pustym uśmiechu i posłała mu twarde spojrzenie.

– Właściwie to miałam nadzieję, że u ciebie znajdzie się jakiś wolny pokój.

Poczuł, że coś zaciska mu żołądek.

– Megan, mieszkam w domu zakonnym. Kobiety nie mają tam wstępu.

Uśmiech pozostał tak zimny i kruchy, jak pojedyncza szyba w oknie w jakimś domu na dalekiej północy.

– Żartuję. Mam kawalerkę na Iffley Road – rzuciła. – Oczywiście, dopóki sąsiedzi nie dowiedzą się, że tam mieszkam. Powiedziano mi, że może będę zmuszona przeprowadzać się kilka razy.

Była nieszczęśliwa, wyniszczona; należało jej współczuć, a nie się jej bać. A mimo to...

– Nie myślałaś o tym, że może lepiej by ci było poza Oksfordem? – zapytał.

– Oksford jest moim domem. Tu są moi przyjaciele.

Jej spojrzenie znowu dokądś odpłynęło, jakby wycofała się w jakąś wewnętrzną, prywatną przestrzeń. Tym razem ją tam zostawił. Godzina, którą dla niej przeznaczył, mijała, a nie mógł dopuścić, żeby członkowie zarządu przyjechali i ją tu zastali. Po minucie lub dłużej pochyliła się do przodu.

– Dan, czy ty u mnie byłeś?

– Co proszę?

– Ty i pozostali. Odwiedziliście mnie w więzieniu?

Nie miał pojęcia, co powinien odpowiedzieć. Oczywiście, że nie. Ich rodzice nalegali, żeby zerwali wszelkie kontakty z Megan Macdonald, i chociaż mieli po osiemnaście lat i oficjalnie byli dorośli, nadal wszyscy zależeli finansowo od rodziców. Rodzice nadal mogli im mówić, co mają robić, i oczekiwali, że będą im posłuszni. Ale gdyby miał być szczerzy, wątpił, że którekolwiek z nich miało chęć się sprzeciwić. Nawet Ksawi, pomimo swoich obietnic, trzymał się od Megan z daleka.

Ale dlaczego o to pytała? Przecież znała odpowiedź.

– Doznałam urazu głowy – odpowiedziała na jego niewypowiedziane pytanie. – Gdy byłam tam już jakieś pięć lat. Ktoś zrzucił mnie ze schodów. Kilka dni przeleżałam w śpiączce.

Jego spojrzenie powędrowało do blizny na jej czole, ledwie widocznej, teraz gdy włosy znów opadły do przodu. Uraz głowy mógłby wiele wyjaśnić – mętność jej wypowiedzi, nawyk odpływania.

– Nie miałem pojęcia – wymamrotał. – Przykro mi to słyszeć.

Jeszcze gdy to mówił, przyplłynęło do niego pewne wspomnienie. Przypomniało mu się, jak lata temu Tala powiedziała im wszystkim, że Megan miała w więzieniu wypadek. Tala zbagatelizowała sprawę, sugerując, że Megan potrzebowała jedynie plastra i aspiryny, a oni nie

próbowali dowiedzieć się czegoś więcej. Nabrali zwyczaju niemówienia, a nawet niemyślenia o Megan, jeśli nie musieli. Tak było łatwiej.

Teraz Megan wzruszyła ramionami.

– Zdarza się. Ale to oznacza, że nie pamiętam zbyt wiele z tych najwcześniejszych lat.

I na te słowa ucisk w jego brzuchu zamienił się w ucisk podekscytowania. Nienawidził tego uczucia, mimo że pozwalał mu narastać.

– Przez długi czas – ciągnęła Megan – nie mogłam przypomnieć sobie procesu, skazania ani pierwszych kilku lat w więzieniu. Po jakimś czasie wspomnienia zaczęły powracać, ale były niejasne i bardzo dezorientujące. Nadal nie jestem pewna, czy są prawdziwe, czy tylko je wymyśliłam, żeby wypełnić lukę.

– To musiało być ogromnie stresujące.

– Nie wiedziałam, co zrobiłam. Pomyśl tylko, Danielu. Od oczekiwania na wyniki egzaminu maturalnego tamtego lata przeszłam do bycia więźniarką w jednym z najcięższych więzień w Wielkiej Brytanii, i nie miałam pojęcia, z jakiego powodu.

Okłamywała go, musiała to robić. A jednak w jej oczach nie dostrzegła nawet cienia nieszczerości.

– Ale... chodzi mi o... ktoś ci na pewno powiedział, prawda?

W jej oczach błyszczały teraz łzy.

– Powiedzieli mi, że zabiłam matkę i dwójkę małych dzieci – odpowiedziała. – Że celowo wjechałam samochodem na złą jezdnię M40 i że robiłam to wiele razy wcześniej. Że zostałam skazana za morderstwo i dostałam wyrok dożywocia.

Chciał w tym momencie znienawidzić się za to, co czuł; zamiast tego nienawidził Megan za to, że dawała mu nadzieję, która mogła mu zostać w każdej chwili odebrana. Megan mimo wszystko mogła z nim jednak pogrywać.

– Ale to brzmiało tak zupełnie nie w moim stylu, Dan. Czy ja to zrobiłam? Czy naprawdę zabiłam tych ludzi?

W tamtej chwili Daniel z całą szczerością pomyślał, że oddałby wszystko, by mógł wyznać Megan prawdę, a jednak, ku swemu wstydowi, nawet nie spróbował. Jediną rzeczą, którą mógł przywołać na swoją korzyść, było to, że gdy udzielał odpowiedzi, nie był w stanie na nią patrzeć. – Obawiam się, że tak, Megan – potwierdził.

Kiedy spojrzał w górę, po jej policzkach płynęły łzy.

– Miałam nadzieję, że zaszła jakaś pomyłka – wydusiła. – Byłam przekonana, że kiedy znów cię zobaczę, wszystko mi wyjaśnisz.

– Meg. – Użył starego zdrobnienia jej imienia bez namysłu. – Nie potrafię tego wyjaśnić, nigdy nie potrafiłem.

I przynajmniej to było prawdą; nigdy nie będzie w stanie zrozumieć, jaka szalona, autodestrukcyjna siła zawładnęła nimi tamtego lata.

– Więc powiedz mi, proszę – rzuciła błagalnym tonem. – Powiedz mi, co zrobiłam. Wiem, że byliście tamtej nocy ze mną, przynajmniej przez wczesną część wieczoru. Powiedz mi, jak to się stało.

Wszystko to powinno wywoływać w nim jakąś reakcję emocjonalną. Powinno mu być niedobrze albo powinien się złamać i wyznać prawdę. Zamiast tego czuł, że całe jego wnętrze zamarza. Nie był pewien, czy jeszcze kiedykolwiek cokolwiek poczuje.

– Megan, to nie ma sensu.

Jej głos się podniósł.

– Ma, jak najbardziej ma. Nie mogłam uwierzyć w to, co mi mówili. Wydawało mi się to zupełnie niemożliwe. Ale tobie uwierzę.

Jej wiara powinna go poruszyć; nie stało się tak.

– Byliśmy u Tali – zaczął. – Piliśmy. Ty chyba przez większość czasu pływałaś w basenie. Potem zasnęliśmy, w domku nad basenem. Kiedy się obudziliśmy, ciebie już nie było. – Wstał, zdecydowany zakończyć tę farsę, w którą zamieniło się to spotkanie. – To wszystko, co wiem, Megan, przykro mi.

Wpatrywała się w niego, jej oczy były wielkie i przerażone, blizna na czole zaczerwieniona i brzydka.

– Ale dlaczego, Dan? Dlaczego miałabym zrobić coś tak głupiego, tak lekkomyślnego? Czy to było do mnie podobne?

– Nie. – Nie czuł się zszokowany tym, jak twardy stał się jego głos. – Wszyscy byliśmy tym zaskoczeni. Nikt nie mógł w to uwierzyć. Megan, przepraszam, ale mam zebranie zarządu i muszę się przygotować. Muszę cię odprowadzić.

Nie wykonała żadnego ruchu, by wstać.

– Och, myślałam, że może moglibyśmy wybrać się na drinka czy coś podobnego.

– Obawiam się, że nie dzisiaj.

Nigdy. Nigdy więcej nie znajdzie się w towarzystwie tej kobiety. Dał krok do drzwi i na zewnątrz, na parkingu, rozpoznał samochód jednego z członków zarządu.

– W takim razie jakoś wkrótce – nie ustępowała. – Próbowałam skontaktować się z pozostałymi, ale ciężko jest zdobyć numery ich telefonów. Dzwoniłam do biura Amber, ale nie oddzwoniła, nie byłam też pewna, jak nazywa się firma Talithy.

– Wyobrażam sobie, że Amber jest bardzo zajęta. Wszyscy zapewne są. – Daniel zmusił się do uśmiechu. – Ale przynajmniej udało ci się skontaktować ze mną. Przez najbliższe kilka tygodni będę trochę uwiązany, ale może latem moglibyśmy pójść na kawę lub coś w tym stylu? Czy jest jakiś numer, pod którym cię złapię?

Nie miał żadnego zamiaru się z nią spotkać; chciał tylko, żeby już sobie poszła.

– Czy możesz mi podać jakieś numery? – poprosiła. – Przecież jakiś kontakt na pewno ze sobą macie.

Stał już teraz przy samych drzwiach.

– Nie za bardzo. Już nie. Inne kręgi, Megan. Jak mówiłem, ja jestem tylko skromnym nauczycielem.

Przynajmniej w końcu podniosła się z fotela.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – przypomniała.

– Jakie?

– Czy mnie odwiedzałeś, zanim miałam wypadek? Wiem, że potem już nie. Wysłałam wam tyle przepustek na widzenia, ale nikt z was się nie pojawił.

Odwrócił się od niej.

– Studiowaliśmy, rozpoczynaliśmy pracę.

– Byłam w Durham, Dan. Tak jak ty. Kilka kilometrów od ciebie.

Podskoczył, gdy poczuł jej oddech na karku. Przysunęła się tak blisko, że dotykała jego ramienia.

– To nic – mruknęła. – Byłam potworem, rozumiem to. Musieliście się zdystansować. Ale czy nadal czujesz taką potrzebę?

Tak, bardziej niż sobie wyobrażała.

– Nie, oczywiście, że nie – skłamał. – Ale życie potoczyło się dalej, Meg, musisz to zrozumieć. – Odsunął się, nieznacznie, ona jednak nadal się go trzymała.

– Przekażesz im, że chciałabym się z nimi zobaczyć? Dasz im znać, że wróciłam?

– Oczywiście. Tylko że sam też ich za często nie widuję. Nie jestem pewien, kiedy znów któregoś zobaczę.

Pokiwała głową, powoli i ze smutkiem, i gdy sprowadzał ją na dół, już więcej się nie odezwała. Przy drzwiach wejściowych sięgnęła do klamki i wydawało się, że brakuje jej sił, by za nią pociągnąć. Otworzył dla niej drzwi.

– Nie wyglądasz dobrze – rzucił przy tym. – Jesteś zapisana do lekarza pierwszego kontaktu? Mogę ci w tym pomóc.

– Mam chore nerki – odpowiedziała. – Kilka lat temu złapałam jakiegoś wirusa. Uszkodził też wątrobę, ale nerki najbardziej. Więzienia to nie są najzdrowsze miejsca.

– Przykro mi. – Kończyły mu się pomysły, co mógłby jeszcze powiedzieć, a kilka metrów dalej z samochodu wysiadał prezes zarządu. – Czy choroba jest uleczalna?

– Nie. Nerki wyśiadą całkowicie w ciągu najbliższych kilku lat. Szybciej, jeśli będę dużo piła, co prawdopodobnie się stanie, bo większość byłych więźniów pije. Tak naprawdę to potrzebuję dawcy do przeszczepu, ale skazańcy są daleko, daleko w dole listy zatwierdzonych biorców organów.

Pokój zdawał się przechylać. Przez chwilę Daniel myślał, że się przewróci. Wyciągnął nawet rękę i oparł się o ścianę. Nie było absolutnie nic, co mógłby jej powiedzieć, gdy podchodziła do drzwi frontowych i naciskała otwierający je przycisk.

Stała tam, na progu jego szkoły, patrząc na niego, a on wiedział – prawie słowo w słowo – co zaraz powie.

– Moją jedyną szansą – zaczęła – a jest ona niewielka, jest znalezienie kogoś z tą samą grupą krwi co moja. – Uśmiechnęła się i wtedy Daniel dostrzegł przelotny przebłysk dawnej Megan.

– Kogoś, kto jest mi winien przysługę.

17

Zebrań rady przeciągnęło się ponad ustalony czas i Daniel musiał przeprosić i wyjść. Zrobił to szybko, nawet niegrzecznie, przerywając niejedną rozmowę. Na zewnątrz wieczór był ciepły, było jeszcze względnie jasno, ale opuszczając teren szkoły, mimo wszystko zapiął płaszcz i podniósł kołnierz. Był w połowie drogi, kiedy dotarło do niego, że się ukrywa. Zatrzymał się nawet i rozejrzył, na wypadek gdyby Megan czaiła się gdzieś w pobliżu.

Sto metrów dalej wśliznął się w wąską, brukowaną uliczkę, ciemniejszą niż wieczór, który zostawił za sobą. Na jej końcu wbił czterocyfrowy kod, by otworzyć wysoką żelazną bramę, prowadzącą na teren starej szkoły zbudowanej w czasach, gdy na tronie zasiadała królowa Wiktorja. Chrząszcząc butami na żwirze, podążył do bramy przy wejściu do tunelu dla chórzystów.

Jedną z największych sensacji dla nowych uczniów All Souls – wciąż pamiętał własną radość sprzed tych wszystkich lat – było odkrycie tajemnego przejścia, kamiennego tunelu biegnącego pod główną drogą. Oczekiwano, że przy przechodzeniu przez ulicę będą z niego korzystać wszyscy uczniowie, aż do pierwszej klasy maturalnej włącznie.

Na jego przeciwległym końcu, pięćdziesiąt metrów dalej, Daniel dostrzegł ciemną sylwetkę. Talitha dostała się do tunelu, korzystając z kodu, który przesłał jej esemesem, i stukając obcasami w kamienne podłoże, szła teraz szybko w jego kierunku.

Lata temu Talitha poświęciła swoje bajeczne włosy na ołtarzu poważnego wyglądu w sędzie. Nie mogła jednak zaradzić nic na loki, które nadal okalały jej głowę niczym połyskująca brązowa aureola. W lepszym

świetle Daniel mógłby dostrzec we włosach złote pasemka, uwydatniające plamki w brązowych oczach przyjaciółki. Wciąż szczupła, o kremowej południowoeuropejskiej cerze, zdającej się nie starzeć, ilekroć widział się z Talithą, zawsze myślał o tym, jak bardzo jest atrakcyjna. A jednak było coś w jej wyglądzie, co raczej odpychało, niż przyciągało. Gdy byli nastolatkami, to subtelnie śliczna Amber skupiała na sobie uwagę mężczyzn. I oczywiście Megan, ale nią zachwycała się większość chłopców.

– Jak było?

Brama zatrzasnęła się z hukiem, gdy Daniel wyprowadził Talithę z tunelu. All Souls, jako placówka usytuowana w centrum miasta, nie dysponowała zbyt dużym terenem, mogła się jednak poszczycić jednym kawałkiem oksfordzkiej ziemi, który w całości pozostawał jej własnością – School Field, duża wyspa, ze wszystkich stron otoczona rzeką Cherwell. Istniała możliwość, że jedna czy dwie osoby z wyższych pięter szkoły lub z pobliskich kolegów mogły ich na tej wyspie zobaczyć, nikt jednak nie mógł ich tam w żaden sposób podsłuchać.

Podążając zwirową ścieżką, prowadzącą od ogrodu różanego przed starą szkołą, pokonali dwie ozdobne drewniane konstrukcje znane po prostu jako Białe Mosty. Teren za nimi pogrążał się w ciemności.

Daniel powiedział:

– Ona nie pamięta.

Mówiąc zbyt szybko, prawdopodobnie również zbyt głośno, ale koniecznie pragnąc poznać zdanie Tali na ten temat, powtórzył wszystko, co Megan powiedziała mu o swoim urazie głowy i późniejszej utracie pamięci. Nie mówił chyba zbyt sensownie, bo Talitha niejednokrotnie kazała mu przerwać i powtórzyć lub coś wyjaśnić. W końcu nawet ona zdawała się akceptować fakt, że zdarzył się cud.

– Och – rzuciła cicho. – Tego się nie spodziewaliśmy.

W tym czasie byli już na wyspie, szli dróżką wydeptaną przez pokolenia dzieci drepających z boisk do pawilonu sportowego. Ścieżka była płaska

i wystarczająco twarda, by nawet Tala w szpilkach mogła sobie na niej poradzić.

– Poprosiła mnie, żebym jej opowiedział, co się stało – wyjaśniał Daniel.

– Co zrobiła tamtej nocy.

– Cóż, myślę, że byłeś w równie dobrej pozycji co każde z nas, by to uczynić.

Bywały momenty, gdy Daniel potrafił znieść mroczne poczucie humoru Talithy, chwile, gdy wydawało mu się ono nawet zabawne. Ta jednak nie była jedną z nich.

– Powiedziałem jej, że to prawda – rzekł. – Że naprawdę zabiła tych ludzi. Słyszałem słowa, które wychodziły z moich ust i nie wierzyłem w to, co robię, a jednak robiłem to dalej. Myślę, że ją zdruzgotałem.

Tala uściśnęła jego ramię.

– Siedziała w więzieniu prawie dwadzieścia lat. Była zdruzgotana na długo przed dzisiejszym wieczorem.

– Mogłem wszystko zmienić. Mogłem powiedzieć, że nikogo nie zabiła.

– Nie, bo zrobiłeś to ty. Czy to właśnie powinieneś był jej powiedzieć?

Daniel zatrzymał się. Po sekundzie Talitha również stanęła.

– Przepraszam, Dan, nie powinnam była tego mówić. Wszyscy odpowiadaliśmy za to, co się stało. Ale jeśli Megan naprawdę nie pamięta tamtej nocy, to jest po sprawie. Wreszcie.

Wiedząc dokładnie, co miała na myśli, Dan wciąż nie mógł dopuścić do siebie tej świadomości. Jeszcze nie. Jeśli już, to czuł się gorzej niż wcześniej. Tego wieczoru otrzymał szansę na odkupienie win i z niej nie skorzystał. Tyle lat, a on wciąż w głębi serca był tchórzem.

– Możemy jej pomóc – oświadczyła Talitha. – Na odległość, oczywiście. Po pierwsze jest fundusz. Nie jestem pewna, ile...

– Trochę ponad milion – powiedział. – Wczoraj wieczorem pytałem o to Ksawiego.

Fundusz powierniczy, zrodzony z poczucia winy i desperacji, stał się z biegiem lat istotną rzeczywistością. Gdy zaczęli pracować, Feliks

skontaktował się z nimi wszystkimi, by nakłonić ich do jego założenia. Ksawi, już wtedy wschodząca gwiazda bankowości inwestycyjnej, zajął się zarządzaniem funduszem i ten prosperował całkiem nieźle. Amber i Daniel, ze skromniejszymi pensjami, nie byli głównymi ofiarodawcami, ale swoje cegiełki też dokładali .

Talitha cicho gwizdnęła.

– Cóż, to świetnie – stwierdziła. – To wielka rzecz dla kogoś w sytuacji Megan. Będzie mogła kupić mieszkanie, może przeprowadzić się za granicę. I do tego powinniśmy ją zachęcać. Czy mówiłeś jej o tych pieniądzach?

– Spytała mnie, czy odwiedzaliśmy ją przed jej wypadkiem – rzekł. – Musiałem jej powiedzieć, że nie, że ją opuściliśmy.

– I naprawdę nie pamięta nic z tego, co się stało tamtej nocy? Czy na pewno to powiedziała? Musimy mieć pewność.

– Błagała mnie, żebym jej wszystko opowiedział, żebym powiedział, że zaszła jakaś pomyłka, że nie jest potworem, za którego uznał ją świat.

Dotarli do pawilonu sportowego, malowniczej, białej budowli z lat trzydziestych XX wieku. Po wspięciu się na werandę usiedli na wilgotnych drewnianych krzesłach.

– Wiedzieliśmy, że ta chwila nadejdzie – rzuciła Talitha. – Wiedzieliśmy, że nie zostanie w więzieniu na zawsze.

– Nie, nawet ty nie dałaś rady tego załatwić.

Usłyszał świst oddechu Talithy. Zerknął w bok i zobaczył, że twarz przyjaciółki się spięła.

– To nie byłam ja – powiedziała cicho. – To tata.

– Och, daj spokój, twój ojciec lata temu przeszedł na emeryturę.

Daniel nigdy wcześniej nie pytał o to Tali, ale cała piątka rozmawiała na początku o tym, że jest możliwe, iż ich rodzice domyślają się prawdy. Żadna z matek ani żaden z ojców nigdy nic nie mówili, ale w ich zachowaniu w stosunku do dzieci zaszła subtelna zmiana. Amber opisała to najlepiej; powiedziała: „To tak, jakby kochali mnie trochę mniej”.

Jednak tym, co utwierdziło ich w ich podejrzaniach, było odkrycie, że ojciec Talithy podjął aktywne kroki w celu przedłużenia pobytu Megan w więzieniu. Zespołowi z jednej z filii swojej firmy zlecił zaoferowanie usług rodzinie ofiar Megan. Podczas procesu ci prawnicy domagali się maksymalnego wymiaru kary, sprzeciwiali się każdej próbie wniesienia apelacji, każdemu wnioskowi o przedterminowe zwolnienie warunkowe. Gdyby nie ingerencja ojca Talithy, Megan mogłaby wyjść na wolność już wiele lat temu.

Sama Megan nie miała oczywiście pojęcia, jak straszliwie została zdradzona.

A teraz Daniel nie kupował zaprzeczeń Talithy. Przejęła firmę ojca; była w niej starszym wspólnikiem i nic w niej nie działałoby się bez jej wiedzy i zgody.

– I nawet tata nie miał nic wspólnego z jej wypadkiem – dodała. – To była więzienna bójka, nic więcej.

Daniel odwrócił się i spojrzał na Talithę.

– Mówiłaś nam, że to nie było nic poważnego, zwykłe uderzenie w głowę, które się szybko zagoiło. Ale to było coś więcej. Widziałem bliznę. Co jeszcze przed nami ukrywałaś?

Jej szczeka zacisnęła się mocno.

– Nie wiedziałam, że straciła pamięć.

– Ale o urazie głowy wiedziałaś?

– Wkrótce po wypadku złożono apelację o przedterminowe zwolnienie ze względów zdrowotnych. Prośba została odrzucona, za sprawą starań taty.

– I ty nie miałaś z tym nic wspólnego? – powtórzył.

– Nie, nie miałam.

Mimo że zaprzeczyła, Talitha unikała jego wzroku, a jemu przypomniało się, że jako dzieci żartowali na temat jej sycylijskiej rodziny i możliwych powiązań z przestępczością zorganizowaną. Podobał im się mroczny czar tej idei, a Talitha nigdy jej nie korygowała. Ale z drugiej strony oni nigdy nie brali tego tak naprawdę na poważnie.

Aranżowane wypadki w więzieniu? To się zdarzało cały czas, wiedział o tym. Jednak myśl, że to Talitha mogła stać za urazem głowy Megan była czymś zupełnie nowym, czymś, z czym musiał się zmierzyć. Zdał sobie sprawę, że nie chce znać prawdy.

– Jeśli ona się kiedykolwiek dowie... – Nie dokończył zdania. Nie musiał.

– Nie ma powodu, dla którego miałyby się dowiedzieć.

– Ona chce się spotkać.

Głos Talithy stwardniał.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś jej, że to nie jest dobry pomysł.

– Powiedziałem, że już nie utrzymujemy ze sobą kontaktów, że z roku na rok widywałem was coraz rzadziej. Ale nie jestem pewien, czy łatwo się podda.

Talitha wstała, otrzepała płaszcz i ruszyła w stronę schodów.

– Spotkaj się z nią jeszcze raz – poleciła. – Możesz jej powiedzieć o pieniądzach, o ile inni się na to zgodzą. Damy jej tę kasę, pod warunkiem, że obieca, że wyjedzie z Oksfordu i że już nigdy nie wróci. Może istnieje jakiś sposób na wypłacanie tych pieniędzy w transzach, więc jeśli zacznie robić problemy, gotówka przestanie płynąć. Ksawi będzie wiedział, jak to załatwić. Jeszcze dzisiaj do niego zadzwonię.

W tym momencie odezwał się jej telefon. Talitha zerknęła na wyświetlacz i Daniel też go zobaczył. Nieznany rozmówca, łączący się przez aplikację facetime.

– Spodziewam się tej rozmowy – mruknęła Talitha. – Daj mi sekundę.

Wcisnęła przycisk połączenia i podniosła telefon do góry, by widzieć wyświetlacz. Daniel również go widział, choć przesunął się w bok, żeby samemu nie być widocznym. Przed nimi pojawiła się twarz. Megan.

– Tala – powiedziała. – Dobrze cię widzieć. Obcięłaś włosy.

– Skąd masz mój numer? – zapytała ostro Tala.

– Dostałam od Dana.

Musiał to oddać Talicie, że nie pozwoliła swoim oczom nawet mrugnąć w jego kierunku.

– Czyżbyś była na naszym boisku szkolnym? – usłyszał pytanie Megan.
– Jestem pewna, że rozpoznaję ten pawilon.

Tala zmarszczyła brwi.

– Jestem w szkole swojego pasierba – odpowiedziała. – St. Joseph’s w Summertown. Wygląda trochę podobnie. A co do naszego boiska, to od lat nie postawiłam na nim stopy.

Trzeba było przyznać, że Tala potrafiła kłamać.

– Pamiętasz madrygały na rzece? – zapytała Megan. – Wtedy, gdy Ksawi i Feliks płynęli łodzią płaskodenną i Ksawi zgubił tyczkę?

Daniel pamiętał, nawet jeśli Talitha nie pamiętała. Szkolna tradycja, pod koniec semestru Trinity, gdy chór szkolny płynął łodziami i śpiewał madrygały. On i dziewczyny oglądali to z brzegu, Ksawi stracił koncentrację, o mały włos nie wpadł do wody i wypuścił z rąk tyczkę. Posikali się wtedy ze śmiechu.

– To było dawno temu – odrzekła Talitha. – Co mogę dla ciebie zrobić, Megan?

Megan nie odpowiedziała, czym Daniel nie był zaskoczony. Nawet jego zdumiał chłód w głosie Talithy.

– Możesz zebrać starą paczkę – odezwała się Megan po chwili, i tym razem ton jej głosu naśladował ton głosu Tali. – Może być w tym tygodniu.

Spojrzenie Tali strzeliło w stronę Daniela.

– Ktoś tam z tobą jest? – zaciekawiała się Megan.

– Dozorca. Myślałam, że może chce ze mną porozmawiać. Będę musiała kończyć, Megan. Muszę odwieźć pasierba i kilku jego kolegów do domu.

– Powiedzmy, że w sobotę? Mogę być w twoim pięknym domu o pierwszej. Prognozują ładną pogodę, więc może nawet będziemy mogli zjeść na zewnątrz.

– Nie jestem pewna...

– Tak, prawdopodobnie masz rację. Nadal przecież jest dość chłodno. Mogłabym rzucić na ciebie, żebyś to ty skontaktowała się z pozostałymi? Poprosiłabym Dana, ale wiesz, jaki on jest. Powiedz mu, że chcesz iść do piwiarni, a on z trudem znajdzie jej namiary w nawigacji, co dopiero zorganizuje popijawę.

– Megan, dam ci znać – zaczęła Talitha w odpowiedzi. – Pozostali... to znaczy, ja ich już prawie nie widuję. A to dość krótki czas. No i Amber... cóż, do takich ludzi nie dzwoni się ot tak, żeby zaprosić na lunch. Myślę...

Protesty Talithy uciał głos Megan.

– Wiesz co, Tala, ja nie nazwałabym dwudziestu lat krótkim czasem. Powiedziałabym nawet, że mieliście go więcej niż wystarczająco. To o pierwszej, tak? Widzimy się na miejscu. I pożegnaj ode mnie Dana.

Odbite światło zniknęło z twarzy Tali. Megan też zniknęła.

Tala posłała Danowi wściekłe spojrzenie.

– Dałeś jej mój numer?

Strach powrócił; ta Megan, która do nich wróciła, nie była tą, którą Dan znał z przeszłości.

– Absolutnie nie – zapewnił. – Nie wiem, jak jej się udało go zdobyć.

Talitha rozejrzała się dookoła z przestrachem, jakby nawet teraz Megan mogła wyłonić się zza ciemnych drzew.

– Ona wiedziała, że tu jesteś; mówiłeś jej, że mamy się spotkać?

– Rozpoznała boisko, Tala. Było oczywiste, że kłamałaś.

Przebiegł go dreszcz. Niepokoiło go, że widzi Talithę taką roztrzęsioną.

– Ona była jakaś... inna.

– Wiem, słyszałem. Przy mnie taka nie była. Była potulna jak mysz.

Talitha schowała telefon.

– Cóż, tak czy owak, to się nie stanie. Mark wścieknie się, jeśli przyprowadzę ją do domu. I nie ma szans, żeby reszta chciała się w to bawić. – Prawie zbiegła po schodach pawilonu. – Będziesz musiał sobie z tym poradzić, Dan! – krzyknęła za siebie. – Wyjaśnij z Ksawim i resztą sprawę funduszu, a potem spotkaj się z nią ostatni raz. Powiedz

o pieniądzach, ale daj jej jasno do zrozumienia, że ma wyjechać daleko stąd.

Daniel musiał podziwiać to, że Talitha sądziła, iż każdy problem da się rozwiązać za pomocą pieniędzy i stanowczości.

– To nie będzie takie proste – oznajmił, gdy ją dogonił.

– Dan, ona nie pamięta. Nie możemy zmienić tego, co się stało. Zapłaciła za to, co zrobiliśmy, i teraz mamy szansę się jej zrewanżować. Ale nie możemy znowu być przyjaciółmi.

Talitha ruszyła przed siebie szybko, jakby chciała zostawić go w tyle; dotarli do pierwszego z białych mostów. Na jego szczycie zatrzymała się i spojrzała w dół, na ciemne wody rzeki Cherwell. W dawnych czasach spędzali na tym akwenie mnóstwo godzin, pływali łodziami i urządzali pikniki. Daniel wiosłowania nauczył się właśnie na tym odcinku rzeki.

Dołączając do Talithy, powiedział:

– Nie możemy ryzykować.

– Co przez to rozumiesz?

– Nie możemy zakładać, że mówi prawdę, gdy twierdzi, że nie pamięta.

Twarz Talithy stężała.

– Ale dlaczego miałyby kłamać?

Nie był pewien. Miał swoje podejrzenia, lecz spekulacje nie mogły im w niczym pomóc. W tej chwili potrzebowali faktów, a nie domysłów. Ze wszystkich ludzi na świecie Talitha powinna rozumieć to najlepiej.

– Megan jest chora – wyjął. – Wirus, który złapała w więzieniu, zaatakował jej nerki. Potrzebuje przeszczepu.

Talitha roześmiała się, cicho i raczej okrutnie.

– Nie ma na to szans.

– Wie o tym. Potrzebuje prywatnego dawcy; kogoś, kogo ciało jest kompatybilne.

– I znowu, nie ma na to...

– Lekcje biologii przygotowujące do egzaminów GCSE, Tala. Wszyscy do nich podchodziliśmy. Pamiętasz, jak się dowiedzieliśmy, jakie mamy

grupy krwi?

Talitha była ostra jak żyletka. Załapała w mig.

– O Jezu – sapnęła.

– Ja i Megan mamy tę samą – rzucił, bo może potrzebował usłyszeć, jak ktoś to mówi. – Nawet z tego żartowaliśmy. Jeśli kiedykolwiek potrzebowalibyśmy dawcy, mielibyśmy siebie nawzajem.

Nawet w przyćmionym świetle księżyca widać było, że Talitha wyraźnie zbladła.

– Myślisz, że ona pamięta?

– Jestem pewien, że tak. Te przysługi, na które wszyscy przystaliśmy? Myślę, że niedługo zażąda, żebym wyświadczył jej moją.

18

Daniel skłamał, gdy powiedział Megan, że prawie nie widuje się z dawną paczką. Był czas, krótko po skończeniu studiów, kiedy każde z ich piątki próbowało pójść własną drogą, ale gdy Daniel skończył dwadzieścia lat, pojawiły się u niego problemy ze zdrowiem psychicznym. Stracił wtedy ochotę na kontakty towarzyskie, miał problemy ze snem, a jeszcze większe z porannym wstawaniem. Był roztrzęsiony od codziennego zażywania leków pobudzających i uspokajających i bliski porzucenia pracy. Jego terapeuta, świecki franciszkanin, za którego sprawą wstąpił ostatecznie do zakonu, powiedział mu, że ma nierozwiązane problemy sięgające czasów szkolnych (no bez jaj, Sherlocku) i że pomoże mu podzielenie się swoimi uczuciami z innymi.

Amber była najserdeczniejsza, pozostali bardziej powściągliwi, ale żadne nie odmówiło spotkania i od tamtego pierwszego zjazdu wszyscy stopniowo wrócili do Oksfordu. Tala oczywiście tak naprawdę nigdy się z niego nie wyprowadziła, firma Feliksa znajdowała się zaledwie dwadzieścia kilka kilometrów od niego, ale zarówno Ksawi, jak i Amber, mający wszelkie powody, by mieszkać w Londynie, zdecydowali się z niego wyprowadzić i dojeżdżać do pracy.

Nigdy nie rozmawiali o Megan ani o tym, co zrobili, choć Dan był pewien, że tamto lato zawsze tkwiło w ich pamięci, dryfując pod powierzchnią jak toksyczny chwast. Na jakimś poziomie, którego nigdy do końca nie potrafił zrozumieć, przebywanie z ludźmi, którzy byli tak samo winni jak on, pomagało.

Teraz zastanawiał się, czy nie czekali właśnie na to: na powrót Megan.

Spotkali się więc następnego dnia w Perch w Binsey, bo wczesnym wieczorem rzadko bywało tam tłoczno. Chcieli mieć pewność, że wszyscy są na bieżąco z wydarzeniami, i jeśli to było możliwe, chcieli zacząć tworzyć jakiś plan. Daniel przyjechał pierwszy, na rowerze, za nim Feliks swoim aston martinem.

Gdy kiedyś, chyba w pierwszej licealnej, Feliks przyznał się do zwyczaju przypisywania pierwiastków z układu okresowego osobom, które znał – co niekoniecznie spotykało się z pozytywną reakcją (miedź nie była zła, ale jod... do kurwy nędzy!) – reszta paczki, a zwłaszcza dwójka chemików, chciała wiedzieć, jaki pierwiastek Feliks przydzielił sobie. Pękając z dumy, wyjawiał, że cez, srebrzysto-złoty metal alkaliczny, super reaktywny, wybuchający w kontakcie z wodą i szybko się palący. Cez, wyjaśniał, to tykająca bomba i trzeba umieć się z nim obchodzić.

– E tam – odparła wtedy Megan. – Ty, Feliks, jesteś fluorem. Rzucasz się na lewo i prawo, ale sam nic nie potrafisz. Uczepiasz się ludzi i nikomu nie pozwalasz zobaczyć prawdziwego siebie. – Ksawi pękał wtedy ze śmiechu i przez kilka miesięcy po tym wydarzeniu on i Megan nazywali przyjaciela *Fluorix*.

Szyba od strony kierowcy w aston martinie zjechała w dół.

– Będę za pięć minut, stary! – zawołał Feliks ze środka. – Kup mi piwo. I butelkę białego wina dla dziewczyn.

Talitha i Ksawi przyjechali razem, kilka minut po Feliksie. Amber zjawiała się ostatnia, własnym samochodem, a nie rządowym, i weszła do pubu w okularach przeciwsłonecznych i w kapeluszu na włosach, nadal mających kolor bardzo charakterystycznego truskawkowego blondu. Odmówiła wina, które Feliks chciał jej nalać, i poprosiła o wodę mineralną.

– Nie mogę pozwolić, żeby złapali mnie na jeździe pod wpływem. – Sprawdziła swój telefon i wyłączyła go.

– To się może okazać najmniejszym z twoich zmartwień – zakpiła Talitha.

Amber była jednym z pierwszych parlamentarzystów korzystających z mediów społecznościowych i zdołała zdobyć ogromną rzeszę zwolenników, nawet wśród ludzi, którym głosowanie na jej partię nigdy się nie śniło. W 280-znakowym tweecie potrafiła wykazać się wnikliwością i dowcipem, rzadko się ujawniającymi, gdy rozmawiało się z nią twarzą w twarz. Inni spekulowali, nieco złośliwie, że do obsługi kont zatrudniła stażystę, ale Ksawi odrzucił ten pomysł.

– Ona naprawdę jest bardzo zabawna – przekonywał. – Po prostu zwykle nie gra pod publiczność.

Wydawało się to jednak trochę dziwne jak na kogoś, kto nie ukrywał, że chce zostać premierem, ale reszta uwierzyła Ksawiemu na słowo.

– Dan, na ile jesteś pewny? – zapytała Talitha, kiedy oboje wtajemniczyli pozostałych w przebieg swoich dwóch rozmów z Megan. – Tego, że ona tylko udaje, że straciła pamięć, to mam na myśli?

– Na osiemdziesiąt procent. – Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny Dan nie myślał o niczym innym. – Sądzę, że mnie testowała, sprawdzała, czy się przyznam. Nie zrobiłem tego. Zawiodłem. Kiedy rozmawiała z Talą, niespełna kilka godzin później, była inna.

– Była wkurzona – wyjaśniła Talitha.

– Byłaś zdenerwowana, nie myślałaś racjonalnie – rzucił z powątpiewaniem Ksawi. – Może dopatrzyłaś się rzeczy, których tak naprawdę tam nie było.

– A wypadek był prawdziwy? – zapytał Feliks, zwracając się do Talithy. – To pewne, że doznała poważnego urazu głowy?

– Widziałam raporty medyczne – odpowiedziała Talitha. – Tego nie da się sfingować. Ale nie było w nich żadnej wzmianki o amnezji.

– To może być prawda – wtrącił się Ksawi. – Więc całkiem możliwe, że martwimy się niepotrzebnie.

Nikt się nie odezwał.

– Jeśli naprawdę straciła pamięć, to jesteśmy w domu, jesteśmy bezpieczni – stwierdził w końcu Feliks. – Nie musimy nawet uwalniać

funduszu. Mnie ta kasa z pewnością się przyda.

– Ale mimo wszystko i tak to zrobimy, prawda? – zapytała z niepokojem Amber. – Damy jej te pieniądze? Przynajmniej tyle możemy dla niej zrobić.

– Dan, czy ona rzeczywiście poprosiła cię o darowanie organu? – spytał Ksawi ściszone głosem.

– Nie – zaprzeczył Daniel. – Ale użyła słowa „przysługa”. I spojrzała mi prosto w oczy, gdy to zrobiła.

– To dość często używane słowo – mruknął Ksawi.

– Droczyła się ze mną, to pewne.

Amber spojrzała w górę.

– Ona nie może cię o coś takiego prosić, Dan. Nie może.

– Może prosić, o co zechce – rzucił Feliks. – Trzyma nas za jaja.

W tym momencie muzyka w pubie ucichła. W ciszy słyszeli, jak barman wyciąga szklanki ze zmywarki. Siedzieli, nie odzywając się, dopóki muzyka nie zaczęła grać ponownie.

– Więc, co robimy? – zapytała Amber.

– To proste – odpowiedział Feliks. – Dan da jej nerkę. To nic wielkiego, ludzie robią to cały czas.

Feliks i Daniel popatrzyli na siebie ponad stołem; wyzwanie w oczach Feliksa mówiło: no dalej, pokłóć się ze mną.

– Nie, nie da – sprzeciwiła się Talitha, a Daniel jeszcze nigdy nie czuł większej wdzięczności za zdecydowanie przyjaciółki, najstarszej wiekiem w ich gronie. – Jeśli jest gotowa wziąć kawałek ciała Dana, czego do cholery będzie chciała od reszty z nas?

Ksawi zadrzał. Przez chwilę wyglądał, jakby miał zamiar wstać od stołu i odejść. Zrezygnował jednak i rzucił:

– W takim razie zamieniam się w słuch, Tala. Przedstaw nam plan alternatywny.

Tala położyła swoją wielką skórzaną torbę na stole i sięgnęła do środka.

– To są telefony na kartę. – Położyła po telefonie przed każdym z nich. – Działają na innych numerach niż nasze zwykłe telefony i, co ważne, nie

można ich namierzyć.

– Dlaczego mój jest zielony? – spytał Feliks, a Daniel zauważył, że wszystkie telefony miały kolorowe etui. Jego było ciemnoniebieskie.

– Wpisałam do każdego nasze numery, więc musiałam móc je jakoś odróżnić – wyjaśniła Talitha. – Wam też będzie łatwiej odróżnić je od waszych osobistych telefonów. Na każdym jest dość spory kredyt, ale nie nieograniczony, więc nie używajcie ich do niczego innego niż dzwonienie do siebie nawzajem w tej konkretnej sprawie. – Rozejrzała się po grupie. – Czy to jasne?

Twarcz Feliksa dzieliła jedna zmarszczka od uśmiechu wyrażającego drwinę.

– To naprawdę konieczne?

– Z nas dwojga, Feliks, kto wie więcej o działaniach przestępczych i o tym, jak monitoruje je policja? – zirytowała się Tala.

Daniel poczuł radość, gdy zobaczył, że Feliks podnosi ręce w geście poddania. Zawsze cieszyły go małe zwycięstwa Talithy nad ich pyskатыm kolegą.

Amber wsunęła swój telefon do torby.

– To dobry pomysł – przyznała. – Nie mam żadnej pewności, że moje rozmowy telefoniczne nie są rutynowo monitorowane.

Talitha była na fali.

– Jeśli Megan zacznie wysuwać oskarżenia, możemy się spodziewać, że każde policyjne śledztwo będzie obejmowało konfiskatę wszystkich naszych urządzeń – tłumaczyła. – Nagły wysyp wiadomości tekstowych i połączeń między nami będzie wyglądał podejrzanie. Ale nawet gdy będziemy używali telefonów na kartę, nie wolno nam mówić nic obciążającego.

Z zasznurowanymi ustami Feliks schował telefon w zielonym etui do kieszeni marynarki. Po chwili w jego ślady poszli Dan i Ksawi.

– Musimy również uważać na to, gdzie i kiedy się spotykamy – ciągnęła Talitha. – Nagły schemat spotkań częstszych niż zwykle też będzie

wyglądał podejrzenie. – Rozejrzała się po barze. – Nie przyjdziemy tu ponownie przez co najmniej kilka miesięcy. Za każdym razem będziemy się spotykali w innym miejscu, takim, w którym nie jesteśmy znani i gdzie nic, co zostanie przypadkowo podsłuchane, nie wzbudzi podejrzeń. Rozumiemy się w tej kwestii?

Nikt nie zaprotestował.

– I ograniczamy rozmowy do minimum – dodała Talitha. – Wiem, że to jest teraz dla nas najważniejsze, ale rozmawiamy tylko wtedy, gdy mamy coś konkretnego do przekazania. Przez resztę czasu zachowujemy się jak zwykle.

– I to już wszystko? – Feliks nie był w stanie powstrzymać sarkazmu w głosie.

– Nie – zaprzeczyła Talitha. – Musimy znaleźć dowód. To ten plan alternatywny, Ksawi. Znajdziemy dowód i go zniszczymy.

Dowód, coś, o czym żadne z nich nie mówiło od lat, o czego istnieniu być może próbowali nawet zapomnieć. Dwadzieścia lat temu, w domku przy basenie spojrzeli katastrofie w oczy i rzucono im linę ratunkową. Pochwycili ją ochoczo i bezwstydnie i od tamtej pory wisieli na niej, nie mogąc osiągnąć stałego gruntu. A teraz byli zmuszeni przypomnieć sobie o dowodzie, który, z jego ostrymi jak żyłki krawędziami, mógł przeciąć tę linę bez najmniejszego problemu.

– Po dwudziestu latach? – mruknęła z powątpiewaniem Amber.

– Zgadza się – przytaknęła Talitha. – Powinniśmy byli odzyskać go już wtedy. Byliśmy idiotami i byliśmy w szoku, ale teraz już nie jesteśmy. Megan ukryła gdzieś oświadczenie i film, a my musimy je odnaleźć. Bez nich, to jest jej słowo przeciwko naszemu, a komu ludzie uwierzą?

Nikt się nie spierał. Sekretarz stanu, starszy wspólnik w kancelarii prawnej, przemysłowiec milioner, bankier inwestycyjny i dyrektor jednej z najlepiej prosperujących szkół w Anglii. Ich słowo przeciwko słowu byłego skazańca, zabójczyni dzieci.

– Tylko że ona nie będzie potrzebowała żadnego dowodu – oznajmiła Amber. – Jeśli to wszystko wyjdzie na jaw, nawet jako bezpodstawne oskarżenie, będę skończona.

– Bez dowodów nie postawią nam zarzutów – przypomniała Talitha. – Nikomu z nas nie będzie groziło więzienie. Żadne nie straci rodziny ani źródła utrzymania.

– Jeśli Megan nie będzie miała dowodu, nie będzie naciskać – dodał Feliks. – Zwłaszcza gdy w zamian za milczenie zaproponujemy jej pieniądze. Megan nie jest głupia.

– Bardzo daleko jej do głupiej – zgodził się Ksawi. – Już w przeszłości była inteligentniejsza od każdego z nas i nie da się zwieść, nawet teraz.

– Więc gdzie te rzeczy mogą być? – zapytała Talitha. – Tamtej nocy miejsca, gdzie mogła je ukryć, były ograniczone. A z samego rana poszła na policję.

– Przeszukaliśmy jej sypialnię, pamiętacie? – przypomniał Daniel. – Oświadczenia i filmu tam nie było.

– Ktoś tamtej nocy powinien był za nią pojechać – burknął Feliks. – Mam na myśli, że powinniśmy byli ją śledzić.

– Ale przecież żadne z nas nie było wtedy trzeźwe – zaprotestowała Amber.

– Z wyjątkiem Megan – uściślił Ksawi.

W tym momencie Talitha na coś wpadła. Odwróciła się do Ksawiego i powiedziała:

– Odprowadzałeś ją wtedy do samochodu. Może coś zauważyłeś? Że może... no nie wiem... wykazywała niezwykle zainteresowanie jedną z tych wielkich terakotowych donic na tarasie?

Ksawi odpowiadał powoli, jakby próbował sobie przypomnieć.

– Kiedy wsiadała do samochodu, oświadczenie trzymała w ręku. Odłożyła je na siedzenie pasażera. Film musiała mieć w kieszeni. I tak, Dan ma rację, tych rzeczy nie było w jej sypialni. Myślę, że po drodze do domu musiała się gdzieś zatrzymać.

– Potrzebujemy mapy – stwierdziła Amber, ale Feliks był daleko przed nią. Zdążył już na swoim iPhone'ie otworzyć Google Maps.

– Gdziekolwiek ukryła oświadczenie i film, one mogą tam nadal leżeć. – Talitha przeniosła swoje krzesło na drugą stronę stołu, tak by mogła widzieć mapę hrabstwa Oxfordshire. – Po wyjściu z więzienia raczej nie miała okazji icj odzyskać. Zwłaszcza jeśli była chora.

Feliks ruchem palców rozszerzył mapę na ekranie.

– To igła w stogu siana – wymamrotał. – Od twojego starego domu do miejsca, gdzie wtedy mieszkała, jest siedemnaście kilometrów, a to przy założeniu, że pojechała prosto do domu.

– Stary ogródek na tyłach – podsunęła Amber. – Jej mama wprawdzie sprzedała dom, ale Megan mogła przejść przez ogrodzenie, żeby te rzeczy stamtąd zabrać.

– Igła w pieprzonym stogu siana – powtórzył Feliks.

– Nie proponuję, żebyśmy zaczęli bawić się teraz w szukanie skarbów – powiedziała Talitha. – Zamierzam kazać ją śledzić.

– A możesz to zrobić? – zdziwiła się Amber.

– Jesteśmy jedną z najlepiej prosperujących kancelarii rozwodowych na obszarze północnym – odparła Talitha. – Bez przerwy zlecamy szpiegowanie niewiernych małżonków. Nawet już jutro mogę przydzielić Megan ogon.

– Tylko że to droga impreza – zauważył Feliks.

– Odzyskam pieniądze z funduszu, kiedy wszystko wróci do normy.

– Czy ktoś jeszcze poza mną czuje się winny z tego powodu? – zapytała Amber. – To znaczy, Megan nas uratowała, a my znowu zamierzamy ją wyrolować.

– Zaczekaj, aż przyjdzie po twoje organy – warknął do niej Daniel, nie mogąc się powstrzymać.

Jednak Amber nie odpuszczała.

– Jeśli jej są uszkodzone, to z powodu tego, co dla nas zrobiła.

– Dobra, w takim razie sama idź pod nóż – rzucił ze złością Daniel. – Oddaj jej nerkę, którą mogłabyś woleć zatrzymać na wypadek, gdyby pewnego dnia potrzebował jej twój mąż lub któreś z twoich dzieci. Ale zaraz, zapomniałem, ty nie masz tej samej grupy krwi, więc nie musisz się o to martwić.

– Megan miała mniej do stracenia niż my – oświadczył Feliks. – Zawaliła egzaminy. Nie dostałaby się do Cambridge i prawie na pewno o tym wiedziała. Jeśli ktoś miał wziąć odpowiedzialność za to, co się stało, była oczywistym wyborem.

– Nie jestem pewien, czy ona też tak to widzi – mruknął Daniel. – Mieliśmy być przy niej. Ojciec Tali miał zostać jej obrońcą, a nie działać na rzecz jej ofiar. Jeśli już jest wkurzona, to niech Bóg ma nas w swojej opiece, gdy się dowie, co robimy teraz.

Kiedy skończył mówić, zobaczył, że oczy Amber są wielkie ze zdziwienia, a Ksawi marszczy brwi w zastanowieniu. Feliks jednak pozostał niewzruszony. A więc nie wszystkie informacje o Megan były przez te lata przekazywane każdemu w równym stopniu.

– Dan poruszył słuszną kwestię – odezwała się Talitha. – Chociaż nie tę, którą zamierzał poruszyć.

– Jak to? – zdziwiła się Amber.

– Megan będzie chciała czegoś od każdego z nas. Jeśli nie znajdziemy dowodu, musimy się na to jakoś przygotować.

– Dajmy jej więc te pieniądze – podsunęła Amber. – To przecież mnóstwo kasy.

Tala pokręciła głową.

– Nie jestem pewna, czy to wystarczy. Myślę, że będzie chciała czegoś naprawdę dużego. Czegoś, co nas zaboli. Musicie się wszyscy zacząć zastanawiać, czego Megan może od was chcieć.

– Ja już to wiem – wyznał niespodziewanie Ksawi.

Oczy każdego z grupy zwróciły się w jego stronę.

– Powiedziała mi to tamtej nocy – pociągnął. – Dlatego chciała, żebym odprowadził ją do samochodu.

– Mnie mówiłeś, że nie miała nic szczególnego do powiedzenia, że chciała tylko, żeby ktoś jej towarzyszył – wytknęła mu Amber.

– Ale miała wiele do powiedzenia – odparł Ksawi. – Ze szczegółami opisała, na czym ma polegać moja przysługa i kazała mi przysiąc, że nic żadnemu z was nie powiem. Gdybym to zrobił, umowa byłaby nieważna.

– Co?! – krzyknęła Talitha. – Czego chciała? Co musiałeś zrobić?

– Zostać sam – odpowiedział.

Daniel widział po otaczających go twarzach, że żadne nic nie rozumiało. On też nie rozumiał.

– Miałem zostać sam do czasu jej wyjścia z więzienia – doprecyzował Ksawi.

– Dlaczego? – Amber zbladła.

Ignorując resztę, Ksawi następne słowa skierował do niej. Nie byli parą od lat, ale Daniel pamiętał, że kiedyś byli sobie bardzo bliscy.

– Powiedziała mi, że mnie kocha – wyznał Ksawi, na co oczy Amber otworzyły się jeszcze szerzej. – Że kochała mnie od dawna i powiedziała mi o tym wcześniej, ale zacząłem chodzić z tobą. Powiedziała, że teraz to się musi zmienić, że mam z tobą zerwać i zostać sam.

Sięgnął po swoje piwo i wypił je duszkiem. Dali mu czas, którego zdawał się potrzebować.

– Mówiła, że idzie do więzienia na najlepsze lata swojego życia i straci szansę na poznanie kogoś i na zakochanie się. Powiedziała, że nie chce po wyjściu, gdy będzie miała prawie czterdzieści lat, być smutną starą panną. Miałem więc na nią czekać, a kiedy wyjdzie, ożenić się z nią. To była ta moja przysługa.

– Ale ty i Ella... – zaczęła Amber. – Ksawi, dwa lata temu ożeniłeś się z Ellą. Co ty sobie myślałeś, do cholery?

Feliks rozparł się na krześle i wydał z siebie gorzki, pusty śmiech.

– O stary – rzucił. – Masz przejebane.

19

Zgodzili się zjawić w domu Talithy w tę sobotę na obiedzie powitalnym urządzanym dla Megan, nie mieli wyboru. Daniel zwykle swoje weekendy mógł organizować, jak mu pasowało, ale pozostali stanęli przed koniecznością przeorganizowania rozkładów dnia, udobruchania wkurzonych małżonków, ustalenia, co zrobić z dziećmi, i wymyślenia tuzina wymówek. Nie miało to znaczenia; nie mieli wyboru.

Dom Talithy był ultranowoczesnym budynkiem stojącym przy szerokiej wysadzanym drzewami drodze na północ od centrum miasta. Większość innych domów w okolicy pochodziła sprzed stu lub więcej lat, ale Talitha jakimś sposobem uzyskała pozwolenie na zburzenie edwardiańskiej rezydencji i wzniesienie własnego pomnika z betonu, kolorowego szkła i granitu. Jej biały range rover stał na podjeździe obok większego modelu jej męża w kolorze stalowej szarości. Wokół frontowych schodków walały się upačkane błotem buty do rugby, a z okna na piętrze do Daniela docierały młode głosy. Talitha nie miała własnych dzieci, ale jej mąż miał trzech synów z pierwszego małżeństwa.

Nieład młodości kłócił się z nieskazitelnym wyglądem ogrodu i lśniąca elewacją frontową domu, zarazem jednak był kojący. Zdawał się mówić, że to też jest normalny dom rodzinny, a w normalnych domach nie dzieją się straszne rzeczy.

Daniel, wjeżdżając rowerem na podjazd, nakazał sobie trzymanie się tej myśli.

Miał już użyć dzwonka, gdy usłyszał chrzęst opon na żwirze, odwrócił się więc i ujrzał podjeżdżające czarne, elektryczne bmw. Nie rozpoznał samochodu, ale okazało się, że należał do Sarah, żony Feliksa, wysokiej,

raczej zwyczajnej blondynki o manierach rodem z klubu jeździeckiego. Daniel patrzył, jak Feliks sięga na tylne siedzenie po dwuletniego synka, Luke'a, a w tym czasie z drugiej strony wysiada Ksawi.

Po Elli, jego żonie, nie było śladu.

Ledwie cała czwórka dotarła do Daniela, pod dom zajechał kolejny samochód, masywne czarne volvo z Deksem, afrokaraibskim mężem Amber za kierownicą. Z łatwością wynikającą z długiej praktyki Deks wykonał trzypunktowy skręt, aby auto było gotowe do szybkiej ucieczki, a następnie on również odwrócił się do swoich dzieci, by pomóc im wysiąść.

Chociaż żadne z jej przyjaciół nawet przez chwilę nie zasugerowałyby, że Amber wyszła za Deksa, żeby pomóc sobie w karierze, to jednak bycie częścią czarującej, mieszanej pary z pewnością jej nie zaszkodziło. Wraz z dwiema najładniejszymi pod słońcem, ciemnoskórymi małymi córeczkami, Amber i jej stadko stanowili wzorcowy przykład nowoczesnej brytyjskiej rodziny.

Teraz obie rodziny zwróciły się do siebie, aby się przywitać; matki, by wykrzyknąć zachwyt nad dziećmi, trzech mężczyźni, by wymienić uściski dłoni, Daniel zaś poczuł się zwyczajowo pominięty. Świat rodzin był światem, z którego był wykluczony na stałe. Odwrócił się więc do drzwi, wcisnął dzwonek i Mark, mąż Talithy, otworzył od razu.

– Udany mecz? – Daniel nie interesował się rugby, ale z doświadczenia wiedział, że Mark nie potrafi rozmawiać praktycznie o niczym innym. Czuć było od niego zapach otwartej przestrzeni; a także woń czerwonego wina, dopływającą z kieliszka, który trzymał w dłoni.

– Rewelacyjny. – Mark ponad ramieniem Daniela wypatrywał już bardziej interesujących gości. – Z Marlborough College. W zeszłym sezonie wytarli nami boisko, ale dziś rano nie dali nam rady.

Z góry dobiegła eksplozja dźwięku, brzmiącego jednocześnie dziko i elektronicznie.

– Ilu ich tam masz na górze? – Daniel był przyzwyczajony do żywiołowości pasierbów Talithy, ale tego ranka zdawali się osiągać nowy poziom.

– Pięciu – odpowiedział Mark. – Jeden z kolegów Gusa zranił się w kolano i wysłałem go na ostry dyżur. Mamy tu jego braci. Wchodźcie, znacie wszyscy drogę, bywacie tu wystarczająco często.

Daniel odwiesił kurtkę i odwrócił się, by przywitać się z pozostałymi, przygotowany na tradycyjny rytuał uścisków i pocałunków w policzki. Prawie całe życie spędzone w celibacie nauczyło go unikać kontaktu fizycznego, ale nigdy nie udało mu się sprawić, by inni to zrozumieli. Kobiety zdawały się uważać, że wyświadczają mu przysługę, że go dotykają. Kiedy w końcu dali mu spokój, przeszedł za Markiem do dużej kuchni na tyłach domu.

Chociaż określenie „duża” było niedopowiedzeniem. Kuchnia była olbrzymia, wysoka na dwa piętra i od podłogi po sufit wykonana ze szkła. Zdaniem Daniela niewiarygodnie gorąca w lecie, ale późną wiosną dawało się w niej jeszcze wytrzymać.

– Mógłbym się bez tego obejść – usłyszał mruknięcie Marka. – Mam dyżur na wezwanie, a Tala nie radzi sobie sama z moją trójką, co dopiero, gdy dom jest pełen gości. – Zerknął w stronę Daniela; tylko on stał na tyle blisko, że mógł to usłyszeć. – Bez urazy, ale jestem pewien, że widzieliśmy was wszystkich w zeszłym tygodniu. Co za dużo, to jednak niezdrowo.

Daniel był przyzwyczajony do Marka. Intencje miał dobre, a poza tym był skłonny się z nim zgodzić.

– A Elli nie ma? – zapytał Ksawiego, gdy pozostali też weszli do kuchni. Ksawi pokręcił głową.

– Powiedziałem jej, że to spotkanie biznesowe.

Talitha, stojąca przy kuchennym blacie, odwróciła się w ich stronę, jej uśmiech ledwo przełamywał sztywny układ szczęki. Włosy miała zagarnięte do góry, żeby nie przeszkadzały, ale fryzura jej nie pasowała. Jej twarz wyglądała na zbyt dużą, zbyt kanciastą. I nawet nie zadała sobie

trudu, żeby nałożyć makijaż. Daniel już miał do niej podejść, gdy obok niego przepłynęły kobiety z dziećmi, aby oddać się kolejnej turze uścisków. Uwolniwszy się od Sarah, Tala podeszła do niego.

– Ona już tu jest – szepnęła mu do ucha. – Tylko się nie oglądaj. – Odeszła szybko; Daniel widział, jak pochyliła się, by pocałować Ksawiego, i wiedział, że do niego mówi to samo.

Nie oglądaj się? Co to do cholery miało znaczyć? Odwracając się, aby porozmawiać z Feliksem i Sarah, dostrzegł coś na peryferiach swojego wzroku. Podniósłszy głowę, odnalazł ją.

Najbardziej zauważalną cechą okazałego projektu architektonicznego Talithy i Marka był szeroki wewnętrzny balkon biegnący przez całą długość domu. Z poziomu parteru Daniel mógł dostrzec za półścianką ze zbrojonego szkła podest na piętrze i prowadzące z niego drzwi do pięciu sypialni. Na jego środku stała Megan, patrząca na nich z góry. Pierwszą myślą Daniela było, że wyglądała o wiele lepiej. Włosy miała świeżo umyte, grzywkę w górze przytrzymała para czerwonych okularów przeciwsłonecznych. Wiedząc to, co wiedział teraz o jej uczuciach do Ksawiego, zdał sobie sprawę, że postarała się dla jego przyjaciela, czego nie czuła potrzeby uczynić dla niego.

– Na co się gapisz? – Feliks podążył za jego spojrzeniem i potem, jedno po drugim, inni też ją zauważyli. Spojrzeli w górę, jak aktorzy na scenie na swoją jednoosobową publiczność.

– Kto to jest, mamó? – zapytała starsza z córek Amber.

– Jestem Megan – padło z balkonu. – Witam wszystkich.

Jej cera nadal była blada, ale straciła ten okropny żółty odcień, który Daniel widział, gdy przyszła do szkoły. Lepiej ubrana, wyglądała modnie szczupło, a nie anorektycznie i kanciasto. Była nawet umalowana i Daniel przez chwilę odczuwał ogromną wdzięczność za to, że nie jest Ksawim.

– Nie chowaj się tam sama na górze! – zawołał Mark. – Chodź do nas.

Megan odczekała jeszcze sekundę, po czym przeszła długość balkonu i zniknęła na schodach.

– Kto to? – zapytała Sarah, żona Feliksa.

– Stara przyjaciółka z czasów szkolnych – odparł.

Talitha przysunęła się do Daniela.

– Postanowiła sama się oprowadzić – syknęła mu do ucha. – Zachowuje się, jakby to miejsce należało do niej.

– Może to jest twoja przysługa – odpowiedział Daniel, nie mogąc się powstrzymać. – Może podoba jej się twój dom.

Prawie poczuł się winny, gdy zobaczył wyraz przerażenia w oczach Talithy.

– Czy Mark wie? – zapytał. – To znaczy, kim ona jest?

Pokręciła głową i wzruszyła ramionami. No właśnie, co miałyby powiedzieć? Ale w końcu oni wszyscy sami do tego dojdą: Mark, Sarah, Ella i Deks. W pewnym sensie był szczęściarzem, że nie miał nikogo, kogo musiałby okłamywać. Bóg się nie liczył. On już wiedział.

Obcasy Megan zadźwięczały na bladej kamiennej posadzce i Megan pojawiła się ponownie. Zdecydowana, by przedłużyć wielkie wejście tak długo, jak mogła, wpatrywała się w nich z progu.

– Nie ma lepszego przyjaciela od starego przyjaciela, który dzielił z nami nasze wczesne dni – powiedziała po chwili. – Nie ma takiego powitania jak jego powitanie, nie ma takiego hołdu jak jego pochwała.

– Z kogo to? – spytał Feliks, nieco za głośno. – Szekspira?

– Olivera Wendella Holmesa Juniora – odpowiedziała Megan. – Witaj, Feliksie, tęskniłeś za mną?

Daniel poczuł się w tym momencie tak, jakby oni wszyscy stali na pomoście i patrząc na zamrożone jezioro, wiedzieli, że muszą skoczyć, jednak odwlekali to, jak tylko mogli. Feliks podszedł pierwszy – co nie powinno nikogo dziwić – i Megan zniknęła w jego uścisku. Potem, objąwszy ją ręką w pasie, poprowadził ją w stronę Sarah i swojego synka. Dla reszty z nich było to jak odroczenie egzekucji, ale Feliks nigdy nie był jednym z tych, którzy poświęcają się przez dłuższy czas.

– Pamiętasz swoją najlepszą kumpelę. – Wyciągnął Amber przed szereg.
– Nazywamy ją teraz Wielce Szanowną Panią. I wszyscy udajemy, że głosujemy na jej partię; staje się wredna, jeśli tego nie robimy. A to Deks, jej odwieczne utrapienie, oraz dwa słodziaki, Spiż i Wolfram.

– Pearl i Ruby! – krzyknęły dziewczynki chóralnie. Feliks droczył się z nimi w ten sposób od lat, ale dziewczynkom nigdy się to nie nudziło. Niemniej teraz był zbyt wesołkowaty, za bardzo się starał. Daniel nie mógł mieć mu tego jednak do końca za złe. Nikt z nich nie wiedział, jak powinni się zachować.

Megan przeciągnęła pieszczotliwie palcem po policzku małego Luke'a, ale na widok dziewczynek po prostu się rozpląnęła. Osuwając się na kolana, wyciągnęła rękę do każdej z nich.

– Och, jakie wy jesteście śliczne – zachwycła się. – Ile macie lat?

– Pięć – odpowiedziała Pearl. – A Ruby trzy. Kim jesteś?

– Jestem starą przyjaciółką waszej mamy. – Megan wstała i wyciągnęła ręce do Amber, ta jednak nie ruszyła się z miejsca, więc nastąpił niezręczny uścisk samych ramion i włosów, podczas gdy ciała, a nawet twarze, pozostały w odległości centymetrów od siebie.

– To takie słodkie z waszej strony. – W oczach Megan błyszczały łzy, gdy się do nich uśmiechała. – Jestem wam taka wdzięczna.

– I Ksawi, oczywiście. – Feliks najwyraźniej nie zamierzał rezygnować z pełnienia roli wodzireja. – Podejź, Ksawi, zajmij swoje miejsce przy stole.

Daniel poczuł, że grupa się spięła, kiedy spojrzenia Megan i Ksawiego się spotkały.

– Skoro o tym mowa, umieram z głodu. – Ręce Marka wylądowały, jedna na ramieniu Daniela, druga na ramieniu Ksawiego, czym Mark skutecznie przerwał jakiegokolwiek powitanie ze swoją jedyną prawdziwą miłością, które zaplanowała Megan.

Usiedli wokół ogromnego szklanego stołu Talithy i próbowali oddać sprawiedliwość obiadowi, który zorganizowała. Oczywiście zamówiła catering – Tala nigdy w życiu nie ugotowała żadnego posiłku – i dania były jak zawsze bajeczne: sałatki lśniące owocami i warzywami, ogromna szynka ze słodką rumianą skórką, brie, udekorowany figami i polany miodem, pieczony kurczak w sosie paprykowym. Jednak poza piątką nastoletnich chłopców nikomu nie dopisywał apetyt.

Daniel obawiał się, że rozmowa nie będzie się kleiła, że nikt nie będzie wiedział, co ma mówić, że w pokoju będą mieli nie tyle słonia, co mamuta. Ku jego zaskoczeniu, było zupełnie inaczej, mimo że piątka starych przyjaciół brała w rozmowie niewielki udział. Duszą towarzystwa była Megan. Rozmawiała o szkolnym rugby z Markiem, o koniach z Sarah i o perypetiach bycia parlamentarnym wdowcem z Deksterem, i naprawdę należał jej się podziw, bo każde słowo, które wychodziło z jej ust, było zwyczajnym wciskaniem kitu.

Daniel zauważył, że nie zwracała się do Ksawiego, być może dlatego, że Tala taktownie posadziła go po tej samej stronie stołu, kilka miejsc dalej. Kontakt wzrokowy mieli zatem utrudniony. Ksawi zresztą prawie się nie odzywał, od czasu do czasu zerkał tylko w telefon, raz wyszedł, żeby odebrać połączenie – zdaniem Daniela na pewno dzwoniła Ella – i prawie nic nie jadł.

– Więc, skąd znasz tę bandę? – zapytał w pewnym momencie Mark. Daniel był przekonany, że już powiedziano, że Megan to dawna przyjaciółka ze szkoły, ale Mark rzadko przyswajał informacje, które nie dotyczyły go bezpośrednio.

– Chodziłam do All Souls – odpowiedziała.

– Megan była przewodniczącą szkoły. – Amber poza szeptaniem do córek odezwała się po raz pierwszy od godziny.

– Byłam na stypendium socjalnym – doprecyzowała Megan. – A nominacja na przewodniczącą była tak naprawdę symboliczna, szansa dla

elitarnej prywatnej szkoły na pokazanie, że jest postępową. Jeden uczeń na stu pochodził z ludu, więc eksponowali prostaków, gdy tylko mieli okazję.

– To nieprawda, wcale tak nie było – zaprotestował Ksawi.

Megan pochyliła się nad stołem, tak by po obróceniu głowy mogła go widzieć. Przez chwilę oboje mierzyli się wzrokiem. Ksawi na palcu nie miał obrączki.

– Właśnie, byłaś najmądrzejsza z nas wszystkich, Megan – dodała pospiesznie Amber.

– To, gdzie się przez te wszystkie lata podziewałaś? – Mark, na szczęście, zdawał się być nieświadomy napięcia przy stole. – Za granicą? Ktoś chce jeszcze szynki? – Podniósł długi nóż do krojenia i pomachał nim w powietrzu.

– Ja poproszę kawałek. – Feliks wysunął swój talerz, mimo że nie zjadł jeszcze większości tego, co się na nim znajdowało. Za to jego kieliszek był pusty.

– Ja też – dołączył się solidarnie Daniel. – A właściwie, daj mi sekundę na dokończenie tego, co mam. Fantastyczne jedzenie, Tala, jak zawsze.

– What's Cooking z Summertown – odpowiedziała Tala. – Nigdy mnie nie zawiedli.

– Podziewałam się na północnym wschodzie – odpowiedziała Megan, zwracając się do Marka. – W Durham.

– Piękne miejsce. – Mark odwrócił się do Daniela. – Chyba tam studiowałaś, prawda?

Daniel miał usta pełne nieprzeżutej szynki; mógł tylko skinąć głową.

– Za kilka tygodni Amber urządza przyjęcie urodzinowe – powiedział Deks do Megan. – Koniecznie musisz wpaść. Wyślę ci szczegóły.

Daniel mógłby się roześmiać na widok przerażenia na twarzach wokół i pewnie by to zrobił, gdyby nie czuł się tak samo. Przyjęcia Amber zawsze były wytworne: pod krawatem, namiot na trawniku, wielcy i znani z lokalnych partii popisujący się swoimi tytułami i tiarami. Megan nie byłaby pierwszą osobą łamiącą prawo, która by się na nie wybrała, ale gdy

się jest blisko rządu, różnica między kreatywną księgowością a rozjechaniem młodej rodziny po ciemaku wydaje się olbrzymia.

Przez kilka sekund słyszeli tylko elektroniczne pikanie urządzeń dzieci. Talitha dołała wina do kieliszków, które były pełne, Amber wycierała nieistniejący brudek z ust Ruby, Feliks zajrzał do telefonu, a Daniel przyłapał Marka i Deksa na wymianie skonsternowanych spojrzeń.

– Jak miło z twojej strony – odpowiedziała Megan. – Chętnie przyjdę.

– I jak, udało ci się znaleźć nowego księgowego? – odezwał się Ksawi, mówiąc do Feliksa, a zebrani na nowy temat jakby odetchnęli z ulgą. Główna księgowa w firmie Feliksa zostawiła go kilka tygodni temu na lodzie. Feliks pokręcił głową.

– Zgłosiło się mnóstwo kandydatów, ale żaden, który moim zdaniem się nadaje.

– Możesz zatrudnić firmę zewnętrzną – podpowiedział Mark. – My korzystamy z usług lokalnej. Mogę ci podać jej namiary.

– Mogę i kiedyś to robiłem, ale to cholernie kosztowna impreza. – Feliks odłożył nóż i widelec, wyraźnie zadowolony, że znalazła się wymówka, by mógł przestać udawać, że je. – A ja jestem już mocno obciążony tą nową fabryką w Ugandzie. Problem tkwi w tym, że mamy siedzibę zbyt blisko Londynu. Porządni księgowi wolą dojeżdżać, bo w Londynie dostaną dwa razy tyle, ile ja jestem w stanie płacić.

– A na razie Feliks robi wszystko sam – wtrąciła się Sarah. – Codziennie siedzi w firmie prawie do północy. Mały, kiedy widzi ojca, zaczyna wybuchać płaczem.

– Nie powiedziałbym, że jest aż tak źle – burknął Feliks.

– A ja bym powiedziała – rzuciła ostro Sarah, po czym zapadła niezręczna cisza, jaka zwykle się pojawia, gdy małżeństwo kłóci się ze sobą publicznie.

– Ja mogę zostać twoją księgową – oznajmiła nagle Megan.

I tym sposobem niezręczna chwila poszła w zapomnienie.

– Mam magistra z finansów i księgowości. – Czekala, aż ktoś z zebranych zareaguje. Gdy tak się nie stało, podniosła swój kieliszek i spojrzała na nich ponad jego obrzeżem. – No co? – rzuciła. – Myśleliście, że zmarnuję dwadzieścia lat w więzieniu?

Sarah sapnęła. Chłopcy przy końcu stołu, do tego momentu pochłonięci telefonami komórkowymi, znieruchomieli. Nawet oczy pięcioletniej Pearl rozszerzyły się, gdy pod nosem mamrotała słowo „więzienie”.

– Byłaś w więzieniu? – zapytał jeden z chłopców.

– Za co? – spytał inny.

Megan otworzyła usta.

– Nie. – Amber rzadko kiedy podnosiła głos, ale gdy to robiła, wszyscy przypominali sobie, dlaczego ludzie poważnie mówili o niej jako o przyszłej premier. – To nie jest odpowiednie miejsce.

Talitha wstała.

– Chłopcy, wy i wasi koledzy możecie zjeść deser w pokoju gier.

Pięciu chłopców, nie chcąc przegapić awantury, zaczęło protestować.

– Mówię poważnie – ostrzegła Talitha. – Zabierzcie Pearl i Ruby i zaopiekujcie się nimi.

W kuchni panowała napięta cisza, gdy dzieci zabierały desery. Kiedy wyszły, Talitha sprawdziła, czy drzwi do pokoju gier są dobrze zamknięte. Przy stole wszyscy nadal milczeli. Nagle mały synek Sarah i Feliksa zakwilił i Sarah podniosła się i odeszła z nim na bok.

Wtedy znowu odezwała się Megan.

– Na pewno pamiętasz Feliksie, jaka byłam dobra z matematyki. Cóż, okazuje się, że równie dobrze radzę sobie z finansowością. I mogę zacząć od poniedziałku.

Gdy mówiła, zdjęła z czubka głowy okulary, potrząsnęła włosami i odłożyła okulary na stół obok swojego talerza. Jej pozorny spokój i pewność siebie kłóciły się jednak z wyglądem okularów, których końcówki były pogryzione i odbarwione.

– To znaczy, miałam na myśli wtorek – poprawiła się. – W poniedziałek mamy oczywiście święto majowe. Jego obchody w tym roku będą pewnie bardziej szalone niż zwykle.

– Tala, co w tym jest? – zapytała Sarah, zaglądająca do naczynia z czymś, co wyglądało jak przekładaniec. – Mogę to dać Luke’owi? – Spojrzała na męża, a nie na Talithę i nawet Daniel nie potrafił odgadnąć, co oznacza przesłanie w jej oczach.

– Och, Chryste nie, to jest zalane brandy. – Tala popatrzyła na drzwi pokoju do gier. – Właśnie dałam dzieciom czysty alkohol.

Amber wydała z siebie cichy pisk i zwróciła zaniepokojoną twarz w stronę Deksa.

– Znaczy się, że będziemy mieli spokojne popołudnie. – Mark wzruszył ramionami. – Nic złego im się nie stanie.

– Łatwo ci mówić – warknęła Amber. – Twój najmłodszy syn waży pewnie więcej niż ja. Ruby ma dopiero trzy latka. – Podniosła się z krzesła. – Jak słowo daję, Tala.

– Nic im nie będzie. – Deks, którego Daniel nigdy nie widział wzburzonego, chwycił żonę za rękę. – Usiądź.

– Co o tym myślisz, Feliksie? – zapytała Megan.

– A co z tą tartą? Jest bezpieczna? – Głos Sarah przeszedł prawie w krzyk.

– Och, na litość boską, Sarah, karmienie twojego dziecka nie należy do moich obowiązków – zezłościła się Talitha.

Ksawi zamknął oczy, jakby w ten sposób mógł sprawić, że cała scena zniknie.

– Zgodzę się na dziesięć tysięcy rocznie mniej, niż oferujesz. – Megan zwracała się do Feliksa tak, jakby ich rozmowa była jedyną toczącą się w pokoju. – Ale tylko przez pierwsze pół roku. Do tego czasu zdążę się sprawdzić.

– Skąd wiesz, ile płacę? – zdziwił się Feliks.

– Ogłaszałeś się na LinkedIn i w „Financial Times” – wyjaśniła. – To nie tajemnica.

Daniel pomyślał, że ktoś wkroczy teraz do akcji i przyjdzie Feliksowi z pomocą, ale to było trochę jak obserwowanie węża polującego na szczura i nie mogli oderwać od niego oczu.

– Meg, jeśli potrzebujesz pieniędzy, chętnie ci pomogę – oświadczył. – Mogę sprawić, że staniesz znowu na nogi. – Obejrzał się na pozostałych, a słowa „fundusz powierniczy” zdawały się krążyć po grupie w formie telepatycznego przesłania. Ksawi skinął powoli głową, milcząco dając Feliksowi przyzwolenie.

– Powinniśmy to przedyskutować – mruknęła Sarah.

– Nie chcę pożyczki, chcę pracy – oświadczyła Megan.

– To nie jest dobry pomysł – upierała się Sarah.

– To dość specjalistyczna działka – bronił się Feliks.

– Nie bardzo. Twój roczny obrót wynosi czternaście milionów funtów, marża zysku operacyjnego siedem procent i odnotowujesz dziesięcioprocentowy wzrost rocznie, czyli wydaje się, że wszystko jest w porządku. Problem w tym, że nie przemyślałeś strategii finansowania wzrostu. Wraz z rozwojem firmy zwiększyły się zapasy wyrobów gotowych, a także kredyty oferowane klientom. Wszystko to wymaga finansowania i krótko mówiąc, zaczyna brakować ci gotówki, dlatego spóźniasz się z płaceniem dostawcom, a twoja zdolność kredytowa spada. Nie pamiętasz starego powiedzenia księgowych: „Obrót to ułuda, zysk to zdrowy rozsądek, a gotówka rzeczywistość”?

– Skąd to wszystko wiesz? – Feliks wyglądał na oszołomionego.

– Co roku składasz sprawozdania finansowe swojej firmy, a twoja zdolność kredytowa widnieje na liście Dun and Bradstreet. Masz stronę internetową, kilka kont w mediach społecznościowych. To nie jest trudne.

– Chcę wiedzieć, dlaczego byłeś w więzieniu. – Deks uśmiechnął się do reszty, jakby pragnął sprawić wrażenie, że żartuje. Wszyscy wiedzieli, że

tak nie było. – Być może będę musiał przemyśleć zaproszenie na przyjęcie żony.

Amber odszukała swoją torebkę.

– Porozmawiajmy o tym w drodze powrotnej – poprosiła męża. – Tala, dziękuję, ale myślę, że powinniśmy już odwieźć dziewczynki do domu.

– Właściwie, to może ja też powinienem... – zaczął Daniel.

– Dwadzieścia lat temu ukradłam samochód matki Feliksa i pojechałam nim pod prąd po autostradzie M40 – powiedziała Megan. – Doprowadziłam do kolizji, w której rozbił się inny samochód i zginęło troje jego pasażerów, w tym dwójka bardzo małych dzieci.

Sarah mocniej objęła trzymanego na rękach synka.

– Cholera, a więc to jesteś ty. – Mark rzucił żonie spojrzenie, mówiące: „Co jest, kurwa?”.

– Czy to był wypadek? – zapytał Dekster.

– Nie, Deks, ponieważ nikt nie dostaje za wypadek takiego wyroku, jaki dostałam ja, chyba że ktoś potężny próbuje go zrobić.

Mówiąc to, Megan nie spojrzała na Talithę i może lepiej, bo twarz Talithy zmieniła kolor na taki, jaki Daniel widział ostatnio u zwłok.

– Zrobiłam to dla zabawy – ciągnęła Megan. – Dla żartu. I robiłam to często, było nagranie z kamer przemysłowych, które to udowadniało. Byłam lekkomyślna i niebezpieczna i zostałam skazana na dwadzieścia lat więzienia. W wieku osiemnastu lat, wyobraźcie to sobie.

Ksawi podniósł się na nogi.

– Muszę się iść przewietrzyć – oznajmił i wyszedł.

– Wiedziałaś o tym? – spytał Deks żonę. – To znaczy, w tamtym czasie. Wiedziałaś, że ona to robiła?

– Och nie – wtrąciła się Megan. – Żadne z moich przyjaciół nie miało pojęcia. Tamtego lata prawie nie trzeźwieli, nie wiedzieli o mojej małej mrocznej zabawie.

Ona też wstała z krzesła i pochyliła się nad ramieniem Amber.

– Prawdopodobnie nie jest to informacja, którą chciałabyś ujawniać publicznie. Ale bez obaw, potrafię być dyskretna.

– Przyjdź o ósmej. – Feliks mówił z zamkniętymi oczami. – Będę miał trochę czasu, żeby przed zjawieniem się większości załogi wprowadzić cię w szczegóły. Zobaczymy, czy to wypali.

20

Na krótko przed świtem w dniu święta majowego tysiące mieszkańców miasta opuściło ciepłe łóżka, by posłuchać, jak chór Magdalen College ze słynnej wieży kolegium wita hymnem nadejście wiosny. Daniel jak zwykle był jednym z tych mieszkańców i jak zwykle, żałował, że nie znajduje się gdziekolwiek indziej na świecie.

Nie znosił majówki. Nie znosił wymuszonej wesołości i tego uczucia bycia w tłumie, który nie ma ani początku, ani końca; nienawidził kałuż wymiocin na chodnikach i dziewczyn w podartych sukniach balowych, śpiących jak kłody na ulicznych ławkach; nienawidził ton zalegających śmieci i cholernie wysokich kosztów pilnowania porządku. Mimo to, jako dyrektor jednej z głównych szkół w Oksfordzie miał stałe zaproszenie na świąteczne śniadanie w Magdalen College.

Gdy zbliżał się do Mostu Magdaleny, zadzwonił jego telefon. Tala. Ledwo ją słyszał ponad hałasem w tle, co mówiło mu, że ona też jest w centrum miasta. Był spóźniony, nie miał czasu na rozmowę, a tłum przed nim zlewał się w nieprzeniknioną masę.

– Gdzie jesteś? – Przecisnął się obok kolesia z rozwianymi włosami i zieloną twarzą, rzucającego w powietrze płatki kwiatów.

– Przy hali targowej – odpowiedziała Tala. – Zgubiłam Marka i dzieci. Przy odrobinie szczęścia już ich nie znajdę.

– Jak było po moim wyjściu? – zapytał.

Po tym jak Feliks zgodził się zatrudnić Megan, Megan wyglądała na wyczerpaną swoim zwycięstwem i Daniel zamówił ubera, który miał ją odwieźć do jej kawalerki przy Iffley Road.

– Amber i Deks wyszli zaraz po tobie – odpowiedziała Talitha. – Zachowywali się, jakbym otruła ich córki. Reszta wyszła niewiele później, Sarah dała Feliksowi niezły wycisk.

Ubrany na zielono mężczyzna miał przytwierdzone do głowy dwa poroża podobne do jelenich. Stał tyłem do Daniela i wydawało się, że nie da się go obejść.

– Mark jest wściekły – mówiła Talitha. – Chłopcy znaleźli w Internecie opis wypadku. Mark nie może zrozumieć, dlaczego zaprosiłam ją do domu.

– Mam nadzieję, że nic mu nie powiedziałaś? – Daniel uskoczył w bok na czyjąś stopę, twarzą otarł się o wiązkę gałązek obsypanych kwiatami głogu; już wiewły i śmierdziały jak siki.

– Za kogo ty mnie masz? – obruszyła się Talitha.

– Tala, potrzebujemy jakiegoś planu. Nie możemy pozwolić, żeby ona nas tak szantażowała.

– A co jeśli nie szantażuje. Co jeśli naprawdę nie pamięta? Jeśli utrzymamy nerwy na wodzy, może wszystko się uspokoi.

Na tym etapie nie dało się już iść do przodu; tłum zamienił się w jednolitą masę ciał i kości. Daniel przepychał się bokami, aż znalazł się przy stalowych barierkach, odgradzających ludzi od ściany mostu. Po drugiej stronie biegł wąski chodnik, był obstawiony ochroniarzami.

– Musimy dać jej pieniądze – oświadczył.

– To mogłoby jej przywrócić pamięć. Cholera, znaleźli mnie. Zadzwoń później.

Bezpośrednio przed Danielem młody człowiek o zaszklonych oczach i wschodnioeuropejskim akcencie wyklócał się z jednym z ochroniarzy o pozwolenie na skok z mostu.

– Musi mnie pan przepuścić – nalegał. – Jestem zawodowcem.

Ochroniarz kręcił głową.

W dawnych czasach studenci, często jeszcze w formalnych strojach z bali z poprzedniej nocy, świętowali majówkę skacząc z Mostu Magdaleny do rzeki. Jednak wielu skoczków odnosiło poważne obrażenia i odkąd

Daniel pamiętał, skoki były zakazane. Tego poranka szpaler pracowników ochrony przywodził na myśl wizytę prezydencką.

– Już to wcześniej robiłem – przekonywał młody człowiek.

Ale ochroniarz był nieugięty. Daniel z wewnętrznej kieszeni wyciągnął kartę z zaproszeniem i pokazał ją ochroniarzowi.

– Może mi pan pomóc? – zapytał. – Za pięć minut muszę być w kolegium.

Ochroniarz nie spieszył się, zlustrował elegancki garnitur, w którym Daniel prawdopodobnie nie spędził całej nocy, oraz togę i wzruszył ramionami.

– Będzie pan musiał przejść przez barierkę – powiedział.

Daniel wdrapał się na nią, chwycił ofiarowaną mu rękę strażnika i skoczył. Strażnik złapał go i w ten sposób Daniel i jego toga przedostali się na drugą stronę.

– Hej, a jemu czemu wolno skakać? I kto to w ogóle jest. Jakiś Batman?

– Dzięki, stary – rzucił Daniel do ochroniarza.

Po pokonaniu barierki mógł już bez przeszkód i szybko przejść przez most. Gdy był już prawie przy kolegium, usłyszał, że ktoś woła go po imieniu.

– Dan!

Nie mógł w to uwierzyć. Przy wejściu, ubrana w elegancki niebieski kostium i w butach na obcasach, stała Megan.

– Zaczynałam już myśleć, że nie przyjdiesz – powiedziała, on zaś przez chwilę był zupełnie pogubiony. Czy zapraszał ją, żeby się tu z nim spotkała?

– Dzień dobry, panie dyrektorze. – Dyżurny portier odsunął barierkę, by go przepuścić.

Oczywiście, że nie zapraszał, ale rozmawiał z Ksawim o sobotnich obchodach święta majowego. Megan musiała ich podsłuchać.

– Piękny mamy dzień, proszę pana. Czy ta pani jest z panem?

Daniel otworzył usta, żeby zaprzeczyć, ale Megan ciągnęła go już za sobą krótką, brukowaną ścieżką prowadzącą na dziedziniec główny.

– Nie masz nic przeciwko, prawda? – szepnęła mu do ucha. – Zawsze chciałam zobaczyć to z bliska.

Na dziedzińcu było pełno ludzi.

– Ale fajnie – zachwyciła się Megan. – Pójdziemy na wieżę? Spodziewam się, że widok z góry jest wyjątkowy, zwłaszcza dzisiaj.

– Nie zmieścilibyśmy się. – Daniel zatrzymał się kilka kroków przed tłumem. Zdążył już zauważyć znajome osoby i nie chciał być zmuszony do przedstawiania Megan. – Megan, co ty tutaj robisz?

Jej podekscytowana twarz spochmurniała, jak u skarconego dziecka.

– Musiałam z tobą porozmawiać – odpowiedziała. – Ale w sobotę zrobiło się trochę niezręcznie.

– A czego się spodziewałaś?

Szykowała się już do odpowiedzi, w tym momencie jednak zegar wybił pełną godzinę. Za murami rozmowy tłumy przeszły we wrzawę podniecenia, rozległy się liczne okrzyki. Na dziedzińcu wszystkie głowy zwróciły się ku górze i Daniel z radością uczynił to samo. Wieża Magdaleny, wysoka na czterdzieści sześć metrów, była najwyższym budynkiem w centrum Oksfordu. Na jej tarasie, za wysoką balustradą, w prześwitach kamiennej konstrukcji mógł dostrzec postaci w togach.

Zegar zabił cztery, pięć, sześć razy, miasto na ułamek sekundy wstrzymało oddech, a potem chór zaczął wykonywać *Hymnus Eucharisticus*:

Te Deum Patrem colimus,

Te laudibus prosequimur...

Nagłośniony, wznoszący się ku niebu, wielowiekowy hymn był niewiarygodnie piękny i Danielowi, gdy słyszał jego pierwszą zwrotkę, zawsze do oczu napływały łzy. Zwykle przyłączał się cicho do śpiewu – uwielbiał ten utwór – ale nie mógł się zmusić, by zrobić to przy Megan.

– Rozumiesz, co śpiewają? – zapytała go szeptem.

Miał doktorat z filologii klasycznej, oczywiście, że rozumiał.

– Wielbimy cię, o Jezu, Synu Jednorodzony – przetłumaczył z łaciny, gdy chór dotarł do drugiej zwrotki.

Kiedy utwór dobiegł końca, na ulicy rozległy się ogłuszające wiwaty, a Daniel zobaczył, że ponad wieżę wznoszą się wypełnione helem, błękitne jak niebo balony. Zaczęły krążyć samoloty, smugi pary zostawiały na błękicie geometryczne wzory. Na wieży rektor kolegium zaczął odczytywać początkowy werset Księgi Rodzaju, o tym, jak Bóg stworzył świat, a zwłaszcza światło.

– Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód^[3].

Ciałem Daniela wstrząsnął dreszcz; nawet Megan to zauważyła i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Pomódlmy się – wezwał rektor i na dziedzińcu każda głowa schyliła się do modlitwy o przebudzenie się wiosny i powrót światła, Daniel zaś zrozumiał wreszcie, dlaczego nienawidził obchodów majowego poranka. Było to świętowanie końca zimy; ceremonia upamiętniająca powrót wszystkiego co dobre, jasne i silne na świecie. Ale dla tych, którzy żyli w ciemności, nie było powrotu do światła. Daniel przez dwadzieścia lat szukał odkupienia i każdej wiosny widział, jak wymyka się mu ono z zasięgu. A kobieta obok niego, jeśli nie była przyczyną tego stanu rzeczy, na pewno była jego żywym symbolem.

Potem już wiele nie słyszał. Chór wykonał jeszcze trzy madrygały i Daniel nie wątpił, że były równie piękne jak zawsze. Patrzył, jak kilka kolejnych niebieskich balonów wznosi się ku niebu i myślał, że są jak modlitwy szybujące coraz wyżej w poszukiwaniu życzliwego ucha. Tego ranka uświadomił sobie, że jego modlitwy nigdy nie wzbiją się w powietrze; były na zawsze skazane na przykucie do ziemi.

Płacąc cenę, którą powinien zapłacić on, Megan ukradła mu jego odkupienie.

Po zakończeniu uroczystego występu chór zszedł na dół i gdy jego członkowie przechodzili przez dziedziniec, wszyscy ich oklaskiwali. Nie były to już jednak anioły, a tylko dzieci i młodzi mężczyźni z dobrymi głosami, niemogący się doczekać śniadania.

– Czy teraz już możemy wejść na górę? – zapytała Megan, mając na myśli wieżę.

Ponieważ chór z niej zszedł, a kolejka do wejścia na śniadanie była dość długa, Daniel nie widział powodu, dla którego mieliby tego nie zrobić, pokazał więc drogę i wspięli się na wieżę po wąskich, spiralnych schodach.

– To było piękne – oznajmiła Megan, kiedy dotarli na taras. – Ten fragment o narodzinach wczesnego poranka, witającego światło po długiej ciemności. Czułam się tak, jakby to było mówione tylko do mnie.

Większość osób, wchodząc o świcie na wieżę Magdalen, kieruje się na północny zachód, żeby popatrzeć na oblane wschodzącym słońcem wieżyczki, smukłe pinakle i iglice, ale Megan poszła na stronę południową. Daniel dołączył do niej i oboje spojrzeli w dół na ludzi na głównej ulicy. Jak bryła lodu topniejąca na krawędziach, tłum zaczął się rozplýwać. To jednak miało trochę potrwać, w centrum mogło być nawet dwadzieścia tysięcy ludzi, a większość z nich nie będzie się nigdzie spieszyła. Udawali się do pobliskich pubów, może popatrzeć, jak na bulwarze St. Giles tańczą *morrisa*, angielski taniec ludowy. Karnawałowa atmosfera miała potrwać jeszcze przez co najmniej kilka godzin.

Megan odwróciła się ku wschodowi i zmrużyła oczy przed słońcem. Daniel chciał już wspomnieć, że ma jej okulary przeciwsłoneczne, które po sobotnim lunchu zostawiła u Tali, i że zapomniał przynieść je z domu, nie zdążył jednak, bo nie patrząc na niego, Megan powiedziała cicho:

– Nie mam nikogo innego, Dan.

Czekał.

– Ty i reszta jesteście wszystkim, co mi zostało – dodała. – W więzieniu nie zawiera się przyjaźni, zawiera się sojusze, a sojusznicy, nawet ci, którzy

są teraz na wolności, do niczego mi się już nie przydadzą. Nie chcę żyć życiem byłego skazańca, Dan.

Nie, ty chcesz żyć naszym życiem, chcesz nam je ukraść. To była tylko myśl w jego głowie, nic więcej; nie pozwoliłby sobie na jej wypowiedzenie.

– A co z twoją rodziną? – zapytał zamiast tego.

Obejrzała się na niego.

– Mama umarła, nie słyszałeś?

Nie. Ale też nie próbował utrzymywać kontaktu z jej matką.

Pokręcił głową.

– Przykro mi, nie słyszałem.

– Wydaje mi się, że napisałam wtedy do ciebie. A przynajmniej do któregoś z was, ale w tamtym czasie byłam już pogodzona z tym, że nie odpisujecie. Czy ty w ogóle czytałeś moje listy, Dan?

– Meg – westchnął. – To było tak dawno temu.

– Nie zamierzam się cicho usunąć, wiesz o tym – powiedziała. – Ty i inni musicie to zaakceptować. W ten czy inny sposób wrócę do waszego życia.

– Nie wiesz, o co... – przerwał. Miał zamiar powiedzieć, że nie wie, o co prosi, tyle że może wiedziała. Może doskonale wiedziała, o co prosiła; i o co jeszcze ich poprosi. – Czy ty naprawdę nie pamiętasz nic z tamtego lata? – zapytał.

Megan spojrzała mu prosto w oczy, a on pomyślał, że to koniec, że teraz się przyzna. Zamiast tego potrząsnęła głową, w sposób, który stawał się znajomy, jakby próbowała usunąć z głowy coś, co w niej utknęło.

– Powiem ci, jak to jest – rzekła, a jej twarz skurczyła się pod wpływem skupienia. – Chcę, żebyś sobie coś wyobraził. Zamknij oczy.

Zrobił to, o co poprosiła, nie widział innego wyboru.

– Dziecięcy rowerek wpada do stawu – zaczęła. – Nikt na nim nie jedzie, nie obawiaj się. Rozcina powierzchnię wody, wywołując fale, które docierają aż do brzegu, a następnie przewraca się, lądując płasko w szuwarach.

W jej głosie było coś, co działało niemal kojąco. Daniel czuł się tak, jakby opowiadała bajkę, taką, którą opowiadała już wiele razy.

– Rowerek tam zostaje – ciągnęła. – Nadchodzi zima i staw zamarza. Rowerek zostaje skuty lodem. Jedna z rączek kierownicy, większość szprych przedniego koła i część siodełka wystają nad powierzchnię, reszta jest pod nią. Możemy tę resztę zobaczyć, ale nie możemy dotknąć. Jest nieosiągalna. Możesz już otworzyć oczy, Dan.

Otworzył. I zobaczył, że się do niego przysunęła. Wzdrygnął się i chciał się cofnąć, ale nie mógł, stał tuż pod kamienną ścianą tarasu.

– Tak właśnie wyglądają moje wspomnienia o tamtym lecie – wyjaśniła. – Część jest wyraźna, ale reszta...? Wiem, że tam jest. Nawet widzę ją pod lodem, tylko po prostu nie mogę się do niej dostać. Tak samo jest z tym morderstwem. Wiem, że zabiłam Sofie Robinson i jej dzieci. Wszystko to jest w mojej głowie, tylko nie mogę tego odnaleźć.

Odwróciła się i odsunęła, z powrotem na krawędź tarasu, za to dalej od Daniela; pomyślał: ona nie kłamie, ona naprawdę nie pamięta. Jesteśmy bezpieczni.

Znowu się wychylając, Megan spojrzała w dół.

– O co chodzi z tymi zielonymi kostiumami? – zapytała. – Są trochę przerażające.

– Ludzie przebierają się w zielone stroje od setek lat – odpowiedział. – To symbol natury, odrodzenia, czasu wiosny.

Z dziedzińca w dole przyplłynął zapach bekonu i Daniel był bliski zaproponowania, żeby zeszli na śniadanie.

– Pogaństwo – wymamrotała Megan. – W taki chrześcijański poranek.

– W całej Europie znajdziesz kościoły z wizerunkami zielonego człowieka – rzekł. – Granice między chrześcijaństwem a pogaństwem są notorycznie i bez końca zamazywane. Słuchaj, czy chcesz iść...

Ruszył w stronę schodów.

– Zamierzam spróbować hipnozy – oznajmiła wtedy.

Zatrzymał się.

– Co takiego?

– Dam się zahipnotyzować. Zobaczymy, czy nie odnajdę niektórych z tych wspomnień, które zablokowałam.

Chęć na jedzenie zupełnie mu przeszła.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – zdołał wydusić. – To znaczy, co byś tym zyskała? Wiesz, że to się stało, zapłaciłaś za to. Możesz teraz ruszyć dalej, czyż nie? Zostawić to za sobą. My ci pomożemy. Właściwie to jest coś, o czym miałem ci...

– Ale właśnie w tym rzecz: nie mogę tego zostawić, dopóki nie zrozumiem – zaprzeczyła. – Muszę wiedzieć, co skłoniło mnie do zrobienia czegoś tak głupiego. Gdy miałam przed sobą całe życie, a przy sobie tak wspaniałych przyjaciół. Mieliśmy podbić świat, pamiętasz? Dlaczego miałabym to zaprzepaścić?

Była tak bardzo przekonująca.

– Nie mogę ruszyć dalej – powtórzyła. – Nie mogę, dopóki nie przypomnę sobie dokładnie, co stało się tamtego lata.

Mogła mówić prawdę. Z drugiej strony, może wszystko pamiętała i tylko go torturowała. Nie miał jak stwierdzić tego na pewno.

I wtedy znikąd pojawiła się myśl tak do niego niepodobna, że Dan mógłby uwierzyć, że została mu zaszczepiona przez kosmitów. Megan stała przy jednym z pinakli i była boso. Z dołu widoczne były tylko jej głowa i ramiona, jeśli tylko ktoś patrzył jeszcze w górę, a większość ludzi już nie patrzyła.

Wymyślił sposób, jak mógłby to wszystko zakończyć i zapewnić im całkowite bezpieczeństwo, już na zawsze. Musiałby tylko podbiec do Megan, chwycić ją za kostki, podnieść i przechylić. Spadłaby czterdzieści metrów w dół, na twardy kamień.

I to byłby koniec.

21

Biuro Feliksa znajdowało się na górnym piętrze zakładu produkcyjnego położonego około półtora kilometra od centrum Thame. Z wychodzących na północ okien biura widział parking i drogę dojazdową i obserwując ją teraz, zobaczył, że sto metrów dalej, na przystanku, zatrzymuje się autobus. Nie mógł jednak zobaczyć, kto z niego wysiada, było tam zbyt wiele drzew.

Oderwał się od okna i nalał sobie drugą filiżankę kawy. Pijał ją białą, z pełnotłustą śmietanką i dwiema łyżeczkami cukru. Kiedy był sam, dodawał łyżeczkę irlandzkiej whisky z butelki, którą trzymał w głębi zamkniętej szafki w biurku. Łyżeczki nie miał, a w bardziej szczerych chwilach przyznawał, że z biegiem lat łyżeczka przekształciła się w łyżkę stołową, ewentualnie w łyżkę do podawania posiłków, a przed końcem poranka osiągnie prawdopodobnie rozmiar pieprzonej chochli.

Pił, czując, jak znajome ciepło rozchodzi się od serca na zewnątrz, uspokajając nerwy, łagodząc drżenie. Po godzinie drżenie oczywiście wróci. Pomogłoby mu, gdyby mógł coś zjeść, jedzenie wchłonęłoby część alkoholu, ale jego apetyt, kiepski od lat, zmalował do zera od czasu wiadomości o wyjściu Megan.

A teraz była tutaj, ubrana w zielony płaszcz przeciwdeszczowy w paski i z przewieszoną przez lewe ramię torebką szła w stronę drzwi wejściowych jego fabryki. Schodząc z krawężnika, potknęła się i prawie przewróciła, a jemu na widok jej bezbronności zrobiło się rażniej na duszy.

Szybko dopił kawę i z paczki, którą zawsze trzymał na biurku, chwycił kilka miętówek, po czym zbiegł na dół. Było jeszcze za wcześnie, żeby ktokolwiek siedział w recepcji i musiał odblokować drzwi, żeby ją wpuścić.

– Udało ci się dotrzeć? – rzucił na przywitanie.

– Jak widać.

– Nie miałaś problemu ze złapaniem autobusu? Nie był zbyt zatłoczony?

Posłała mu spojrzenie, które wyrażało rozbawienie zmieszane z politowaniem, mimo to nadal paplał bez ładu i składu, prowadząc ją na pierwsze piętro do ogólnej sali i jej biurka stojącego niedaleko jego własnego pokoju, a następnie zabierając na obchód budynku.

– To Megan – poinformował pracowników hurtowni, którzy zawsze przychodzili pierwsi. – Zostanie z nami przez jakiś czas, uporządkuje rachunki. Najwyższa pora, żeby ktoś to zrobił, wiem.

Kiedy opuszczali hurtownię, czuł na sobie dziwne spojrzenia, ale może z Megan obok był bardziej spostrzegawczy niż zwykle; może te dziwne spojrzenia śledziły go już od jakiegoś czasu. Z hurtowni przeszli do pomieszczeń magazynowych i tutaj, wśród produktów, a nie ludzi, poczuł się trochę swobodniej. Substancje chemiczne nie osądzają. Na półkach przed nim musiało być z pięćset lub więcej unikalnych związków chemicznych, a on znał dokładny skład każdego. Te związki przemawiały do niego; rozumiał je w sposób, w jaki nigdy nie rozumiał ludzi.

– Do naszej gamy kosmetyków dla mężczyzn pozyskujemy materiały z ekstremalnych środowisk – wyjaśnił, kiedy Megan zatrzymała się przy półkach. – Bardzo mnie to ekscytuje. Pomyśl tylko: żeby jakaś roślina mogła przetrwać w najtrudniejszych warunkach na Ziemi, musi wytworzyć swoje własne naturalne związki ochronne. My je zbieramy i przekształcamy w aktywne składniki produktów. Koncepcja przetrwania w trudnych warunkach to absolutny strzał w dziesiątkę, jeśli chodzi o marketing zorientowany na męską psychikę.

Pochylił się i z półki za Megan podniósł małą plastikową buteleczkę.

– Camaderm. – Obrócił buteleczkę tak, by Megan mogła zobaczyć nazwę i skład na etykiecie. – Sok z bażyny czarnej z Laponii.

Megan zrobiła zdziwioną minę.

– Jak to działa? Poza tym, że przemawia do męskiej psychiki?

– Poprawia mikrokrążenie i zwiększa jędrność skóry – odpowiedział. – Nasi klienci: L’Oreal, Unilever, Proctor and Gamble, kupują go od nas z poradą, jak mogą go zaadoptować i stosują we własnych produktach.

Odłożył camaderm z powrotem na półkę.

– A to perlit. – Wziął kolejną butelkę. – Naturalne szkło wulkaniczne.

– Eksfoliant? – powiedziała Megan.

Na ułamek sekundy Feliksowi przypomniało się, że kiedyś lubił Megan, a właściwie bardzo ją lubił; była jedyną ze znanych mu osób, której pasja do chemii prawie dorównywała jego własnej.

– Dokładnie tak – potwierdził.

Gdy prowadził ją do wyjścia, pozostała lekko w tyle.

– Sporo wodorotlenku sodu – zauważyła, patrząc na stos baniaków w jednym z rogów pomieszczenia.

Feliks skrzywił się.

– Dałem ciała – przyznał się. – Miał trafić do nowej fabryki w Ugandzie. To tam produkujemy naszą nową linię mydeł. Muszę to zwrócić.

Ludzie w laboratorium, wszyscy po doktoratach, rzucali mu zaciekawione spojrzenia, gdy prowadził Megan wokół wyciągu laboratoryjnego, wzdłuż rzędu homogenizatorów i obok wirówki, ale on już wcześniej zaczął podejrzewać, że *oni* zaczęli podejrzewać, iż jego picie może balansować na krawędzi wymknięcia się spod kontroli. Mówił zbyt głośno i za dużo się śmiał. Jedyną osobą w tym towarzystwie zdającą się tym nie przejmować była Megan, która kroczyła obok niego z opanowaniem wizytującej królowej.

– Kosmetyki? – zapytała, gdy z powrotem znaleźli się przy jej biurku, a on zrobił dla niej kawę. Nie sądził, by kiedykolwiek wcześniej zrobił kawę pracownikowi. Jasne, nalewał im drinki, w Boże Narodzenie, ale kawę? Nie.

– Produkty higieny osobistej – sprostował. – Kosmetyki to coś, co kobiety zazwyczaj nakładają na twarz. My opracowujemy całościową gamę produktów higieny osobistej – dezodoranty, kremy nawilżające, kremy do

depilacji, samoopalacze. Ale tak naprawdę wszystko sprowadza się do chemii.

Uśmiechnęła się, a on dałby wiele, żeby wiedzieć, o czym myśli. Pamiętał, że oboje często pracowali razem w szkolnych laboratoriach. Oczywiście nie wtedy, gdy w pobliżu był Ksawi.

– Okej, dobrze. Wszystkie zaległe faktury są tutaj. Hasło do systemu księgowego położyłem ci na biurku.

– Zawsze wiedziałam, że dasz sobie radę, Feliksie – powiedziała wtedy.

– Dzięki. Ale wiesz, nam wszystkim się udało. To znaczy, kto by pomyślał, że Amber...

Przerwała mu.

– Ale to ty masz duże pieniądze.

Szkocka zdecydowanie przestawała działać. Przed upływem godziny będzie potrzebował kolejnej porcji.

– Och, nie powiedziałbym tego. Fabryka w Ugandzie to było duże obciążenie. Ksawi nieźle sobie radzi. Nie mówi o swoich premiach, ale jesteśmy prawie pewni, że nie wziął kredytu hipotecznego na to mieszkanie, które kupili z Ellą na St. John Street.

Megan spuściła wzrok, on zaś był przekonany, że zapisuje w pamięci adres Ksawiego. Był głupi, że go podał, ale prędzej czy później i tak by go poznała, w ten czy inny sposób. W jego kieszeni zabrzęczał telefon. Ten w zielonym etui, który dała mu Talitha. Zerknął na wyświetlacz. Daniel.

– Czy masz wszystko, czego potrzebujesz? – zapytał Megan. – Nie spiesz się, nie oczekuję natychmiastowych rezultatów. Zorientuj się. Wypłaty mamy dopiero za dwa tygodnie, więc wynagrodzeniami nie musisz się na razie martwić.

– Jaka jest jego żona? – Megan chciała, żeby ton jej głosu brzmiał swobodnie, wyczuwał to; nie do końca jej się to jednak udało. – Założę się, że jest wystrzałowa, jak Sarah.

Pochlebiała mu i jego żonie. Sarah była dość atrakcyjna, w stylu podstarzałej modelki z katalogu firmy odzieżowej Boden, ale daleko jej

było do „wystrzałowej”. Daleko jej było do Elli.

Jego zielony telefon znowu zabrzączał. Ksawi tym razem.

– Będziesz musiała sama to ocenić – odpowiedział, i był świadomy złośliwości zakradającej się do jego umysłu, jeśli nie do głosu. – Jestem pewien, że szybko ją poznasz.

– Kiedy on i Amber się rozstali? – pytała dalej.

Przez chwilę kusiło go, żeby odebrać telefon od Ksawiego i komórkę przekazać Megan; niech Ksawi sam się tłumaczy wzgardzonej przez siebie kobiecie.

– Niedługo po tym, jak wszyscy poszliśmy na studia – odpowiedział zamiast tego.

– Kto rzucił kogo?

Odłożył telefon.

– On, zerwał z nią podczas pierwszego semestru. Amber była załamana. Jeździła do Cambridge kilka razy, żeby spróbować to naprawić. Wiem, bo zatrzymała się u Talithy przy Downing i Talitha mnie wtajemniczyła. Ale nic nie wskórała, Ksawi rozpoczął nowy rozdział życia.

– Spotykał się z innymi dziewczynami? – Megan spuściła wzrok, jakby nie ufała sobie, że zdoła patrzeć mu w oczy.

Feliks uchwycił się swojej następnej myśli i trzymał się jej. Według Tali Ksawi bzykał się w Cambridge z kim popadnie, ale powiedzenie tego Megan w tej chwili nie wydawało się zbyt mądre.

– Trudno powiedzieć. Na jakiś czas straciliśmy ze sobą kontakt.

W jego biurze obok zaczął dzwonić telefon stacjonarny. Feliks przeprosił i zostawił Megan. Po wejściu do siebie nalał sobie kolejnego drinka. Tym razem nie zawracał sobie głowy kawą.

Talitha lepiej niż inni zdawała sobie sprawę z korzyści płynących z panowania nad nerwami i trzymania się własnych postanowień. W dniach, które nastąpiły po fatalnym lunchu, kilkakrotnie sięgała po telefon, chcąc zadzwonić do któregoś z przyjaciół, za każdym razem jednak rozłączała się, zanim połączenie doszło do skutku. Kiedy pod koniec tygodnia zadzwonił do niej Daniel, poczuła niemal ulgę i chętnie zgodziła się na spotkanie.

– Skoro nie pisali o tym w gazetach – mówiła, gdy przeszli we dwoje pod wielkim, kamiennym łukiem i weszli do otoczonego murem ogrodu – zakładam, że tego nie zrobiłeś?

Oksfordzki Ogród Botaniczny, jeden z najstarszych ogrodów naukowych na świecie, znajdował się przy High Street, prawie naprzeciwko Magdalen College. Gdyby Talitha i Daniel skręcili w tym miejscu, w przerwach w szpalerze drzew okazowych mogliby dostrzec sławną wieżę. Zamiast tego skierowali się ku bardziej dzikim sekcjom na obrzeżach, gdzie mogli spotkać mniej ludzi. Dzień był pochmurny, zimny i wilgotny, ale w Ogrodzie Botanicznym zawsze byli jacyś zwiedzający.

– Oczywiście, że nie zrobiłem, do cholery jasnej – zachnął się Daniel; szli teraz ścieżką obsadzoną po bokach rzędami opadłych już tulipanów. – Był jednak moment, Tala, gdy myślałem, że ona skoczy z własnej woli i, Boże dopomóż, nie jestem pewien, czy podbiegłbym, żeby ją zatrzymać.

Nagły powiew wiatru rzucił im w twarz różowe płatki kwiatów, niebo pociemniało. Talitha podniosła kołnierz płaszcza i pomyślała, że w powietrzu czuć zbliżający się deszcz.

– Powiem ci, czego nie rozumiem – zaczęła. – Twierdzisz, że ci groziła...

– Ostrzegała mnie... nas... żebyśmy jej nie lekceważyli.

– Nieważne. Ale w takim razie, po co ta gra? Dlaczego się po prostu nie ujawni i nie powie, co jej chodzi po głowie, nie powie, czego chce i nie zwróci się o przysługi? Dlaczego trzyma nas w niepewności?

Obeszli grupę siwowłosych kobiet.

– Ziemia, na której stoicie, była kiedyś żydowskim cmentarzem – opowiadał przewodnik. – Czterysta lat po tym, jak Żydzi zostali wygnani z miasta, potrzebne były tysiące wozów obornika i gnoju, by podnieść poziom gruntu nad poziom rzeki Cherwell na tyle, aby teren nadawał się do uprawy. Nic zatem dziwnego, że wszystko tak dobrze tutaj rośnie.

– Ona rozważa poddanie się hipnozie – rzekł Daniel, gdy znaleźli się poza zasięgiem słuchu. – Czy to może zadziałać, jak myślisz?

– Jeśli tylko udaje, że nie pamięta, na pewno zadziała – odparła Talitha. – Nie rozumiem tylko, po co to całe udawanie.

– Bo równowaga sił się przesunęła. Ona nie ma nic do stracenia, my wszystko. Dobrze się bawi.

Zaczęło padać i starsi zwiedzający zmierzali w kierunku głównej szklarni, znajdującej się blisko wejścia do ogrodu. Talitha i Daniel zamiast tego skierowali się do mniejszej, nad rzeką. Wewnątrz było parno, szklane ściany były matowe od wilgoci, a ich krokom towarzyszył odgłos stałego, niemal muzycznego kapania.

W pomieszczeniu z liliami wodnymi pędy wiły się niczym wyczekujące jęczory drapieżnych owadów, a zwisające kwiaty bardziej przypominały chemiczne eksplozje niż kwiatostany. Zbiornik wodny na środku był mozaiką liści wielkości spodków, talerzy obiadowych, pokryw studzienek kanalizacyjnych. Dotarli do drewnianej ławeczki, poświęconej pamięci kogoś, kim nie byli zainteresowani, niemniej skorzystali z hojności przyjaciół tej osoby i usiedli.

– To wszystko nie pasuje do Megan – oceniła Talitha. – Nie była podstępna i nigdy nie manipulowała.

– Zналиśmy ją wiele lat temu – uzmysłowił jej Daniel. – Zanim spędziła dwadzieścia lat w więzieniu. I nie jestem pewien, czy nawet wtedy ją zналиśmy. Czy komuś z nas powiedziała, że zawałiła egzaminy?

Nie powiedziała. Patrząc wstecz, myślała Talitha, były pewne oznaki, subtelne wycofanie się z grupy, jakby Megan wiedziała, że jej miejsce jako jej członka, nie wytrzyma konfrontacji ze zbliżającą się sensacyjną wiadomością. W tamtym czasie jednak wszyscy byli tak całkowicie pochłonięci samymi sobą. Żadne nie zwracało na to większej uwagi.

– Musimy zdobyć dowód – ciągnął Daniel, a Talitha słyszała, że stara się nie mówić oskarżycielsko ani ze zniecierpliwieniem, bo to zadanie zostało powierzone jej.

– Do końca dnia powinniśmy go mieć – oznajmiła.

– Tak? A co się dzieje?

– Nie zamierzałam nic mówić, bo nie chciałam robić nikomu nadziei, ale po tym spotkaniu wybieram się do kawalerki Megan. – Zerknęła na zegarek. – Za czterdzieści minut.

– Jak się tam dostaniesz?

– Ktoś, kogo znam, sforsuje zamek w drzwiach – odparła. – Będzie przebrany za robotnika, z identyfikatorem wystarczająco przekonującym dla większości ludzi. Kiedy już się dostanie do środka, zadzwoni do mnie i przeszukamy mieszkanie razem.

Daniel, jakby się obawiał, że mogą zostać podsłuchani, rozejrzał się i zniżył głos.

– A co, jeśli ktoś was zobaczy?

– Megan jest w pracy. Feliks obiecał, że zadzwoni, jeśli wyjdzie, ale nie ma powodu, dla którego miałaby to zrobić. Jeśli zobaczy mnie ktoś inny, mogę udawać, że jestem administratorką czy kimś w tym rodzaju. Mówimy o kawalerce w krainie studentów. Nikogo to nie będzie obchodziło.

Daniel podrapał się po głowie, zresztą nie po raz pierwszy. Talitha już wcześniej na ramionach jego kurtki zauważyła drobiny łupieżu.

– Powinniśmy byli zrobić to wcześniej – mruknął. – Miała czas ukryć to gdzieś indziej.

– Cóż, wybacz, ale detektywów z luźnym podejściem do łamania prawa nie znajduje się z ogłoszenia. Wyszukanie takich ludzi trwa.

– Można mu ufać?

– Nie, dlatego ja też idę.

– Bądź ostrożna, Tala.

– Chcesz się ze mną zamienić?

Zaśmiała się na widok jego miny.

– Spokojnie. Dla ciebie mam inne zadanie. Z jakiegoś powodu, to na tobie ona się teraz skupia.

– Może jestem jedyną osobą, z którą może się skontaktować.

– Niezależnie od powodu rozmawia z tobą, czuje się przy tobie swobodnie.

– Więc, co mam zrobić?

– Dowiedz się tyle, ile możesz. Zaczynaj od czasów sprzed dwudziestu lat. Coś się wtedy wydarzyło, coś, co zepchnęło ją z kursu, sprawiło, że zaważyła egzaminy. Jeśli będziemy wiedzieli, co to było, może zaczniemy rozumieć, co nią wtedy kierowało. Co kieruje nią teraz.

23

Zaparkowanie samochodu w centrum Oksfordu graniczyło z cudem i Talitha już dawno temu zrezygnowała z podejmowania prób. Rower elektryczny, zwłaszcza skromny, nierzucający się w oczy, o niewielkiej mocy, był o niebo wygodniejszy. Pożegnawszy się z Danielem, zabrała rower z Rose Lane i ruszyła z powrotem High Street, gdzie przed mostem minęła Dana. Z ronda Plain skręciła w Iffley Street i mniej więcej dwa kilometry dalej skręciła znowu, w lewo, i zatrzymała się sześć klatek od domu, w którym Megan wynajmowała kawalerkę. Przyjechała dziesięć minut za wcześnie. Po upewnieniu się, że w zasięgu słuchu nikogo nie ma, wykonała telefon.

– Cześć – przywitał się Feliks, który odebrał już po dwóch dzwonekach. – Co się dzieje?

– Ona nadal jest z tobą? – zapytała Talitha.

– Tak, jest. Zaraz wchodzisz?

– Za kilka minut. Musisz zadzwonić, jeśli wyjdzie z budynku.

– Bez obaw.

– A ona jak sobie radzi?

– Zaskakująco dobrze. W dwa dni uporała się z zaległościami. Przeorganizowała kilka systemów i wszyscy zgadzają się, że na dłuższą metę będzie to bardzo korzystne. Ludzie ją lubią.

Nie będąc pewna, czy niespodziewany sukces Megan zaskoczył ją, czy nie, Talitha zapytała:

– Ktoś już wie, kim jest?

– Jeszcze nie. Staram się trzymać Sarah z daleka. Jest wściekła na ten cały pomysł, a ja mniej więcej powiedziałem jej, że zmieniłem zdanie i że

zamierzam zwolnić Megan.

– Okłamałeś żonę?

Feliks westchnął do telefonu.

– Tala, myślę, że zanim się to skończy, wszyscy będziemy robili o wiele gorsze rzeczy.

To była słuszna uwaga; sama miała za chwilę dopuścić się włamania.

W głębi ulicy na poboczu zatrzymała się biała furgonetka. Talitha zobaczyła, że za kierownicą siedzi mężczyzna po czterdziestce, spoglądający w dół do notesu.

– Chyba się zaczyna – rzuciła do telefonu. – Nie pozwól jej wyjść.

Rozłączyła się i czekała. Podchodzący do niej mężczyzna miał na sobie granatową kurtkę z turkusowymi rękawami, najnowszy uniform pracowników British Gas. Na kurtce nie było jednak oznaczeń firmowych, częściowo dlatego, że trudno było je zdobyć, a częściowo, bo podszywanie się pod pracownika zakładu energetycznego w celu uzyskania dostępu do nieruchomości było przestępstwem. W ten sposób oboje złamaliby prawo dopiero po znalezieniu się w mieszkaniu Megan.

Nie przedstawili się sobie.

– Wszystko w porządku? – zapytał mężczyzna, kiedy byli od siebie na tyle blisko, że mogli rozmawiać.

Kiwnąwszy głową, Talitha otworzyła furtkę, za którą biegła ścieżka prowadząca do drzwi wejściowych trzypiętrowego szeregowca. Podwójny rząd dzwonek do drzwi wskazywał, że w budynku mieszka co najmniej osiem osób. Jej towarzysz wyjął coś z kieszeni i wsunął w szczelinę między drzwiami a framugą. Pięć sekund później byli już w środku. Zawsze opłaca się poczekać na profesjonalistę.

– Mieszkanie numer siedem – powiedziała, chociaż już mu to mówiła. – Ostatnie piętro.

Poszedł pierwszy, pochylając się nieco na prawą stronę, by zrównoważyć ciężar niesionej przez siebie skrzynki z narzędziami. Niebieska wykładzina na schodach była zakurzona, miejscami wytarta. Na ścianach widniały

ślady otarć, a klosz, który mijali na pierwszym piętrze, był wypełniony czymś ciemnym: stertą owadów, jak się przekonała Talitha z dreszczem obrzydzenia. Z jednego z mieszkań doszedł ich dźwięk telewizora, z drugiego krzyk kobiety, a z trzeciego płacz dziecka.

Na ostatnim piętrze, gdzie sufity nachylały się pod ostrym kątem, a stara wykładzina wreszcie wyzionęła ducha, było tylko dwoje drzwi. Gołe deski podłogi były malowane, ale nie ostatnio.

– Nowy zamek – zauważył towarzysz Talithy.

– Dasz radę otworzyć? – Mówiła przyciszonym głosem, obawiając się podsłuchujących uszu za drugimi drzwiami. Nowy zamek to był dobry znak. Jeśli Megan uznała za stosowne zainstalować nowy, to tylko dlatego, że miała coś do ukrycia.

Nie odpowiadając, jej kompan opuścił się na kolana i otworzył skrzynkę z narzędziami. Talitha podeszła na palcach do drzwi mieszkania numer osiem i nachyliła się do nich, zatrzymując się, gdy poczuła dotyk drewna na włosach. Na kilka sekund wstrzymała oddech, ale z wnętrza nie dochodziły żadne odgłosy.

Mężczyzna w granatowo-turkusowej kurtce podniósł jedno narzędzie, potem następne. Widok na zamek zasłaniał jej swoim ciałem, mogła więc tylko czekać, powstrzymując pytania, o których wiedziała, że będą bezużyteczne i irytujące. Kilka razy zawibrował jej telefon, ale dzwonili koledzy z pracy lub klienci, ani razu Feliks, więc ignorowała połączenia.

Minęło dwanaście minut, zanim drzwi się otworzyły. Mężczyzna spakował narzędzia i podniósł się na nogi. Przytrzymał drzwi, ona przez nie przeszła i drzwi się za nimi zamknęły.

– Nie może wiedzieć, że tu byliśmy – przestrzegła.

W odpowiedzi jej towarzysz wyciągnął z kieszeni dwie pary jednorazowych rękawiczek i podał jej jedną.

– Szukamy kartki papieru, formatu A4, z odręcznym pismem – wyjaśniła. – Również filmu z aparatu fotograficznego lub ewentualnie

wywołanych zdjęć. Mogą być w kopercie albo plastikowej obwolucie, w czymś do przechowywania.

– Zacznę od tego końca. – Mężczyzna zabrał się do pracy.

Pokój był mały, ze spadzistymi sufitami, ledwie dorównywał wielkością sypialni najmłodszego pasierba Talithy w domu. Tynki były brudno-kremowe, drewno ramy okiennejgniło pod łuszczącą się farbą, dywan stary i lepki, ale pokój był schludny, a kuchnia czysta. W zlewie ani na ociekaczu nie leżały żadne naczynia, na podłodze nie walały się porzucone tam ubrania, pojedyncze łóżko było starannie zasłane. Pamiętając, jakimi niechlujami byli jako osiemnastolatki, Talitha pomyślała, że więzienie, jeśli nie dało Megan nic innego, to przynajmniej wyrobiło w niej nawyk dbania o czystość.

Słyszała cichy brzęk naczyń i konserw, gdy jej towarzysz przeszukiwał kuchenne szafki, ale sama nie dołączyła jeszcze do poszukiwań. Jej uwagę przykuła korkowa tablica zawieszona nad łóżkiem. Była wypełniona zdjęciami i innymi pamiątkami z życia, które Megan zostawiła za sobą, gdy została skazana. W Talithę wpatrywały się jej własna młodsza twarz i twarze jej wszystkich pięciu przyjaciół, z zaszklonymi oczami, rozwianymi włosami i zaciśniętymi ustami. Nad rzeką w Port Meadow, ociekający wodą i drżący z zimna; leżący pijani w słońcu w jednym z parków uniwersyteckich, tańczący jak derwisze na festiwalu Reading; wyścig łodzi płaskodennych na Cherwell, Ksawi sterujący jedną łodzią, z Amber i Megan jako pasażerkami, Feliks na drugiej, z nią i Danem, i nagle najważniejszą rzeczą na świecie wydało się przypomnienie sobie, kto wtedy wygrał.

Na środku tablicy znajdowało się zdjęcie Ksawiego. Zrobione w plenerze, bo na tle drzew, i w lecie, bo drzewa były obsypane liśćmi – Talitha wiedziała instynktownie, że to Megan była fotografem. Na twarzy Ksawiego widniał uśmiech, jakiego nie widziała u niego od lat. Może od dwudziestu.

– Zjrzyj na tył – powiedział jej towarzysz, a ona zdała sobie sprawę, że w jej oczach pojawiły się łzy. Zrobiła jednak to, co jej kazano, lecz na odwrocie tablicy nie było przypiętej do niej koperty.

– Łóżko – usłyszała kolejne polecenie. – Zdejmij pościel.

W łóżku ani wokół niego nie było nic. Przechylili je razem na bok, by móc zajrzeć pod ramę, ale nic. Przeszukała skąpą zawartość szafy i zajrzała zarówno na górę, jak i pod spód. Sprawdziła szuflady toaletki, podnosząc każdą parę tanich majtek, rozkładając i składając z powrotem biustonosze z supermarketu.

W tym czasie jej partner w zbrodni skończył już przeszukiwać kuchnię i zabrał się za oględziny dywanu. Kiedy od ich wejścia do mieszkania minęło prawie czterdzieści minut, pokręcił głową.

– Gdyby to tu było, na pewno byśmy to znaleźli – oświadczył.

Talitha nie mogła się nie zgodzić.

– Ważne rzeczy ludzie zazwyczaj trzymają przy sobie – dodał.

Wyszli razem z mieszkania. Na półpiętrze natknęli się na młodą, czarnoskórą kobietę, otwierającą jedne z drzwi, ale po spojrzeniu w ich stronę, pośpiesznie weszła do środka.

– Nadal chcesz, żebym zaczął ją obserwować? – spytał jej towarzysz, kiedy wrócili na ulicę. To było coś, o czym już rozmawiali.

– Wychodzi z pracy o piątej – powiedziała mu Talitha, chociaż już to wiedział. – Obserwuj ją do północy lub do powrotu do domu, w zależności od tego, co nastąpi wcześniej. Muszę wiedzieć, dokąd chodzi i z kim się spotyka.

– Do kiedy?

Wyznaczyła datę za cztery dni i rozstali się. Gdy mężczyzna odjeżdżał, zadzwoniła ponownie do Feliksa.

– Nic – poinformowała. – Może to mieć przy sobie. Musisz przeszukać jej torebkę.

– Jak mam to zrobić, do cholery?

– Użyj wyobraźni. Poczekaj, aż pójdzie do kibla, sfinguj alarm przeciwpożarowy, zamknij ją w pieprzonej szafie. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz, upewnij się, że nie ma tego przy sobie.

Zirytowany, rozłączył się. Nie miało to większego znaczenia. Zrobi to oczywiście. Wszyscy byli przestępcami. Tylko trochę wyszli z wprawy.

24

Minęło kilka dni, zanim Feliksowi udało się zdobyć dostęp do torebki Megan i ją przeszukać; ona po prostu nigdy się z nią nie rozstawała. Ale w środę rano następnego tygodnia, chcąc z nią porozmawiać o fakturze dla klienta, zajrzał przez otwarte drzwi do ogólnego biura. Nie było jej przy biurku; ale była jej torebka.

Leżała przy krześle, tania płócienna, taka, jakie dziewczyny zabierały na festiwale, kiedy były młodsze. Pomięta, trochę zabrudzona, zagięła się w pół, jej rączki walały się na wykładzinie.

No dalej, kusila go; wyzywam cię.

Biuro nie było puste. Przy swoich stanowiskach siedziało trzech przedstawicieli handlowych, którzy jeśli spojrzeliby w górę, mogliby zobaczyć jego odbicie w oknie. Informatycy mieli spuszczone głowy, ale gdy się pokazywał, zawsze go o coś pytali.

Cóż, idealna okazja nigdy się nie nadarzy.

Podszedł do biurka Megan, wysunął krzesło i usiadł.

– Pomóc ci w czymś, Feliks? – Cath, jego przedstawicielka do kontaktów z dużymi klientami, która nienawidziła nazwy swojego stanowiska, prawdopodobnie dlatego że miała nadwagę i żadnych złudzeń co do żartów rzucanych poza jej plecami, obserwowała go z odległości kilku biurek.

Nie podniósł wzroku.

– Nie, nie trzeba. Megan poszła daleko, nie wiesz?

– Chyba do magazynu.

Kiwnął głową, przyciągnął do siebie tacę z dokumentami i udawał, że je przegląda. Nie patrząc w dół, zahaczył stopą o torbę i wepchnął ją głębiej pod biurko, po czym strącił na podłogę długopis. Zakławszy, odsunął

krzesło, zgiął się w pół i zniknął pod biurkiem, usuwając się z pola widzenia.

Z bliska torba pachniała jak sklep z używanymi rzeczami, miała zapięcie na zatrzask. Wyglądała na pełną. Odwrócił ją do góry nogami i wysypał jej zawartość, a następnie każdą rzecz po kolei wrzucał z powrotem: portmonetka, telefon komórkowy, szczotka do włosów, kosmetyczka, chusteczki, tampony, kilka długopisów i ołówków, brązowa koperta formatu A5, zaklejona, z czymś małym, ale ciężkim w środku. Ścisnął to między palcem wskazującym a kciukiem. Coś cylindrycznego, długiego na około sześć i pół centymetra.

W klatce piersiowej poczuł palenie, bardzo przypominające uczucie tryumfu; to musiało być to.

W biurze nad jego głową rozległ się trzask zamykanych drzwi wejściowych. Szybko wsunął kopertę do kosza na śmieci, upychając ją na dnie, poza zasięgiem wzroku. Kiedy wyłonił się spod biurka, Megan szła w jego kierunku, a w jego własnym biurze zaczął dzwonić telefon.

– Przeszedłem porozmawiać – wyjaśnił w odpowiedzi na uniesione brwi Megan. – Niechcący zrzuciłem rzeczy z biurka. Przepraszam. Ale myślę, że chyba wszystko pozbierałem.

Teraz na pewno poszuka koperty. Spieprzył to.

Telefon na jego biurku przestał dzwonić, za to w jego miejsce zaczął to robić jego telefon komórkowy. Ten osobisty, a nie na kartę.

– O czym? – Megan nie mogła zająć swojego miejsca, gdy on stał na drodze. Jakoś jednak nie mógł odejść. Odejście wyglądałoby jak ucieczka.

– Co proszę?

– O czym chciałeś ze mną rozmawiać?

– A tak, racja. – Nie mógł sobie przypomnieć. Kompletnie zapomniał, jaką wymówkę sobie przygotował. Rozdzwonił się kolejny telefon, tym razem w biurze ogólnym.

– O tym? – Podniosła z biurka jakąś fakturę.

– Ach, tak. Nie jestem pewien, co...

– Feliks, recepcja próbowała się z tobą skontaktować! – zawołał do niego Graham z działu IT. – Sarah jest w drodze na górę.

Otworzyły się drzwi i do biura weszła jego żona.

– Dzień dobry. – Przechodząc w głąb, rozdzielała pracownikom oschłe uśmiechy i niektórzy je odwzajemniali, ale nie wszyscy. Sarah nigdy nie starała się zaprzyjaźnić z jego pracownikami. Megan zignorowała całkowicie. – Potrzebuję cię na słówko – rzuciła do Feliksa.

Wdzięczny za chwilę wytchnienia, wiedząc, że to może być tylko chwilowe, poszedł za żoną do swojego biura. Zanim zdążył zamknąć drzwi, Sarah pochyliła się nad biurkiem, podniosła kubek z kawą i powąchała. Czekał. Odstawiła kubek bez słowa komentarza i gestem wskazała na drzwi.

– Co ona tu robi? – zapytała ostrym tonem.

Feliks obszedł biurko i usiadł. Przez chwilę rozważał, czy nalanie sobie drinka w obecności Sarah to na pewno dobry pomysł, ale i tak to zrobił. Żona była wystarczająco mądra, by wybierać swoje bitwy, a w tym momencie wolał być oskarżony o bycie alkoholikiem.

– Przecież o tym rozmawialiśmy – dodała.

– Nie. Przedstawiłaś mi swoją opinię. Ja mówiłem niewiele. To nie jest moje wyobrażenie rozmowy.

Sarah wyciągnęła krzesło i usiadła na nim i udało jej się to zrobić tak, że wyglądało to jak akt przemocy. Nachyliła się do niego nad biurkiem i, trzeba jej to sprawiedliwie oddać, próbowała ściszyć głos.

– Ona jest byłym skazańcem – syknęła. – Nie możesz pozwalać jej zbliżać się do rachunków firmy.

Szkocka z zanieczyszczającymi ją resztkami kawy smakowała paskudnie, mimo to Feliks wypił drinka do końca i został nagrodzony chwilowym przypływem brawury.

– Siedziała za morderstwo, nie za kradzież korporacyjną.

– I to ma niby znaczyć, że wszystko jest w porządku? Jeden Bóg wie, czego przez dwadzieścia lat mogła się nauczyć w więzieniu o zaostrzonym

rygorze, a ty dałeś jej dostęp do naszych całych pieniędzy? Ona może nas zmieść z powierzchni ziemi, Feliks

Właściwie to żona podsunęła mu właśnie pewien pomysł.

– A wynagrodzenia? – kontynuowała. – Na koniec miesiąca czeka do wypłaty prawie pół miliona funtów. Jak zapłacimy pracownikom, jeśli wszystko przeleje na zagraniczne konto na Bermudach?

Tylko czy będzie potrafił zrealizować ten nowy plan, który zakradł się do jego umysłu jak szczur kanałowy do kanalizacji? Finanse naprawdę nie były jego mocną stroną, inaczej Megan w ogóle by tu nie trafiła. Ksawi z drugiej strony... tak, Ksawi mógłby to zrobić.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Proszę, Sarah, mów ciszej. Mam na nią oko, kontroluję wszystko, co robi. Istnieją zabezpieczenia przed takimi rzeczami, mieliśmy je nawet przed jej przyjściem. Bank zauważy każdą nietypową transakcję. I wiesz co, jak na razie działa całkiem sprawnie. Jest na dobrej drodze do zapanowania nad księgami.

Sarah poderwała się z krzesła, tak szybko, że przestraszył się, że się na niego rzuci, ale przedmiotem jej zainteresowania była szafka w jego biurku. Otworzyła ją i chwyciła butelkę.

– Jesteś pijakiem, Feliksie. Nie jesteś w stanie niczego kontrolować. A ona nie może tu pracować, sprawdziłam.

Zabrał butelkę i odstawił na miejsce.

– O czym ty mówisz?

Rozległo się pukanie, zaskakując ich oboje. Zanim Feliks zdążył się odezwać, drzwi się otworzyły i na progu stanęła Megan.

– Jesteśmy zajęci – warknęła Sarah.

– Rozmową o mnie, słyszałam. – Megan weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

W jej obecności Sarah straciła nieco ze swojej zapalczywości, ale nie zamierzała się wycofać zupełnie. Ustawiła się po jednej stronie fotela Feliksa i spojrzała drugiej kobiecie w oczy.

– Nie chcę być nieuprzejma, rozumiem, że jesteś w trudnej sytuacji, ale nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, żebyś zajmowała się rachunkami firmy – oświadczyła. – Udziałowcom mogłoby się to nie spodobać.

– Nie ma żadnych udziałowców – odpowiedziała krótko Megan. – To prywatna firma.

Feliks usłyszał świst oddechu żony.

– Częściowo finansowana przez mojego ojca – przypomniała.

Tego tekstu Feliks nie słyszał już od dość dawna; od co najmniej kilku miesięcy.

– Dyrektorem firmy jest Feliks, to on decyduje – rzuciła Megan. – I z całym szacunkiem, ale ty nawet nie jesteś w zarządzie.

– Nie wolno ci pracować jako księgowa, to niezgodne z prawem – obstawała przy swoim Sarah. – Byłaś skazana prawomocnym wyrokiem za przestępstwo. – By przywołać uwagę Feliksa, trąciła go łokciem w ramię. – Pytałam Claire, jej siostra jest księgową w jednej z dużych firm w Londynie.

– Claire jest źle poinformowana – odparła Megan, zanim Feliks zdążył cokolwiek powiedzieć. – Z moim wyrokiem nie wolno mi pracować w żadnej z państwowych instytucji finansowych, ale nic nie stało na przeszkodzie, żebym przystąpiła do odpowiednich egzaminów i je zdawała. To czy mnie zatrudnia, czy nie, zależy wyłącznie od Feliksa.

I jakby tracąc zainteresowanie Sarah, Megan zwróciła się do niego samego

– Nie widziałeś może w mojej torbie brązowej koperty?

Nie będąc w stanie się odezwać, ale choć raz wdzięczny za obecność żony, Feliks pokręcił głową.

– Szkoda. – Wzrok Megan stał się przenikliwszy. – Myślałam, że mogłeś ją widzieć, kiedy buszowałeś pod moim biurkiem.

Feliks zmusił się do spojrzenia Megan w oczy.

– Przykro mi, nie widziałem.

Wyglądało jednak na to, że jej to nagle zobojętniało.

– Widocznie musiałam zostawić ją w domu. Boże, ostatnio wszystko gubię. Tylko w tym tygodniu musiałam kupić nowe okulary przeciwsłoneczne, dwie nowe parasolki i parę rękawiczek.

– Dan ma twoje okulary przeciwsłoneczne, te czerwone – szybko powiedział Feliks. – Zostawiłaś je w sobotę u Tali.

– Może je sobie zatrzymać. Były paskudne, z lumpeksu. – Wychodząc z pokoju, Megan uśmiechnęła się do Sarah. – Miło było cię znowu zobaczyć.

Sarah nie czekała, aż drzwi zamkną się do końca, naskoczyła na Feliksa od razu.

– Zamierzasz pozwolić jej mówić do mnie w ten sposób?

Feliks westchnął, choć musiał przyznać, że pretensje Sarah były w pełni uzasadnione.

– Czy nie moglibyśmy przedyskutować tego w domu? – mruknął.

– Przedyskutujemy teraz.

– Nie, nie przedyskutujemy, bo nie masz najmniejszego cholernego pojęcia, o czym mówisz. A teraz, mam mnóstwo pracy, więc jeśli chcesz, żeby rachunki były płacone, lepiej mnie zostaw i daj mi pracować.

Bez słowa więcej Sarah opuściła jego biuro. Próbowwała trzasnąć drzwiami, ale uniemożliwił jej to mechanizm cichego zamykania. Na razie Megan zdobyła nad nią przewagę, ale do czasu jego powrotu do domu żona zdąży naładować akumulatory i będzie musiał stawić czoła nowej fali pretensji.

Ogarnęło go znużenie; szkocka przestawała działać i czuł zakradające się do palców dłoni znajome drzenie. Nie miał ochoty na nic innego, jak tylko opuścić głowę na biurko i pogrążyć się w zapomnieniu. Nie był pewien, czy zdoła przetrwać cały dzień, nie mówiąc o tym, że po powrocie do domu będzie musiał znosić wielogodzinne narzekanie i obwinianie.

Zadzwoił telefon, więc go odebrał; miał przed sobą zadanie do wykonania.

Personel administracyjny zakończył pracę o piątej, ale Megan została przy swoim biurku. O szóstej do domów rozeszli się pracownicy techniczni i przedstawiciele handlowi. Megan nie ruszyła się z miejsca. O szóstej trzydzieści pusty budynek, nie licząc Feliksa i Megan, przejęli sprzątacze.

Ze swojego biura, mimo że miał otwarte drzwi, Feliks nie mógł widzieć Megan, był jednak świadomy jej obecności nieopodal. Pogrywała sobie z nim, musiała; znalazła kopertę w koszu i czekała, aż spróbuje ją odzyskać.

Od czasu lunchu udało mu się nie wypić ani jednego drinka i było to swego rodzaju zwycięstwo, jednak w trakcie ostatniej godziny otworzył szafkę i pozwolił, by jego ręka powędrowała w dół i dotknęła butelki. Z jakiegoś powodu, który nie miał żadnego sensu, fizyczny kontakt z butelką pomagał.

W ciągu godziny od wyjścia żony przyszło mu do głowy, że mógłby zdradzić Sarah prawdziwy powód zatrudnienia Megan. Sarah była praktyczna. Miała swój styl życia, który ceniła, syna, którym musiała się opiekować; nie chciałyby, żeby mąż trafił do więzienia.

Nie wzruszyłyby jej los Sophie Robinson i jej dzieci, wiedział to instynktownie. Jego żona była niemal całkowicie wyzuta z empatii. O własnego syna walczyłyby do ostatniej krwi, ale los innych dzieci jej nie obchodził.

Jej działalność charytatywna miała charakter lokalny i rzucała się w oczy: jazda konna dla niepełnosprawnych, hospicjum Helen & Douglas House, Przyjaciele Szpitala Oksfordzkiego – wszystko, co zapewniało, że była zauważana przez ludzi, którzy się liczyli. Nigdy nie widział, żeby wysłała choćby funta organizacjom dobroczynnym za granicą, ani żeby zrobiła choć jeden dobry uczynek, który nie byłby widoczny.

Pierwiastkiem Sarah był radon, prawie niemożliwy do wykrycia gaz szlachetny, rozkładający się w płucach i zatruwający powoli od środka.

Sarah by go nie wydała. Z drugiej strony, w kręgu pojawiłaby się jeszcze jedna osoba, kolejna potencjalna przeszkoda. Nie, tak długo, jak długo będzie mógł, spróbuje nie mówić żonie prawdy.

Drzwi wspólnego biura otworzyły się i szczupły, około trzydziestoletni czarnoskóry mężczyzna w kombinezonie firmy sprzątajacej wepchnął wózek do pomieszczenia. Sprzątacze dotarli na górne piętro; opróżnią kosze, a to oznaczało, że kończył mu się czas. Za czarnoskórym mężczyzną weszła kobieta, drobna, o śniadej cerze, ciągnąca za sobą odkurzacz przemysłowy. Feliksowi przypomniało się, że jego żona niezmiennie wychodziła z domu, gdy pojawiali się sprzątacze. Zawsze wobec nich uprzejma, nie chciała wysłuchiwać ich historii życiowych. Ci tanio opłacani pracownicy potrafią być strasznie namolni, powiedziała mu kiedyś.

Feliks poczuł wtedy, że w jedno popołudnie dowiedział się o swojej żonie więcej niż przez siedem lat małżeństwa. Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo są do siebie podobni, jak dobrze do siebie pasują. Oczywiście nie kochał żony; miłość była czymś, co już dawno temu wymknęło mu się z rąk.

Wzdrygnął się. W drzwiach stała Megan i wyglądało na to, że stała tam już od dłuższego czasu.

– Daleko odpłynąłeś? – zapytała go.

Otworzył usta, żeby spytać, czy znalazła kopertę, ale potem pomyślał, że lepiej zrobi, udając, że o niej zapomniał.

– Mam sporo na głowie – mruknął.

– Trudy dowodzenia?

Wzruszył ramionami.

– Skończyłaś na dzisiaj?

– Przykro mi z powodu Sarah – powiedziała, jakby go nie usłyszała. – Chcesz, żebym z nią porozmawiała?

Uśmiech Megan wydawał się prawie szczery, w jej oczach jednak pobłyskiwała przebiegłość. Gdybym chciała, zdawały się mówić, mogłabym jej powiedzieć całe mnóstwo ciekawych rzeczy. Z drugiej strony, być może zaczynał popadać w taką samą paranoję co Dan.

Główne biuro wypełnił szum odkurzacza.

– Nie, nie trzeba. Sam się tym zajmę – skłamał, po czym dodał: – Robisz dobrą robotę, Meg. Dajesz sobie radę.

Zmiana w jej postawie i w wyrazie twarzy. Feliks nie potrafił ująć tego w słowa, ale na myśl przyszedł mu blask wokół nowo zapalanej świecy, na sekundę przed tym, nim płomień osiągnie pełną moc.

– To do zobaczenia. – Odwróciła się, żeby wyjść.

– Meg!

Spojrzała za siebie, przez ramię.

– Tak się zastanawiałem – zaczął. – Jeśli potrzebujesz zaliczki na poczet pensji, mogę to załatwić. Do wypłaty zostało jeszcze dziesięć dni.

– Nie trzeba, dzięki. – Wydawało się, że o czymś myśli. – Och, to mi przypomniało. Natknęłam się na coś, co mnie zastanowiło.

– Co cię zastanowiło?

– Miesięczna wpłata, całkiem spora, na numerowane konto.

Feliks poczuł skurcz w żołądku, mimo to zachował pokerową twarz.

– Kwota zmienia się każdego miesiąca, co mnie zdziwiło, aż zorientowałam się, że to zawsze jest dokładnie dziesięć procent zysków firmy.

Dziesięć procent ich dochodów, umowa zawarta dawno temu w bibliotece Oxford College. Sam to ustawił w ten sposób, myśląc, że dla kogoś, kto będzie przeglądał księgi, miesięczna wpłata będzie mniej zauważalna niż roczna.

– Fundusz powierniczy – wyjaśnił, używając wymówki, którą w ciągu lat powtarzał już kilku księgowym. – Dla Luke’a.

– Ach. Bardzo rozważnie. Chcesz, żebym na to spojrzała? Doradztwo finansowe nie jest moją mocną stroną, ale są pewne kryteria, które długoterminowe inwestycje powinny spełniać... no wiesz, zabezpieczenie emerytalne, zrównoważenie ryzyka, tego typu rzeczy.

Megan nie mogła uzyskać dostępu do konta własnego funduszu powierniczego, zobaczyłaby, że składki wpływają regularnie od Tali, Dana, Amber i Ksawiego.

– Dzięki, ale na razie masz aż nadto innej pracy – odrzekł.

Uśmiechnęła się na to półgębkiem i tym razem naprawdę wyglądało, że zamierza wyjść.

– Nie zgadłabym, że to dla Luke’a – rzuciła jednak. – Bo on ma ile... dwa lata? A fundusz sięga tak daleko, jak tylko mogłam prześledzić historię. Musiałeś być zawsze bardzo pewien, że zostaniesz ojcem.

Znowu wpatrywali się w siebie o sekundę dłużej, niż to się wydawało normalne, a Feliks pomyślał: Dan nie ma paranoi, ma rację. Ona pamięta. Na głos powiedział:

– Idź już, Megan, bo przegapisz autobus.

Zdecydowany nie robić nic, dopóki Megan nie opuści budynku, Feliks obserwował, jak przechodzi przez parking i znika za szpalerem drzew zasłaniających widok na przystanek autobusowy. Dopiero wtedy wbiegł do głównego biura. Jej kosz na śmieci był pusty. Przeszedł się przez biuro i znalazł sprzątaczy na korytarzu.

– Przepraszam, przepraszam! – zawołał do nich.

Spojrzeli na niego tak, jakby złamał jakąś niepisaną zasadę, może, że pracownicy firmy i sprzątacze zatrudnieni na umowę zlecenie nie powinni wchodzić ze sobą w żadne interakcje. Z pewnością nie pamiętał, żeby z kimś z tej dwójki kiedykolwiek rozmawiał, a nawet, żeby ich wcześniej widział. Bardzo możliwe, że firma przysyłała codziennie innych ludzi, nigdy o tym nie pomyślał.

– Potrzebuję czegoś z jednego z koszy – wyjaśnił. – Wyrzuciłem to tam przez pomyłkę.

Gapili się na niego, jakby nie do końca rozumieli. Rezygnując z dalszych prób wyjaśniania, zauważył dużą torbę zawieszoną na wózku.

– Przepraszam.

Zdjął worek z wózka i odwrócił go do góry nogami. Wysypały się z niego śmieci z całego dnia: papiery, pogniecione torby reklamowe, puste koperty, kupony loterii, paragony z supermarketu, opakowania po

kanapkach, skórki od bananów, ogryzki jabłek. Z nieopróżnionego kubka po kawie na niebieski dywan wylał się jasnobrażowy płyn.

Jest. Brązowa koperta. Chwycił ją i spojrzał szybko w górę, jakby dał się przyłapać na robieniu czegoś wstydlwego. Czarnoskóry mężczyzna i Azjatka przyglądali mu się w milczeniu. Odsunąwszy kopertę na bok, zebrał śmieci i wrzucił je z powrotem do worka. Potem podźwignął się na nogi i podał worek mężczyźnie, który odebrał go od niego bez słowa.

– Przepraszam – powiedział, wskazując na plamę po kawie na wykładzinie. – Niezdara ze mnie.

– To żaden problem, proszę pana – odpowiedział sprzątac głębokim, pozbawionym obcego akcentu głosem. – Zajmiemy się tym.

25

Feliks wyrzucił film na stół w pubie. Zaproponował Turf Tavern w centrum Oksfordu, ponieważ jego ciemne pomieszczenia, niskie sufity i wejście usytuowane przy wąskiej, średniowiecznej uliczce sprawiały, że pub wydawał się odpowiednim miejscem na potajemne spotkania. Po dotarciu tam zastanawiał się, czy nie wybrał akurat tego pubu, bo chciał zdrwić z Talithy i z jej upierania się, żeby spotykali się rzadko i zawsze w różnych lokalach. Nie miało to jednak znaczenia; Tala nie była na tyle samoświadoma, by zdawać sobie sprawę, jaka jest śmieszna.

Na tak nagłe wezwanie w pubie zdołało się stawić tylko czworo z nich. Amber utknęła w Izbie Gmin i miała pracować do późna, ale Ksawi, kiedy Feliks do niego zadzwonił, wracał pociągiem do domu i po drodze wpadł do ich starej szkoły po Dana.

– Cholera – rzucił teraz, patrząc na rolkę filmu.

– Miałeś rację, Dan, ona nas okłamuje – powiedziała Talitha.

Dan nie wyglądał na zadowolonego ze swojego sukcesu; schudł od powrotu Megan, jego skóra wyglądała niezdrowo, na nadgarstkach i skroniach pojawiła się egzema.

– Wygląda na to, że tak – wymamrotał, ściskając szklanę ze swoim piwem.

– Nie rozumiem tylko dlaczego – ciągnęła Talitha. – Dlaczego nie powie nam, czego chce i z tym nie skończy? Megan nigdy nie była wredna.

– Nic, co możemy jej dać, nie zrekompensuje jej tego, co straciła – odpowiedział Dan. – Nie chodzi tylko o odebranie tego, co jej się należy, chodzi o to, żeby zranić nas tak bardzo, jak to tylko możliwe.

Wszyscy czworo mówili ściszymi głosami. W pubie mogło być głośno, ale współbiesiadnicy siedzieli bardzo blisko.

– Czy to kodak? – Ksawi sięgnął po okrągłą czarną tubkę i podniósł ją do światła. – A co z oświadczeniem?

Feliks pokręcił głową.

– Było tylko to. Nic więcej.

– Bez filmu oświadczenie jest nieważne – rzuciła Talitha. – Może być fałszywką, może być żartem, niczego nie dowodzi, jeśli tylko będziemy stali twardo na swoim stanowisku. Pograć nas może tylko zdjęcie. – Wyciągnęła rękę i delikatnie trąciła Feliksa w ramię. – Dobra robota, Feliks.

Ktoś, jakiś podpity student, gapił się na nich przez otwarte drzwi i Feliks instynktownie przykrył film dłonią.

– To, co teraz robimy? – zapytał Dan.

– Wywołamy go – odpowiedział Ksawi. – Musimy mieć pewność.

– Taa, ale raczej nie możemy iść z tym do punktu fotograficznego – zauważył Feliks. – Zamówiłem tiosiarczan sodu, kwas octowy i fenidon. Będą jutro, z dostawą do mnie do domu, żeby Megan nie nabrała podejrzeń.

– Pracujesz w bardzo przydatnej branży. – Ksawi, podobnie jak Feliks i Megan, zdawał na maturze chemię.

– Wybaczcie, ale, o czym wy mówicie? – zapytał skonsternowany Daniel.

– O preparatach potrzebnych do wywołania filmu – wyjaśnił Feliks. – Resztę mam w magazynie. Ciemnię mogę urządzić u siebie w domu w szopie.

Talitha odchyliła się do tyłu i oparła o gołą kamienną ścianę.

– Nie mogę uwierzyć, że jutro o tej porze może być już po wszystkim.

– Jeszcze nie powinniśmy dzielić skóry na niedźwiedziu – przestrzegł Feliks. – Przynajmniej dopóki tego nie zobaczymy. Och, i ona odkryła istnienie funduszu.

Nastąpiła chwila ciszy.

– W jaki sposób? – zapytała w końcu Talitha.

– Zajmuje się moimi rachunkami. Ma wgląd w całe finanse firmy. I jest cholernie dobra w tym, co robi. W innych okolicznościach naprawdę chętnie bym ją zatrudnił.

– Dajemy jej te pieniądze? – zapytał Ksawi. – Amber tego chce. Dzwoniła do mnie wczoraj wieczorem.

– To mogłoby złagodzić cios – mruknął Feliks. – Gdy już jej powiemy, że gra skończona. A ja nie mogę dłużej trzymać jej w pracy. Sarah dostaje kota.

– Mark też nie jest zachwycony – przytaknęła Talitha. – Nie jestem pewna, co zrobię, jeśli znowu będzie chciała do nas przyjść.

– Zadzwoiła do mnie dzisiaj – oznajmił Dan. – Wyświetlił się twój numer biurowy, Feliks, więc pomyślałem, że to ty i odebrałem. Chce się spotkać.

– Ze mną też chce. – Twarz Talithy była ponura. – W piątek mam jeść z nią lunch. W Five Arrows w Waddesdon. Wprost nie mogę się doczekać.

– A ja myślę, że wydzwania do mnie do domu – wyjawiał Ksawi.

Inni natychmiast skupili na nim całą uwagę; to, że Megan kontaktowała się z Ksawim z jakiegoś powodu wydawało się czymś poważniejszym.

– Myślisz? – powtórzył Feliks.

– Tylko wtedy, gdy jestem w pracy. Któregoś dnia, gdy wróciłem do domu, Ella naskoczyła na mnie, chcąc wiedzieć, czy mam romans, bo przez cały dzień odbierała telefony, ale nikt po drugiej stronie się nie odzywał.

– Tylko tego ci potrzeba. – Feliks popatrzył na Ksawiego ze współczuciem.

– Ella żartowała – kontynuował Ksawi. – Nigdy nie spotkałem kobiety mniej zaborczej od niej. Następnego dnia zadzwoniła do operatora, żeby złożyć skargę na usterki w połączeniach. Ale to mogła być Megan.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Zamierzasz się z nią spotkać? – zapytał Feliks Dana.

Daniel podniósł rolkę z filmem.

– Myślę, że to zależy od tego, co na nim znajdziemy – odpowiedział.

26

Mogłyśmy się umówić gdzieś bliżej fabryki – powiedziała Talitha, kiedy wraz z Megan usadowiły się przy stoliku we wnęce w Five Arrows. Talitha, która miała możliwość wybierania stolików w Arrows, o ile tylko poinformowała o tym z kilkugodzinnym wyprzedzeniem, długo zastanawiała się, gdzie powinny usiąść. W głównej sali restauracji Megan mogłaby być mniej skłonna do poruszania trudnych tematów; z drugiej strony, gdyby to zrobiła, konsekwencje mogłyby być o wiele gorsze. W końcu zdecydowała się na alkowę; jej kamienne ściany z trzech stron oferowały najbliższą prywatności przestrzeń.

Megan patrzyła na ogród i nie odpowiadała.

– Jak ty się tu w ogóle dostałaś? – ciągnęła Talitha. – Mogłam cię zabrać po drodze.

– Kupiłam samochód – wyjaśniła Megan. – Mama zostawiła mi trochę pieniędzy. To stary gruchot, ale na kilka miesięcy wystarczy.

I teraz Talitha zastanawiała się, co ma się wydarzyć w ciągu kilku miesięcy, co umożliwi Megan wymianę starego gruchota na coś lepszego.

– Uwielbiam to miejsce – oznajmiła Megan. – Twoi rodzice przyprawdzili nas tutaj na twoją osiemnastkę, pamiętasz?

Oczywiście. Jej osiemnaste urodziny były przed tamtym latem, zanim wszystko zostało zbrukane. Talitha spędziła wiele godzin na rozmyślaniach o czasach, gdy życie jeszcze wciąż było czyste i pełne obietnic.

– Tata przyjaźnił się z lordem R – powiedziała. – Kiedy dorastaliśmy, to była praktycznie nasza rodzinna jadalnia.

– Ładny stolik. – Megan znów odwróciła się do wypełniającego zewnętrzną ścianę ogromnego okna. – Myślałam, że prowadzą nas do

ogrodu.

– Jak długo trwa twoja przerwa na lunch? – zapytała Talitha.

– To nieistotne. Wzięłam sobie wolne popołudnie. Szukam mieszkania.

Nowy samochód, perspektywa zakupu wkrótce lepszego, a teraz szukała mieszkania.

– Och? – bąknęła Talitha, gdy pojawiła się kelnerka z kartami.

– Nie mogę zostać w tej kawalerce na zawsze – wytłumaczyła Megan, gdy kelnerka odeszła. – Jest ponura. I jestem pewna, że ostatnio ktoś się do niej włamał.

Talitha miała za sobą lata praktyki w publicznym kontrolowaniu wyrazu twarzy. Mimo to, kontakt wzrokowy w tym momencie był poza jej zasięgiem. Marszcząc brwi, wpatrywała się w menu.

– Naprawdę? – Nie zostawili po sobie żadnego śladu, była tego pewna. – Wędzony łosoś jest tu dobry – poleciła. – Ja stawiam.

– Rzeczy leżały na innych miejscach. Chociaż trudno mieć pewność.

– Coś zginęło? – spytała Talitha, nie odrywając oczu od karty.

– A co ja mam takiego, co można by mi ukraść?

Jeśli istniała na to jakaś odpowiedź, nie przyszła ona Talicie do głowy.

– Szukasz czegoś w Oksfordzie? – zapytała zamiast tego.

– Myślę, że tak. Chcesz się ze mną przejechać?

Talitha zamknęła menu; i tak je znała na pamięć.

– Na dzisiejsze popołudnie mam już zapełniony cały grafik. Zaprosisz mnie na parapetówkę.

Kiedy Megan zbierze się i urządzi parapetówkę, ona będzie zajęta, wyjedzie z miasta, a może nawet z kraju.

– Oczywiście – przytaknęła. – Zaproszę was wszystkich. Z małżonkami. Chociaż Sarah chyba nie bardzo mnie lubi.

– Sarah nie lubi nikogo. Nie jestem pewna, czy aż tak bardzo lubi nawet samego Feliksa.

Megan roześmiała się, a jej oczy momentalnie straciły swój zimny blask; po raz pierwszy od jej powrotu Talitha zobaczyła w Megan coś z dawnej

przyjaciółki.

Kelnerka znowu wróciła. Istniały wady tego, że jest się tak dobrze znanym i czasami obsługa graniczyła z natrętnością. Ile razy można było chcieć, by uzupełniano ci kieliszek z winem lub by zmuszano cię do przerywania rozmowy, abyś mógł powiedzieć kelnerowi, że wszystko jest w porządku, dziękuję.

– Dan mówił, że byłaś chora – powiedziała Talitha po tym, jak złożyły zamówienie i znowu zostały same.

– A dziwisz się? – odrzekła Megan. – Sądziłaś, że więzienia to zdrowe miejsca?

– Wiem, że nie są, oczywiście.

– Jedzenie jest okropne, przetworzone zapychacze. Tyją wszyscy, oprócz narkomanów. Wyliczyliśmy, że jakieś sześć kilogramów na rok.

Megan nie przytyła. Jeśli już, to wyglądała szczuplej niż Talitha ją zapamiętała. Czy to znaczyło, że była uzależniona od narkotyków?

– Nie ma świeżego powietrza, nie ma ćwiczeń, opieka zdrowotna jest poniżej standardów, a higiena nie istnieje w ogóle. Problemy ze zdrowiem psychicznym są w każdym calu tak duże, jak można sobie wyobrazić. Średnia długość życia kobiety w Wielkiej Brytanii wynosi osiemdziesiąt jeden lat. Zgadnij, ile wynosi ona w więzieniu.

– Nie potrafię zgadnąć. Mniej, jak sądzę. Dziesięć lat mniej?

– Czterdzieści siedem, Tala. Gdybym dalej siedziała w więzieniu, zostałyby mi mniej niż dziesięć lat życia. Zresztą, kto wie, ile mi go zostało w obecnej sytuacji. Tak więc, nie dość, że straciłam te dwadzieścia lat, które odsiedziałam, to jeszcze straciłam do około trzydziestu na zewnątrz.

– Meg, nie wiem, co powiedzieć – zaczęła Talitha. – Ale przynajmniej w tym zakresie możemy ci pomóc. To znaczy, ja mogę. Umówię cię na wizytę w mojej prywatnej klinice. Zapłacę za nią. I za każde leczenie, którego będziesz potrzebowała.

Co ona do cholery wygaduje? Leczenie chorób wątroby i nerek może kosztować setki tysięcy funtów. Mark wpadłby w szal.

Megan podniosła szklanę z wodą i napiła się.

– To miłe, ale nie tego od ciebie teraz potrzebuję.

Będą musiały to pokryć środki z funduszu powierniczego. Inni się zgodzą, zmusi ich do tego. Ale chwila, co Megan właśnie po...

– Czego ode mnie potrzebujesz?

Megan rozsiadła się wygodniej na swoim krześle.

– Chcę, żebyś została moim adwokatem, Tala.

Talitha nie spieszyła się. Ponownie napełniła swoją szklanę, następnie szklanę Megan, zastanawiając się przy tym, gdzie są pilne telefony od klientów, gdy się ich potrzebuje.

– Do czego potrzebny ci adwokat? – zapytała w końcu. – Wyszłaś z więzienia. Zresztą prawo kryminalne to tak naprawdę nie moja działka.

Prawo kryminalne było jej działką, jeszcze zanim została współnikiem zarządzającym. Megan jednak nie musiała o tym wiedzieć.

– Ale mimo wszystko nie jestem wolna, prawda? – przypomniała. – Wyrok dożywocia jest dokładnie tym. Wyrokiem na całe życie. Mogę zostać odesłana z powrotem, choćby za to, że dostanę mandat za złe parkowanie.

To była słuszna uwaga; coś, o czym Talitha powinna była sama pomyśleć. Wyrok Megan, praktycznie rzecz biorąc, nigdy nie zostanie w pełni odbyty.

– Wątpię w to – odrzekła. – Musiałabyś zrobić o wiele gorsze rzeczy niż naruszenie zasad parkowania.

Wystarczyłby akt przemocy. Prawie na pewno przyłapanie na niebezpiecznej jeździe.

– Chodzi mi o to, że jestem bezbronna – wyjaśniała Megan. – Każdy może mnie oskarżyć o cokolwiek, w coś mnie wrobić, a ja będę winna, dopóki nie udowodnię, że jest inaczej. Prawo stoi na głowie w przypadku ludzi takich jak ja.

Pojawiły się przystawki. Talitha nigdy w życiu nie czuła się mniej głodna, ale była wdzięczna za te kilka sekund wytchnienia.

- Kto by miał coś takiego zrobić? – zapytała, kiedy kelnerka je zostawiła.
- Kto miałby oskarżyć cię o coś, czego nie zrobiłaś?

Megan trzymała swoje sztucce w dwóch zaciśniętych pięściach, jak dzikuska, jakby w każdej chwili mogła potrzebować użyć ich jako broni.

– To się dzieje od lat – oznajmiła.

– Co się dzieje?

Nie odpowiadając, zaczęła jeść. Jej przystawka, danie z wędzonego łososia, była lekka, pięknie się prezentowała, ale Megan pochłonęła całość w kilku kęsach.

– Sędzia skazał mnie na dożywocie z możliwością zwolnienia po dwudziestu latach, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętała. Mogłaby napisać transkrypcję z tego dnia w sądzie i nie pomyliłaby ani jednego słowa.

Megan skończyła jeść. Talitha zauważyła, że w ten sam sposób jadła u niej w domu w sobotę, jako jedyna z nich poza dziećmi wykazywała jakikolwiek autentyczny apetyt. Przypominała jej psa, który zaznał w życiu głodu i który pożarłby wszystko, co się przed nim postawiło. A jednak wciąż była taka chuda. Musiała być naprawdę chora.

Odłożywszy nóż i widelec, Talitha podsunęła jej swój talerz.

– Spróbuj tego – zachęciła. – Moim zdaniem, to najlepsza rzecz w tutejszym menu.

Talerze zamieniły się miejscami.

– Po dziesięciu latach była mowa o apelacji i złożeniu wniosku o przedterminowe zwolnienie – podjęła opowieść Megan. – W oparciu o to, że kiedy popełniłam przestępstwo, byłam bardzo młoda i że byłam wzorową więźniarką. I wtedy w stołówce wybuchła bójka. Nie miało to ze mną nic wspólnego, ale zostałam oskarżona o podżeganie do przemocy i napaść.

– Jak mogło do tego dojść?

Odpowiedź była nader prosta. Niemal każdy więzień był gotów wszcząć bójkę za pieniądze; tam do diabła, większość była tak znudzona, że

zrobiłaby to dla zabawy. Funkcjonariuszy więziennych było jeszcze łatwiej przekupić; w końcu oni mogli wydawać pieniądze na zewnątrz.

– Więzień, którego rzekomo zaatakowałam, miał złamany nos – ciągnęła Megan. – Można by sądzić, że to dość niewielkie obrażenie, ale przeciwko mnie zeznawało pięciu różnych świadków, w tym dwóch strażników. Co zabawne, kamery monitoringu miały tego dnia awarię. Doradzono mi, żebym zrezygnowała ze składania apelacji.

– Nie miałam pojęcia.

Kolejne kłamstwo. Gdy to się stało, ojciec powiedział jej o tym. Nie przyznał się do żadnego udziału, nie chciał się obciążać, nawet przed własną córką, ale Talitha widziała jego oczy. Barnaby Slater wiedział, co zrobiła jego córka, i chronił ją, nawet jeśli gardził nią za jej uczynek.

– A potem zostałam oskarżona o kradzież – powiedziała Megan, wycierając talerz do czysta opuszką palca. – Pieniądze znaleziono w mojej celi i nikt mi nie uwierzył, kiedy powiedziałam, że nie mam pojęcia, skąd się tam wzięły.

– Czy smakowało? – Niezauważona przez żadną z nich podeszła kelnerka, by zabrać talerze.

– Najlepsze jedzenie, jakie jadłam od dwudziestu lat – pochwaliła Megan.

Uśmiech kelnerki nieco się usztywnił. Talerze zniknęły.

– Następnie zostałam oskarżona o przemyt narkotyków – kontynuowała Megan. – Ponownie znaleziono je w mojej celi. W tym czasie zaczynałam już popadać w paranoję.

– A twój adwokat nie mógł czegoś zrobić? Może wystąpić o przeniesienie?

– Mojego adwokata nic to nie obchodziło. W ciągu tych dwudziestu lat prawie go nie widziałam. – Megan nachyliła się do Talithy nad stołem. – Sprawa wygląda tak – rzuciła. – Napisałam do ciebie i do twojego ojca, prosząc o to, żebyście mnie reprezentowali. Pisałam cztery razy. Dostałam jedną odpowiedź, od asystenta.

– Prosiłam ojca – odpowiedziała Talitha. – Powiedział, że to mogłoby być zbyt szkodliwe dla firmy. Kiedy zostałam skazana, Meg, lokalna społeczność była bardzo wzburzona. Ktoś kilka razy zdemolował szkołę, mówiono ci o tym? Spadła liczba przyjęć. Zbiórki pieniędzy trafił szlag. W następnym roku, cały rok później, liczba przyjęć do Oxbridge obniżyła się o połowę. Nikt nie chciał być z tobą kojarzony i tata wiedział, że firma ucierpi, jeśli okaże się, że jest po twojej stronie.

Twarz Megan przypominała kamień.

– Jesteśmy kancelarią z Oksfordu – tłumaczyła Talitha. – Tata powiedział, że powinien reprezentować cię ktoś spoza tego obszaru.

– A potem była kolejna bójka, za którą znowu zostałam obwiniona – oznajmiła Megan, jakby w ogóle nie słyszała, co się do niej mówi. – I tak to się ciągnęło, aż zaczęłam myśleć, że już nigdy nie ujrzę świata na zewnątrz.

Talitha rozejrzała się nerwowo na boki.

– Megan, proszę, mów ciszej. Wiem, jak bardzo musisz czuć się zawiedziona, ale byliśmy nastolatkami. W tamtym czasie nie mogliśmy nic zrobić.

– Mogłaś przyjść mnie odwiedzić. Nie było cię ani razu, Tala. Dwadzieścia lat, a ty nie odwiedziłaś mnie nawet raz.

Kelnerka wróciła.

– Witam znowu, przyniosłam danie główne.

– Och, na litość boską – warknęła Tala. – Nie, przepraszam. Proszę... – gestem nakazała postawić talerze. – Jeszcze raz bardzo przepraszam. I dziękuję.

Kelnerka uciekła.

Megan nacięła swój stek i na zewnątrz trysnęła krew.

– Wiesz, jakie to było uczucie, Tala? Czułam się tak, jakby ktoś z ogromnymi wpływami w świecie prawniczym cholernie się starał, żebym została w więzieniu tak długo jak to tylko możliwe.

Wetknęła sobie do ust wielki kawałek steku, tak duży, że powinien ją uciszyć na co najmniej kilka minut. Nic z tego.

– Starał albo starała – dodała z ustami pełnymi na wpeł przezutego
mięsa.

Odczynniki dotarły w poniedziałek, ale Feliks zaczekał, aż Sarah pójdzie spać i dopiero wtedy poszedł wywoływać film. W oknach jednej z murowanych szop w ogrodzie zawiesił zasłony zaciemniające z pokoju Luke'a, z zewnętrznego kranu nabrał do pojemnika kilka litrów wody i włączył lampę ciemniową z czerwonym filtrem, którą pożyczył z pracy. Proces wywoływania negatywowego nie był niczym trudnym; cóż, przynajmniej nie dla niego.

Korzystając z kuchenki turystycznej, podgrzał odczynniki do wywoływania do wymaganej temperatury i w ciemności zamocował film na szpuli zamówionego specjalnego naczynia. Zalał zamknięty w naczyniu film wywoływaczem, ustawił stoper, zgodnie ze wskazówkami w instrukcji kilka razy potrząsał naczyniem, po czym roztwór zlał do butelki, w której go dostarczono. Pozbyć się go zamierzał w pracy.

Następna część procesu polegała na zatrzymaniu wywoływania, a odczynniki do tego używane śmierdziały najbardziej i były toksyczne. Po kilku minutach bolała go głowa i zaczęło mu się w niej kręcić. Po zakończeniu tego etapu włączył górne światło – błona nie była już na nie czuła – i na kilka sekund otworzył drzwi.

Nie mógł się oprzeć, by nie podstawić filmu pod światło – czy to rzeka? Scena w parku? Przejrzał rolkę, szukając ujęcia zrobionego dwadzieścia lat temu w domku przy basenie, tego z podpisanym przyznaniem się do winy. Nie zdało się to na nic, zdjęcia były zbyt małe i nadal w negatywie. Nalał trzeci roztwór, który miał utrwalić film. Czekał, potrząsał naczyniem, przepłukiwał je. W końcu użył wody, by zmyć wszystkie magiczne substancje. Kiedy płukanki były czyste, skończył.

Opierając się pokusie, by jeszcze raz wystawić film pod światło, za pomocą klamerki długi, wąski pasek brązowej kliszy zawiesił na sznurku. Czekał, aż wyschnie, wyszedł na zewnątrz.

Noc była jasna i chłodna, pełna zapachów wczesnego lata. Kiedy tego wieczoru wrócił do domu, Luke był w wannie przy otwartym oknie – Sarah miała paranoje na punkcie pary, która mogłaby uszkodzić farbę na ścianach – a do łazienki wpadały płatki kwiatów i jak konfetti opadały na jego aniołka o różowiutkiej skórze.

Myśl o tym, że mógłby stracić Luke'a, czy to z powodu odejścia Sarah, czy – ledwie mógł tej myśli dać się uformować – dlatego, że trafiłby do więzienia, była paralizująca. Feliks kochał synka z pasją, o której istnieniu w sobie nie miał pojęcia. Zaraz po narodzinach Luke'a zrozumiał, że mógłby oddać życie za ten maleńki skrawek człowieka. Teraz, będąc o krok od znalezienia tego, czego potrzebował, by wszystko znów było w porządku, zadawał sobie inne, mroczniejsze pytanie. Czy będzie mógł...

Już czas, film wysechł, a to konkretne pytanie będzie mógł sobie zadać kiedy indziej. Wrócił do szopy, zebrał wszystko, czego używał tej nocy i zaniósł do bagażnika samochodu, żeby odwieźć później do fabryki. Film wniósł ostrożnie do domu.

Po wspięciu się cicho na górę pchnął drzwi do sypialni Luke'a. Mały leżał na brzuszku, pulchne nóżki i stopy miał podciągnięte pod siebie, a jego pupa – ogromna w nocnej pieluszce – była skierowana w stronę sufitu.

Feliks zamknął cicho drzwi i przeszedł na palcach do domowego biura. Jego mac, żeby odgłos odpalania nie obudził Sarah, był już włączony, a oprogramowanie Lightroom zainstalowane. Zeskanował negatyw. Kilka ruchów myszką zamieniło zdjęcia w pozytywy; kilka kolejnych poprawiło barwę, kontrast i jasność. Nie trzymał się kadrowaniem, tylko wcisnął „drukuj”, usiadł przy drukarce i chwycił każde wyskakujące zdjęcie. Było ich piętnaście.

Pierwsze przyspieszyło mu bicie serca. Most w Port Meadow. Na jego szczycie zebrały się jakieś dzieciaki i fotograf – zgadywał, że Tala, to był jej aparat – uchwycił chłopca w locie, jego stopy przebijały powierzchnię wody. Inne dzieci siedziały na brzegu. Ten skoczek, to mógł być Ksawi, Feliks nie był pewny, ale to musiał być właściwy film. Przełknął grudę w gardle i powiedział sobie, że ma zachować spokój. Następne zdjęcie było kolejnym zrobionym w Port Meadow, podobnie jak trzecie. Nadal nikogo nie rozpoznawał.

Czwarta kartka papieru przedstawiała park; University Parks, pomyślał, w oddali grupa pięciu osób siedzących w kręgu. Tala musiała zrobić zdjęcie, gdy się zbliżała; zawsze się spóźniała. Więcej zdjęć z parku – drzewa, jakiś słodki berbec na placu zabaw. Kilka z centrum Oksfordu, jedno zrobione bezpośrednio przed witryną sklepu steampunkowego przy Moście Magdaleny.

Następne zdjęcie go zastanowiło. Zrobione w nocy, przedstawiało posąg, ogromnego anioła z dużymi rozpostartymi skrzydłami. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek włączyli się po cmentarzach, nawet podczas fazy steampunkowej, ale Tala niektóre ze zdjęć mogła robić, kiedy była sama.

Jabłoń – czyżby – tak, jabłonka w ogrodzie Talithy; ogród w Five Arrows, ulubionej restauracji ojca Tali, bo ten pretensjonalny gbur uwielbiał wpadać na lorda Rothchilda i udawać, że się znają.

Ujęcia szkoły; Feliks poczuł, że zaczyna mieć nerwowy tik. Nadal żadnych zdjęć ich paczki. Coś mu nie pasowało, zaczął wertować zdjęcia. Z drukarki tymczasem wychodziło ostatnie. Sfrunęło z podajnika i wylądowało na dywanie obrazem w dół.

Nie chciał go podnosić, wiedział, że musi. Odwrócił je, położył na biurku przed sobą i wpatrywał się w nie długo i intensywnie. A potem zrobił coś, czego nie robił od lat, nawet zapomniał, że był do tego zdolny.

Rozpłakał się.

Następnego dnia Feliks nie poszedł do pracy, tylko z samego rana pojechał do biura Talithy w centrum i zgłosił się w recepcji. Po kwadransie wprowadzono go do wyłożonego boazerią i wyposażonego w meble w stylu królowej Anny gabinetu starej przyjaciółki. Talitha nie była zachwycona jego odwiedzinami.

– Jeśli zrobi się gorąco, nie będzie to wyglądało dobrze – zauważyła, gdy drzwi jej gabinetu zostały zamknięte. – Wcześniej nigdy tu nie przychodziłeś. Dlaczego miałbyś to robić teraz?

– Oczyszczyć biurko – polecił. – Musisz coś zobaczyć.

Stała przed oknem i jej twarzy nie było widać wyraźnie, ale Feliks dobrze wiedział, że nie reagowała najlepiej, gdy się jej mówiło, co ma robić. Za oknem za jej plecami majaczył budynek o drewnianej konstrukcji, który choć znajdował się po drugiej stronie ulicy, wydawał się stać tak blisko, że niemal w zasięgu ręki. Każda kondygnacja była szersza od poniższej, przez co budynek wyglądał jak wielki grzyb z szerokim kapeluszem.

Tala potrzebowała sprowadzenia na ziemię.

– Mam cały dzień. Nie spieszy mi się – rzucił cierpko. – Moje życie się rozpada i twoje wkrótce też się rozpadnie.

Już bez słowa sprzeciwu przesunęła na bok kalendarz i laptop, robiąc mu na biurku miejsce na to, by mógł rozłożyć na nim zdjęcia, które wydrukował nad ranem. Tala ich nie dotknęła, ale gdy przyglądała się każdemu po kolei, jej twarz zdawała się odprężyć.

– Pamiętam ten sklep – powiedziała w pewnym momencie. – O pierwszej w nocy przebrani za wampiry przechadzaliśmy się przed

Sheldonian Theatre i jakaś para Niemców o mało nie zesrała się ze strachu.

– Ona tego nie ma – rzucił Feliks. Tala jeszcze nie załapała. Fakt, on też musiał obejrzeć prawie całą rolkę, ale to był podobno jej film, zdjęcia robione jej aparatem.

– A to co? – Pochyliła się bardziej, żeby przyjrzeć się zdjęciu z aniołem.

– Nie pamiętam, żebym robiła to zdjęcie. Może ktoś pożyczył aparat.

Kontynuował rozkładanie fotek na biurku.

– O, moja ukochana jabłonka – ucieszyła się. – Myślę, że tęsknię za nią bardziej niż za domem.

Feliks położył ostatnie zdjęcie. Talitha popatrzyła na nie, potem na niego, potem podniosła zdjęcie.

Ostatnim zdjęciem na rolce było ujęcie Megan na łąkach Christ Church. Uśmiechała się do aparatu i unosiła jedną rękę, machając nią.

Talitha nie była głupia. W końcu załapała.

– To jest zrobione niedawno – rzuciła. – To Megan teraz.

Feliks w nocy spędził dużo czasu na przyglądaniu się Megan, uśmiechającej się – tryumfalnie, jak mu się wydawało – do aparatu.

– One wszystkie są aktualne – stwierdził. – Nabrałem podejrzeń, gdy zobaczyłem to tutaj, tylko nie mogłem tego umiejscowić. – Pokazał palcem na zdjęcie zrobione w centrum. – To nie jest samochód sprzed dwudziestu lat – wyjaśnił. – To nowoczesny model. I autobusy też tak już nie wyglądają.

– Co, do diabła?

– Nie zrobiłaś żadnego z tych zdjęć, Tala, ona je zrobiła. Pamiętasz wtedy w pubie, jak Ksawi zapytał, czy film to kodak? Prawdopodobnie nie. Kupiła nowy i zrobiła mnóstwo zdjęć miasta.

Tala wyglądała na zszokowaną i nagle na o wiele młodszą.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Cóż, przychodzą mi do głowy dwa powody. Pierwszy taki, że próbuje odtworzyć wspomnienia, wracając do miejsc, w których spędziła młodość.

– Ma teraz smartfona. Robiłaby zdjęcia telefonem.

– Taa, ja też nie jestem przekonany do pierwszego powodu. Drugi może być taki, że celowo odszukała stary aparat, kupiła film i chodziła po okolicy, odtwarzając zdjęcia, które mogły być na oryginale. A potem przyniosła film do pracy, wiedząc, że będę próbował go ukraść. Chciała, żebyśmy go znaleźli.

Talitha przysiadła ciężko na parapecie okna.

– Ona naprawdę robi sobie z nas jaja, co?

– Tak. Pytanie brzmi, co w związku z tym zrobimy my?

29

Zanim udało im się znowu zebrać, był już koniec tygodnia; Talitha kolejny raz przestrzegła ich, żeby nie wpadali w panikę.

– Musimy trzymać nerwy na wodzy – powiedziała do Feliksa, kiedy wychodził z jej biura. – Możliwe, że ona próbuje wymusić na nas jakąś reakcję. Nie możemy dać się na to złapać. Musimy zachowywać się tak, jakby się nic nie stało.

– Łatwo ci mówić – odparł wtedy cierpko Feliks. – Nie musisz spędzać z nią ośmiu godzin dziennie.

Jakoś jednak przebrnął przez tydzień, zachowując się uprzejmie wobec Megan i zwodząc żonę obietnicami, że zatrudnienie Megan nie potrwa już długo.

Teraz, otoczony wreszcie ludźmi, których nie musiał okłamywać, nie czuł nic poza ulgą.

Wydzielona prywatna sala w Rose and Crown w Summertown była malutka i ciasna, jak cała reszta pubu. Amber i Ksawi siedzieli w pewnej odległości od siebie, tak jak siadali zawsze, gdy znajdowali się w miejscach publicznych; gdyby Ksawi nie był w tak oczywisty sposób zauroczony swoją młodą żoną, Feliks już dawno zacząłby podejrzewać, że między Ksawim i Amber na nowo rozgorzał stary płomień. Dan stał, badając zawartość regału z książkami, i tylko Bóg jeden wiedział, po co, bo najświeższą rzeczą w nim był wydany przed dziesięciu laty *Przewodnik po dobrych pubach*.

Feliks tkwił przy oknie i wyglądając na dziedziniec, czekał na przyjazd Tali.

– To nadal żaden dowód – mówiła Amber. – Wiem, że się denerwujesz, Feliksie, ale to naprawdę niczego nie dowodzi. Może Megan po prostu próbuje odtworzyć pewne wspomnienia.

Jak na polityka, Amber była naiwna, a nawet wręcz głupia. Może to tłumaczyło, dlaczego odniosła taki sukces; jej naiwność sprawiała, że ludzie jej wierzyli. Jeszcze gdy chodzili do szkoły, uznał, że Amber to wanad – na pozór silna i użyteczna, zwłaszcza gdy miała innych, od których mogła się odbić, ale w środku w rzeczywistości nic wartościowego się nie kryło.

Feliks pochylił się nad stolikiem i zebrał zdjęcia. Nie chciał już na nie patrzeć, czuł, że Megan drwi sobie z niego, nawet na odległość.

– Chodzi mi o to, że na wolności jest już prawie miesiąc – drążyła temat Amber. – Jeśli miałaby nas o coś prosić, do tej pory już by to zrobiła, nie sądzicie?

– Ze mną się nie kontaktowała – powiedział Ksawi. – A jeśli naprawdę pamięta, co się stało tamtego lata, to właśnie na mnie powinna być najbardziej wkurzona.

Bogu dzięki za drobne dobrodziejstwa, pomyślał Feliks. Gniew Megan, kiedy już spuści go ze smyczy, będzie skierowany przede wszystkim na Ksawiego.

– Może najlepsze oszczędza sobie na koniec – rzucił złośliwie. – Nadal dostajesz anonimowe telefony?

– Ustały po tym, jak Ella zadzwoniła do operatora – przyznał Ksawi. – Może to jednak nic takiego nie było.

– No właśnie, nie powinniśmy wpadać w panikę, żeby nie zrobić czegoś głupiego – przekonywała Amber. – Dan, opowiedz nam o lunchu, który z nią jadłeś. Jaka była?

Daniel oderwał wzrok od słownika łacińskiego i obejrzał się na grupę, jakby nie do końca pewien, po co właściwie się tu zebrali.

– A nie powinniśmy poczekać na Talę? – spytał.

– Nie wiem, jak długo będę mogła zostać – odpowiedziała Amber. – O ósmej mam spotkanie z wyborcami.

Feliks zerknął za siebie na dziedziniec. Nie zobaczył na nim żadnej idącej w ich kierunku wysokiej, ciemnowłosej kobiety.

– Powtórzmy jej, kiedy przyjdzie – rzucił. – Opowiadaj, Dan.

– No więc zabrałem ją na lunch. – Dan dolał sobie czerwonego wina z butelki, którą dzielili z Feliksem. – Do tureckiej knajpki przy Iffley Road. Powiem wam jedno: na brak apetytu to ona na pewno nie narzeka.

Daniel nie wyglądał najlepiej. Na rękach powychodziły mu plamy egzemy, a na szyi i brodzie wykwyty, które mogły być reakcją alergiczną, ale równie dobrze mogły mieć związek ze stresem. Ksawi też wyglądał, jakby schudł, i był bledszy.

– Jak ona się czuje? – zapytała Amber, gdy Daniel usiadł obok niej. – Tak naprawdę, znaczy. Zanim przejdiesz do innych spraw, powiedz, jak twoim zdaniem sobie radzi?

– Wygląda o wiele lepiej niż wtedy, gdy ją widziałem po raz pierwszy – odparł Daniel. – Jej cera nie jest już taka niezdrowa i żółta, i przestała się ciągle oglądać za siebie, no wiecie, jakby się bała, że ktoś się może do niej podkraść.

– Zauważyłem to – potwierdził Ksawi. – Kiedy byliśmy u Tali. Cały czas była czujna i niespokojna.

Ksawi sam się taki stał, pomyślał Feliks, podskakiwał za każdym razem, gdy dostawał esemesa lub gdy na zewnątrz rozlegał się głośniejszy dźwięk.

– Głównie chciała rozmawiać o nas. – Daniel zerknął w stronę Feliksa. – O tym, jak dobrze radzisz sobie z firmą.

Oni wszyscy reagowali na cios, jakim był powrót Megan do ich życia. Dan nabawił się dziwnych chorób skórnych, Ksawi stał się płochliwszy niż stara panna, Amber doprowadzała ich do szału niekończącym się sygnalizowaniem czystości swoich motywów, a sam Feliks docierał do punktu, w którym nawet jemu wydawało się, że stracił kontrolę nad swoim piciem. Odepchnął od siebie kieliszek. Problem polegał na tym, że jego ręka sięgała po niego automatycznie; przez połowę czasu praktycznie nie zdawał sobie sprawy, że to robi.

– I jest oszołomiona sukcesem Amber. – Dan próbował się uśmiechnąć, ale wyglądało to dziwnie i wymuszenie. – Poprosiła, żebym przyniósł ze sobą zdjęcia, z różnych uroczystości, no wiecie. Pokazałem jej zdjęcia ślubne Amber – twoich nie, Ksawi, nie jestem głupi. Powiedziałem, że na twoim ślubie nie byłem, więc mnie nie wsyp.

– Chciała zobaczyć mój ślub? – Amber zerknęła nerwowo na Ksawiego.

– Taa, zrobiła wielkie halo z tego, że żałuje, że nie mogła być jedną z twoich druzhen ani matką chrzestną którejs z twoich córek. Dopytywała się, kiedy mają urodziny. Nie pamiętałem dokładnie, wybac Amber, ale one nie są moimi chrześniaczkami. Powiedziałem jej, że się dowiem. I chciała wiedzieć, jakie są ich ulubione zabawki, książki, filmy i tak dalej. Na prezenty, wyjaśniła.

– To brzmi trochę jak obsesja – zauważył Feliks.

– Tak, dokładnie tak. – Dan podniósł swój kieliszek. – Pytała też dużo o Talę. Czy jej rodzina nadal ma tę posiadłość na Sycylii, dlaczego nie ma własnych dzieci, czy jest szczęśliwa z Markiem. Za każdym razem, gdy pytałem ją o nią samą, zmieniała temat tak szybko, jak tylko mogła.

– Nie chciała, żebyś ją na czymś przyłapał? – domyślił się Ksawi.

– Kto wie. W końcu zapytałem wprost, co poszło nie tak z jej egzaminami tamtego lata. Powiedziałem jej, że był to dla nas prawie taki sam szok jak wypadek, biorąc pod uwagę jej inteligencję. Mówiąc szczerze, myślę, że wyłożyłem jej to nieco nazbyt obcesowo.

Daniel miał zaczerwienione oczy i nawet Feliks, który nie był znany w grupie z wrażliwości, widział, że przyjaciel cierpi. Amber objęła rękę Daniela swoją.

– Co odpowiedziała? – zapytała tonem, jakim można by się było zwrócić do dziecka, które za chwilę wybuchnie płaczem. – Na temat egzaminów?

Daniel westchnął.

– Powiedziała, że może nie jest nawet w połowie tak inteligentna, jak udawała. Cóż, wiedziała, że nie dałem się na to nabrać, więc opowiedziała mi historyjkę o nagłym pojawieniu się fobii egzaminacyjnej.

– A coś takiego w ogóle istnieje? – zdziwił się Ksawi.

– Jak najbardziej – potwierdził Daniel z zapalem. Wyglądało na to, że wolał każdy inny temat, jeśli tylko nie dotyczył Megan. – Zdarza się, że nawet bardzo zdolni uczniowie źle wypadają na egzaminach. Mamy kilku takich w szkole i pracujemy z psychologami, aby dotrzeć do sedna problemu. Ale takie fobie raczej nie pojawiają się nagle, a Megan twierdzi, że w jej przypadku tak właśnie było.

– Opisywała to jakoś dokładniej? – dociekała Amber.

– Mówiła, że na kilka godzin przed każdym egzaminem odczuwała początki ataku paniki. Serce biło jej szybciej, zawartość żołądka zamieniała się w papkę, oddech wymykał się spod kontroli. Prawdę mówiąc, są to klasyczne objawy.

– Jak to się stało, że tego nie zauważyliśmy? – wymamrotał z powątpiewaniem Feliks. – Megan była na każdym egzaminie, który zdawałem. Ksawi, ty i ona też byliście razem na egzaminach pisemnych. Zauważyłeś coś?

Ksawi pokręcił głową.

– Nic, co odbiegałoby od normy. Mam na myśli to, że wszyscy byliśmy zdenerwowani; wszyscy odczuwaliśmy presję.

– No właśnie – rzucił z naciskiem Daniel. – Wszyscy byliśmy całkowicie skupieni na sobie, na tym, co pamiętamy, co może się pojawić. Niekoniecznie zauważylibyśmy problem u kogoś innego.

– Gdzie ta Tala, do cholery jasnej? – mruknął Feliks.

– I podobno w trakcie egzaminu było jeszcze gorzej – ciągnął Daniel. – Co kilka minut musiała wychodzić do łazienki, chciało jej się wymiotować. I nie widziała wyraźnie, tak jakby coś się jej stało ze wzrokiem. Jeśli to wszystko jest prawdą, to szczerze mówiąc, to cud, że w ogóle udało jej się zdać.

– Ale co to spowodowało? – zastanawiał się Feliks. – Nie da się przejść od bycia najzdolniejszym uczniem w szkole do bycia kimś, kto nie jest w stanie napisać egzaminu.

– Taa, Feliks, dzięki, ale ja naprawdę trochę się znam na psychologicznych aspektach zdawania egzaminów – rzucił z sarkazmem Dan. – Jeśli ona mówi prawdę o swoich objawach, to musiało wydarzyć się coś, co je wywołało. Ale nawet jeśli pamięta, co to było, to się do tego nie przyznaje.

– Egzamin y próbne zdała celująco – przypomniał Ksawi. – Pamiętam, jak dyrektorka zrobiła nam wykład o ryzyku popadnięcia w samozachwy t, o tym, że uczniowie, którym poszło świetnie w styczniu, mogą kompletnie zawalić w czerwcu. Kazała nam obiecać, że nie przestaniemy się uczyć.

– No więc, cokolwiek się wydarzyło, musiało się to stać między styczniem a czerwcem – osądził Daniel. – Ktoś coś pamięta? Przychodzi wam coś na myśl?

– Przyjechała Tala – poinformował Ksawi, który siedział przy oknie.

Talitha odziedziczyła po ojcu nawyk wchodzenia do pomieszczeń niczym wzięty prawnik z telewizyjnego show wkraczający z rozmachem na salę sądową. Usłyszeli stukanie jej obcasów na płytach chodnikowych na zewnątrz, po czym otworzyła drzwi tak gwałtownie, jakby spodziewała się nakryć ich na gorącym uczynku.

Feliks wstał. Nie zniósłby kolejnej orgii rozdzielanych w powietrze pocałunków i udawanych uścisków.

– Idę do baru. Dan ci wszystko zreferuje. Jeszcze jedna butelka, chłopaki?

Żaden nie wyraził ochoty, co oznaczało, że on też prawdopodobnie nie powinien więcej pić. Feliks przez chwilę odczuwał zazdrość o to, że Dan i Ksawi mogą się zadowolić tylko jedną trzecią butelki wina. Amber oczywiście potrafiła upić się samą wodą gazowaną, jeśli tylko wrzuciło się do niej plasterek limonki.

– Porcję szkockiej proszę – złożył zamówienie u barmana.

Whisky i dzbanek z wodą pojawiły się przed nim.

– I kieliszek białego wina – dodał. – Chablis, jeśli macie.

Dolał do whisky kilka kropel wody, po czym podniósł szklaneczkę i wypił połowę jej zawartości. Wino i piwo nie robiły mu już różnicy; ich efekt był taki, jakby pił wodę gazowaną jak Amber. Jednak szkocka mogła mu pomóc przetrwać kolejne pół godziny.

– Więc, co dla nas masz? – zapytał, gdy z powrotem znalazł się w prywatnej sali.

– W przeważającej części niewiele – odpowiedziała Talitha, po czym uniosła dłoń, żeby stłumić jęki zniecierpliwienia. – Zaczekajcie, już mówię.

Łyknęła chablis, za które nie podziękowała Feliksowi, i z torebki wyjęła jakiś dokument. Raport, prawdopodobnie końcowy, od prywatnego detektywa. Pomiedzy łykami zaczęła czytać.

– Idzie do pracy, zostaje tam cały dzień, z wyjątkiem czasu, kiedy spotkała się ze mną w Five Arrows, do domu wraca około osiemnastej i najczęściej już w nim zostaje. Kiedy wychodzi na zewnątrz, spaceruje po otwartych przestrzeniach, wzdłuż rzeki, po parkach, tego typu rzeczy.

Talitha zerknęła w górę, przypuszczalnie, by sprawdzić, czy wszyscy słuchają.

– Żywi się jedzeniem na wynos i kilka dni temu kupiła używany samochód w tym komisie przy Abingdon Road – powróciła do czytania. – Zapłaciła za niego prawie tysiąc czterysta funtów. Spadek po mamie, zanim zapytacie.

– Nie mieliśmy zamiaru – burknął Feliks.

– Kilka dni temu miała wizytę u fryzjera i poszła do Westgate, gdzie zrobiła zakupy odzieżowe w Johnie Lewisie i w Hobbsie. Trzy razy odwiedziła też Finders Keepers. Poluje na nowe mieszkanie.

Talitha odłożyła raport na stół.

– Jednym z powodów, dla których szuka mieszkania, może być to, że media najwyraźniej dowiedziały się, gdzie mieszka – wyjaśniła. – Od trzech nocy przed jej domem kręcą się jacyś ludzie, zaczepiający każdego, kto wchodzi i wychodzi, a dwie noce temu ktoś pomazał farbą drzwi wejściowe.

– Wydaje mi się, że ludzie z pracy też odkryli, kim jest – poinformował Feliks. – Nikt mi jeszcze nic nie mówił, ale atmosfera zdecydowanie się zmieniła.

– Ale to niczego nie zmieni, prawda? – zapytała Amber. – Nie zwolnisz jej?

Feliks niemal się roześmiał.

– Jeśli potrafię poradzić sobie z tym, że moja żona traktuje mnie, jakbym zabił jej ukochanego szczeniaka, to tym bardziej poradzę sobie z kilkoma niezadowolonymi laborantami.

– Jeszcze nie skończyłam – przywołała ich do porządku Talitha. – Zeszłej nocy wyszła z domu kilka minut po dziewiątej. Możliwe, że czekała, aż wszystko ucichnie i zrobi się ciemno. Wsiadła do swojego samochodu i wyjechała z miasta w kierunku obwodnicy.

– Czy ten twój facet za nią pojechał? – zapytał Feliks.

Oczy Talithy rozbliły.

– Oczywiście, że pojechał. Nie płacę mu za to, żeby pozwolił jej odjechać samej. Pojechała London Road do A40. Myślał, że wjedzie na autostradę, ale ona skręciła w kierunku Thame i trzymała się A40 w stronę Milton Common.

Feliks wyczuł przy stoliku subtelną zmianę nastroju.

– Twój stary dom? – wymamrotała Amber.

Ciemne loki Talithy podskoczyły, gdy pokręciła głową.

– Nie, pojechała gdzie indziej. Do małej miejscowości tuż przy siódmym węźle na M40.

Talitha wyciągnęła zdjęcie z koperty i reszta z nich pochyliła się, żeby popatrzeć na nocne ujęcie dużego, pomalowanego na biało budynku z czerwonym dachem. Budynek był dwupiętrowy, stał blisko drogi, od której oddzielał go tylko wąski pas terenu wyłożonego brukiem.

– Echo Yard? – przeczytał Daniel napis umocowany wysoko na elewacji po prawej stronie drzwi.

– To szrot budowlany – wyjaśniła Talitha. – Są tam materiały ze starych budynków – kamień, drewno, marmur, cegły i tak dalej – które są odsprzedawane, zwykle z kolosalnym narzutem. Na tyłach znajduje się ogromny plac pełen różnego rodzaju dziwnych i wspaniałych rzeczy.

– Moja mama go uwielbia – wtrąciła Amber. – Większość drzwi i futryn do dobudówki rodziców pochodzi właśnie stamtąd.

– Czy któreś z was słyszało kiedyś, żeby Megan miała jakieś związki z tym miejscem? – zapytała Talitha.

Pokręcili głowami.

– Więc będziecie tak samo zaskoczeni jak ja, gdy się dowiecie, że weszła tam przez bramę, wstukując kod – oznajmiła Talitha. – Co raczej przysporzyło problemu naszemu nieustraszonemu detektywowi, ponieważ nie znał kodu i nie mógł za nią pójść. Ale węszył dalej i wydało mu się, że widzi światło w przyczepie kempingowej na tyłach podwórza. Obszedł ogrodzenie i natknął się na fragment, przy którym leżał pień starego drzewa. Udało mu się dzięki temu przejść przez ogrodzenie i podejść prawie pod samą przyczepę.

Talitha przerwała relację, żeby pokazać im kolejne zdjęcia: szrot nocą, dziwne skrzyżowanie złomowiska z gotyckim cmentarzem; przyczepa kempingowa z parą wydobywającą się z otworu wentylacyjnego i z kilkoma światełkami za zasłoniętymi oknami.

– Jeden z jej więziennych kolegów? – zasugerował Feliks.

– Zapamiętaj tę myśl – rzuciła Talitha. – A na razie przypomnijcie sobie jedno ze zdjęć z filmu, który ukradł Feliks.

– Kamienny anioł! – zakrzyknął on sam. – Czyli to zdjęcie zostało zrobione na tym złomowisku, tak?

Talitha wyciągnęła kolejne i wskazała na coś w tle. Feliks nie musiał się długo przyglądać. To był ten sam anioł.

– To ostatnie zdjęcie zrobione przez naszego prywatnego detektywa – powiedziała Talitha. – Bo w tym momencie coś, co brzmiało jak duży pies,

zaczęło szczebrać wewnątrz przyczepy i mój człowiek musiał się stamtąd ewakuować.

– Więc, co to może oznaczać? – zapytał Feliks. – Nigdy nie chodziliśmy do Echo Yard, prawda? To znaczy, nie jako grupa. To nie było jedno z naszych miejsc.

– To oznacza, że film, który ukradłeś, może być zupełnie nieistotny – stwierdziła Amber. – Nie ma z nami nic wspólnego.

– Mój detektyw następnego dnia zrobił małe rozeznanie w tej sprawie – kontynuowała Talitha. – Wygląda na to, że przyczepa jest oficjalnym domem kamieniarza z Echo Yard. Facet jest współwłaścicielem firmy i to on ratuje różne elementy ze zniszczonych budynków. Mieszka na miejscu, jest kimś w rodzaju ludzkiego psa stróżującego, choć pies też tam jest, a gość nazywa się Gary Macdonald.

Czekała, aż informacja do nich dotrze.

– To ojciec Megan – dodała, na wypadek gdyby nie zrozumieli. – I wiem, że siedział w więzieniu.

30

Gary Macdonald jest współwłaścicielem Echo Yard od prawie dwudziestu pięciu lat – po chwili wypełnionej zdumieniem ciszy powiedziała Talitha. – Złomowisko należało do niego już wtedy, kiedy chodziliśmy do liceum.

– Nie mogę uwierzyć, że nam o tym nie powiedziała – mruknął Ksawi.

– Nigdy nie wspominała o ojcu – dodała Amber. – Kiedy ją kiedyś o niego zapytałam, powiedziała, że stracili kontakt lata temu.

– Prawdopodobnie dlatego, że przez większość dorosłego życia był w więzieniu, wychodził z niego i znowu tam trafiał – ciągnęła Talitha. – Nie jest to rodzic, z którego można być dumnym.

– Czy to możliwe, że przez niego tak fatalnie zdała egzaminy? – zapytała Amber.

– Możliwe, ale bardziej interesuje mnie to, że Echo Yard znajduje się tak blisko domu moich rodziców w Little Milton – odpowiedziała Talitha. – Mniej niż dziesięć minut jazdy. Pamiętacie, jak się zastanawialiśmy, co mogła zrobić z filmem i z podpisanym oświadczeniem między opuszczeniem nas a powrotem do domu? – Talitha spojrzała w dół na zdjęcia. – Powiedziałabym, że mamy naszą odpowiedź.

Feliks widział własne podniecenie odbijające się na twarzach wokół. Daniel odchylił się do tyłu na krześle i głośno odetchnął.

– Myślisz, że film i oświadczenie nadal tam są? – spytał Ksawi.

– Wiemy, że nie ma ich w jej kawalerce. I nie nosi ich przy sobie.

– Ale te rzeczy w tym Echo Yard są na sprzedaż – zaprotestował Daniel.

– Nie mogła wiedzieć, czy skrytka nie zostanie wysłana do przeróbki jakiejś szopy w Cotswolds.

– To tylko ułatwia sprawę – zauważył Feliks. – Możemy zignorować wszystko, co ma metkę z ceną.

– Na pewno są tam jakieś rzeczy, które mają dla nich wartość sentymentalną – dodała Talitha. – Albo takie, których nie mogą sprzedać. Może ten anioł. Warto to sprawdzić.

– Czy twój przyjaciel detektyw będzie mógł to dla nas zrobić? – zapytał Daniel.

Twarz Talithy spięła się.

– Nie możemy ryzykować, że w jego ręce dostanie się coś, co może nas obciążyć – odpowiedziała. – I szczerze mówiąc, nie mam już jak uzasadnić kosztów. Jeśli chcemy przeszukać to miejsce, musimy zrobić to sami.

– W nocy?

Wzdrygnęła się.

– Boże, nie. Ojciec Megan ma pieprzonego owczarka niemieckiego. Nie będę się z nim szarpała. Pojadę tam w godzinach otwarcia i rozejrzę się. Ale ktoś powinien mi pomóc. To za duże miejsce, żeby przeszukiwać je w pojedynkę.

– Nie możemy pojechać wszyscy – stwierdził Feliks. – Będzie to wyglądało zbyt podejrzanie, w razie gdyby Megan się tam pojawiła.

– Ja z tobą pojadę – zaoferował się Ksawi. – I tak mamy w tym roku robić remont domu.

– Nie możemy polegać na tym, że znajdziemy tam te rzeczy – przestrzegł Feliks. – Potrzebujemy planu awaryjnego.

Talitha posłała mu chłodny uśmiech.

– Więc może przedstawiś nam jakiś swój?

Feliks rozejrzał się po grupie. Wiedział, że z Amber będzie problem, z resztą – nie aż tak duży. Ale Talę na pewno miał po swojej stronie.

– Tala wytłumaczyła mi, że mimo iż Megan jest na wolności, to wyrok dożywocia nigdy się oficjalnie nie kończy – zaczął. – Więc jeśli popełni jakieś wykroczenie, coś dostatecznie poważnego, istnieje szansa, że znowu ją zamkną, prawdopodobnie na długo, i nasz problem zniknie.

Cisza. Nawet Amber nie zaprotestowała tak szybko, jak się spodziewał.

– Co dokładnie masz na myśli? – zapytał Ksawi.

– To Sarah podsunęła mi ten pomysł – wyjaśnił, zastanawiając się zarazem, czy w jakimś, nawet niewielkim stopniu, nie przerzuca winy na żonę. – Piekliła się o to, że Megan może wyczyścić nasze konto, wystarczyłoby kilka przelewów do banku za granicą i po ptakach. Firma może się zwijać.

– Megan nie jest złodziejką – obruszyła się Amber.

– Nie sugeruję, żebyśmy czekali, aż sama to zrobi – wyprowadził ją z błędu Feliks.

Nie trwało długo, zanim wszyscy załapali.

– Ale czy taka akcja jest w ogóle możliwa? – rzucił z powątpiewaniem Daniel.

– Oczywiście, że jest – zapewnił Feliks. – Mam dostęp do wszystkich komputerów w budynku. Znam wszystkie hasła. Założenie konta będzie trudniejsze, ale szczęśliwie znamy eksperta od inwestowania i informatyki.

Wszyscy spojrzeli na Ksawiego.

– Da się to zrobić? – spytała Talitha.

– W teorii to nic trudnego – odparł Ksawi. – Prawdopodobnie mógłbym to nawet załatwić zdalnie. Ale byłoby lepiej, gdybym przyszedł do firmy, kiedyś, kiedy będziemy pewni, że Megan nie ma alibi, żeby było wiadomo, że mogła to zrobić.

– Nie zrobimy czegoś takiego – stanowczo sprzeciwiła się Amber.

– Miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli – odpowiedziała jej Talitha.

– Sama też wpadłam na podobny pomysł, chociaż mój byłoby trudniej zrealizować. Znowu potrzebna byłaby pomoc prywatnego detektywa, a to nie byłoby tanie.

– Co to za pomysł? – zainteresował się Daniel.

Talitha wzruszyła ramionami.

– Dziecięce porno na jej komputerze, kradzież jej samochodu którejs nocy, niebezpieczna jazda i porzucenie gdzieś auta. Musiałaby udowodnić,

że to nie ona prowadziła, a biorąc pod uwagę, że mieszka sama, byłoby to dość trudne.

– Nie wierzę, że to słyszę – sapnęła Amber.

Tala odwróciła się do niej.

– Więc, jaki jest twój genialny pomysł? Daj spokój, Am, nie możesz stale odrzucać naszych pomysłów, a sama nic nie proponować.

Amber nie wycofała się.

– Moglibyśmy się nią zaopiekować. Dać jej pieniądze, pozwolić wrócić do naszego życia. – Rozejrzała się po grupie. – To może nie być takie złe. Jest dobra w swoim fachu, Feliksie, nawet ty to przyznajesz. Ty, Tala, z łatwością pomogłabyś jej w sprawach prawnych, robisz takie rzeczy z zamkniętymi oczami. A ja nie mam nic przeciwko, jeśli będzie chciała zostać kimś w rodzaju przyszywanej ciotki dla moich dziewczynek.

Cisza.

– Jakoś to przeżyjemy. – Amber teraz już prawie błagała. – Nie musimy rzucać jej na pożarcie wilkom. Znowu.

– A jak się będzie czuł Deks, gdy skazana zabójczyni dzieci będzie się mieszała do życia jego córek? – zapytała Talitha. – Jak zareagują twoi wyborcy? Prasa? Nie jestem pewna co do innych, ale myślę, że to mogłoby być gorsze od skandalu Profumo^[4].

– No już dobrze, spokojnie. – Ksawi wyciągnął rękę i położył dłoń na ramieniu Talithy. Feliks spodziewał się, że Talitha ją strąci, ale ku jego zaskoczeniu wzięła głęboki oddech i ponownie podniosła swój kieliszek.

– Przepraszam, Am – mruknęła.

– Musi istnieć jakiś inny sposób – stwierdził Ksawi. – Musimy tylko myśleć nieszablonowo.

– Czyli jak? – zapytała Amber.

– Jeśli naprawdę wierzymy, że dojdzie do najgorszego i że Megan nie będzie milczała, zrobimy to, co zrobiliśmy poprzednio – odparł Ksawi.

– Nie nadążam – przyznał się Daniel.

– Dwadzieścia lat temu jedno z nas wzięło winę za całą grupę na siebie – zaczął wyjaśniać Ksawi. – Wtedy była to Megan. Więc jeśli znów będziemy musieli się z tym zmierzyć, ktoś inny będzie musiał zrobić to samo.

Feliks zobaczył na twarzach pozostałych odbicie własnego zaskoczenia.

– Ale, jak to niby miałyby cokolwiek rozwiązać? – wzburzyła się Talitha.
– Jeśli Megan pogrąży jedno z nas, pogrąży wszystkich.

– Nie wtedy, jeśli będziemy trzymać się razem, jeśli to będzie jej słowo przeciwko naszemu – przekonywał Ksawi. – Jedno z nas zgodzi się przyznać, że było z Megan w samochodzie tamtej nocy, a reszta poprze tę wersję. Ta osoba prawie na pewno trafi za kratki, może nawet na dłużej niż Megan, ale chodzi w tym o to, że to będzie tylko jedno z nas, a nie wszyscy.

– A jak zdecydujemy które? – Z twarzy Daniela zniknął cały kolor.

– Ksawi, gadasz bzdury – skwitowała Talitha. – Megan ma podpisane przez nas oświadczenie, w którym do wszystkiego się przyznajemy.

– Ma, ale powiemy, że było wymuszone – skontrował Ksawi z zimnym uśmiechem. – Zażądała, żebyśmy je podpisali w zamian za to, że zgodzi się wziąć winę na siebie, dzięki czemu powiedzmy Daniel – wybieram imię na chybił trafił – mógł uniknąć kary. Podpisaliśmy oświadczenie ze względu na Dana, ale to, co w nim było, to nieprawda. A reszta z nas nie ruszała się wtedy z domu Tali.

– Jakoś tego nie widzę. To nie przejdzie – rzuciła z powątpiewaniem Amber.

– To będzie słowo Megan przeciwko naszemu – powtórzył Ksawi. – Może jednak warto dać szansę temu pomysłowi?

– Jak zdecydujemy, kto tym razem weźmie na siebie winę? – zapytał ponownie Daniel.

– Są może jacyś ochotnicy? – Ksawi uśmiechnął się do grupy, a Feliks zauważył, że jedną rękę ma schowaną w kieszeni marynarki.

– Ksawi, nie możemy tego zrobić – zaprotestowała Amber. – Mam dwoje dzieci.

– Och, myślę, że każde z nas ma jakiś powód lub dwa, by chcieć się od tego wymigać – odrzekł Ksawi. – Rzecz w tym, że może nie będziemy mogli. Może Megan zadecyduje za nas.

– Cóż, ciebie ona nie obciąży. Nie, jeśli wciąż ma do ciebie słabość – warknęła Amber. – I pewnie nie obciąży Feliksa, bo straciłaby pracę.

Ksawi wyciągnął rękę z kieszeni. Z jego zaciśniętej pięści wystawało pięć kolorowych plastikowych słomek.

– Wybierzcie po jednej – polecił.

Nikt się nie poruszył.

– Jedna jest dwa centymetry krótsza od pozostałych – dodał.

– To oszustwo – rzucił Daniel. – Wiesz, która jest krótsza.

– Więc wybiorę ostatni. Tak będzie sprawiedliwie.

Talitha odsunęła swoje krzesło o kilka centymetrów od stołu.

– Wolę mój plan – oznajmiła. – Znajdziemy podpisane oświadczenie i film, wtedy nikt nie będzie musiał się do niczego przyznawać.

– Och, ja też wolę twój plan – zgodził się z nią Ksawi. – Nie zrozumcie mnie źle. To jest plan awaryjny.

– To główniany plan – mruknęła Amber.

Ksawi odwrócił się do niej.

– Czyli co, rozważysz ponownie pomysł przelania pieniędzy z firmy Feliksa na konto na Wyspach Normandzkich? – zapytał – A jeśli to nie wypali, to pomysł Tali, żeby którejś nocy rozbić jej samochód?

Amber opuściła głowę w dłonie.

– No więc jak? – ponaglał ją Ksawi.

Pokiwała głową. Ksawi, wykorzystując swoją przewagę, przepchnął w jej stronę po stole zaciśniętą pięść.

– Wybierz jedną – nakazał.

Spojrzała na niego, w oczach miała łzy.

– Zgadzam się. Wygrałeś. Daj mi już spokój.

– Nadal musisz wybrać, wszyscy musimy. Potrzebujemy planu C.

Nie zabierając ręki, rozejrzył się po grupie.

– Jeśli nic innego, przynajmniej będziemy mieli trochę zabawy.

Mamrocząc coś, Amber wyciągnęła z jego dłoni słomkę w kolorze pomarańczowym.

– I co, która to? Krótsza?

Feliks pochylił się nad stołem i z pozostałych słomek wyciągnął czerwoną. On i Amber jak jeden mąż podnieśli swoje słomki, by porównać ich długości. Obie były takie same. Feliksowi zrobiło się wstyd, że poczuł ulgę, bo to był absurd.

Potem jak wąż za myszą w stronę dłoni Ksawiego wystrzeliła ręka Talithy. Z wiązki została wyrwana niebieska słomka. Była tej samej długości, co słomki Feliksa i Amber.

W zaciśniętej pięści pozostały już tylko dwie, jedna zielona, druga różowa.

– No jak, czujesz, że dopisuje ci dzisiaj szczęście? – Ksawi wyszczerzył zęby do Daniela.

Jakby wkładał rękę do ognia, Daniel chwycił szybko zieloną słomkę i wyciągnął. Również miała długość pozostałych.

Ksawi otworzył dłoń i pozwolił ostatniej słomce spaść na stół. Była takiej samej długości jak wszystkie inne.

– Tylko żartowałem – powiedział.

Amber stłumiła szloch, Daniel przejechał dłońmi po twarzy, Talitha zbladła.

– Kurwa mać, Ksawi – warknął Feliks. – Co to miało być, do cholery?

Ksawi podniósł się z krzesła.

– Próba – odpowiedział. – Następnym razem zrobimy to naprawdę.

31

Ksawi i Talitha pojechali do Echo Yard późnym popołudniem w poniedziałek. Nad Oxfordshire rozpełtała się wiosenna burza, gdy Ksawi parkował obok białego range rovera Talithy. Ta, zanim opuściła szybę, zaczęła, aż Ksawi wysiadzie ze swojego samochodu.

– Myślisz, że to przejdzie?

– Mam zapasowy parasol. – Ksawi otworzył bagażnik, wyjął parasol swój i drugi, którego używała Ella, i otworzył oba. – Chodź, zamykają o szóstej.

Po przekroczeniu bramy stwierdzili, że złomowisko nie wygląda wcale jak złomowisko. Wiele wystawionych tam przedmiotów było przeznaczonych do użytku zewnętrznego, dołożono więc starań, by teren wyglądał jak ogród, w którym mogłyby się znaleźć. Na wyłysiałych połaciach trawnika stały porośnięte mchem poidelka dla ptaków, centralny punkt stanowił staw otoczony trzcina i kwitnącymi żółtymi nagietkami, pośród których szumiała fontanna. Wszędzie stały ogrodowe ławki, w większości zavalone zaniedbanymi roślinami doniczkowymi. Panorame tworzyły altany z kutego żelaza na kamiennych filarach, wysokie kolumny i ogromne posągi, a rdzewiejące żelazne balustrady wytyczały ścieżki i zagrody. Bramy, z których wszystkie były na sprzedaż, blokowały przejście w nieregularnych odstępach. W wózkach na kołach leżały tuziny terakotowych donic, w każdym możliwym kształcie i rozmiarze, a w jednym z rogów z latarni zwisały lampy Tiffany’ego. Leszczyna, której gałęzie były tak poskręcane i powyginane, że pasowałyby do najmroczniejszej bajki, była obwieszona lampionami.

Deszcz i późna pora odstraszyły innych klientów, więc Ksawi z Talithą byli sami, kiedy ruszyli pierwszą ze żwirowych ścieżek. Nawet w słabym świetle uwagę Ksawiego przykuł ogromny złoty globus ustawiony na tyłach placu. Miał prawie trzy metry średnicy i był osadzony na ogromnej kamiennej skrzyni. Za nim wznosiła się potężna betonowa konstrukcja, niebędąca częścią placu, ale dziwnie do niego pasująca. Wieża ciśnień z połowy dwudziestego wieku.

– Chryste – wymamrotała Talitha spod swojej parasolki. – Od czego zaczynamy?

– Obejdźmy całość i spotkajmy się na drugim końcu – zaproponował Ksawi. – Ignoruj wszystko, co może być na sprzedaż i postaraj się myśleć jak dziecko. Megan mogła tu przychodzić od dziesięcioleci.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył przed siebie. Idąc wzdłuż rzędu kominków, minął przypominającą skupisko grzybów kolekcję urn na kolumnach i wszedł na fragment placu zastawiony menażerią kamiennych zwierząt: lwów na postumentach, przyczajonych gryfów, leżących psów gończych. Czując, że obserwują go dziesiątki pozbawionych życia oczu, z ulgą zostawił je za sobą i dotarł do przybudówki z brudnej cegły.

Dach zasłaniały najniższe gałęzie jesionu i warstwy pnącego bluszczu. Ta część muru, którą mógł zobaczyć, była pokryta, praktycznie co do centymetra, kamiennymi gargulcami. Niektóre z nich miały zęby, niektóre kły, wiele wystawiało w jego kierunku grube, gąbczaste języki; wszystkie na niego krzyczały. Jedne zasłaniały oczy, inne uszy, jeszcze inne zaciskały broń w szponiastych pięściach. Wiele z nich, ociekających deszczem, zdawało się szlochać. Motyw był kontynuowany u stóp Ksawiego, gdzie podobne do skrzatów stwory spoglądały na niego złowrogo z dołu. Przypomniał sobie, że gargulce są wydrążone, że w zasadzie są to wyszukane rynny odpływowe; wszystkie miały w środku pustą jamę.

– Pomóc w czymś, kolego?

Podszedł do niego mężczyzna, około sześćdziesięcioletni, w zielonym sztormiaku i płaskiej, wiejskiej czapce na siwych,

kędzierzawych włosach. Wyglądał jak farmer.

– Przepraszam. – Ksawi obdarzył mężczyznę – na pewno był ojcem Megan, mieli takie same ciemne oczy – uśmiechem, który rezerwował dla klientów z dziesięcioma milionami do zainwestowania. – Mam słabość do gargulców. Ale żona by mnie zabiła, gdybym z którymś z nich wrócił. Wysłała mnie po drewno.

– To po tamtej stronie. – Gary Macdonald wskazał na przeciwległą stronę placu, tę za złotym globusem, obok posągu tańczących szkieletów z kutego żelaza, gdzie pod prowizorycznym zadaszaniem leżały drewniane drzwi ułożone w stosy jak karty. – Czego dokładnie pan szuka?

Macdonald gestem pokazał, że powinni przejść przez plac, więc Ksawi poszedł za nim. Gdy przechodzili za ogromną złotą kulą, zauważył wiktoriańską wannę, która mogłaby pasować do jego łazienki w domu. Może przywiózłby tu kiedyś Ellę, gdyby wszystko wróciło do normy. Z drugiej strony, może nie; musiały przecież istnieć inne takie składy.

– Kupiliśmy dom w centrum Oksfordu – wyjaśniał, gdy okrążali staw. – Mamy dużo wewnętrznych elementów drewnianych z lat siedemdziesiątych i żona chciałaby je zastąpić czymś bardziej odpowiednim.

– Cóż, jeśli tylko poda mi pan więcej szczegółów.

Talitha odszukała go pół godziny później, dziesięć minut przed zamknięciem składu na noc. W odpowiedzi na jego uniesione brwi pokręciła głową.

– Myślę, że tracimy czas. – Ksawi mówił ściszym głosem. Ojciec Megan zniknął, ale nie był do końca pewien, dokąd odszedł.

– Uważasz, że tego tu nie ma?

– Och, myślę, że jest, jak najbardziej. Tylko nie w jakimś łatwo dostępnym miejscu.

Ksawi miał mnóstwo czasu na rozmyślenia, kiedy słuchał wykładu Macdonalda seniora o dębie z odzysku, południowoamerykańskim orzechu i polskiej sośnie.

– Nie zaryzykowałyby umieszczenia tego w czymś, co można sprzedać lub wywieźć – wytłumaczył. – Nawet takie coś jak to monstrum – pokazał na złoty globus – mogłoby przypaść komuś do gustu. Ukryła to w jakimś stałym miejscu, w czymś nie na sprzedaż w żadnych okolicznościach.

– Gdzie zatem?

Ksawi skinął głową w kierunku konstrukcji na samym końcu placu, tej, która górowała nad wszystkim, co się na nim znajdowało.

– Wieża ciśnień? – upewniła się Talitha.

– Kto zagląda do wież ciśnień? – zapytał. – Ludzie z wodociągów, i to od wielkiego dzwonu. I nie zdziwiłbym się, gdyby ta nie była już w użytku.

– Myślisz, że Megan się na to wspięła? – Talitha zadrżała, a on przypomniał sobie, że lęk wysokości był jedną z niewielu słabości, do których jego stara przyjaciółka kiedykolwiek się przyznała.

– W wieku osiemnastu lat była całkiem sprawna. Biegała przełajowo i była w drużynie wspinaczkowej.

Talitha wykonała powolne, lekkie skinienie głową, co chyba oznaczało, że zgadza się z jego zdaniem.

– Ciekawe, czy można się tam dostać? – mruknęła.

Kiedy Ksawi wrócił do domu, jego żona wyszła do niego do przedpokoju; była ubrana w swoją suknię ślubną.

– Czy coś przegapiłem? – zapytał ją.

Ella miała głupkowate, a nawet dziwaczne poczucie humoru, ale to było coś nowego. Podeszła do niego, obcasy stukały o płytki podłogowe; była w pełnym makijażu, brakowało tylko wianka z kwiatów. Dotarłszy do niego, obróciła się w miejscu.

– Rozepnij mnie – poprosiła.

Zastanawiając się, jak wytłumaczyć żonie, dziesięć lat młodszej i z którą ożenił się niecałe dwa lata temu, że naprawdę nie ma w tej chwili ochoty na seks, Ksawi zrobił, co mu kazano. Ciemna skóra żony, złocista jak świeżo rozkwitłe słoneczniki, zdawała się prześwitywać przez biały jedwab.

– Łatwiej czy trudniej? – zapytała, gdy rozpiął suwak do końca.

– Przepraszam, co?

– Łatwiej się rozpinają czy trudniej niż w noc poślubną? Ta suknia jest moim papierkiem lakmusowym. Jeśli suwak zapina się łatwiej, schudłam; jeśli trudniej, utylam. Tondy mówi, że wyglądam grubo.

Tondy był agentem żony.

– A nie prościej byłoby stanąć na wadze łazienkowej? – zapytał, kiedy Ella ponownie się do niego odwróciła.

– Kilogramy i gramy są zwodnicze, liczą się centymetry. – Wyprostowała się i łapiąc za jego krawat, przyciągnęła go do siebie i pocałowała. – Więc, łatwiej czy trudniej?

Nie miał pojęcia.

– Mniej więcej tak samo.

Nieprzekonana, Ella spojrzała na niego z rozbawieniem i pozwoliła sukni zsunąć się z ramion. Nagle jej twarz znów stała się poważna.

– Będziesz się z tego śmiał – uprzedziła.

– Dobrze. Przyda mi się trochę śmiechu.

– Myślę, że chodzą za mną paparazzi.

– Wyjdź z domu w tej sukni, a gwarantuję ci, że będą.

– Wcześniej, kiedy byłam jeszcze w legginsach i w twoim starym podkoszulku, ktoś był na zewnątrz i robił mi zdjęcia przez okno.

Ich dom nie miał frontowego ogródka; przechodnie mogli pukać w okna, a nawet w nie zaglądać. Z reguły tego nie robili; mieszkańcy Oksfordu byli, w przeważającej mierze, cywilizowani.

– Widziałaś, kto to był? – zapytał, gdy Ella odwróciła się i uciekła do kuchni. Nie chciała jeszcze zdejmować sukni, uwielbiała przebieranki. Poszedł za nią, ale wolniej, sprawdzając okna od strony ulicy. Nigdy nie zawracali sobie głowy firankami; *Co ja jestem, stara panna?*, mawiała jego żona.

Ktoś wcześniej tego dnia stał na zewnątrz i robił zdjęcia wnętrza jego domu. Jego żonie.

Ella mogła mieć rację, to mogli być paparazzi; ale mogła to być również Megan.

– Zrobiłam kolację – zawołała Ella z kuchni. Była okropną kucharką. –

Drugi raz w tym tygodniu – dodała. – Jesteś ze mnie dumny?

– Jestem szczęściarzem – odpowiedział i poszedł dołączyć do żony.

32

Wprawdzie w związku z Zielonymi świątkami w Westminsterze trwała przerwa, ale Amber w poniedziałek miała do późna spotkania w mieście i do domu wróciła dopiero po dwudziestej pierwszej. Weszła tylnymi drzwiami, cicho je za sobą zamykając; dziewczynki zawsze czujnie wyczekiwały jej powrotu i obie, niezależnie od godziny, wyskakiwały z łóżek, żeby się z nią przywitać.

Para w kuchni była ciężka od kuminu, limonki i kolendry; na blacie roboczym kuskus w misce nasiąkał wodą z szafranem. Dzięki Bogu, że wyszła za faceta, który lubił gotować. Deks wyłonił się z korytarza, bosy, z tuszem na rękach, z resztkami kolacji dziewczynek na podkoszulku.

– Hej – powiedzieli oboje. Ona pozwoliła swojej głowie opaść na jego ramię; on pomógł jej zdjąć płaszcz.

– Jak ci minął dzień? – zapytała, wyjmując z lodówki butelkę wina. Mieli zasadę, że nie pili w środku tygodnia, ale może wolne dni w szkole i przerwa w pracach parlamentu nie zaliczały się do tygodnia pracy.

– Dziewczynki mają się dobrze – odpowiedział, bo nigdy nie pytała o nie w pierwszej kolejności, a wiedział, że zawsze chciała. – Pływalnia, lunch w domu Chloe i Amelii, popołudnie w tym ohydny miejscu w Thame. Ruby pokłóciła się ze swoją najlepszą przyjaciółką, ale pogodziły się godzinę później, a Pearl, według Ruby, ma chłopaka, ale jeszcze się nie całowali.

Tym „ohydny miejscem w Thame” było Wizz Kidz, sala zabaw dla dzieci; dziewczynki ją uwielbiały, ich tata już mniej.

Deks podniósł w górę swój kieliszek.

– Z mniej ekscytujących wieści, dostaliśmy to zlecenie w Canary Warf^[5] i mam być głównym architektem.

Amber pocałowała męża i poczuła się mniej winna z powodu wina, bo teraz mogli to nazwać świętowaniem. Wspięła się na stołek, a Deks wyjął z piekarnika naczynie żaroodporne.

– Emily o czymś wspominała. – Deks nałożył na talerze kurczaka w przyprawach z morelami i ananasem. – Nie była bardzo zaniepokojona, ale chciała mieć pewność, że wiemy i że to nam nie przeszkadza.

Emily była nianią dziewczynek. Amber przybrała minę: *słucham*.

– Ktoś do niej podszedł w Wizz Kidz, gdy dziewczynki były na tej dużej zjeżdżalni.

– Co to znaczy, że ktoś podszedł?

Deks mówił pomiędzy kolejnymi kęsami, niewiele rzeczy mogło mu przeszkodzić w jedzeniu.

– Dzieci się bawiły, a nianie i matki, pilnując ich, siedziały w strefie kawiarni, wiesz, jak to działa w takich miejscach. – Przerwał i przez kilka chwil przeżuwał. – W każdym razie, do stolika Emily przysiadła się jakaś kobieta.

Coś niepokoiło Deksa; udawał, że wszystko jest w porządku, ale zmarszczki na jego twarzy były bardziej napięte, jakby skóra na niej się rozciągnęła.

– Jakaś kobieta? – powtórzyła Amber.

– Megan.

Amber odłożyła swój widelec.

– Megan była w Wizz Kidz?

– Tak. Powiedziała, że przyszła tam z inną rodziną, chociaż Emily nikogo z nią nie widziała. Megan tłumaczyła, że zauważyła Pearl i Ruby, więc chciała się z nimi przywitać. Emily opowiadała, że siedziała z nimi przez jakiś czas i zadawała różne pytania na temat dziewczynek, gdzie chodzą do szkoły, jakie mają zajęcia pozaszkolne, tego typu rzeczy.

– Dlaczego Emily do nas nie zadzwoniła, do diabła? Dlaczego ty nie zadzwoniłaś do mnie, kiedy się o tym dowiedziałaś?

Deks podniósł jedną rękę, a Amber pomyślała, że lepiej, żeby mąż nie próbował jej uspokajać, bo Bóg jej świadkiem, jeśli to zrobi, wbije mu widelec w oko.

– Emily mówiła, że się wahała, ale po wszystkim bacznie obserwowała dziewczynki i oczywiście nie powiedziała nic Megan o ich zwyczajach i rutynie dnia. Wierzę jej, Am. Emily wie, że musi być bardzo ostrożna z naszymi dziewczynkami.

Amber wstała ze stołka.

– Idę je zobaczyć.

– Kochanie, co się z tobą dzieje? Wiem, że Megan to żaden wzór cnót, ale mogła mówić prawdę. Mogła przyjść z inną rodziną.

Nie wierzył w to, Amber rozpoznawała to po jego oczach. Deks starał się udawać, że wszystko jest dobrze, bo tak podpowiadał mu instynkt, ale jego twarz mówiła co innego.

Na górze dziewczynki, które nadal zajmowały jeden pokój, spały jak zabite, wyczerpane niecodziennymi zajęciami wolnych dni. Pearl, która widziała czarownice w każdym krzaku i potwory w każdej szafie, była nakryta kołdrą aż po głowę i nic nie zdradzało jej obecności poza kilkoma ciemnymi lokami. Ruby jednak ze swoim superszybkim metabolizmem, wytwarzająca ciepło jak mini piecyk, skopała z siebie kołdrę i leżała skulona na materacu odkryta, z pluszową zabawką w pulchnych rączkach. Amber pochyliła się, żeby pocałować córkę w czoło, żeby przez chwilę powdychać jej zapach, i poczuła, że jej serce się zatrzymuje.

Nigdy wcześniej nie widziała zabawki, którą ścisnęła jej córka: słoń o srebrnoszarym futerku, miększym od aksamitu, z serii, o której Amber wiedziała, od lat kupując prezenty dla dzieci przyjaciół, że jest absurdalnie droga.

– Cześć, mamusiu. – Oczy Ruby wydawały się czarne w przyćmionym świetle.

– Hej, skarbie. – Amber pocałowała córkę ponownie. – Kim jest twój nowy przyjaciel?

– To Elly.

Słonica Elly z rymowanek dla dzieci, oczywiście, że tak. Ruby nie miała nawet grama wyobraźni, jej matka zużyła całą, rodząc Pearl.

– Skąd ją masz?

Oczy Ruby znowu się zamykały.

– Od cioci Megan. – Mruknęła coś jeszcze, ale tak cicho, że Amber prawie tego nie usłyszała. Wstała i szybko podeszła do łóżka Pearl. Podniosła kołdrę, odsłaniając pogrążoną we śnie twarz drugiej córeczki.

Pearl również miała prezent od cioci Megan. Kolejną maskotkę firmy Jellycat. Na czubku głowy córki, jak mała miękka różowa korona, leżała ośmiornica, której liczne odnóża oplatały włosy Pearl, jakby miały nigdy ich nie puścić.

Amber wyszła z pokoju, a w jej uszach rozbrzmiewało senne mamrotanie Ruby.

– Ciocia Megan powiedziała, że jest soniem. Bo sonie mają bardzo dobrą pamięć i nigdy niczego nie zapominają.

33

Ksawi wrócił na złomowisko po północy, wdzięczny losowi za to, że przez złą pogodę noc była wyjątkowo ciemna. Tak jak przypuszczał, wieża ciśień nie stała na obszarze samego Echo Yard, a na osobnym kawałku sąsiedniego terenu, w całości opasana wysokim stalowym ogrodzeniem. Ksawi zaparkował przy żywopłocie, ciesząc się, że jego samochód jest czarny i raczej nie będzie widoczny z drogi, następnie z bagażnika wyjął zabrany z domu hak.

Miał mnóstwo czasu na planowanie. Ella po kolacji poszła na oficjalne otwarcie jednego z nowych sklepów w galerii Westfield i wróciła do domu późno, zbyt zmęczona, żeby rozmawiać. Miał nadzieję, że do tej pory przestanie padać, deszcz jednak przynajmniej osłabł, a zachmurzenie było niewątpliwym plusem. Czując spływające po twarzy mokre krople, Ksawi był zaskoczony swoim spokojem, lecz gdy podszedł do stalowego ogrodzenia o wysokości dwu i pół metra i wkroczył w cień wieży, poczuł ukłucie zdenerwowania. Może pomysł, żeby przyjechać tu samemu, nie był jednak najlepszy. Tylko że Feliks rzadko bywał ostatnio trzeźwy, Dan bał się własnego cienia, a trudno, żeby miał prosić o pomoc którąś z dziewczyn.

Był ubrany na czarno, jak włamywacz, i chociaż miał latarkę, nie chciał jej jeszcze włączyć. Przepchnął hak przez ogrodzenie, następnie, opierając stopę na tablicy z napisem „Wodociągi Thame”, solidnie przykręconej do metalowych słupków, przeskoczył przez płot.

Z bliska wieża pięła się nad nim jak góra. Zbudowana z betonu gdzieś w latach pięćdziesiątych XX wieku, była wielkim, okrągłym zbiornikiem wody zamontowanym na sześciu wysokich betonowych kolumnach.

Wyglądała obco, a nawet drapieżnie, jak z wczesnych adaptacji filmowych *Wojny światów*, i wejście na nią było ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę.

Mimo to ściągnął hakiem drabinę i zaczął się wspinać. Zanim znalazł się na wysokości trzech metrów nad ziemią, zerwał się wiatr, a na wysokości czterech i pół metra ogarnął go irracjonalny lęk. Wmawiając sobie, że drabina jest mocna, że pracownicy wodociągów muszą jej używać od czasu do czasu, zmusił się do kontynuowania wspinaczki. Na wysokości sześciu metrów wieża zdawała się poruszać, jakby spiskowała z wiatrem, by go z siebie strącić.

Pierwsza platforma, gdy do niej dotarł, dała mu szansę na odpoczynek, ale od tego momentu dalsza wspinaczka stawała się coraz trudniejsza. Gdy ruszy ponownie, będzie musiał wdrapywać się po drabinie, która, ponieważ wiła się wokół gigantycznego cylindrycznego zbiornika, była odchyłona do tyłu. Gdyby przypadkowo puścił się szczebli, przed upadkiem uchronić mogłaby go jedynie wąska poręcz, zapewne już mocno przerdzewiała. Przez krótki odcinek musiałby wspinać się praktycznie do góry nogami, a przecież już od dawna nie był tak sprawny jak niegdyś.

W chwili, gdy jego stopy opuściły platformę, załała go nagła fala bezzasadnej paniki. Kiedy poczuł, że cały się trzęsie, wbił wzrok w beton i powiedział sobie, że już niedaleko. Zdoła utrzymać ciężar własnego ciała przez minutę lub dwie. Schładzany przez cały dzień deszczem zimny metal szczypał go w dłonie, ale mógł to zignorować. I choć jego stopy ślizgały się na szczeblach, bo te nie były już w pozycji równoległej do podłoża, niemniej drabina była solidna.

Gdy dotarł do najtrudniejszej części ze wszystkich, przeciągnął się po zakrzywionej dolnej krawędzi zbiornika, po czym znów mógł wspinać się pionowo. Gdyby teraz się pośliznął, skreciłby sobie kark. Ostatnie podciągnięcie i znowu był w pionie. Zaciskając zęby, wdrapał się na ostatnie kilka szczebli.

Po wejściu na górną platformę Ksawi zwałił się na nią ciężko i dopiero gdy złapał oddech, rozejrzał się. Był na wąskiej półce, biegnącej wokół

obwodu wieży. Zbiornik wodny, wielka, zamknięta masa czarnej wody, znajdował się bezpośrednio pod nim.

Gdy w wieżę uderzył nagły silniejszy podmuch wiatru, spojrzął w górę. Nad środkiem zbiornika znajdowała się mniejsza, okrągła konstrukcja, wyglądająca na coś w rodzaju pomieszczenia kontrolnego. Ksawi dźwignął się na nogi i trzymając się kurczowo poręczy, ruszył po obwodzie. Krajobraz wokół wieży był płaski i pusty; najbliższe wioski, a wszystkie były maleńkie, znajdowały się w odległości co najmniej dwóch kilometrów.

Po powrocie pod drzwi pomieszczenia kontrolnego nacisnął na klamkę. Pomieszczenie było oczywiście zamknięte i nie miało żadnego okna, przez które mógłby zajrzeć do środka. Ksawi cofnął się o krok, kopnął i drzwi otworzyły się, ukazując okrągłą przestrzeń, podobną do najwyższej położonego pomieszczenia w latarni morskiej, ale bez okien. Już teraz nie obawiając się, że zostanie zauważony, włączył latarkę czołową.

Pokój przypominał kryjówkę nastolatka. Betonową posadzkę pokrywał kwadratowy, przerzedzony dywan, a spod ściany w głębi spoglądał na niego przerośnięty pluszowy miś. Poducha do siedzenia wypełniona grochem blisko jego stóp śmierdziała zgnilizną. Leżące na stercie czasopisma były posklejane ze sobą, wydało mu się też, że rozpoznał podręcznik do chemii z liceum. Na haczyku na ścianie wisiała lampa na baterie. Megan sama przyniosła tu te wszystkie rzeczy, wspinając się po tej zdradliwej drabinie.

Ksawi nie wiedział, czy jest mu smutno, czy raczej jest zły na to, że Megan nigdy nie powiedziała jemu i innym o tym miejscu. Tak wielu rzeczy o niej nie wiedzieli.

Wszystko w pomieszczeniu wskazywało, że nikt do niego nie zaglądał od dziesięcioleci, a mimo to jego serce znowu mocno waliło, tym razem z ekscytacji. Megan z pewnością nie mogła mieć dwóch takich kryjówek; film i podpisane oświadczenie muszą tu być.

Promień latarki padł na plecak upchnięty za pufem do siedzenia. W środku Ksawi znalazł album na wycinki, ale odłożył go na bok

i najpierw do końca opróżnił plecak. Wypadła z niego zmięta chusteczka, poplamiona krwią, jakby ktoś użył jej do zatamowania krwotoku z nosa.

W plecaku nic więcej nie było, nawet w zamkniętej na suwak kieszeni z tyłu, więc usadowił się na pufie i otworzył album. Na pierwszej stronie zobaczył patrzącą na niego swoją własną twarz.

To wszystko było o nim. Cały ten cholerny album. Często zdjęcia przedstawiały całą grupę, ale to on był na nich w centrum uwagi. Leżał rozciągnięty przed rzędem krzeseł w świetlicy szkolnej, ociekający wodą, wychodził z rzeki w Port Meadow, otoczony ulatującymi w nocne niebo iskrami, dorzucał chrust do ogniska. W albumie były też jego szkolna karta biblioteczna, odcinki biletów na koncerty, na które chodzili, program z festiwalu Reading.

Na końcu albumu znalazł swój stary krawat szkolny przyklejony do wewnętrznej strony okładki. Podniósł jego koniec, żeby sprawdzić, i na odwrócenie zobaczył plaketkę ze swoim imieniem i nazwiskiem, Ksawier Attwood.

Ta zakrwawiona chusteczka też była jego, teraz sobie przypominał, a raczej była tą, którą dała mu Megan, kiedy Feliks kopnął piłką prosto w jego nos. Zatrzymała ją. Przez cały ten czas Megan była w nim zakochana, a on nic o tym nie wiedział.

Ale coś jak robak wiło się jednak w jego sercu. *Z tym że wiedziałeś, prawda? Tylko próbowałeś to zignorować, bo było tego zbyt wiele, nie umiałbyś sobie z tym poradzić.*

– I ani śladu po oświadczeniu? Filmie?

Kiedy Ksawi wrócił do samochodu, był zaskoczony i wdzięczny, gdy okazało się, że czeka na niego kilka esemesów od Talithy. Była jedyną osobą, której powiedział o swoich planach. Kiedy odpisał, odpowiedziała natychmiast, dając mu znać, że nie śpi, więc, ponieważ potrzebował z kimś porozmawiać, zadzwonił do niej.

– Ani śladu – potwierdził. – Przed wyjściem przewróciłem to miejsce do góry nogami. Tego tam nie ma.

– Ale tam to prawdopodobnie ukryła, dwadzieścia lat temu, kiedy już wiedziała, że pójdzie do więzienia. Musiało tam leżeć przez cały czas, gdy w nim siedziała.

Po drodze przemknął jakiś samochód, zbyt szybko jednak, by zauważyć auto Ksawiego, wciąż stojące blisko żywopłotu.

– Tak, ale to nam teraz w niczym nie pomoże, prawda? – odpowiedział.

– Czy zostawiłeś to miejsce w takim stanie, w jakim je zastałeś? Nie będzie wiedziała, że ktoś tam był?

– Wywaliłem pieprzone drzwi kopnięciem, więc oczywiście, że będzie wiedziała. Musimy się z nią skonfrontować. Nie możemy tego dłużej ciągnąć.

Cisza, a potem:

– Chryste.

Ksawi jeszcze nigdy nie słyszał, żeby Talitha była tak przybita.

– Taa – przytaknął ponuro.

– Dokąd teraz pojedziesz?

– Do domu. Dokąd indziej miałbym jechać?

Rozłączył się z Talą i do głowy przyszła mu myśl, że już wkrótce powrót do domu może przestać być dla niego jedną z możliwych opcji.

Ksawi zaparkował kawałek dalej i przez chwilę siedział w samochodzie. Nigdy w życiu nie czuł się bardziej zmęczony ani mniej zdolny do snu. W jego domu, dzięki Bogu, nie paliły się żadne światła.

W centrum Oksfordu o pierwszej w nocy rzadko bywa spokojnie, kluby działają do wczesnych godzin porannych, ale St. John Street leżała wystarczająco daleko od Jericho, dzielnicy bohemy przy centrum, żeby nie przyciągać pijaków i maruderów. Brukowana ulica szeregowych domów, połyskująca złotem w świetle latarni, była pusta, a jej mieszkańcy spali.

Ksawi od lat zazdrościł tym, którzy łatwo zasypiali i dobrze potem spali. On nocami leżał bezsenne, czasami godzinami, nawiedzany przez sny na jawie o tym, jak mogłoby wyglądać jego życie; jak mogłoby wyglądać życie ich wszystkich, gdyby tamta noc się nie wydarzyła.

Sophie Robinson miałyby teraz pięćdziesiąt osiem lat, jej córki byłyby dorosłymi kobietami. Mogłaby być nawet babcią. Lata temu Ksawi poznał ich daty urodzenia – przypadkiem, nie szukał – ale teraz, każdego roku, dziesiątego dnia stycznia, siedemnastego czerwca i dwudziestego piątego sierpnia, myślał o tych trzech kobietach, które pomógł zmieść z powierzchni ziemi. Kiedy widział młode kobiety w wieku dwudziestu kilku lat, o bladej cerze i ciemnych włosach, myślał o dwóch dziewczynkach państwa Robinsonów, których nigdy nie minie na ulicy ani nie spotka w jakimś barze. Z upływem lat zaczął zadawać sobie pytanie, czy to paraliżujące poczucie winy byłoby mniejsze, gdyby dwadzieścia lat temu wziął na siebie swoją część winy. Nadszedł nawet czas, kiedy zaczął zazdrościć Megan.

Świadomy, że nazajutrz musi być w pierwszym pociągu, że ma przed sobą cały dzień i że światowe rynki obligacji nie zamkną się, gdy on straci rozum, Ksawi wysiadł w końcu z samochodu. Gdy odgłos zatraskiwanych drzwi odbił się przytłumionym echem od budynków i ucichł zupełnie, przeszedł na drugą stronę ulicy.

– Ksawi!

To było po części zawołanie, po części szept i na jakiegokolwiek innej ulicy w centrum miasta mógłby go nie usłyszeć, ale w tej ciemnej ciszy dotarł do niego, płynąc ku niemu nad asfaltową jezdnią. Odwrócił się i na przeciwległym chodniku zobaczył kobietę do połowy ukrytą za niebieskim samochodem. Megan.

34

Ksawi poczuł, że oblewa go pot. Bał się i był to gorszy strach niż ten, który czuł, wspinając się na wieżę ciśniń. Wtedy ryzyko było możliwe do określenia. To nowe nie było.

Megan stała nieruchomo jak kamień, pozwalając mu się w siebie wpatrywać. Do jego głowy zakradła się myśl, tak niepokojąca, że nie dał jej się rozwinąć, tylko od razu odrzucił z postanowieniem, że nigdy więcej jej do siebie nie dopuści. Podniósł obie ręce w pytającym geście, co Megan potraktowała jako zachętę, by podeszła.

– Myślałam, że nigdy nie wrócisz – powiedziała, gdy była już na tyle blisko, że mogłaby go dotknąć.

– Meg, co ty tu robisz?

Czuł jej perfumy, mógł je nazwać, niech Bóg ma go w swojej opiece, nawet po dwudziestu latach. Coco od Chanel, prezent od całej paczki na jej osiemnaste urodziny. Wszyscy się na nie zrzucili, ale to on i Amber kupili je pewnej soboty w Debenhams i to on dokonał ostatecznego wyboru. Po latach Megan nadal ich używała.

– Musiałam opuścić swoje mieszkanie – oznajmiła. – Nie mam dokąd pójść.

– Jak to musiałaś opuścić?

I co miała na myśli, mówiąc, że nie ma dokąd pójść?

– Dziennikarze mnie znaleźli. Koczują na zewnątrz już od trzech dni, a inni mieszkańcy domu wiedzą, kim jestem.

Ksawi rozejrzał się dokoła, ulica nadal była pusta.

– I co z tego? To znaczy, co im to może przeszkadzać? Odsiedziałaś swoje. I nie jesteś niebezpieczna.

Przy ostatnim zdaniu głos mu lekko zadrżał, Megan mogła być bardzo niebezpieczna.

Podeszła do niego krok bliżej.

– Im to powiedz. Jestem zabójczynią dzieci, Ksawi, nikt nie chce mieszkać w tym samym domu co ja. Ktoś zdewastował drzwi frontowe. Napisał na nich czerwoną farbą „morderczyni”. I wyważyli mi drzwi do mieszkania, a samo mieszkanie zdemolowali. Ściany są wymazane odchodami, nasikali na łóżko. Zabrudzili też jedzenie, musiałam wszystko wyrzucić. Nie mogę zamknąć drzwi na klucz. Nie jestem tam bezpieczna.

I po tym wyjaśnieniu wiedział już, po co się zjawiała.

– A co z innymi? – udało mu się wydusić.

Przez jej twarz przemknął cień poirytowania.

– Nie mogę pójść do Dana, on mieszka w klasztorze, a Amber ma więcej ochrony wokół domu niż Beckhamowie.

Żeby to wiedzieć, musiała węszyć koło domu Amber. Zastanowił się, ile razy stała na jego ulicy, być może podglądając jego i Ellę przez okno, i na myśl, że Megan miałyby się zbliżyć do jego żony, poczuł skręt żołądka.

– Tala? – sondował. – A co z Feliksem? To znaczy, przecież u niego pracujesz.

– Sarah i Mark nie mogą mnie znieść. Sarah robi wszystko, żebym wyleciała, nie ma mowy, żeby pozwoliła mi się u nich zatrzymać. A do Talithy poszłam. Mark nie chciał mnie wpuścić.

To pewnie nawet nie było prawdą. Rozmawiał z Talą niecałe pół godziny temu. Powiedziałyby mu.

– Ella nigdy mnie nie poznała. – Megan wysunęła dolną wargę i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. – Nie może mnie wyrzucić, skoro nawet mnie nie zna.

Ella nic nie wiedziała o Megan, nie wiedziała o jej dawnej przyjaźni z Ksawim, o długiej odsiadce ani o jej ponownym pojawieniu się. Mimo to niewiele żon wpuściłoby obcą kobietę do domu bez pytania. Chociaż

właściwie Ella mogłaby być tą jedną z niewielu; nic nigdy nie zdawało się naruszać jej spokoju mistrza zen.

Ksawi zerknął na okna swojego domu, dwoje drzwi dalej; wciąż były czarne i puste. O ile żona nie musiała stawić się w pracy wcześniej rano – w którym to przypadku jej spakowana walizka stałaby w przedpokoju – rzadko wstawała przed ósmą. Mógłby przemycić Megan do środka i wyprowadzić ją potem bez wiedzy Elli, to było możliwe.

– Przyjechałaś samochodem? – Spojrzał w dół i w górę ulicy w poszukiwaniu auta, którego nie znał. – Będziesz musiała odjechać przed siódmą, inaczej założą ci blokadę.

Podniosła rękę, kółko z kluczykami samochodowymi wisiało na jej palcu wskazującym.

– Nie ma problemu. Wciąż mam pracę, pomimo usilnych starań Sarah.

Megan czekała spokojnie, gdy otwierał drzwi. W holu nie było walizki, dzięki Bogu, więc pospiesznie zaprowadził ją do kuchni.

– Kawy? – zapytał, zanim zastanowił się, czy Ella usłyszy czajnik. Prawdopodobnie nie, sypiała mocno jak dziecko.

Megan zignorowała propozycję.

– Więc, gdzie byłeś? – zapytała go. – Już zaczynałam myśleć, że będę musiała spać w samochodzie.

– W pracy. – Odwrócił się do czajnika, podniósł go i znów odstawił. Megan nie powiedziała, że chce kawy. – Ostatnio dużo się dzieje. Miałem telekonferencję z zespołem z Nowego Jorku.

Musiał przestać mówić. Nigdy nie potrafił dobrze kłamać, a nie był nawet ubrany jak do pracy.

– Zaparkowałem przy stacji metra, przy Uxbridge – zmyślał na poczekaniu. – Stamtąd wziąłem taksówkę. Firma ma umowę z uberem. Na wypadek, gdybyśmy musieli pracować przez całą noc. – Chryste, musi przestać. – Potrzebujesz czegoś? Ręcznik? Szczoteczki do zębów?

Podniosła ramię tak, że torba obija jej się o biodro.

– Zestaw awaryjny – powiedziała. – Spodziewałam się tego od jakiegoś czasu.

– Tala mówiła, że szukałaś mieszkania. Z sukcesem?

– Dom Tali jest piękny, prawda? Zawsze chciałam mieszkać w Summertown.

– Chyba tak.

Megan obróciła się w miejscu, obejmując wzrokiem kuchnię z jej wysokim sufitem i oranżerię, która prowadziła do otoczonego murem ogrodu na zewnątrz.

– Ale tu też jest bardzo ładnie i wygodnie, blisko do centrum. – Spojrzała w górę na sufit. – Cztery piętra, w tym piwnica, cztery sypialnie, dwie łazienki i gabinet. Jeszcze trochę pracy wymaga, ale potencjalnie jest to idealny dom dla dużej rodziny.

Brzmiała jak agentka nieruchomości, próbująca przekonać go do zakupu jego własnego domu.

– Wygooglowałam go, w razie gdybyś się dziwił – ciągnęła. – Wystawione nieruchomości wiszą w sieci jeszcze przez miesiące po ich sprzedaży. Choć w sumie wolę chyba jednak dom Tali. Nie obraż się, ale u niej łatwiej będzie z parkowaniem, i ogród jest większy.

Mówiła tak, jakby dom Tali, jego dom w każdej chwili mogły stać się jej własnością. Może mogły.

Nie czekając na odpowiedź, Megan odwróciła się i patrząc na coś, zamarła. Przez chwilę Ksawi nie miał pojęcia, na co mogła patrzeć, po czym na komodzie zobaczył fotografię ślubną swoją i Elli.

Zdjęcie zrobił jeden z gości, przedstawiało ich dwoje, idących wiejską drogą z kościoła do ogrodu rodziców żony.

Ożenisz się ze mną, Ksawi. To jest twoja przysługa. Pozbądź się Amber, ona nie zasługuje na to, by jej nadzieje były rozbudzane i zniszczone. Będiesz miał kilka lat na wyszumienie się. Nie będę zadawała żadnych pytań, ale musisz pozostać wolny. Pozostań kawalerem, a kiedy wyjdę, musisz się ze mną ożenić.

Stali wtedy, on i Megan, przy samochodzie matki Feliksa. Ostatni raz tego lata cała szóstka była razem, a on myślał o tym, że Megan jest piękna, że nigdy wcześniej tego nie doceniał i że wyglądała na rozpaczliwie smutną, a jednocześnie zimną jak polerowana stal. Ledwie się powstrzymał, żeby nie rzucić się na ziemię u jej stóp i szlochając, zapewnić, że jest mu strasznie przykro, że jest jej wdzięczny, że to dla nich robi i że uczyni wszystko, żeby jej to wynagrodzić. Ożenić się z nią? Oczywiście, to było najmniej, co mógł zrobić.

Teraz gdy stał za nią, mając ją niemal w zasięgu ręki, zastanawiał się, czy mimo wszystko nie działała wtedy we własnym interesie. Z kiepskimi wynikami z matury musiałyby się pożegnać z błyskotliwą karierą, na którą reszta z nich mogła liczyć. Bez miejsca na uniwersytecie w końcu odpadłaby z ich paczki. Może Megan uznała wypadek za swoją ostatnią szansę na związanie się z grupą na zawsze, ostatnią szansę na zatrzymanie przy sobie Ksawiego.

Tamtej nocy nie wiedziała o tym, że policja ma dowody na ich pozostałe przejazdy. Nie mogła wiedzieć, że zostanie oskarżona o morderstwo, a nie o niebezpieczną jazdę, że wyrok będzie dłuższy niż najgorsze, na co mogła się przygotować. Kiedy zdała sobie sprawę z powagi swojej sytuacji, było już za późno, żeby się wycofała. Jednak należało jej to oddać, nawet nie próbowała. Robiła wszystko, co w jej mocy, żeby ich chronić. Chronić jego.

– Ona wygląda jak ja – wymamrotała.

Odwróciła się do niego, nawet wydawała się nieco zaskoczona tym, jak blisko się przysunął, a potem skinęła głową w dół na zdjęcie, i ta zdradziecka myśl, która wkradła się do jego umysłu na ulicy, powróciła. W wieku dwudziestu dziewięciu lat Ella nie wyglądała dużo starszej niż Megan w wieku osiemnastu. Jej włosy, krótko obcięte, ufarbowane na platynowy blond, były dokładnie takie, jakie Megan nosiła w szkole, jej drobna twarz była taka sama jak jej wtedy, jej spiczasty podbródek taki sam, duże ciemne oczy też. Ożenił się z kobietą, która mogłaby być młodszą siostrą Megan.

Ksawi nie miał pojęcia, aż do tej chwili, jak bardzo jest popieprzony.

– Tak sądzisz? – udało mu się wydusić.

Megan założyła ręce na plecy i wpatrywała się w niego.

– Nic a nic jak Amber – dorzuciła.

– Amber i ja to było dawno temu.

– Tak jak ty i ja, prawie jak ty i ja.

Ze wszystkich rzeczy, które pamiętała, dlaczego musiało to być akurat to? Impreza na wzgórzu, wysoko ponad Oksfordem, kiedy namioty dla gości, ogniska i lampiony zamieniły już i tak dziki ogród w coś na kształt baśniowej krainy. Kiedy większość ludzi poszła do domu albo padła zamroczona alkoholem, on i Megan siedzieli przy ognisku, rozmawiając, i prawie do czegoś między nimi doszło. Była taka odważna, dając mu wyraźnie do zrozumienia, co do niego czuje, a on wymiękł. Pozwolił jej odejść i robiąc to, możliwe, że odmienił bieg życia jej i swojego.

Jego żona była na górze. Jego żona była metr od niego, być może nie spała, chociaż on i Megan nie wydawali teraz żadnego dźwięku. Gdyby zaskrzypiała klepka w podłodze, gdyby złapał go nagły atak kaszlu, chyba byłby za to wdzięczny, ale noc pozostawała zdradziecko cicha, gdy dał krok i on i Megan znaleźli się od siebie w odległości kilku centymetrów.

– Każdej nocy – wyszeptwała.

Wiedział dokładnie, co chciała powiedzieć. *Każdej nocy myślałam o tobie.* Nie dał jej na to szansy. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

35

W tygodniu, ilekroć dzwonił telefon, Ksawi sądził, że to Megan. W czwartek poważnie rozważał wyrzucenie telefonu do Tamizy; jego dźwięk działał mu na nerwy. W połowie poranka znowu zadzwonił i Ksawi pomyślał, że tym razem to musi być ona. Szarpnął za marynarkę i jakimś sposobem strącił ją z oparcia krzesła. Numer zastrzeżony. Wcisnął „Odbierz”.

– Ksawi, to ja.

Nie Megan, ale Amber i, Chryste, to, co czuł w sercu, to było ukłucie zawodu.

W poniedziałek wieczorem to Megan zakończyła pocałunek, nie on.

– Nie z twoją żoną na górze – wyszeptała, a on jakoś zdołał się pozbierać. Poszli razem na górę, wprowadził ją do wolnego pokoju na drugim piętrze, a potem leżał obok śpiącej żony i nie mógł zasnąć.

– Cześć. – Mógłby się teraz obejść bez Amber.

– Muszę się z tobą zobaczyć – powiedziała. – Jesteś wolny w czasie lunchu?

– Nie jadam lunchu, Am. – Stracił już rachubę, ile razy to tłumaczył.

– W takim razie później. Mam spotkania, ale mogę je przełożyć.

– Czy to naprawdę...

– Chodzi o Megan. Ksawi, musisz to usłyszeć.

Spotkał się z Amber przy wejściu do Portcullis House; przeprowadziła go przez punkt ochrony i poszła przodem do swojego biura na trzecim piętrze. Miała na sobie fioletową garsonkę i granatowe buty na wysokim obcasie.

– Dzięki, że przyszedłeś – rzuciła po tym, jak kazała asystentce nikogo ze sobą nie łączyć. – To dla mnie trudne, wiesz, restauracje i te rzeczy.

Okno biura Amber wychodziło na rzekę. Ksawi widział szpital św. Tomasza po jednej stronie mostu, stary County Hall po drugiej, ciągły strumień ludzi przemierzających się wzdłuż nabrzeża. Dalej w dole rzeki London Eye kręciło się powoli.

– Nie mam zbyt wiele czasu – uprzedził.

Amber usiadła w jednym z wygodnych foteli. Zdjęła marynarkę. Jej koszula była jedwabna, ściśle przylegająca i mógł dostrzec wilgotne plamy pod jej pachami.

– Ona chodzi za dziewczynkami.

Przez sekundę był zdezorientowany.

– Kto? Megan?

– Tak, Megan. – Twarz Amber wykrzywiła się. – Ona chce dopaść moje córki, Ksawi.

Widował już wcześniej ten wyraz na twarzy Amber, tylko że to było dawno temu; oznaczał, że zaraz się rozplacze. Wyciągnął rękę i chwycił ją za obie dłonie.

– No już dobrze, spokojnie. Czy z obydwoma wszystko jest w porządku?

Megan nie skrzywdziłaby córek Amber. Amber musiało się coś pomylić, ale wyraz jej twarzy go przerażał. Poczerwieniała, oddychała zbyt szybko, a jej oczy wypełnione były łzami. Wydawało się, że ma trudności z wydobyciem z siebie głosu.

– No opowiadaj – zachęcił ją – tylko spokojnie. Zaczynaj od samego początku.

Wciągnęła powietrze jak ktoś, kto się topi.

– W poniedziałek poszła za nimi i ich nianią do sali zabaw dla dzieci – wydusiła w końcu. – A wczoraj czekała na nie przed salą do zajęć z baletu. Nie mam pojęcia, skąd wiedziała, gdzie są te zajęcia, ja na pewno jej tego nie mówiłam.

Puścił jej rękę.

– Myślę, że powinniśmy założyć, że Megan wie o nas wszystkich tyle, ile tylko można się dowiedzieć. Więc, co się stało?

– Była tam, kiedy pojechałam je odebrać. Wiesz, jak lubię być ze swoimi córkami, gdy mogę, i nie chodzi o to, żeby ludzie myśleli, że jestem dobrą matką, tylko o to, żebym mogła nią być. One lubią, gdy ja po nie przyjeżdżam, a nie Emily.

Ksawi próbował przypomnieć sobie, kim była Emily; a tak, oczywiście, nianią Amber.

– No więc, czekaliśmy na parkingu na zewnątrz i jedna z innych mamusiek nawijała mi do ucha, jak to się nie zgadza na podwyżki zasiłku na dzieci, i wtedy pojawiła się Megan.

Tak samo jak przed nim na ulicy. Ksawi musiał przyznać, że to było niepokojące.

– Zapytałaś ją, co tam robiła?

– Powiedziała, że była w okolicy – nie pytaj, z jakiego powodu, nie pomyślałam, żeby o to zapytać – i chciała zobaczyć znowu dziewczynki. Powiedziała, że dużo o nich myślała, o tym, jakie są śliczne i jak bardzo chce być częścią ich życia teraz, gdy znowu jest w Oksfordzie. To jej nowy eufemizm na zwolnienie z więzienia, Ksawi, „znowu jest w Oksfordzie”, tak jakby wcześniej była na wymyślnych wakacjach.

– Taa, Am, ochłoń proszę. Mogę zrozumieć, dlaczego nie chcesz, żeby pojawiała się niezapowiedziana, ale to, co mówisz, nie brzmi jakoś szczególnie niepokojąco.

– Och naprawdę, cóż, to słuchaj dalej, bo nie zajęło jej długo, żeby przejść na twój temat.

Ksawi wypchnął z myśli obraz twarzy Megan, centymetry od jego własnej.

– Co mówiła o mnie?

Amber prychnęła.

– Ach widzę, że teraz cię zainteresowałam? Cóż, już do tego zmierzam. Przyniosła prezenty dla obu dziewczynek – to samo zrobiła też

w poniedziałek – a wiesz, jakie są dzieci, gdy w grę wchodzi prezenty. Były zachwycone nową ciotką Megan, chciały zabrać ją do domu na herbatę, a ja próbowałam się wymigać, ale ona całą swoją uwagę skupiła na nich, nie na mnie, i praktycznie sama się zaprosiła.

– Zabrałaś ją ze sobą do domu?

– Nie dała mi wyboru. W tym czasie inni rodzice już się nam przyglądali. Nie wiesz, jaka ona jest, Ksawi...

Och, wiedział, dokładnie wiedział, jaka jest Megan. Wiedział, jak pachnie, jak smakuje.

– Nie mogłam odmówić bez zrobienia sceny, jestem pewna, że niektóre z innych mam zaczynały być podejrzliwe, więc pojechała za nami do domu i teraz wie, gdzie mieszkamy.

Wiedziała i tak.

– Am, myślę, że przesadzasz.

– Och tak? – Amber podniosła głos. Jeśli zapomnieliby o ostrożności, mogliby ją usłyszeć w sąsiednim pokoju, a przecież nigdy nie miała dość powtarzania, że Izba Gmin jest bardziej nieuszczelna niż sito. – Więc powiedz mi coś – ciągnęła. – Jak Ella przyjęła wiadomość, że wy dwoje się rozwodzicie?

– Co?

– To była ta jej bomba. Rzuciła ją, gdy dziewczynki poszły się przebrać. Oznajmiła, że ma mi coś ważnego do powiedzenia. Ze względu na naszą przeszłość chciała, żebym dowiedziała się pierwsza, że ty i ona się schodzicie.

Ksawi podniósł się do połowy z fotela. To był jeden pocałunek. Jeden pieprzony pocałunek.

– Co do cholery? – udało mu się wydusić.

– To dla ciebie nowość, prawda? Bo mnie z pewnością zaskoczyła, ale najwyraźniej was dwoje coś łączyło, nawet wtedy, kiedy ty i ja chodziliśmy ze sobą. Wspominała coś o imprezie u Willa Markhama, kiedy nie czułam się zbyt dobrze. Powiedziała, że miałeś ze mną zerwać, gdy pójdziemy na

studia i zacząć spotykać się z nią. Mówiła, że dlatego oboje wybraliście Cambridge, żebyście mogli być razem.

Will Markham, ten bajeczny dom w Boars Hills, ogród, który zdawał się ciągnąć kilometrami; i najlepsza impreza, jaką pamiętał.

– Cóż, po pierwsze, to bzdura, a po drugie, to było dwadzieścia lat temu. Jakie to ma teraz znaczenie, do cholery? Dla ciebie, to mam na myśli.

– Och, nie ma żadnego – odparła Amber, wyglądając jednak na lekko urażoną. – Ale pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć.

– Tak, dzięki, Am, naprawdę. Tylko dlaczego ona myśli, że się schodzimy? Nie żebyśmy kiedykolwiek ze sobą byli, to po pierwsze.

– Cóż, może ma to coś wspólnego z faktem, że chcąc ratować siebie, rzeczywiście obiecałeś, że się z nią ożenisz, gdy wyjdzie z więzienia, ale o tym nie wspominała. Trzyma się tego nonsensu, że nie pamięta wszystkiego. Powiedziała, że kiedy wróciła, przekonała się, że przyciąganie między wami nadal istnieje. Podobno nie jesteście w stanie oderwać od siebie oczu. Mówiła, że to dlatego Ella nie przyszła do Tali w tamtą pierwszą sobotę, nie chciałeś, żeby się spotkały. Powiedziała, że nie kochasz Elli, nigdy nie kochałeś, ona była tylko tą drugą, bo byłeś zbyt samotny, ale teraz to już koniec. Ksawi, ona brzmiała, jakby była szalona.

Nie był w stanie spojrzeć na Amber.

– W poniedziałek wieczorem przyszła do mnie do domu.

Przez chwilę to wyznanie zdawało się wisieć w powietrzu.

– Cholera. Ella była?

– Spała, na górze. Wróciłem późno. – Nie mówił jeszcze nikomu z grupy o swojej wyprawie na wieżę ciśnień i wyglądało na to, że Tala również tego nie zrobiła. Wydarzenia toczyły się zbyt szybko, by za nimi nadążyć.

– Nie wpuściłeś jej, prawda?

Och, jakby to było takie proste.

– Została na noc – wyznał, podnosząc się z fotela. Musiał to zrobić, czuł, że dłużej nie wysiedzi nieruchomo.

Wrócił pod okno i przyglądając się jakiemuś mężczyźnie kupującemu kwiaty ze straganu w pobliżu Mostu Westminster, opowiedział Amber o łzawej opowiadaczce Megan, o zainstalowaniu jej w wolnym pokoju i o tym, że wyszła, spokojna i wdzięczna, krótko po tym, jak następnego ranka zwiłkł się na dół. Nie powiedział o pocałunku ani o tym, że nie spał przez większość nocy. Kiedy skończył, Amber była blada i przerażona. Wcale się jej nie dziwił.

– Ksawi, wiem, że to przede wszystkim ja nalegałam na to, żebyśmy dali Megan szansę, ale już nie jestem tego taka pewna. – Amber wydawała się spokojniejsza po zrzuceniu z piersi najgorszego. – Jeszcze ci wszystkiego nie powiedziałam.

Ksawi poczuł w żołądku ucisk niepokoju.

– Mów – mruknął ponuro.

– Kiedy dziewczynki wróciły, znowu zaczęła robić wokół nich wiele hałasu. A jest w tym dobra, ma coś w rodzaju naturalnego daru do rozmawiania z dziećmi. Opowiadała im o Antigui, skąd pochodzi rodzina Deksa. Musiała to wszystko przeczytać w jakiejś książce, bo nie ma mowy, żeby była na Karaibach, ale opowiadała o ludowych legendach i magii, i o ludziach, którzy potrafią zamieniać się w zwierzęta, o duchach zamieszkujących góry i rzeki. To było fascynujące, nawet dla mnie, a dziewczynki były nią wręcz zachwycone, ale wiesz, co mi przyszło do głowy po kilku minutach?

– Co?

– Ona je wabiła. Próbowwała je oczarować, rzucając na nie jakiś urok.

Ksawi zrobił krok w stronę Amber.

– Am, myślę...

Podniosła rękę, uciszając go tym gestem.

– Nie, posłuchaj. Pod koniec włączyłam telewizję. Ja. Nigdy nie zachęcam córek do oglądania telewizji, ale nie mogłam tego znieść i wtedy zaczęła mówić, że najgorszą rzeczą dla młodej kobiety, która trafiła do więzienia, jest stracona szansa na posiadanie dzieci. Powiedziała, że nawet

z tobą nie będzie mogła mieć własnych. Powiedziała mi, że miała poważny wypadek w więzieniu, chyba ten, o którym mówili nam Tala i Dan, kiedy to rzekomo straciła pamięć. Miała rozległe obrażenia wewnętrzne i musiała przejść histerektomię. Nigdy nie będzie mogła mieć dzieci.

– Jak dla mnie, to naprawdę żaden problem. Am, pozwól, że powiem ci to jasno: nie zostawię Elli dla Megan.

Uświadomił sobie, że rzeczywiście tego nie zrobi. Na pewno nie. Nie miał znaczenia dziwny i pokręcony pociąg Megan do niego, i może Amber miała rację, nazywając to urokiem czy zaklęciem. To niczego nie zmieniało. Ksawi kochał swoją żonę.

– Ty nadal nie rozumiesz, prawda? – rzuciła pospiesznie Amber. – Ona zaczęła patrzeć na Pearl i Ruby jakby chciała je zjeść, a potem powiedziała: Nigdy nie będę miała niczego tak cennego, jak te dwie, prawda? A gdy próbowałam wymyślić jakąś odpowiedź, spojrzała na mnie, z nienawiścią i zimno, i dodała: Więc będziesz musiała dać mi jedną ze swoich.

Przez moment Ksawi nie był pewien, czy się nie przesłyszał.

– Co takiego? – spytał w końcu. – To znaczy, chyba nie mówisz poważnie?

– Och, śmiała się z tego, chciała, żeby to wyglądało, jakby żartowała, ale była zupełnie poważna. To moja przysługa, Ksawi. Mam jej oddać jedno z moich dzieci.

36

Krótko przed ósmą w piątek rano, kiedy jego pociąg wjeżdżał na stację Paddington, Ksawi na swój telefon na kartę dostał esemesa od Feliksa.

Dobre wieści. Znalazłem to! Spotkajmy się dzisiaj wieczorem w starym domu Tali. Przy basenie. 20.30. Nie dzwoń, nie mogę rozmawiać. Do zobaczenia później.

„Znalazłem to”. Musiał mieć na myśli film i podpisane oświadczenie, dowód. Ksawi odnalazł Feliksa w kontaktach i już miał wcisnąć „Połącz”, gdy przypomniał sobie, że kazano mu nie dzwonić. W takim razie Amber, będzie jeszcze w domu, szykując dziewczynki na jakiegokolwiek zajęcia w czasie przerwy w zajęciach szkolnych dla nich zaplanowała. Szybko wystukał tekst wiadomości: *Dostałaś SMS-a?*

Odpisała minutę później. *Jakiś czas temu. Tala też. Brzmi świetnie. Ale lepiej nie rozmawiać. Do zobaczenia później.*

Ksawi schował telefon. A więc, czyżby to było to? Czyżby to był koniec?

Dzień mijał irytująco wolno, a pociąg powrotny Ksawiego był opóźniony. Na domiar złego korki na wyjeździe z Oksfordu były gorsze niż zwykle. Tego popołudnia lało jak z cebra i na asfalcie tworzyły się ogromne, lśniące kałuże, spowalniające wszystkich.

Deszcz zelżał, gdy dotarł do starej wioski Talithy. Ogromna, elektronicznie poruszana brama w domu jej rodziców była otwarta i Ksawi wjeżdżał na podjazd domu z poczuciem niepokoju. Nie był tu od dwudziestu lat, od czasu tamtego lata. Nawet Talitha rzadko tu już przyjeżdżała; ona i jej rodzice nie dogadywali się od lat.

Była już prawie za piętnaście dziewiąta wieczorem.

A więc Megan mimo wszystko zostawiła tu dowód. Cały dzień łamał sobie głowę, próbując dojść, jak to zrobiła, bo przecież tamtej ostatniej nocy odprowadził ją do samochodu i widział, jak odjeżdżała. W jakiś sposób to jednak zrobiła, a Feliks do tego doszedł. Gdy parkował, a następnie gasił silnik, Ksawi czuł nie tyle rozczarowanie, co raczej miał poczucie straconej szansy. Jeśli ktoś miał zdobyć przewagę nad Megan, powinien to być on. Poza nią, to on był najinteligentniejszy.

Mimo to chciałby o nią zadbać, nawet jeśli reszta nie byłaby skłonna potraktować jej fair. Mogłaby otrzymać jego część funduszu powierniczego, może nawet byłby w stanie znaleźć dodatkowe fundusze, które mógłby do niej przekierować. Dopilnowałby, żeby niczego jej nie zabrakło, pod warunkiem, że zrezygnowałaby z tych psychologicznych tortur.

Przy basenie, tak napisał Feliks w esemesie, ale basen z wodą podskakującą od bębniącego w nią deszczu, był pogrążony w ciemności. W domku obok paliło się jednak światło i Ksawiemu wydawało się, że widzi sylwetki za oknem. Zastukał w drzwi i pojawiła się Talitha.

– Zaczynaliśmy się martwić – powiedziała. – Wszyscy już są, nawet Amber.

Strząsając deszcz z włosów, Ksawi wszedł za Talithą do środka. Domek przy basenie był mniejszy, niż go pamiętał i śmierdzał pleśnią i chemikaliami do basenu; bambusowe krzesła rozpadły się z wiekiem, poduszki były poplamione. Czuł się źle, że tu był, jakby wrócił do miejsca, od którego próbował uciec przez całe dorosłe życie.

Feliks stał przy barze, co nie zaskakiwało, a Daniel przy stole bilardowym, ściskając jeden z kijów jak broń. Amber siedziała na brzegu fotela, z zaciśniętymi rękami. Obdarzyła go jednak uśmiechem, który sprawił, że przez chwilę wyglądała jak dawna Amber.

Ksawi nie miał poczucia, że przerwał rozmowę; Feliks nie podzielił się jeszcze swoją dobrą nowiną, czekał na niego. Nic dziwnego, że pozostali wyglądali na wkurzonych.

– Rodzice? – spytał Talithę. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali, to wiekowy Barnaby Slater wpadający do domku.

– Palermo – odpowiedziała. – Zazwyczaj wyjeżdżają, zanim zrobi się zbyt gorąco. Jesteśmy tu sami.

– Drinka? – zaproponował Feliks.

Ksawi pokręcił głową.

– Nie, dzięki. – Przeszedł do Amber i usiadł, ale kiedy popatrzył w górę, przekonał się, że pozostali wpatrują się w niego. Wszyscy sprawiali wrażenie spiętych, a nawet zirytowanych.

– Wybaczcie, ludziska – mruknął. – Pociągi, potem korki.

Dźwięk deszczu na zewnątrz wydawał się być coraz głośniejszy.

– No i co, mów? – rzuciła Talitha. Stała przy drzwiach, jakby pilnowała wejścia, pomimo tego, co mówiła wcześniej, o tym, że są na posesji sami.

Talitha zwracała się do niego, nie do Feliksa. Cztery pary oczu wciąż były wbite w niego.

– Nie trzymaj nas dłużej w napięciu, proszę – dodała Talitha. – Wszyscy oczywiście doceniamy dyskrecję, ale przez cały dzień czułam się, jakbym siedziała na bombie. Mam dość.

– Gdzie to było? – spytała Amber.

Feliks odepchnął się od baru.

– Mniejsza o to, gdzie było, ale czy na pewno to masz – powiedział. – Przecież film może być czymkolwiek, to już wiemy. Musimy go wywołać.

Ksawi patrzył po kolei na twarze przyjaciół; na wszystkich wciąż widniał ten sam wyraz.

– Ludzie – zaczął. – Nie mam pojęcia, o czym wy mówicie.

Nikt się nie odezwał.

– Ksawi, to nie jest śmieszne. – Głos Amber wyraźnie drżał. – Dlaczego to robisz?

Coś mu umknęło, coś bardzo ważnego.

– Czy to ona cię do tego namówiła? – zapytał Dan.

Ksawi wyciągnął z kieszeni telefon. Podnosząc się, odszukał esemes od Feliksa i podszedłszy do baru, pokazał go.

– To przyszło wcześniej rano – powiedział. – Kiedy byłem w pociągu. Jakie dobre wieści? Co znalazłeś? I o czym wy wszyscy, kurwa, mówicie?

Feliks wziął od niego telefon drżącą ręką. Kilka sekund później oddał go z powrotem.

– Ja tego nie wysłałem – oświadczył.

Robili sobie z niego jaja.

– Jak to nie wysłałeś? To przyszło z twojego telefonu, z twojego numeru. Talitha wyrwała Ksawiemu telefon i odczytała wiadomość.

– Cholera – zaklęła.

– Co? – Amber teraz już stała, nawet Dan odłożył kij bilardowy.

Talitha podniosła swój telefon i pokazała go Ksawiemu. Przeczytał wiadomość na wyświetlaczu, wiadomość od niego:

Dobre wieści. Znalazłem to. Spotkajmy się wieczorem w starym domu Tali. Przy basenie. 20.30. Nie dzwoń, nie mogę rozmawiać. Do zobaczenia później.

Taką samą wiadomość dostał od Feliksa, z tą różnicą, że tę najwyraźniej wysłał sam, do całej pozostałej czwórki.

– Dostaliśmy ją dziś o szóstej czterdzieści pięć rano – powiedziała Talitha. – Prosiłeś, żebyśmy się tu spotkali.

– Nie. – Ksawi pokręcił głową. – Nie, nie prosiłem. Myślałem, że Feliks to zrobił.

– Ale jak to możliwe? – zapytała Amber.

– Megan – podsunął Dan.

Amber odwróciła się do niego.

– Tak, wiadomo, że ona, ale jak to zrobiła?

Feliks wyprostował się. Jako najwyższy, widział ponad ich głowami i jego wzrok był utkwiony w oknie. Ksawi był świadomy, że inni odwracają się wraz z nim. Na zewnątrz zapaliły się światła basenu, na jego końcu, na kafelkach, stała samotna postać, patrząca w dół na wodę.

Feliks wolno wymamrotał:

– Zdaje się, że zaraz się tego dowiemy.

37

Feliks wyszedł pierwszy. Może była to tylko odwaga dodana przez alkohol, ale z nich wszystkich wydawał się jej mieć najwięcej. Talitha i Daniel szli razem, wymieniając nerwowe spojrzenia. Amber trzymała się z tyłu i nawet wzięła Ksawiego za rękę, gdy ruszyli oboje za pozostałą trójką.

– Ona mnie przeraża – szepnęła.

Megan Ksawiego też przerażała. Nie ubrała się stosownie do pogody i jej lekka letnia sukienka była przemoczona. Długie włosy kleiły się jej do głowy i spływały po plecach. Miała torebkę w stylu saszetki, której pasek był przełożony przez pierś, jakby w torebce ukrywała coś cennego.

Feliks poprowadził grupę do przeciwległego brzegu prostokątnego basenu.

– Cześć wszystkim. – Megan spojrzała w niebo i po jej twarzy spłynęły strugi deszczu. – Dajecie wiarę? Deszcz na mojej imprezie.

– Czego chcesz, Megan? – Feliks zatrzymał się dokładnie naprzeciwko niej. Pozostali zebrali się za nim.

– Pomyślałam, że powinniśmy zakończyć to tutaj. – Megan, żeby było ją słychać ponad szumem deszczu, musiała podnieść głos. – W miejscu, gdzie to wszystko się zaczęło, przy basenie Tali.

Amber ścisnęła dłoń Ksawiego.

– Ona pamięta. Wiedziałam, że pamięta.

Szept Amber nie powinien być słyszalny, przez deszcz i na odległość, ale jakoś był.

– Cóż, oczywiście, że pamiętam! – odrzyknęła Megan. – Myśleliście, że zapomnę, co mi zrobiliście? Nawet na sekundę? Moglibyście mi odrąbać

pół czaszki, a ja i tak bym pamiętała.

Ksawi puścił rękę Amber.

– Meg, chodźmy do środka. Nie możemy rozmawiać tutaj.

Przez chwilę myślał, że odmówi, że będzie krzyczeć, aż – burza czy nie – sąsiedzi wezwą policję, ale potem spojrzała ponad ich głowami.

– Domek przy basenie – rzuciła. – Dobrze. To w nim przecież uknuliśmy nasz nikczemny mały plan.

Megan weszła ostatnia i stanęła tyłem do drzwi. Spływająca z niej woda tworzyła kałużę na linoleum. Nikt nie zapalił światła.

Odezwała się pierwsza.

– Najpierw wyjaśnienia, żebyśmy mieli to z głowy: z samego rana włamałam się do twojego domu, Ksawi, i z twojego telefonu wysłałam wiadomość do innych. Zachowałam klucz z poprzedniej nocy. Zostawię go sobie, jeśli ci to nie przeszkadza. Kiedy dotarłam do pracy, użyłam telefonu Feliksa, gdy ten był poza biurem i tak, obaj musicie teraz zmienić swoje hasła.

Feliks opierał się o tylną ścianę. Nie wyglądał na przestraszonego jak reszta. Wyglądał na wściekłego.

– Zapytam jeszcze raz – warknął. – Czego chcesz?

– Feliksie, nie. – Amber siedziała skulona na brzegu starej sofy. – Nie pogarszaj sytuacji.

Talitha też usiadła, bezpośrednio naprzeciwko Megan. Daniel stał za nią, trzymając ręce na oparciu jej krzesła. Możliwe, że chciał sprawiać wrażenie, że ją ochrania; ale równie możliwe było, że chował się za Talą.

– Och, myślę, że sytuacja jest tak zła, jak tylko może. – Feliks nie spuszczał wzroku z kobiety stojącej przy drzwiach. – Czego chcesz, Megan?

– Czego chcę? – powtórzyła. – Chcę wam spojrzeć w twarz i powiedzieć, że jesteście bandą tchórzliwych, żalonych, zdradzieckich gnojków.

Ksawi spodziewał się tego, przez lata powtarzał sobie to samo; mimo to siła wściekłości Megan była porażająca.

Feliks, który, jak się wydawało, stał się ich rzecznikiem, powiedział:

– Okej, więc teraz, gdy to zrobiłaś, co...

Megan nie pozwoliła mu mówić.

– O nie, jeszcze nie skończyłam. Nie jestem nawet blisko. Oddałam wam całe swoje życie. Poświęciłam dla was wszystko i jedyne, o co was prosiłam, a właściwie ostatnia rzecz, jaką do was powiedziałam, to nie zapomnijcie o mnie.

W jej głosie pojawiło się drżenie i ku swemu wstydu, Ksawi uznał, że to napawa nadzieją. Emocje były przeciwieństwem siły.

– Nie zapomnieliśmy o tobie, Megan, ani na sekundę – odezwała się Amber.

Megan odwróciła się do niej, sprawiając, że Amber skuliła się na swoim siedzeniu.

– Och, czyżby? Bo ani jedno z was nie zadzwoniło, nie napisało ani nie przyszło mnie odwiedzić przez dwadzieścia cholernych lat. – Popatrzyła szyderczo na Dana, którego oczy utkwione były w tyle głowy Talithy. – Ty, ty zaszła kupo gówna, przez cztery lata byłeś kilka kilometrów ode mnie i nie przyszedłeś. A teraz, kiedy w końcu wyszłam, traktujesz mnie jak pariasa, jak jakiegoś kumpla nieudacznika z dawnych lat, próbującego zadawać się z bogatymi, przebojowymi dzieciakami.

– Nikt cię nie prosił, żebyś zrobiła, co zrobiłaś. – Feliks też podniósł głos. – Sama się do tego zgłosiłaś.

Megan sapnęła, a Feliks zdawał się myśleć, że ją wystraszył. Zrobił nawet agresywny krok w jej stronę.

– Nie zdałaś matury albo prawie nie zdałaś. Dałaś ciała po całej linii, Megan, więc nie użalaj się do nas, że ominęła cię wspaniała przyszłość. Nie miałaś żadnej.

– Mogłam powtórzyć maturę, ty żałosny palancie! – krzyknęła Megan. – Straciłabym co najwyżej rok. Zamiast tego straciłam dwadzieścia lat. –

Wycelowowała palec w Talithę. – Ty, ty miałaś mnie reprezentować, obiecałaś, że załatwisz, żeby twój obskurny ojciec działał w moim imieniu, a co on zrobił zamiast tego? Przez dwadzieścia lat reprezentuje Michaela Robinsona. Ale ty nawet na tym nie poprzestałaś, co? Myślałaś, że nie będę się zastanawiała, dlaczego w więzieniu wszystko szło tak źle? Dlaczego ciągle się mnie czepiano, prześladowano mnie i wrabiano? Wiedziałam, że mam przeciwko sobie kogoś potężnego i to mogłaś być tylko ty i ta banda kryminalistów, którą nazywasz swoją rodziną.

Talitha otworzyła usta; nic się z nich nie wydobyło.

– Dlaczego powiedziałaś nam, że nic nie pamiętasz? – zapytał Daniel, zdobywając się na urażony ton głosu.

– Ponieważ chciałam zobaczyć, co zrobicie – odpowiedziała Megan. – Chciałam dać wam szansę, żebyście zachowali się jak należy, żebyście postąpili właściwie, nawet jeśli nie musieliście.

Ksawi ciężko westchnął. Powinien był wiedzieć; to był test. I oni go oblali.

– Meg, nie jest tak źle, jak myślisz, naprawdę. – Amber teraz już płakała. – Założyliśmy fundusz powierniczy, lata temu. Wszyscy do niego wpłacaliśmy. To dużo pieniędzy.

– Taa, taa, wiem wszystko o funduszu. – Megan rzuciła Feliksowi pogardliwe spojrzenie. – Twoje zabezpieczenia informatyczne nie zabezpieczyłyby żłobka. Odkryłam go w pierwszym tygodniu i dostałam się do niego, używając twojego hasła.

– Możesz go sobie wziąć, cały – powiedział Feliks. – Możemy ci przelać te pieniądze nawet jutro.

Megan opuściła głowę, aby przełożyć nad nią pasek torby.

– Ja już je mam, ty kretynie. Z samego rana posłużyłam się laptopem Ksawiego i przelałam wszystko na swoje konto. Więc, dzięki, ludziska, na początek powinno wystarczyć.

Ksawi zastanawiał się, czy nie zwymiotuje. Co jeszcze zrobiła? I co miała w tej torbie, którą otwierała.

– Więc, czego chcesz? – powtórzył swoje wcześniejsze pytanie Feliks.

Wysiłek włożony w zdjęcie torby zdawał się zmęczyć Megan. Oparła się plecami o drzwi i z półprzymkniętymi oczami wzięła kilka szybkich oddechów. Ksawiemu przypomniało się, że była, podobno, bardzo chora.

– Po pierwsze, zapomnijcie o szukaniu dowodu – oznajmiła, gdy wydawało się, że odzyskała siły. – Nigdy go nie znajdziecie. Och, to mi przypomina. Kto kilka dni temu włamał się do wieży ciśnień? – Powiodła wzrokiem od jednej twarzy do następnej. – Amber i Dan nie mieliby tyle odwagi. Feliks nie byłby na tyle trzeźwy, by poradzić sobie z drabiną. Tala, może. Nie, stawiam na ciebie, Ksawi. Ty najbardziej siedziałeś mi na ogonie.

Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, a on wiedział, że myślała o tym, co jeszcze zrobił tamtej nocy.

– Dość tego. – Feliks wyrzucił w powietrze obie ręce w sposób, w jaki nauczyciel wzywa do ciszy. – Powiedz nam, czego chcesz, Megan, albo nie mów. Tak czy inaczej, nie zamierzam wysłuchiwać dłużej tych bzdur.

– Zamknij się, kurwa, Feliks, i otwórz to. – Z torby Megan wyciągnęła dużą brązową kopertę i podała mu ją. Przez moment Ksawi myślał, że to może być dowód, którego szukali, że Megan chce im go po prostu oddać, ale mina Feliksa, który wyciągnął kilkunasturowy dokument w formie maszynopisu, powiedziała mu, że to niemożliwe.

– Co to za bzdury? – Feliks chciał oddać dokument. Megan go nie wzięła.

– Akt prawny ustanawiający mnie pełnoprawnym współnikiem w twojej firmie. Będziesz musiał dać go do przejrzenia swoim prawnikom. Może Tala uczyni ci ten zaszczyt. Zmieniłam zdanie w kwestii jej działania w moim imieniu, możesz ją sobie przejąć.

Ksawi nigdy wcześniej nie widział na twarzy swojego starego przyjaciela wyrazu takiej furii. Przez chwilę myślał, że Feliks rzuci się na Megan. Ale opanował się i powiedział:

– Myślisz, że oddam ci połowę swojej firmy?

– Pięćdziesiąt jeden procent. – Megan obdarzyła go cierpkim uśmiechem.
– Zostanę współnikiem zarządzającym, ponieważ w ten sposób będziemy mieli szansę uratować firmę. Z tobą u steru, Feliks, daję jej mniej niż dwa lata. Tracisz kontrolę nad piciem, a twoja płynność finansowa jest w punkcie krytycznym. I pozwolę, żebyś sam przekazał Sarah dobre wieści, ona naprawdę wydaje się mnie nie lubić. Chociaż, szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy długo jeszcze będzie twoją żoną.

Megan skończyła z Feliksem. Pozostawiając go bladego z szoku, odwróciła się od niego, jakby przestał istnieć i z torebki wyciągnęła kolejną kopertę. Żołądek Ksawiego zacisnął się, gdy odwróciła się w jego stronę.

– W kwestii niezgody małżeńskiej – rzuciła. – Oto wasze papiery rozwodowe. Musisz je podpisać i doręczyć. Niech ci to nie zajmie zbyt wiele czasu.

Ksawi wziął głęboki oddech. Przynajmniej jego przysługa nie była niespodzianką.

– Nie rozwiodę się z żoną, Megan – oświadczył. – Przykro mi z powodu tego, co przeszłaś i masz prawo być zła, ale tego nie zrobię.

Widział nerwowe spojrzenia innych, kiedy Megan zbliżała się do niego. Czuł zapach deszczu na jej włosach i delikatną woń Coco Chanel. Podeszła tak blisko, że musiała zadrzeć głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– W takim razie, w ciągu najbliższych dni obudzisz się w środku nocy i zobaczysz mnie siedzącą w nogach twojego łóżka – prawie wyszeptała do niego. – Powiem twojej żonie o wszystkim, co zrobiłeś. Wtedy to ona będzie tą, która będzie wręczała papiery rozwodowe.

Ulga, gdy się od niego odwróciła, by skupić uwagę gdzie indziej, sprawiła, że zapragnął usiąść. Zmusił się jednak do pozostania w pozycji stojącej. Następnym był Daniel i on również otrzymał brązową kopertę.

– Formularze medyczne – powiedziała Megan do stojącego przed nią pobladłego na twarzy mężczyzny. – Masz je wypełnić do końca tygodnia i wysłać na adres zapisany w prawym górnym rogu. Będziesz musiał przejść ocenę psychologiczną i oczekuję, że ją przejdziesz. Przysługę

uznam za wypełnioną tylko wtedy, kiedy w swoim ciele będę miała w pełni funkcjonującą nerkę.

Jakby na zademonstrowanie swoich słów, choć sprawiała wrażenie, że robi to nieświadomie, Megan przyłożyła dłoń do dołu pleców i lekko odchyliła się do tyłu.

– Jesteś szalona – wymamrotał Daniel, ale nie mógł spojrzeć jej w oczy.

Megan odrzuciła głowę w tył i roześmiała się.

– Och, rozchmurz się, ty mięczaku – rzuciła kpiąco. – Jeśli tylko przeżyjesz operację i nie dostaniesz infekcji pooperacyjnej, wszystko będzie dobrze. Ledwie zauważysz swoją stratę. Powiedziałabym nawet, że w porównaniu z innymi, wychodzisz na tym najlepiej.

Amber swoim nagłym ruchem zaskoczyła ich wszystkich. Poderwała się na nogi i na wpół biegnąc, ruszyła w stronę drzwi.

– Nie zostaję tu – oznajmiła. – Nie będę tego słuchać.

Szybka jak jaszczurka, Megan złapała swoją dawną przyjaciółkę za rękaw kurtki.

– Nie tak szybko – warknęła. – Nikt się od tego nie wymiga.

Po twarzy Amber lały się łzy.

– Proszę, nie rób tego – wydusiła błagalnie.

– Ruby, jak sądzę. – Megan uśmiechała się lekko, zaciśniętymi ustami, jakby właśnie wybrała szczeniaka z miotu. – Będzie jej się łatwiej przystosować, bo jest młodsza. Powiedz jej, że na jakiś czas zamieszka ze swoją ciotką Megan. Będzie zachwycona, naprawdę mnie polubiła. Pewnie na początku będzie chciała wrócić do domu, ale dzieci mają duże zdolności adaptacyjne. Przyzwyczai się. W końcu. A ja obiecuję, że będę o nią dbała.

Ksawi przełknął ślinę. Zrobiło mu się niedobrze, a to nawet nie jego dzieciom zagrażała ta obłąkana kobieta. Amber, co nie było zaskoczeniem, wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Megan, posuwasz się za daleko – odezwał się. – Możesz wziąć pieniądze z funduszu, nikt się temu nie sprzeciwi. Feliks da ci jakieś udziały w firmie... zamknij się Feliks... i jeśli naprawdę chcesz, żebym

zostawił Ellę i spróbował z tobą, zgoda. – Podszedł bliżej i spróbował złagodzić wyraz twarzy, nawet się uśmiechnąć. Nie mógł tego zrobić, gdyby miał przy sobie broń, zastrzeliby Megan, ale przynajmniej zmusił się do mówienia dalej. – Zawsze była między nami jakaś więź – pociągnął. – Przyznaję to, i kto wie, może nam się uda. Ale Daniel nie odda ci nerki, a Amber na pewno nie pozwoli ci zabrać jednej ze swoich córek. Nie możesz o to prosić.

To działało. Megan uśmiechała się do niego. Nawet wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Potem uśmiech znikł z jej twarzy jak topniejący lód.

– Ty nic nie rozumiesz, co? – rzuciła. – Mogę prosić, o co zechcę, bo wszyscy stoicie w obliczu utraty wszystkiego. – Zaczęła chodzić po małym pokoju, wskazując palcem na poszczególne osoby, gdy do nich mówiła. – Dan, nie przeżyjesz pięciu lat w więzieniu, zjedzą cię tam żywcem. Utrata nerki to nic w porównaniu z tym. Feliks, twoja firma upadnie, gdy zostaniesz skazany, a twoja żona i syn zostaną bez grosza. Oczywiście ta wyrachowana suka rozwiedzie się z tobą i nigdy więcej nie zobaczysz Luke’a. Ksawi, twoja żona zostawi cię jak za pstryknięciem palców, kiedy się dowie, co zrobiłeś, a Amber, co tak naprawdę byś wołała? Zatrzymać jedną z dziewczynek i wiedzieć, że druga jest pod dobrą opieką, czy widywać je obie przez godzinę, raz w miesiącu, do końca swojego życia?

Przestała chodzić i odwróciła się, żeby zwrócić się do całej grupy.

– Macie czas do pierwszego lipca, do wieczornego przyjęcia Amber. Do tego dnia chcę, żeby wszystko było załatwione. I tak, oczekuję zaproszenia. Przyjdę z Ksawim.

– A co ze mną? – zapytała Talitha. – Jaka jest moja przysługa?

Megan odwróciła się, żeby uśmiechnąć się do Talithy, zupełnie jakby to, że przypomniała sobie o jej obecności, było wspaniałą niespodzianką.

– Cieszę się, że zapytałaś – rzekła. – Amber, siadaj, nigdzie jeszcze nie idziesz. Ksawi, odsuń się, nie możesz tego wygrać.

Ksawi odprowadził Amber z powrotem na sofę. Opadła na nią i zaczęła cicho szlochać.

Nastrój Megan zdawał się zmieniać. Przysiadła na stoliku kawowym, przez co stała się niższa od większości z nich i wyglądała niemal bezbronne. Ksawi nie miał jednak zamiaru dać się na to nabrać; planowała to od dawna. Przyglądał się, jak pochyła się do przodu, jakby zamierzała wyznać coś ważnego.

– Pozwólcie, że o coś was zapytam – odezwała się. – Czy ktoś z was zastanawiał się, dlaczego przed tymi dwudziestoma laty nie zdałam matury? Czy choć przez chwilę zastanawialiście się, co wtedy poszło nie tak?

– Oczywiście, że się zastanawialiśmy – rzucił Ksawi. – Ale biorąc pod uwagę wszystko inne, co się wtedy działo, nie było to na szczycie naszej listy rzeczy do przedyskutowania.

Wyraz oczu Megan stwardniał.

– I jak zwykle, interesowało was jedynie to, jak te rzeczy wpływały na was. Nic was nie obchodziło, co się działo w moim życiu.

– Och, na litość boską, Megan, byliśmy dziećmiakami – warknęła Talitha. – Który osiemnastolatek nie jest skupiony wyłącznie na sobie? Więc, miałaś jakieś osobiste sprawy, które zepchnęły cię z kursu? Wielka mi rzecz.

Oczy Megan rozbłysły.

– Osobiste sprawy? Powiem wam, co się ze mną stało w maju tamtego roku, zaledwie kilka tygodni przed pierwszym egzaminem. Zostałam zgwałcona przez swojego ojca i jego czterech kumpli. I co powiecie na takie osobiste sprawy?

Wyznanie zdawało się odbijać echem po całym pokoju. Nawet Talitha zbladła.

– Żartujesz – wymamrotała.

Megan pokręciła głową.

– Przedstawię wam krótką wersję – powiedziała. – Czas na wypłakiwanie się na ramieniu już dawno minął. Nigdy tak naprawdę nie znałam swojego

ojca. Kiedy nie siedział w więzieniu, nie interesował się córką. Ale ponieważ byłam naiwną idiotką, chciałam mieć tatusia w swoim życiu. Kręciłam się koło niego, mając nadzieję, że okaże mi jakieś zainteresowanie. Pewnej nocy pojawiłam się w jego przyczepie kempingowej, kiedy on i jego kumple byli nafaszerowani kokainą, i sprawy wymknęły się spod kontroli.

– Kiedy? – zapytała Talitha. – Kiedy to było?

– Chcesz, żebym podała ci datę? Siódmego maja. W piątek wieczorem. Miałam się z wami spotkać w Bridge i nie przyszłam. Następnego dnia powiedziałam wam, że całą noc wymiotowałam. Ta część była prawdą.

– Pamiętam – przyznała Amber.

Ksawi też to pamiętał. W maju tamtego roku Amber zaczynała działać mu na nerwy, a on sam zaczął rozpamiętywać wydarzenia – niedokończone sprawy – z imprezy u Willa Markhama. Prawie sobie tego nie uświadamiając, nabrał nawyku czekania na pojawienie się Megan i aktywnego szukania jej, gdy się nie pojawiała.

– Dlaczego nie poszłaś na policję? – spytała Talitha.

– Bo ja też piłam. Byłam z nimi przez około godzinę, zanim to wszystko się zaczęło. Wzięłam też trochę koki i myślałam, że zostanę obwiniona, że ludzie powiedzą, że ich do tego sprowokowałam, że uczestniczyłam w tym z własnej woli. Bo wstydziłam się, że mój ojciec, mój własny ojciec, pozwolił, żeby coś takiego mnie spotkało, a nawet sam brał w tym udział. I dlatego, że miałam osiemnaście lat, a kiedy mamy osiemnaście lat, popełniamy pieprzone błędy.

– Trzeba było nam powiedzieć – stwierdziła Talitha. – Pomogliśmy.

– Pomogliście? Naprawdę? Bo nie pamiętam, żeby którekolwiek z was się mną interesowało.

– To nieprawda – zaprzeczyła Amber, ale zrobiła to bez przekonania.

– Meg, przykro mi – odezwał się Feliks. – To naprawdę popieprzone. Szkoda, że nie wiedzieliśmy.

Przez chwilę Megan wydawała się niemal wzruszona jego słowami; nawet dla Ksawiego brzmiały one szczerze. Potem zebrała się w sobie i odwróciła się od niego.

– Więc, oto co musisz zrobić, Tala. Musisz wykorzystać swoje nieciekawe powiązania rodzinne i rozprawić się z moimi nieciekawymi powiązaniem rodzinnymi. Skontaktuj się z gościem, który pomógł ci się włamać do mojego mieszkania lub z kimś innym, jeśli tamten nie zajmuje się mokrą robotą, i raz na zawsze usuń ojca z mojego życia.

Talitha rozejrzała się po wszystkich, była przerażona.

– O czym ty do cholery mówisz? – wykrztusiła.

Megan wstała.

– To jest twoja przysługa, Tala. Musisz zabić ojca.

38

Patrzyli, jak ich dawna przyjaciółka odchodzi w deszczu. Gdy zegar kościelny wybił dziesiątą, Feliks wstał i zniknął za barem. Pojawił się po kilku minutach z butelką szkockiej i szklaneczkami. Nikt się nie sprzeciwił, kiedy nalał pięć dużych porcji.

– Jakieś sugestie? – zapytał.

– Nie oddam jej Ruby – oznajmiła Amber, zanim ktokolwiek inny zdążył się odezwać. – Nawet gdybym była na to gotowa, a nie jestem, Deks na to nie pozwoli. Mogłabym mu wszystko powiedzieć, a on i tak nigdy nie oddałby jednej ze swoich córek.

Ksawi zauważył, że cała piątka zajęła osobne miejsca, każde w pewnej odległości od pozostałych, nikt nie proponował ani nie szukał pocieszenia; wyglądało to tak, jakby wszyscy uznali, że ostatecznie każdy musi stawić temu czoła sam.

– Wolałby, żebyś poszła do więzienia? – zdziwił się Daniel.

– Tak, myślę, że tak. – Amber popatrzyła po ich twarzach błagająco. – To prośba niemożliwa do spełnienia. Przykro mi. Nawet jeśli wszyscy się zgodzicie, ja nie mogę.

Ksawi czekał, aż Feliks, ewentualnie Tala, zaczną oponować. Żadne tego nie uczyniło.

– Cóż, suka nie dostanie połowy mojej firmy – oświadczył Feliks głośno i wyraźnie, prawie sprawiając, że Ksawi podskoczył. Potem Feliks uśmiechnął się do Amber. – Nie martw się, Am. Nie dojdzie do tego, o czym ona mówiła. – Spojrzał na grupę. – Nie dojdzie do żadnej z rzeczy, o których mówiła.

– Wszyscy umieramy z ciekawości, żeby usłyszeć twój plan – rzucił po sekundzie Daniel.

– Ona sama nam go podsunęła. – Feliks dopił drinka i z poczuciem winy spoglądał na butelkę. – Wystarczyło tylko jej słuchać.

– Nie nadążam – przyznał Ksawi.

Talitha przyglądała się Feliksowi.

– A ja tak – mruknęła. – I zgadzam się.

Tych dwoje przez chwilę patrzyło sobie w oczy, między nimi przelatywała niewypowiedziana wiadomość, a Ksawi poczuł, że po kręgosłupie pełza mu coś małego i odrażającego, coś podobnego do owada.

– Megan chce, żeby Tala usunęła jej ojca – zaczął Feliks. – W innych okolicznościach nie miałbym nic przeciwko temu, facet to absolutna szuja. W obecnych uważam, że byłoby to marnotrawstwo.

Nikt się nie odezwał. Oczy Tali były wbite w podłogę, Amber biegały po całym pokoju. Daniel wpatrywał się w Feliksa, jakby nie mógł oderwać od niego wzroku.

– Czy to wykonalne? – zapytał Feliks Talithę po chwili lub dwóch.

– W teorii – przytaknęła. – Dałoby się to zrobić. Ale to ryzykowne. I kosztowne.

– Mamy fundusz – przypomniał Feliks. – Ksawi, sądzisz, że mógłbyś go odzyskać?

Ksawi chrząknął niezobowiązująco. Nie wiedział; to zależałoby od tego, jak starannie Megan zatarła ślady. A poza tym, nie był pewien, dokąd to wszystko zmierza.

– Co byłoby kosztowne? – Amber też nie była.

Chociaż Ksawi czuł, że może na jakimś poziomie jednak wiedział, o co chodzi. Nagle zrobił się niespokojny, niczego bardziej nie pragnął, niż wybiec w deszcz.

– Wynajęcie zabójcy – odpowiedziała Talitha takim tonem, jakby mówiła o umowie o pracę. – Musiałabym pojechać do domu, porozmawiać z kilkoma osobami.

Mówiąc o domu, Talitha miała na myśli Palermo, gdzie mieszkała rodzina jej matki. A więc to się działo, Talitha i Feliks rozważali wynajęcie zawodowego zabójcy. Ksawi czekał, aż ktoś – Amber, Dan – ktokolwiek, podniesie sprzeciw.

– Wy naprawdę chcecie to zrobić? – zapytał po chwili, gdy nikt się nie odezwał. – Wynająć kogoś, żeby zabił ojca Megan?

– Prawie – odparł Feliks.

– Nie nadążam – powtórzył Ksawi, chociaż tym razem wiedział, że nadąża. Nawet Amber nie wyglądała już, jakby nic nie rozumiała.

– Wynajmiemy zabójcę – powiedział Feliks. – I zabijemy Megan.

Ksawi poderwał się na nogi.

– Oszalałeś. Nie zrobisz ze mnie mordercy.

– Wszyscy jesteśmy mordercami, Ksawi. – Nie mając siły dłużej się opierać, Feliks sięgnął po szkocką. – Od dwudziestu lat nosimy na rękach krew trzech osób. To będzie tylko jedna więcej, dla ratowania naszego życia. – Odkręcił zakrętkę, ale zatrzymał się, zanim nalał.

Ksawi odwrócił się do Amber.

– Nie zgodzisz się na to? Am, to nie w twoim stylu.

Choć wyglądała na zrozpaczoną, głos Amber brzmiał zdecydowanie.

– Nie pozwolę jej odebrać jednego z moich dzieci, Ksawi. Przekroczyła granicę.

– Dan, a ty jak? Wchodzisz w to? – spytał Feliks.

Daniel przyłożył palec do środka czoła i Ksawi przez chwilę myślał, że się przeżegna. Ale potem jego oczy zamknęły się, ręka opadła z powrotem do boku i głowa Dana poruszyła się w górę i w dół.

Butelka brzęknęła, gdy Feliks odstawił ją na blat; jego szklaneczka pozostała pusta.

– Okej, a więc teraz musimy grać na zwłokę – stwierdził. – Pierwszy lipca jest za miesiąc i prawdopodobnie, jeśli będzie to potrzebne, uda nam się zyskać jeszcze trochę więcej czasu. Dan wyślij te formularze. Przeprowadzenie wymaganych procedur zajmie tygodnie. W razie czego możesz wymyślić przeziębienie. Jedyne, co musisz, to nie iść pod nóż, dopóki Tala nie zorganizuje swojej strony. Amber, powiedz jej, że się zgadzasz, ale to musi być pod koniec lata. Ty i ona możecie zacząć szukać

szkół w Oksfordzie. Najważniejsze, żeby myślała, że zaakceptowałaś jej żądanie.

Amber, blada i drżąca, skinęła głową na zgodę.

– Ja zrobię to samo – kontynuował Feliks. – Będę udawał, że przygotowuję się do przekazania jej udziałów w firmie, ale będę zwlekał. Jak szybko możesz wylecieć, Tala?

– Nie wierzę, że to słyszę. – Głos Ksawiego był nienaturalnie głośny i przebijał się nawet przez łoskot deszczu. – Co się z wami do cholery dzieje?

– Ona nie daje nam wyboru – odpowiedziała Amber.

Żadne, nawet Amber, nie było w stanie na niego spojrzeć.

– A to, czego chce od ciebie, nie jest aż takie złe. – Daniel na krótko zerknął w górę, a na jego twarzy malowały się przebiegłość i wrogość.

– Och, tak myślisz? – Ksawi ruszył w stronę drzwi. – Nie. Nie piszę się na to. Nie przyłożę ręki do zabicia nikogo więcej. Już prędzej zgłoszę się na policję.

– Nie możesz podejmować tej decyzji za resztę z nas – sprzeciwił się Daniel.

– No to uważaj.

– Dobra, zaczekaj. – Jak na dużego faceta, Feliks potrafił poruszać się całkiem szybko. Dogonił Ksawiego na progu i zablokował mu wyjście. – Masz rację. Za bardzo się z tym spieszymy. – Przechwycił spojrzenie Ksawiego i cofnął się o krok. – Prześpijmy się z tym... albo nie, chrzanić to, dajmy sobie cały weekend na oczyszczenie głów i porozmawiajmy ponownie za kilka dni. Zgadzasz się, stary?

Unosząc ręce w geście poddania, Feliks odsunął się jeszcze dalej.

– Porozmawiamy w poniedziałek, a przez resztę weekendu po prostu wyluzujemy. Może zdołamy przekonać Megan, żeby zmieniła zdanie. Nieprzekraczalna granica to dziecko Amber i operacja Dana, mam rację? – Feliks zerknął na grupę.

– I zabójstwo na zlecenie – dodał Ksawi.

Feliks był nagle Panem Rozsądnym, tak jakby to żądania Ksawiego były oburzające.

– Jasne. No więc może uda nam się ją przekonać, żeby zrezygnowała przynajmniej z tych dwóch warunków – mówił dalej. – Uczynię ją udziałowcem w firmie. Dam jej te pięćdziesiąt jeden procent i mogę nawet zaoferować coś jeszcze. Przeszczep mogłaby zrobić za granicą. A w sprawie jej ojca, moglibyśmy namówić ją, żeby zgłosiła to na policję. Tala, mogłabyś jej w tym pomóc, prawda? To znaczy tak naprawdę, a nie, że znowu ją wydymasz?

Tala kiwnęła głową, wodziła wzrokiem od Feliksa do Ksawiego i z powrotem.

– Pasuje ci coś takiego? – zapytał Feliks Ksawiego. – Może ona się z nami tylko targuje, a to, co usłyszeliśmy, to była jedynie zagrywka otwierająca. Możemy jej złożyć kontrofertę. To może wypalić, jak sądzisz?

– Może.

Feliks poklepał Ksawiego po ramieniu.

– Dobra, to jedź odpocząć. Pogadamy za kilka dni.

Rozpaczliwie pragnąc opuścić domek i znaleźć się daleko od nich, Ksawi wyszedł w noc i w strugach deszczu pobiegł do swojego samochodu. I dopiero gdy wyjeżdżał z podjazdu, zdał sobie sprawę, że nikt z pozostałych za nim nie wyszedł. Wszyscy zostali w domku i rozmawiali.

O Megan? Czy może o nim?

Do niedzielnego wieczoru Ksawi czuł się już tak, jakby zupełnie zatracił zdolność racjonalnego myślenia. Gdy tylko próbował utrzymać ciąg myślowy, pomysły natychmiast wymykały mu się w sposób, w jaki zwykle się to dzieje w ostatnich chwilach przed zaśnięciem. Próbował zapisywać je na papierze, kreśląc różne kierunki działania: mógłby zagłuszyć sumienie i przystać na plan Feliksa, wmawiając sobie, że życie Megan skończyło się dwadzieścia lat temu, że uśmiercają zranione zwierzę, uwalniając je od jego cierpienia; mógłby spróbować namówić Megan, żeby z nim uciekła, żeby żyli z pieniędzy z funduszu, nigdy więcej nie kontaktując się z pozostałymi; mógł wesprzeć resztę w przedstawieniu kontroferty, mając nadzieję, że Megan odzyska rozum. W miarę upływu weekendu pojawiały się nowe pomysły, niektóre sensowne, inne wręcz absurdalne, ale wszystkie miały jedną ogromną wadę. Rodzina Robinsonów. Cokolwiek by teraz nie zrobił, nie mógł uciec od świadomości, że odebrał życie trzem osobom i nigdy tak naprawdę za to nie zapłacił.

Wciąż nie widział żadnego wyjścia. Nie mógł się przyznać, nie pociągając za sobą innych. Luke, Ruby i Pearl dorastaliby bez jednego rodzica, życie Marka, Deksa, Sarah i Elli ległoby w gruzy, a dzieci, o których myślał, że pojawią się w jego własnej przyszłości, zniknęłyby jak zapomniane marzenie. W miarę jak minuty zamieniały się w godziny, Ksawi przyglądał się pięknej twarzy swojej żony. Nigdy nie widział jej płaczącej, nie był pewien, czy zaznała w życiu prawdziwego nieszczęścia. A on teraz miał ją zmiażdżyć.

Pozostali dotrzymywali słowa; żadne się z nim nie kontaktowało. W sobotni wieczór zaczął jednak popadać w paranoję. Może spotkali się

bez niego. Może jego odmowa udziału w ich planie uczyniła z niego wyrzutka. Czy to całkowicie wykluczone, że Feliks i Talitha uznali, że wynajęty zabójca z Palermo rozwiąże dwa problemy za cenę jednego i gdy następnym razem wsiedzie do samochodu, okaże się, że hamulce nie działają?

Zaczął sprawdzać, czy drzwi w domu są zaryglowane. Kiedy Ella dostała propozycję dziesięciodniowej pracy na Islandii w przyszłym miesiącu, zgodził się tak entuzjastycznie, że wyglądała na zranioną, ale on wiedział, że na Islandii będzie bezpieczna.

Krótko po południu w sobotę ktoś przez szparę pod drzwiami wejściowymi wepchnął zwykłą białą kopertę z dopiskiem „Ksawi”. W środku znalazł wizytówkę z Travelodge przy Abingdon Road z pojedynczym słowem „Megan” zapisanym na odwrocie. I co to do cholery miało znaczyć? Czy ona oczekiwała, że do niej pojedzie?

W niedzielę wieczorem był już w kompletnej rozsypce. Prawie nie spał poprzedniej nocy, cały dzień nic nie jadł i nie mógł usiedzieć w jednym miejscu. Dość. Nie miał pojęcia, co powie Megan, ale chciał to zakończyć.

Ruch na drodze był niewielki, dotarcie do Travelodge nie zajęło mu dużo czasu. Auto Megan stało blisko wejścia. Młody mężczyzna w recepcji zadzwonił do niej, po czym powiedział Ksawiemu, że ma iść do pokoju numer dwadzieścia cztery na drugim piętrze i przepuścić go przez wewnętrzne drzwi. Ksawi wszedł po schodach na górę, przemierzył korytarz, znalazł właściwy pokój i zapukał. Megan otworzyła i bez słowa odsunęła się, aby go wpuścić.

Miała mokre włosy, gładkie jak futro foki. Nie była umalowana. Jej oczy i usta były mniej oszałamiające niż przywykł, ale jej skóra była bledsza i miała ten rodzaj blasku, o którym jego żona potrafiła rozprawiać godzinami. Szlafrok, który miała na sobie, był wykonany z cienkiej bawełny i przylegał ściśle do jej wilgotnej skóry. Nie wyglądała na zaskoczoną, że go widzi.

– Przepraszam – powiedział.

Megan uniosła brwi, idealnie ukształtowane i ciemne jak jej włosy.

– Dwadzieścia lat temu nie powinniśmy byli pozwolić ci zrobić tego, co zrobiłaś – mówił dalej. – Powinniśmy wtedy wszyscy wziąć winę na siebie.

Poza mruganiem Megan nie dawała znaku, że go słyszy.

– Powinniśmy byli wiedzieć, że coś jest nie tak, że spotkało cię coś strasznego i że nas potrzebujesz. Byliśmy gównianymi przyjaciółmi. Miałaś zdać maturę celująco, Meg, i to nasza wina, że tak się nie stało.

Coś złagodniało w rysach jej twarzy; nie był to uśmiech jako taki, może raczej jego wspomnienie.

– Nie – zaprzeczyła. – To przynajmniej nie miało nic wspólnego z wami.

– Prawdziwi przyjaciele staliby przy tobie, nawet kiedy trafiłaś do więzienia. Powinniśmy byli pisać, odwiedzać cię i dawać do zrozumienia, że jesteśmy przy tobie, że zawsze będziemy.

– Tak – zgodziła się. – To byłoby miłe.

– I gdy wyszłaś, powinniśmy byli powitać cię z otwartymi rękoma; od razu powiedzieć o funduszu powierniczym; przyjąć cię z powrotem do naszego życia i pomóc ci w każdy możliwy sposób. Czekać, aż zostaniemy do tego zmuszeni, trzymanie się kłamstwa, że tylko ty odpowiadałaś za tamten wypadek, to prawdopodobnie najgorsza rzecz, jaką zrobiliśmy w ciągu dwudziestu lat.

Kąciki jej ust opadły w dół, jej głowa kiwała się z jednej strony na drugą; tą pantomimą pokazywała, że myślała o tym.

– Ale na tym koniec, Megan.

Jej brwi znowu się uniosły.

– To jest moment, w którym to się skończy – ciągnął Ksawi. – Nie ulegnę żadnemu z twoich okrutnych żądań i nie sądzę, żeby inni ulegli. Nie rozwiodę się z żoną. Kocham ją. Dużo czasu zajęło mi znalezienie osoby, którą mogłem pokochać, być może było to spowodowane obietnicami, które ci złożyłem i tym, co do ciebie czułem, ale znalazłem ją i nie zamierzam jej zostawić. Ty i ja, to się nigdy nie zdarzy.

Widział, jak jej szczęka się zaciska, gdy przełykała; jej oczy zrobiły się o ułamek bardziej błyszczące.

– Wolę się przyznać, niż dać ci się szantażować – kontynuował. – I tak przez cały weekend byłem na krawędzi zrobienia tego. Dwa razy zakładałem buty, żeby pójść na policję.

– Co cię powstrzymało? – Jej głos był teraz zimny jak lód; nie okazywała mu litości.

– Myślę, że zanim to zrobię, powinienem ostrzec pozostałych – odpowiedział. – Ale zrobię to, nie miej co do tego wątpliwości.

– A więc wreszcie odzyskałeś jaja – mruknęła.

Zasłużył sobie na to.

– Żegnaj, Megan – rzucił. – Przykro mi.

Kiedy otworzył drzwi i wyszedł na korytarz, Megan wydała dźwięk, którego nie potrafił zidentyfikować, brzmiało to jak sapnięcie zmieszane ze szlochem. Mimo to nie obejrzał się za siebie.

Feliks już nie spał, kiedy o trzeciej trzydziści w poniedziałek rano zadzwonił budzik w jego telefonie. W ciemności w łazienkowym lustrze dostrzegł przebłysk czegoś, co wydawało się być jego młodszą twarzą. Zniknęły szorstka skóra, obwisłe policzki i linie wokół ust. Twarz, którą miał przed sobą była tą, którą pamiętał z czasów nastoletnich – z jedną wielką różnicą. Z oczu zniknął blask.

Jego twarz była teraz twarzą złego człowieka. Bezmyślne zachowanie, które zakończyło życie trzech osób i zrujnowało sześciu innych, wynikło z jego namowy. Jego pomysłu, zrodzonego podczas nocnej podróży do domu, na miejscu pasażera w samochodzie ojca, kiedy znikąd wyobraził sobie siebie wjeżdżającego z dużą prędkością w nadciągający z naprzeciwka ruch. Nie był w stanie wyrzucić tego pomysłu z głowy, musiał wprowadzić go do rozmów w grupie, na początku subtelnie, tak, że ledwo zdawali sobie sprawę z tego, co robił, ale kiedy powiedział: chodźmy, zróbmy to, byli gotowi i chętni.

To wszystko było jego winą.

Sarah nie poruszyła się, kiedy przechodził przez sypialnię. Spała na plecach i na bok jej twarzy padała wiązka światła. Jakże łatwo byłoby jemu, złemu człowiekowi, rzucić na tę twarz poduszkę i przytrzymać, dopóki żona nie przestałaby walczyć. Pewnie nawet nie czułby wyrzutów sumienia. Odkąd wróciła Megan, z trudem przychodziło mu odczuwanie czegokolwiek, tak jakby zło w jego wnętrzu, tak długo trzymane w ryzach, zostało uwolnione przez jej nagły powrót. Twarz Sarah drgnęła, jakby jej właścicielka wyczuła niebezpieczeństwo czające się w pobliżu.

Feliks odwrócił się od żony i bezszelestnie wymknął się z pokoju. Oczywiście nie zamierzał dusić Sarah. Luke jej potrzebował, a poza tym, on sam nie miał nic przeciwko niej. Przed powrotem Megan nawet coś do niej czuł. Nie miłość oczywiście; Feliks w swoim życiu kochał tylko jedną kobietę, ale ona zniknęła z niego już dawno temu.

Nadal zachowując się cicho, wsiadł do samochodu Sarah; auto żony, czarne, przeważnie bezgłośnie elektryczne bmw o wiele lepiej nadawało się do realizacji celu niż jego własne. Zanim uruchomił silnik, zajrzał do komórki i otworzył niedawno zainstalowaną aplikację, o której nikomu nie powiedział.

Po odkryciu sztuczki Megan ze zdjęciami zamówił w Internecie proste urządzenie śledzące, takie, jakie zwykle przyczepia się żywym psom, i któregoś razu, gdy wiedział, że Megan jest na spotkaniu, pożyczył sobie jej kluczyki samochodowe i wsunął urządzenie pod koło zapasowe. Oznaczało to, że dwadzieścia cztery godziny na dobę dokładnie wiedział, gdzie była. W tej chwili też wiedział: ukrywała się w domu – a właściwie nie ukrywała, przynajmniej nie przed nim – bo jej samochód stał na Abingdon Road, około dwóch kilometrów od centrum miasta.

Nie miało to znaczenia, dopóki nie była nigdzie w pobliżu miejsca, do którego zmierzał.

Uruchomił samochód i ruszył w stronę autostrady. W połowie drogi jego reflektory wyłowiły z mroku oczy czającego się przy poboczu lisa; zwierzę skuliło się w zaroślach, jakby instynktownie chciało się przed nim ukryć. Kiedy był blisko Echo Yard, złomowiska, na którym mieszkał ojciec Megan, zjechał na pobocze i zaparkował obok bramy wjazdowej na jakieś pole. Była za dwie czwarta nad ranem, wciąż miał czas, żeby zmienić zdanie.

Po opuszczeniu samochodu stał przez kilka chwil i nasłuchiwał odgłosów – ciężarówki jadącej w górę M40, krzyku jakiegoś zwierzęcia, którego nie potrafił zidentyfikować – i wmawiał sobie, że zatrzymał się, bo chciał pomyśleć. Gdyby zrobili to dwadzieścia lat temu, może wszystko ułożyłoby

się zupełnie inaczej. Mogliby zmienić zdanie, wrócić do Tali, upić się i paść, a życie potoczyłoby się dalej zgodnie z planem. Chociaż nie dla Megan.

Ale Feliks już wystarczająco dużo myślał; nie zamierzał zmieniać zdania.

Obszedł samochód i z bagażnika wyjął mały plecak i stary kij bejsbolowy ze swojej dawnej uczelni. Założywszy rękawiczki i kominiarkę, przebiegł pięćset metrów wzdłuż drogi, aż znalazł się bezpośrednio przed przyczepą kempingową, w której mieszkał ojciec Megan. Dzięki wcześniejszym relacjom Tali wiedział, że gdzieś w pobliżu znajduje się pień drzewa, który umożliwi mu przejście przez płot.

Pas ziemi między płotem a drogą był zaniedbany. Gęsta trawa była wysoka, musiał się przedrzeć przez płataninę krzaków. Cieszył się jednak z tej roślinności; dzięki niej był mniej widoczny.

Ściągnął plecak z ramion i zaczął grzebać w środku. Gwizdek, który znalazł na Amazonie, miał częstotliwość czterdziestu kiloherców, praktycznie niesłyszalną dla ludzi, ale z łatwością mieszczącą się w zakresie częstotliwości słyszanych przez psy. Dmuchięcie wydobyło z niego cichy syczący dźwięk i niemal natychmiast Feliks został nagrodzony dobywającym się z wnętrza przyczepy skomleniem.

Dmuchał jeszcze raz.

Pies zaszczekał. Feliks gwizdnął po raz trzeci i szczekanie przeszło we wściekłe ujadanie, któremu towarzyszył odgłos drapania pazurów w drzwi przyczepy. Czując, że jego żołądek skręca się z nerwów w supeł, zobaczył, że drzwi się otwierają i pies wyskakuje na zewnątrz. Na progu stanęła jakaś postać. Mężczyzny.

Feliks opadł na kolana i ponownie otworzył plecak. Znalazł plastikową torebkę, zimną i miękką w dotyku, wytrząsnął z niej jej zawartość i przerzucił przez płot. Kawał mięsa wylądował na drodze biegnącego w jego stronę owczarka niemieckiego.

– Duke, co się dzieje?! – zawołał ojciec Megan.

Pies podbiegł tak blisko, że Feliks poczuł lęk, nawet mimo ogrodzenia. Zwierzę warknęło, ale zauważyło mięso.

– Duke! – znowu zawołał ojciec Megan.

Rozdarty między chciwością a obowiązkiem, owczarek pozostał na miejscu, przyglądając się Feliksowi i jednocześnie trzymając nos bezpośrednio nad piętnastocentymetrowym kawałkiem antrykotu. Warknął; liznął mięso. Feliks odwrócił się i odczołgał. Nie znał się na psychologii zwierząt, ale uznał, że usunięcie się z widoku może dać owczarkowi poczucie zwycięstwa, którego potrzebował, by ulec pokusie. Czekał kilka kroków od drogi, na czworakach, na mokrej ziemi, czując, że pokrzywy parzą go w ręce.

Ojciec Megan ponownie przywołał owczarka. Feliks usłyszał, że pies odbiegł, potem drzwi przyczepy zamknęły się z trzaskiem. Podniósł się na nogi i zerknął na zegarek.

Nafaszerowane odpowiednią substancją mięso miało zadziałać za piętnaście do dwudziestu minut, czyli około kwadransa po czwartej, a Feliks z lektury wszystkich wydanych powieści Lee Childa wiedział, że czwarta rano to czas, gdy organizm ludzki funkcjonuje na najniższych obrotach, a sen jest najmocniejszy. Nie bez powodu wszelkie ataki, inwazje, zasadzki planuje się właśnie na czwartą rano.

O czwartej szesnaście wspiął się na ogrodzenie i zeskoczył na teren złomowiska. Plecak zostawił po drugiej stronie płotu, ale kij bejsbolowy trzymał mocno. Na ziemi nie było śladu po mięsie.

Podszedł do przyczepy i cicho podrapał w drzwi. Ze środka nie dobiegł żaden dźwięk. Nie było żadnego odzewu – ani ze strony psa, ani człowieka. Nacisnął na klamkę i bez zdziwienia stwierdził, że drzwi są otwarte; ojciec Megan uważał, że otoczony wysokim ogrodzeniem i mając przy sobie dużego psa, jest bezpieczny.

Pies leżał na podłodze, bez życia; mężczyzna na pryczy w dalekim końcu przyczepy. Feliks przeszedł nad owczarkiem.

– Hej – rzucił, kiedy sprawdził, że ma wystarczająco dużo miejsca, żeby się zamachnąć. Potem „hej!” trochę głośniej.

Ojciec Megan usiadł gwałtownie.

– Co do kurwy...

Feliks nie dał mu skończyć. Zamachnął się szybko i mocno i kij zetknął się z bokiem głowy drugiego mężczyzny. Padł do tyłu, a Feliks uderzył ponownie. Z ust Macdonalda wydobył się dźwięk, coś pomiędzy chrząknięciem a jękiem, a on sam zsunął się z pryczy. Osłonił głowę rękoma, ale poza tym nie wykonał żadnego innego ruchu, żeby się bronić.

Feliks znowu zadał cios, tym razem w ramiona mężczyzny, w jego zaciśnięte dłonie, i wydało mu się, że usłyszał trzask pękającej kości. Macdonald leżał już teraz na podłodze, skulony w pozycji płodowej. Zdyszany, Feliks chwycił go za kołnierz koszuli i przeciągnął do miejsca, gdzie było szerzej. Kopnął Macdonalda raz, drugi i trzeci w miejsce, gdzie w jego wyobrażeniu znajdowały się nerki, a potem, gdy Macdonald się rozprostował, kopnął jeszcze raz, w twarz. Przeróżliwe chrupnięcie powiedziało mu, że nos jego ofiary jest złamany.

Wychodząc z przyczepy, schylił się, żeby sprawdzić, co z psem. Założył, że ważył około trzydzieści pięć kilogramów i mięso naszpikował taką ilością ketaminy, żeby pies pozostał nieprzytomny przez około godzinę. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała mniej więcej normalnie. Podparł czymś drzwi, żeby gdyby Macdonald się nie ocknął, owczarek mógł uciec. Może był zły; ale nie był potworem.

– Nie ma za co, Meg – wyszeptał w wiatr, gdy wracał do samochodu.

Feliks wrócił do domu, nie budząc Sarah, położył się z powrotem do łóżka i ku swemu zaskoczeniu spał przez kilka godzin. Żona musiała go budzić, długo po tym, jak normalnie włączyłby się jego budzik, i gdy dotarł do fabryki, był spóźniony.

Wchodząc po schodach, przygotowywał się na spotkanie z Megan, pierwsze od piątkowej nocy. To, co zrobił jej ojcu, nie miało żadnego znaczenia. Pobicie Macdonalda było aktem szaleństwa, czymś zupełnie niezwiązanym z obecną sytuacją. Skrzywdzenie, a może nawet zabicie ojca Megan było czymś, co powinien był zrobić jako osiemnastolatek. Był jej to winien.

To jednak nie oznaczało, że Megan dostanie połowę jego firmy. I chociaż nie żywił żadnych silnych uczuć do córki Amber, ani do nerki Dana, w tym względzie również nie miał zamiaru pozwolić jej posunąć się tak daleko. W następnej kolejności mogłaby zgłosić się po Luke'a. Nie, problem Megan nie zniknął, a on nie zmienił zdania na temat tego, jak on i reszta powinni się nim zająć. Otworzył drzwi do głównego biura i przygotował się do stanięcia przed nią.

Nie było jej przy jej biurku.

Przeszedł pomieszczenie, kiwając głową każdemu, kto nawiązał z nim kontakt wzrokowy, odpowiadając tym, którzy życzyli mu miłego dnia. Większość pracowników tego nie zrobiła.

– Megan jeszcze nie przyszła? – Dotarł do jej biurka, gdzie nie zauważył żadnych oznak, świadczących o tym, że ktoś przy nim pracował tego ranka.

– Jest na tygodniowym urlopie. – Jego szefowa działu kadr rzuciła mu jedynie krótkie spojrzenie.

– Od kiedy?

W mgnieniu oka twarz kobiety przybrała wyraz obronny. Jezu, czy nie wolno mu już zadać prostego pytania?

– Od kiedy wypełniła wniosek i położyła go na moim biurku – odpowiedziała kadrowa. – A ja go podpisałam. Powiedziała, że to z tobą uzgodniła. Czy to jakiś problem?

– Nie, oczywiście, że nie. – Zmusił się, żeby odejść od biurka. – Pewnie mi mówiła, a ja zapomniałem.

Oczywiście, że to był cholerny problem. A Megan na pewno nic mu nie mówiła. Wszedł do swojego biura, wyciągnął telefon i otworzył aplikację śledzącą. Ona – lub jej samochód – wciąż znajdowała się na Abingdon Road.

Miał już zamiar napisać do pozostałych, ale powstrzymał się, gdy na wyświetlaczu pojawiło się pierwsze imię. Talitha nie raz ostrzegała ich przed wysyłaniem esemesów zawierających jakiegokolwiek informacje dotyczące Megan, nawet na telefony na kartę. Tala bywała czasami przemądrzałą krową, ale w tej kwestii miała rację.

Feliks zapadł się w fotel, lecz nagle do głowy przyszła mu kolejna myśl. Policja. Megan mogła zmienić zdanie. Mogła być na policji nawet teraz. Tylko że w tym celu nie potrzebowałyby brać urlopu, jaki byłby w tym sens? Nie, prawdopodobnie nie poszła na policję. Mimo to...

Czując narastającą w piersi panikę, podniósł telefon w zielonym etui. Talitha była oczywiście nieosiągalna, bo Talitha, kurwa, zawsze była nieosiągalna; nie zamierzał też marnować czasu na próby połączenia się z Amber. Zostawił wiadomość Tali i zadzwonił do Dana do szkoły.

– Nie mam zbyt wiele czasu – powiedział jego przyjaciel, kiedy sekretarka szkolna już go namierzyła. – Za dziesięć minut zaczynam lekcję.

Czy koleś myślał, że zadzwonił do niego, żeby umówić się na partyjkę squasha?

– Megan zniknęła – rzucił do mikrofonu. – Wzięła tydzień urlopu. Wiedziałeś coś o tym.

Krótką chwilą ciszy. Potem:

– Nie. Mówiła komuś, dokąd się wybiera?

– Nikt w biurze nic nie wie.

Feliks miał zamiar powiedzieć Danowi o urzędzeniu śledzącym, ale się powstrzymał. Szczerze mówiąc, nie był już pewien, którym członkom grupy ufał. Wiedział o wizycie Megan u Ksawiego w poprzednim tygodniu, o tym, że została na noc, a czy Ksawi się do tego przyznał? Nie, za cholere nie. Kolejny powód, dla którego nie był pewien, czy ufa Ksawiemu.

– Co ona może kombinować? – zastanawiał się Dan.

– Dokładnie o to samo pytałem siebie. Czy wiesz, gdzie teraz mieszka? Ktoś powinien wpaść do jej starej kawalerki, sprawdzić, czy tam nadal jest.

Mówiąc „ktoś”, oczywiście miał na myśli Dana, on był najbliżej.

– Mogę się przejść w porze lunchu – zgodził się.

Dobrze byłoby wcześniej, ale nawet Feliks musiał zaakceptować fakt, że dyrektor szkoły nie może opuszczać jej terenu wtedy, kiedy mu się zachce.

– Idź tak szybko, jak tylko będziesz mógł – powiedział. – To jakiś nowy trick. Ale miała to zaplanowane już wcześniej.

43

W kawalerce nie było śladu po Megan. Naciskając dzwonek za dzwoniem na domofonie, Daniel w końcu natrafił na starszego mężczyznę, który chciał z nim porozmawiać. Facet nie znał Megan z imienia, ale wspomniał o morderczynie z mieszkania pod numerem siódmym.

– Wyprowadziła się – usłyszał poprzez trzaski w domofonie. – Nikt jej tu nie chce.

Urlop, o którym nikomu nie powiedziała, i wyprowadzka z kawalerki? Jezu, jeśli Megan zamierzała dołożyć dodatkowych starań, żeby ich postraszyć, musi jej powiedzieć, że to naprawdę zbędne.

– Wszystko w porządku, proszę pana?

Jakimś cudem Daniel był z powrotem w szkole, stał przy stojakach na rowery i przyglądało mu się dwóch chłopców z trzeciej klasy, a na ich twarzach malowała się mieszanka troski i rozbawienia. Daniel ściągnął z siebie marynarkę – rzecz zakazana na terenie szkoły, dopóki wicedyrektor nie ogłosił nastania lata – poluzował nawet krawat i wpatrywał się w asfalt. Musiał się pozbierać.

Rzuciwszy żart o tym, że powinien popracować nad kondycją, pospieszył na górę i zadzwonił do Talithy. Złapał ją w drodze na lunch z klientem.

– Właśnie miałam do ciebie dzwonić – powiedziała, brzmiać, jakby brakowało jej tchu. – Słyszałeś już?

Słyszał odbijający się echem stukot jej obcasów na korytarzu.

– Słyszałem już co? – spytał.

– Chwila.

W tle trzasnęły zamykane drzwi.

– Mówili o tym w BBC Oxford godzinę temu – kontynuowała. – Policja jest na złomowisku przy węźle numer siedem na M40. Jakiś około sześćdziesięcioletni facet został ciężko pobity i pozostawiony nieprzytomny. Pies wszczął alarm z samego rana. To musi być ojciec Megan.

Nie mogąc dłużej utrzymać się na nogach, Daniel opadł na fotel za biurkiem. Megan zniknęła, a teraz to.

– To może wyjaśniać, dlaczego nie ma jej w pracy. – Mówił powoli, próbując nadać sens temu we własnej głowie. – Może być w szpitalu.

– Jak to nie ma jej w pracy? – zdziwiła się Talitha. – Rozmawiałeś z Feliksem?

Nawet bez marynarki Danielowi było za gorąco. Zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

– Megan wzięła tygodniowy urlop, nie mówiąc mu o tym. I wyprowadziła się z kawalerki.

Talitha nie odpowiedziała od razu, a Daniel miał wrażenie, że jeśli otworzy oczy, zobaczy, że krawędzie świata się rozplývają.

– Bardziej prawdopodobne, że jest na policji niż w szpitalu – odezwała się wreszcie.

Jego oczy znów się otworzyły; świat nadal był taki, jaki był wcześniej.

– Myślisz, że Megan pobiła swojego ojca? – zapytał, gdy w jego głowie pojawił się obraz Megan wymachującej zakrwawioną pałką.

Talitha nie spieszyła się.

– Raczej nie. Po co miałyby mnie prosić, żebym się go pozbyła, skoro sama zamierzała to zrobić? Poza tym jej ojciec, kiedy go widziałam, wyglądał na takiego, który dałby sobie z nią radę.

Podczas gdy Megan przewróciłby silniejszy podmuch wiatru.

– Kto w takim razie? – spytał. – Bo wydaje się to trochę dziwnym zbiegiem okoliczności.

– Och, nie twierdzę, że to zbieg okoliczności. Mówię tylko, że nie sądzę, że zrobiła to Megan.

– W takim razie kto? – powtórzył Daniel.

Przez chwilę na łączach panowała cisza, po czym Talitha zapytała:

– To zostaje między nami, tak?

– Oczywiście.

Kolejna przerwa, a potem:

– Myślę, że to był Ksawi.

Praca wydawała się czymś niemożliwym. Nie sądził, że jeszcze kiedykolwiek będzie w stanie przewodniczyć zebraniu, co dopiero stanąć przed dwudziestką licealistów, z których wielu znało grekę i łacinę lepiej od niego. Daniel wyczyścił swój terminarz na popołudnie i ponownie wskoczył na rower, aby pojechać do Ksawiego. Gdy dotarł na miejsce, był mokry od potu, a jego serce wyczyniało coś dziwnego. Nie waliło – chociaż krótka jazda go wyczerpała – tylko niemal tańczyło w jego klatce piersiowej. Biło mocno i szybko, po czym jakby się zatrzymywało, a potem leniwie się trzepotało, jak ryba wyrzucona na brzeg. Będzie się musiał przebadać, gdy ten kryzys się kiedyś skończy, jeśli się skończy.

Kiedy czekał, aż ktoś otworzy w odpowiedzi na dzwonek – wcześniej zauważył na ulicy bmw Ksawiego – zastanawiał się, czy choroba serca zdyskwalifikowałaby go jako dawcę organów. Chryste, że też dotarł do punktu, w którym uważa, że posiadanie słabego serca to coś dobrego. Wyciągnął chusteczkę, żeby otrzeć pot z twarzy; pot powrócił prawie natychmiast.

Drzwi otworzyła Ella, żona Ksawiego. Daniel, gdy spotykał ją na żywo, nigdy nie widział w niej nic szczególnie atrakcyjnego; jej kanciaste kości policzkowe, oczy tak duże, że niemal karykaturalne i androgyniczna fryzura nie miały dla niego żadnego uroku. Jeśli chodziło o ciało, to gdy była ubrana skąpo, czuł się prawie jak na lekcji anatomii. Zdjęcia w magazynach i w Internecie były jednak oszałamiające.

Tego dnia w jej włosach widać było centymetrowe ciemne odrosty, a na podbródku dwa pryszcze. Miała na sobie luźną koszulę z długimi rękawami

i czarne legginsy, opinające nogi i pupę, które mogłyby należeć do dziewięcioletniej dziewczynki.

– Przepraszam, że zjawiam się niezapowiedziany. Jest Ksawi?

Ella go lubiła, wiedział o tym. Większość kobiet go lubiła. Talitha powiedziała mu kiedyś, że to dlatego, że myślą, że jest gejem.

– Nie jest sobą – powiedziała Ella, prowadząc go w głąb domu. – Upiera się, że nie jest chory, ale dotąd nigdy nie opuścił ani jednego dnia pracy. Zrobić ci kawę?

Kawa była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, ale wyczuł, że Ella chce porozmawiać.

– Dostał złe wiadomości? – Daniel mówił ściszym głosem; Ksawi był gdzieś w domu.

– Mnie nic takiego nie mówił. Ale godzinami siedzi na telefonie. Dzwonią do niego najróżniejsi ludzie, jego adwokat, doradca finansowy, ale nie chce mi powiedzieć, co się dzieje. Myślę, że przelewa gdzieś pieniądze. I spójrz...

Zwinna jak małpka, wspięła się na blat. Sięgając na górną półkę, ściągnęła słoik i podsunęła mu go, pokazując upchnięty w środku rulonik banknotów.

– Tu jest prawie tysiąc funtów. – Kiedy mówiła, rzucała nerwowe spojrzenia w kierunku schodów. – Myślę, że ma kłopoty finansowe i boi mi się o tym powiedzieć. Dan, a co, jeśli wyrzucili go z pracy?

Dan znów się pocił.

– No dobrze, gdzie on jest? Zobaczę, co uda mi się dowiedzieć.

– Mnie nic nie chce mówić; przestałam go już pytać, bo tylko go bardziej stresuję. I jest coś jeszcze. Wyczyścił zamrażarkę.

Będąc już na progu, Dan odwrócił się do Elli.

– Co takiego zrobił?

– Całe mięso, kurczaka, ryby; wszystko, co je, a ja nie. Znalazłam to wszystko w śmietniku na zewnątrz. To tak, jakby planował mnie zostawić.

Na tym etapie po twarzy Elli płynęły już łzy. Daniel wyciągnął rękę i położył jej dłoń na ramieniu. Był to gest najbliższy uściskowi, z którym czuł się jeszcze w miarę komfortowo.

– Ksawi, cię uwielbia – zapewnił zgodnie z prawdą. – Jestem przekonany, że się mylisz – skłamał. – Pozwól, że do niego pójde i zamienię z nim słowo.

Gdy wchodził na górę, Ella odprowadzała go zaniepokojonym spojrzeniem. Ksawiego spotkał na półpiętrze.

– Co się dzieje? – zapytał.

Ksawi wyglądał okropnie, jakby nie golił się od kilku dni, a jego podkoszulek miał plamy z przodu i pod pachami. Był w spodniach do biegania, rozepchanych na kolanach, i boso.

– Powiedziałbym, że to pytanie należałoby zadać raczej tobie. – Daniel wszedł za przyjacielem do niedużego pokoju wypoczynkowego. Ella nazywała go przytuliskiem i lubiła zwijać się w nim na kanapie, by pić herbatę miętową i oglądać telenowele.

– Przez cały weekend czułem się fatalnie. Nie mogłem się zmusić do ruszenia tyłka. – Ksawi opadł na fotel. Daniel poczuł powiew niemytego męskiego ciała, który przypominał mu szatnię chłopców z pierwszej licealnej.

– Ella bardzo się o ciebie martwi – rzekł. – Co się dzieje, stary?

– Nigdy nie zaszkodzi uporządkować swoje sprawy. – Oczywiście Ksawiego były puste i zimne, ale przynajmniej nie udawał, że nie wie, o czym Dan mówi. – Czego właściwie chcesz, Dan. Tala cię przysłała z kolejnymi dyspozycjami?

Z rosnącym uczuciem niepokoju, Daniel również usiadł.

– Chodzi o naszą wspólną przyjaciółkę – wyjaśnił.

– A o co innego mogłoby chodzić? Cóż, niestety nie możemy mówić o tym tutaj. Moja żona może nas podsłuchiwać.

Dan nigdy wcześniej nie słyszał, żeby Ksawi krytykował Ellę. Wstał i poszedł na szczyt schodów. Wrócił chwilę później.

– Rozmawia przez telefon w kuchni – poinformował Ksawiego, któremu głowa opadła do tyłu, a oczy się zamknęły. – Megan zniknęła. Wiesz, gdzie może być?

Te przepastne niebieskie oczy natychmiast się otworzyły.

– Jak to zniknęła? Gdzie zniknęła?

Daniel pomyślał, że Ksawi może być pijany. Nie czuł zapachu alkoholu, zatechłego ani innego, ale ten niechluj nie był Ksawim, którego znał.

– Nie wiem, dlatego pytam. Nie mówiąc o tym Feliksowi, wzięła tydzień urlopu i zniknęła. Pomyślałem, że może coś wiesz, skoro macie się pobrać.

Przez chwilę myślał, że posunął się za daleko, ale wtedy Ksawi wstał i wyszedł z pokoju, po drodze niezdarnie ocierając się o framugę drzwi. Wrócił po kilku sekundach z portfelem w jednej ręce i z jakąś wizytówką w drugiej.

Dan wziął wizytówkę.

– Travelodge – przeczytał. – Motel przy Abingdon Road. Kiedy się tam wprowadziła?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Ksawi. – Wsunęła to przez szparę pod drzwiami wejściowymi w sobotę. Miałem cholerne szczęście, że Ella tego nie zobaczyła.

– Czyli co, ona tam jest? Teraz też?

Ksawi spuścił wzrok.

– A skąd ja mam to wiedzieć?

– Myślę, że powinniśmy tam pojechać. Możesz prowadzić?

Ksawi spojrzał w górę.

– I co? Co jej powiemy? Ma prawo wziąć wolne w pracy.

Musiał mu powiedzieć, nie dało się tego obejść.

– Stary, jest coś jeszcze – zaczął Dan. – Jeśli jeszcze o tym nie wiesz.

Ksawi przymrużył oczy.

– O czym nie wiem?

– Coś się stało ojcu Megan – odpowiedział Dan, myśląc zarazem: obserwuj go teraz uważnie, patrz na błysk w oczach.

– Co się mu stało? – spytał Ksawi.

– Został napadnięty nad ranem. Dość mocno pobity.

Ksawi nie zerwał kontaktu wzrokowego.

– Gdzie? W Oksfordzie?

– W przyczepie kempingowej. Ktoś się do niego włamał.

Na twarzy Ksawiego pojawił się wyraz zdziwienia, potem szoku.

– Cholera.

– Właśnie. – Daniel nie widział nic, zupełnie nic, co mogłoby sugerować, że Ksawi nie był tak samo zaskoczony jak on. – Mówili o tym w lokalnych wiadomościach przez całe rano – dodał. – Dziwne, że nie słyszałeś.

Ksawi jakby zastygł w bezruchu, prawie nie mrugał oczami.

– Sam też nie słucham ich zbyt często – przyznał się Daniel. – Wiem o tym od Talithy.

Ksawi opuścił głowę w dłonie. Kiedy się odezwał, jego głos był przytłumiony.

– Ta bezmyślna, nieodpowiedzialna krowa. Jak, do cholery, udało jej się zorganizować to tak szybko?

– Myślisz, że Tala to zrobiła? – sondował Dan. – To znaczy, że zrobił to ktoś z nas?

Głowa Ksawiego podniosła się gwałtownie, a jego ręce zacisnęły się w pięści.

– Oczywiście, kurwa, że ona to zrobiła. Jest bezwzględna.

– No nie wiem, czy... – zaczął Daniel.

– Zleciła napaść na Megan w więzieniu, na litość boską. Spiskowała, żeby trzymali ją tam dwa razy dłużej niż wynosił wyrok. To jest podła cipa, Dan, i wrzuci pod autobus nas wszystkich, jeśli będzie musiała.

– Ona myśli, że ty to zrobiłeś.

Twarz Ksawiego wykrzywiła się w niedowierzaniu.

Daniel przyjął postawę obronną.

– Tak właśnie powiedziała, myśli, że to twoja sprawka. Uważa, że chciałeś odegrać rolę rycerza w srebrnej zbroi.

Ksawi parsknął szyderczym śmiechem.

– To jakieś skończone brednie.

Trzeba było mu przyznać, że był przekonujący.

Ksawi włamujący się na złomowisko i tłukący ojca Megan na miazgę? Dan nigdy nie podejrzewał Ksawiego o najmniejsze skłonności do przemocy. Feliks, cóż, to co innego, trzeba było na siebie uważać, gdy Feliks wypił kilka drinków, nawet kiedy byli nastolatkami, ale nie Ksawi.

– Po co? – zapytał. – Po co Tala miałyby to zrobić? Umówiliśmy się, że będziemy grać na zwłokę, że będziemy opóźniać Megan, że złożymy jej kontrpropozycję.

– Taa, kiedy jeszcze byłem z wami w domku. Kto wie, na co się umówiliście po moim wyjściu. Może zdecydowaliście, że należy lekko poturbować ojca Megan, żebyście mogli jej powiedzieć, że to zaliczka na poczet tego, co ma nastąpić później.

Daniel ciężko westchnął. Ksawi był dobrym kłamcą; z drugiej strony Tala również. Naprawdę nie miał pojęcia. Co gorsza, solidarność grupy, na którą jeszcze kilka dni temu postawiłby wszystko, co posiadał, rozpadała się.

A bez grupy, co on miał – nic.

– Dobrze byłoby wiedzieć na pewno, gdzie jest Megan – stwierdził w końcu. – Nawet jeśli nie uda nam się z nią porozmawiać. A jeśli uda, będziemy mogli jej powiedzieć o ojcu.

– Założę buty. – Ksawi podniósł się na nogi z takim trudem, jakby był to dla niego ogromny wysiłek, po czym ruszył do drzwi.

– Stary – zawołał za nim Daniel. – Weź prysznic.

Jazda do Travelodge przy Abingdon Road zajęła im nieco ponad pół godziny, a Daniel większość tego czasu spędził, próbując zdecydować, kto jego zdaniem stał za napaścią na ojca Megan i co tak naprawdę knuje Ksawi.

Nie czuł się zaskoczony, gdy po tym jak w piątkową noc Megan i Ksawi opuścili domek przy basenie, pozostali stwierdzili, że podejrzewają, że tych dwoje coś łączy.

– On zawsze lubił Megan – powiedziała Amber. – Widziałam to. A ona ewidentnie to samo czuje do niego.

Ksawi wiedział, dokąd Megan się przeprowadziła – czyżby oboje byli teraz w zмовie? Czy Ksawi planował zostawić Ellę i uciec z Megan?

Parking przed Travelodge był zapełniony w około jednej czwartej.

– Samochód Megan. – Daniel wskazał na małego niebieskiego hatchbacka. – Jest tutaj. Co jej powiemy? – zapytał, gdy on i Ksawi szli w stronę recepcji.

– Dobre pytanie – odpowiedział Ksawi. – Ale nie mogę powiedzieć, żeby cokolwiek przychodziło mi do głowy.

Patrząc, jak Ksawi otwiera drzwi motelu, Daniel zdał sobie sprawę, że popełnił wielki błąd. Ksawi już nie myślał racjonalnie. Obaj nie mieli żadnego planu, a sprawy, które i tak wyglądały wystarczająco źle, mogły się zaraz jeszcze bardziej pogorszyć.

Kobieta w recepcji spojrzała w górę i uśmiechnęła się.

– Przyszliśmy się zobaczyć z waszym gościem – oznajmił Ksawi. – Megan Macdonald. Czy mogłaby pani zadzwonić do jej pokoju?

Po szybkim prysznicu Ksawi znowu wyglądał jak znany wszystkim przystojny Ksawi i uśmiech recepcjonistki poszerzył się.

– Oczywiście, proszę pana. Proszę zaczekać.

Recepcjonistka podniosła słuchawkę.

– Kogo mam zapowiedzieć? – zapytała po kilku sekundach.

– Ksawiego. – Kolejna wymiana uśmiechów. Daniel oddalił się, żeby poczekać przy oknie. To był duży błąd. Wyjął swój telefon; musiał zadzwonić do Tali, nawet do Feliksa. To nie było coś, z czym mógł poradzić sobie sam.

– Niestety nikt nie odbiera – poinformowała recepcjonistka. – Może ma pan numer na komórkę tej pani?

Ksawi odwrócił się do Daniela.

– Mamy numer na jej komórkę?

Oczywiście, że mieli. Ksawi nie pytał o to, pytał, czy powinni na nią zadzwonić. Nie, do jasnej cholery, nie powinni. Jeśli chodziło o Dana, przyjazd tutaj był głupotą, może nawet był niebezpieczny.

Nie czekając na jego odpowiedź, Ksawi podjął decyzję, wyciągnął swój telefon i wybrał numer, przypuszczalnie Megan. Podniósł telefon, żeby Daniel słyszał dźwięk dzwonka. Odezwała się poczta głosowa.

Recepcjonistka odłożyła słuchawkę.

– Czy chciałby pan zostawić wiadomość? – zapytała.

– Jej samochód stoi na parkingu – odpowiedział Ksawi. – Niebieski nissan. Trochę się martwię, że nie odbiera. Mogłaby pani wysłać kogoś do jej pokoju?

– Nie mam nikogo do wysłania, ale mogę zapytać sprzątaczkę, kiedy skończą. Jeśli był jakiś problem, na pewno to zauważyły.

To było wszystko, co mogli zrobić. Ksawi podziękował dziewczynie i obaj opuścili budynek. Gdy Ksawi wracał do swojego samochodu, Daniel poszedł przodem do miejsca, gdzie stał samochód Megan. Nie był do końca pewien, czego szukał, ani co planował. Może zostawić karteczkę wetkniętą za wycieraczkę?

Niebieski nissan nie wyróżniał się niczym szczególnym: czysty, wysprzątaný wewnątrz, żadnych śladów zostawionych przez kobietę, która nim jeździła. Daniel zerknął do środka, osłaniając oczy przed słońcem, by widzieć ciemne wnętrze, po czym spojrział z powrotem na Travelodge. Nie miał pojęcia, który to pokój Megan, ale czuł jej oczy obserwujące go. Była tutaj, nie w szpitalu, nie pomagając policji w śledztwie, ale tutaj, metry od niego. Przyjrzał się oknom, szukając pary oczu.

– Dan, chcesz, żeby cię podwieźć do szkoły?! – zawołał do niego Ksawi.

Wyglądał na gotowego do odjazdu, a na piechotę Daniel wracałby długo. Dołączył więc do przyjaciela i wyjechali z parkingu na Abingdon Road. Ksawi prowadził automatycznie, z zaciśniętą szczęką, nie odzywał się.

– Co teraz? – zagaił Dan, gdy z powodu ciszy zaczął w końcu czuć się nieswojo. – Zadzwonimy do szpitala? Sprawdzimy, jak on się czuje?

Ksawi nie odrywał wzroku od drogi.

– A obchodzi cię to?

Daniel zastanowił się.

– Nie bardzo. – Stan zdrowia Gary’ego Macdonada wydawał się najmniejszym z jego zmartwień.

Podjechali pod bramę szkoły. Ksawi siedział, nic nie mówiąc, nawet nie patrząc w jego stronę, tylko czekając, aż wysiądzie.

– Ksawi – rzucił do niego Dan. – Co zamierzasz zrobić?

Jego przyjaciel nie spojrzał na niego.

– To, co muszę. I sugeruję, żebyś ty zrobił to samo.

45

Amber? Amber, czy to ty? Muszę powiedzieć... to znaczy... bardzo rozczarowujące wiadomości dostałem dziś wieczorem na swoją skrzynkę mailową.

Charakterystyczny głos dobywał się z głośnika samochodowego, bo Amber pędziła A34.

– Mnie też jest przykro, ale myślę, że tak będzie najlepiej.

– Ale, ale, chodzi mi o to, że tak dobrze sobie radziłaś. Dla pracujących mam jesteś, jak to się mówi, „pin-up girl” zielonych łąw.

– Wiesz, że to obrzydliwie seksistowskie, prawda?

Mimo wszystko miło było to usłyszeć. Była dumna z bycia dokładnie taką.

– Och, chrzanić to, jestem zdruzgotany. Mogę ci powiedzieć... to znaczy, normalnie nigdy bym tego nie upublicznił, i to nie jest do upublicznienia, nawet za milion lat, ale w następnym przetarasowaniu typowaliśmy cię na najwyższe stanowiska.

Amber oczywiście o tym wiedziała, połowa Westminsteru wiedziała. Marzyło jej się Ministerstwo Edukacji, zadowoliliby się Ministerstwem Środowiska.

– Bardzo mi miło, ale prawda wygląda tak, że w ciągu najbliższych kilku tygodni mogę mieć pewne problemy. Osobiste. I naprawdę nie chciałabym postawić rządu w kłopotliwej sytuacji. Lepiej będzie, jeśli ustąpię teraz.

Przerwa trwała trzy sekundy.

– Rozumiem. Cóż, w takim razie... Hm, może masz rację. Ufam twojemu osądowi, Amber. Życzę powodzenia. I dziękuję za wszystko, co zrobiłaś.

– To był zaszczyt, panie premierze.

Rozmowa zakończyła się, a wraz z nią jej kariera. Nawet gdyby zachowała swoje miejsce, nigdy już nie miałyby odwagi wspinać się po zielonych ławach na ministerialne stanowiska. Amber poczuła, że w gardle wzbiera jej szloch. Od szesnastego roku życia pragnęła dwóch rzeczy: zostać premierem i poślubić Ksawiego. A Megan ukradła jej i jedno, i drugie.

Zjechawszy z A34, pokonała krótki odcinek wzdłuż Godstow Road, by dotrzeć do Trout Inn w momencie, gdy Talitha wysiadała ze swojego samochodu. Parking już się zapełniał, a ogródki pubu nad rzeką były pełne ludzi cieszących się wieczornym słońcem.

Talitha dołączyła do Amber, nie witając się z nią, nawet się nie uśmiechając. Gdzieś w ciągu ostatnich kilku tygodni przestały być przyjaciółkami.

– Powiedziałam, że spotkamy się w opactwie. – Talitha szła przodem w kierunku mostu i pastwisk Port Meadow.

Nie; przestały przyjaźnić się z Talithą już dawno temu.

Amber podążyła za nią, odwracając głowę od tłumu na tarasie pubu; to nie było najlepsze miejsce na spotkanie w ciepły wieczór. Pokonała jaz z jego wzburzonymi wodami, mieniącymi się srebrem w promieniach słońca, a następnie mostek nad żeglowną częścią rzeki. Na brzegach stały zacumowane łodzie, w powietrzu unosił się zapach grilla. W oddali słyszała piski dzieci. Port Meadow przyciągał rodziny z Oksfordu jak magnes.

Na przeciwległym brzegu obie zeszły na ścieżkę holowniczą. Stamtąd krótki spacer przez prastare pastwiska zaprowadził je do ruin opactwa Godstow.

Pochodzące z XII wieku, niegdyś dom kochanki Henryka II, Rosamundy Clifford, opactwo uległo rozpadowi i pozostały po nim jedynie kamienne mury i fragmenty wieży strażniczej. Amber i Talitha – Talitha pozwoliła jej się dogonić – podeszły do miejsca, gdzie kiedyś znajdowały się bramy wejściowe. Wzrost Feliksa i jego jasne włosy sprawiły, że łatwo go było

dostrzec przy starej wieży, ale nigdzie nie było widać ani Ksawiego, ani Daniela.

– Cholera – wymamrotała Talitha, lecz gdy Amber spojrzała na nią pytająco, potrząsnęła głową.

– Jest i Ksawi – zakomunikował Feliks, patrząc ponad ich ramionami, gdy do niego dotarły.

Ksawi miał do nich jeszcze około sto metrów; wyglądał strasznie, był nieogolony, w ubraniu, które wymagało uprania.

– Myślałem, że przywiesz ze sobą Dana – rzucił do niego Feliks, gdy był wystarczająco blisko.

Ksawi pokręcił głową.

– Nie mogłem go złapać.

Talitha zacisnęła usta i wydała ciężkie westchnienie.

– Jakież wieści o ojcu Megan? – Feliks popatrzył po zebranych.

– Będzie żył – rzuciła krótko Talitha.

– Ktoś tu chce coś powiedzieć na ten temat? – Ksawi, jak zauważyła Amber, mówiąc to, nie spuszczał wzroku z Talithy.

– Dobre pytanie. – Tala wytrzymała spojrzenie Ksawiego.

– A o co chodzi? – zainteresowała się Amber.

– Tala myśli, że pobitem ojca Megan – wyjaśnił Ksawi. – A ja myślę, że ona to zrobiła.

– O czym ja nie wiem? – zwróciła się Amber do Feliksa, ten jednak wzruszył ramionami.

– Ludzie, gównu mnie obchodzi, kto pobił ojca Megan – oświadczył. – Ten facet jest szumowiną, prawdopodobnie zamieszana w różne rzeczy, o których nic nie wiemy i mógł to zrobić każdy. Jeśli zdechnie to, moim zdaniem, będziemy mieli jeden problem z głowy. Więc mów Tala, w jakiej sprawie chciałaś się spotkać?

Ponieważ stali na środku porośniętego trawą placu z czterech stron otoczonego murami, mogli wzbudzać zainteresowanie. Dlatego Amber chciała zaproponować, żeby przenieśli się na ławkę albo przeszli się

ścieżką, cokolwiek, co przyciągnie mniej uwagi, ale jeszcze nie było wszystkich.

– A nie powinniśmy zaczekać na Dana? – zaproponowała. – I czy on miał w ogóle przyjść?

– Dobra, ja zacznę. – Talitha zignorowała Amber. – Po pierwsze Megan wciąż jest w okolicy. Widziano ją w JR, na oddziale, gdzie leży jej ojciec.

– Jesteś pewna? – zapytał sceptycznie Ksawi.

– Chyba że Macdonald ma jeszcze jedną córkę. Pielęgniarka z oddziału, z którą rozmawiałam, powiedziała, że była u niego córka, dowiadywała się, w jakim jest stanie. Nie została długo.

– Czyli to znaczy, że po prostu nas unika – osądziła Amber. – Cóż, trudno mieć do niej do końca pretensję.

– Myślę, że ona może chodzić za Ellą – obwieścił Ksawi. – Ostatnio wróciła do domu z jakąś dziwną historią, która wydarzyła się na targu. Czekala przy jednej z bud, a kiedy przyszła jej kolej na obsłużenie, sprzedawca, którego trochę zna, zapytał, czy jej siostra zostanie z nami na dłużej. Powiedział, że gdy Ella czekała, tuż obok niej stała kobieta, która była jej wierną kopią, tylko trochę starszą. Rozejrzeli się, ale ktokolwiek to był, odszedł.

– No i co? – Feliks wyglądał na zdezorientowanego.

– Ella to kropka w kropkę Megan, gdy była młodsza – wyjaśnił Ksawi. – Nie zdawałem sobie z tego sprawy, aż do... cóż, aż do niedawna, ale tak jest.

– Stary, widać, że presja daje ci się we znaki – mruknął kpiąco Feliks.

– Nie, nie, on ma rację – powiedziała Amber. – Sama też to zauważyłam, kiedy się z Ellą poznaliście. Szczerze mówiąc, aż mnie wtedy ciarki przeszły.

Ksawi odwrócił się do Amber, był wyraźnie zaskoczony.

– Nic mi nigdy nie mówiłaś – wyrzucił jej.

– A czemu miałyby to służyć? Byliście tacy szczęśliwi, dlaczego miałabym ryzykować, że to zepsuję. Ale jeśli Megan kręci się przy Elli, to

jest to powód do niepokoju.

– Czy to wszystko, Tala? – zapytał Feliks. – Bo mam jeszcze inne sprawy, którymi muszę się zająć.

– Och nie, to jeszcze nie wszystko – zaprzeczyła Talitha. – Nie mogę znaleźć Daniela.

Czekała, aż ta wiadomość do nich dotrze.

– Przepraszam, co? – rzucił Ksawi.

Talitha choć raz wyglądała na speszoną.

– Wydzwaniam do niego od trzech dni – zaczęła wyjaśniać. – Nie odpowiada na moje esemesy, a w szkole byli bardzo powściągliwi z udzielaniem informacji. W końcu udało mi się z nich wydobyć, że wziął niespodziewany urlop w związku z nagłą sytuacją rodzinną, ale przez telefon nic więcej nie chcieli powiedzieć.

Amber potrząsnęła głową. Czuła się tak, jakby nowa wiadomość w ogóle nie mogła się przebić do jej umysłu. Najpierw Megan, teraz to.

– Cóż, byłam pewna, że Dan powiedziałby mi, gdyby w jego rodzinie zdarzył się jakiś nagły wypadek – kontynuowała Talitha. – Dlatego zadzwoniłam do jego rodziców.

– Nadal masz z nimi kontakt? – zdziwił się Feliks.

– Kilka razy występowaliśmy w ich imieniu – odpowiedziała Talitha. – Wciąż mają tę farmę w Waterperry. W każdym razie nie mieli od niego żadnych wieści. Nie sądzicie, że wiedzieliby o tym rzekomym nagłym kryzysie rodzinnym?

– Dan nie ma żadnej innej rodziny – przypomniała Amber. – Ani braci, ani sióstr.

– Poszłam więc do szkoły – opowiadała dalej Talitha. – O wiele trudniej zbyć kogoś, gdy przed tobą stoi. Powiedziałam im, że jestem jego adwokatem i martwię się, bo przegapił kilka spotkań. Sprowadzili jego zastępcę, który robił wszystko, żeby się mnie pozbyć, ale w końcu pozwolili mi zobaczyć email, który dostali od Dana we wtorek rano.

– I – ponaglił ją Feliks, gdy Talitha z braku tchu przerwała.

– Po pierwsze wysłał go z telefonu.

Popatrzyła na nich, czekając na reakcję, i prychnięciem dając następnie wyraz swojej irytacji, gdy się nie doczekała.

– Napisał, że musi się zająć nagłą sytuacją rodzinną i że nie będzie go przez kilka tygodni. Poprosił o przełożenie wszystkich pilnych spotkań i o zorganizowanie zastępstwa na lekcjach, które prowadzi. Byli wyraźnie zakłopotani. Nie jest to zachowanie, jakiego można się spodziewać po dyrektorze All Souls.

– Myślisz, że się gdzieś ukrył? – spytał Ksawi. – Co by na tym zyskał?

– Nie, nie sądzę, że się ukrył – prychnęła Talitha. – Ten email był dziwny. Nie brzmiał, jak napisany przez Dana.

Amber miała wrażenie, że nie do końca łapie znaczenie tego, co mówiła Talitha, i inni chyba też nie łapali.

– Jego współpracownicy nie zwrócili na to uwagi – tłumaczyła Talitha. – Nie znają go tak jak my. I email był wysłany z jego telefonu. Skąd możemy wiedzieć, że to na pewno on go wysłał?

Nikt się nie odezwał.

– Więc, po pierwsze, czy ktoś miał z nim jakiś kontakt od poniedziałku rano? – zapytała Talitha. – To wtedy rozmawiałam z nim ostatni raz.

– Ja też wtedy – rzucił Feliks.

– Ja go widziałem w poniedziałek po południu – wyznał Ksawi. – Przyszedł do mnie do domu.

Talitha odwróciła się do niego.

– Po co? Czego chciał? – zapytała, prawie ze złością w głosie.

– Przyszedł zapytać, czy wiem, gdzie jest Megan, powiedzieć, że ona też zniknęła. Chryste, co to ma być, jakaś seria sztuczek Houdiniego?

– Skup się i mów dalej – warknęła do niego Talitha.

– Powiedziałem mu, że zatrzymała się w Travelodge.

Twarz Talithy wykrzywiła się z napięcia.

– Dlaczego do cholery nam nie powiedziałeś?

– Nie pytaliście. – Głos Ksawiego również się podnosił. – Nie wiedziałem, że Megan zniknęła, dopóki nie pojawił się Dan. Pojechaliśmy tam razem. Jej samochód stał na parkingu, ale po niej samej nie było śladu. I jeśli to istotne, to wtedy pierwszy raz usłyszałem o tej sprawie z jej ojcem. Nie zbliżałem się do faceta, więc się ode mnie odpieprz, Talitha.

Amber rozejrzała się nerwowo dookoła. W pobliżu nie było nikogo na tyle blisko, że mógłby ich podsłuchać, ale mowa ich ciał zdradzała wiele.

– Czy to możliwe, że oni są razem? – zapytała.

– Dan i Megan? – upewnił się Feliks. – A po jaką cholere miałiby być razem?

– Właśnie, bo przecież według was to ja z nią spiskuję – wtrącił się Ksawi. – A tak w ogóle, to niby co waszym zdaniem razem uknuliśmy?

– Stary – warknął do niego Feliks. – To w niczym nie pomaga.

Na te słowa z Ksawiego jakby uszła cała energia.

– Nie sądzisz, że nam już nic nie może pomóc?

– Przestańcie – nakazała ostro Talitha. – Musimy...

– Zaczekaj – uciszył ją Feliks, podnosząc rękę. – Jest coś, o czym muszę wam powiedzieć.

– Co do diabła? – Talitha nie lubiła, gdy jej przerywano.

– Trochę ponad tydzień temu umieściłem w samochodzie Megan urządzenie śledzące. – Feliks rozejrzał się po grupie z wyzywającą miną, jakby tylko czekał, że któreś go skrytykuje. – Uważałem, że powinniśmy wiedzieć, co kombinuje.

– Dlaczego nam o tym nie powiedziałeś? – znów zadała to samo pytanie Talitha.

– Bo nam nie ufa – burknął Ksawi, odpowiadając za Feliksa.

– Tak, masz rację, Ksawi. Nie ufam. Nie powiedziałeś nam, że Megan spędziła noc w twoim domu zaledwie kilka godzin po tym, jak zainstalowałem to urządzenie. O czym jeszcze nam nie mówiłeś?

Talitha wybałuszyła oczy na Ksawiego.

– Jaja sobie robisz, czy co?

– Mnie o tym mówił – pospiesznie powiedziała Amber. – Więc zejdź z niego, Feliks. I ty też, Tala.

Feliks podniósł obie ręce w kpiącym geście poddania.

– Więc, gdzie ona teraz jest? – zapytała Talitha.

W odpowiedzi Feliks wyciągnął telefon i przez kilka sekund wpatrywał się w ekran.

– Blackbird Leys – powiedział, wymieniając nazwę osiedla przy obwodnicy Oksfordu. – Jej samochód stoi tam, mniej więcej przez cały czas, od dwudziestu czterech godzin. Musiała się wyprowadzić z Travelodge.

– Nowa kawalerka? – zastanawiała się Talitha. – Mówiła, że poszukuje mieszkania.

Feliks wzruszył ramionami.

– Okej, dzięki, że nam powiedziałaś – rzuciła Talitha. – To może nam pomóc. Dalej miej ją na oku, dobrze? Teraz jednak musimy znaleźć Dana. Przejdę się do jego klasztoru, zobaczę, czy uda mi się tam dostać. Amber, też powinnaś pójść. Jeśli nie wystraszą się ministra rządu, to sama tym bardziej nic nie wskóram.

– Złożyłam rezygnację – oznajmiła Amber.

Feliks i Ksawi pozwolili, by ich zaskoczenie odmalowało się na ich twarzach. Talitha nawet nie mrugnęła.

– Zostało to już podane do publicznej wiadomości?

– Jeszcze nie.

– W takim razie możemy iść.

Zakon Braci świeckich świętej Niewinności swoją siedzibę miał w szesnastowiecznym budynku położonym w pewnym oddaleniu od Cowley Road, ale w odległości krótkiego spaceru od szkoły. Amber i Talitha poprosiły o wpuszczenie do środka przez domofon zamontowany przy frontowej bramie, wielkiej, z kutego żelaza, która otworzyła się cicho i natychmiast po ich wejściu zamknęła.

– Byłaś tu wcześniej? – zapytała Amber szeptem.

Dziedziniec sprawiał wrażenie surowego, bardziej przypominał dziedziniec więzienny niż ogród średniowiecznego domu, pomimo szpalerów lawendy i starannie przystrzyżonego żywopłotu. Kamienny mur, który je otaczał z trzech stron, miał blisko sześć metrów wysokości, a na jego całej długości Amber dostrzegała zarysy wewnętrznych murów i kolumnad, dawno temu zburzonych. Przed nimi znajdował się budynek przypominający młyn, wysoki na trzy piętra, przez którego środek przebiegał centralny krużganek.

– Nigdy. – Talitha również zdawała się być speszona tym miejscem. – Mówił mi, że nie wpuszczają tu kobiet.

Może to było przez ciszę. Ogromne kamienne mury zatrzymywały odgłosy miasta, co stwarzało złudzenie, że przeniosły się do czasów, w których o pojazdach mechanicznych nikomu się nawet nie śniło.

– Nie jest tu zbyt przytulnie – mruknęła Amber. – I gdzie są jacyś ludzie?

Wokół nich, gdy szły zwirową ścieżką, wirowały pszczoły, a zapach spalin samochodowych stopniowo stawał się zapachem lawendy, ale gdy wkroczyły w cień krużganka, owady odleciały. Tak daleko możemy wam towarzyszyć, zdawały się mówić, ale dalej już nie.

Pod łukami krużganka było ciemno i zimno, jakby ktoś nagle wyłączył słońce. Amber zerknęła nerwowo na parę drewnianych drzwi umieszczonych po bokach. Mając nadzieję, że Talitha tego nie zauważy, przysunęła się do niej nieco bliżej.

Drugi dziedziniec, mniejszy i pozbawiony jakiegokolwiek roślinności, która łagodziłaby surowość niekończącego się kamienia, budził jeszcze silniejsze skojarzenia z więzieniem, tyle że tutaj mury zastąpiły skrzydła budynku. Z góry spoglądały na nie dziesiątki czarnych żaluzjowych okiennic.

Z drzwi naprzeciwko nich wyłonił się mężczyzna, odziany jak mnich w długi habit koloru gdzieś pomiędzy brązem a szarością. Wyglądał na około pięćdziesiątkę, był starannie ogolony i miał krótko ostrzyżone włosy. Jego oczy były szare, a skóra blada; dłonie, wyłaniające się z bardzo szerokich, długich rękawów, przypominały Amber dłonie, które widywała u figur woskowych. Miały bardzo długie paznokcie. Kiedy podeszły do mężczyzny, popatrzył na nie i nic nie mówiąc, przeskakiwał wzrokiem od jednej do drugiej.

– Dziękujemy za wpuszczenie – przerwała przedłużającą się ciszę Amber.

Mnich nie dał znaku, że ją usłyszał.

– Jak wyjaśniałam przy bramie, szukamy Daniela Redmana – dodała po chwili Talitha. – Jesteśmy jego wieloletnimi przyjaciółkami. A ja również jego adwokatem. Spodziewam się, że zna pan Amber Pike, sekretarza stanu?

Oczy mnicha powędrowały do twarzy Amber.

– Obawiam się, że nie jestem w stanie paniom pomóc – oznajmił głosem, w którym słychać było lekkie ślady jękania się. – Będę wdzięczny, jeśli po swoim wyjściu, sprawdzą panie, czy brama zamknęła się do końca.

Talitha ostro zaczerpnęła powietrza.

– Dan mieszka w tym klasztorze, prawda? – upewniła się.

Mnich kiwnął głową.

– Byłyśmy w szkole. Powiedziano nam tam, że od kilku dni nie pojawia się w pracy. Czy Dan jest chory?

– Obawiam się, że nie mogę powiedzieć.

Talitha podeszła do mnicha krok bliżej. W butach na obcasach była prawie jego wzrostu.

– Cóż, a ja się obawiam, że to nie wystarczy. Martwimy się o Daniela. Jeśli nie może mi pan nic powiedzieć, będę nalegała, by zaprowadzono mnie do jego pokoju, żebyśmy mogły porozmawiać z nim samym.

Mnich twardo trwał przy swoim.

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

– To jest zakon męski, proszę pani. Nie wpuszczamy tu kobiet. Daniel ma telefon, choć to wbrew naszym regułom, aby go włączał, kiedy tu przebywa. Sugeruję, aby pani do niego zadzwoniła i zostawiła wiadomość.

– Próbowaliśmy, wiele razy – wtrąciła się Amber. – Bardzo się o niego niepokojmy. Od tygodni widzimy go regularnie, a on nagle znika. Dotąd nigdy nie brał urlopu w trakcie trwania semestru, a gdyby był chory, na pewno by nam o tym powiedział.

Po raz pierwszy mężczyzna wyglądał, jakby się wahał. Spuścił wzrok, a kiedy ponownie na nie spojrzął, w jego oczach nie widniała już taka sama pewność siebie jak wcześniej.

– Rozumiem, że nie wolno nam pójść do jego pokoju – kontynuowała Amber – ale może ktoś inny mógłby to zrobić? Dla naszego spokoju.

– Obawiam się, że byłoby to bezcelowe – odpowiedział mnich. – Brata Daniela tu nie ma.

Wyczuwając, że Talitha szykuje się, żeby się odezwać, Amber położyła dłoń na jej ramieniu.

– W takim razie, czy mógłby pan nam powiedzieć, gdzie jest? – zapytała.
– Albo na jak długo wyjechał?

– Obawiam się, że nie odpowiem ani na pierwsze, ani na drugie pytanie, bo po prostu nie wiem. W poniedziałek wieczorem widziano go na kolacji,

ale nic więcej nie mogę powiedzieć.

Poniedziałek wieczorem, zaraz po tym, jak on i Ksawi pojechali do Travelodge szukać Megan.

– Czy zgłosił pan jego zaginięcie na policji? – zapytała Talitha.

Samozadowoloną minę mnicha przełamało pojawienie się głębokiej zmarszczki na jego czole.

– Nie. Na tym etapie nie mamy powodu do niepokoju. Nasi bracia mogą opuszczać klasztor, kiedy chcą. Możliwe, że Daniel poczuł potrzebę spędzenia czasu w samotności i na refleksji i dlatego udał się do jednego z naszych kilku miejsc odosobnienia, z których korzystamy.

Amber wymieniła spojrzenie z Talithą i dokładnie wiedziała, o czym Talitha myśli. Czy nie byłoby to typowe dla Daniela, że uciekł, gdy sytuacja stała się zbyt trudna?

– Czy mógłby pan podać nam jakieś szczegóły? – poprosiła Amber. – Żebyśmy mogły chociaż spróbować się z nim skontaktować?

– Niestety nie mogę. Kiedy nasi bracia udają się na odosobnienie, oznacza to, że celowo wybierają odcięcie się od spraw świata doczesnego.

– A jeśli coś mu się na tym odosobnieniu stało? – zapytała gniewnie Talitha.

– Cóż, jest w rękach Pana, pozostaje mu odwołać się do jego pomocy – odparł mnich.

Tego dla Talithy było zbyt wiele.

– Pan chyba sobie ze mnie żartuje – prychnęła i rozejrzała się dookoła, jakby planowała następny ruch. Nie było jednak innego niż przepchnięcie się obok mnicha. – Chodź, Amber, nic tu po nas.

Amber poczuła, że jest ciągnięta po ścieżce, o wiele za szybko, by było to komfortowe.

– Mogę paniom powiedzieć tylko jedno! – zawołał za nimi mnich.

Obie się odwróciły.

– Daniel zostawił większość swoich rzeczy osobistych – oznajmił. – Jego portfel i telefon są w jego pokoju.

W następnych dniach Talitha z zaskoczeniem przekonała się, że bardzo brakuje jej Daniela. To było trochę tak, jakby się miało irytującego młodszego brata, którego rodzice wysłali do szkoły z internatem – dzięki Bogu, w końcu – ale po pierwszej godzinie euforii, przypominasz sobie, jak zawsze przychodził cię szukać, kiedy posiłki były gotowe, i że nie przeszkadzało mu, że to ty brałaś pierwszą łyżkę lodów czekoladowych, i że nie powiedział rodzicom o tym, jak przypadkowo – no dobrze, celowo – zepsułaś jego Nintendo.

Gdy poszła do przedszkola, do jej stolika w stołówce pierwszego dnia przysiadł się Daniel i powiedział, że podobają mu się jej włosy. Podzielił się z nią swoimi czekoladkami i od tamtej pory był już stale obecny w jej życiu. Przez pewien czas – podczas studiów i zaraz po nich – nie widywali się, ale nigdy nie stracili kontaktu zupełnie, a pojawienie się mediów społecznościowych sprawiło, że mogli rozmawiać ze sobą codziennie, nawet kilka razy dziennie. Uświadomiła sobie, że miała bliższy kontakt z Danielem niż z własnym mężem.

A teraz po prostu nie mogła pogodzić się z faktem, że zniknął, nie uprzedzając jej o tym.

Po wizycie w czwartek wieczorem w domu zakonnym poleciła swojemu detektywowi, żeby sprawdził miejsca odosobnienia dla zakonników, ale niewiele z nich udostępniało publicznie swoje adresy, jeszcze mniej odbierało telefony i żaden, ani jeden, nie chciał ujawniać szczegółów na temat tego, kto u nich przebywa. Pod koniec dnia pracy w piątek z niechęcią uznała, że nie znajdzie miejsca odosobnienia, do którego udał

się Daniel. Jeśli rzeczywiście się tam udał. Bo jakoś nie sądziła, że tak było, przecież o czymś takim na pewno by jej powiedział.

W sobotę doszła do wniosku, że to jej wina; powinna była zauważyć, jak źle Daniel znosi powrót Megan. Nigdy nie był silny emocjonalnie, a stres ostatnich kilku tygodni był dla niego zbyt dużym obciążeniem. Powinna była zdać sobie z tego sprawę, bardziej się o niego zatroszczyć. Ale on zawsze był tym, który domagał się najmniejszej uwagi, członek paczki, o którego nigdy tak naprawdę się nie martwili, bo był taki samodzielny, miał swoją szkołę i swojego Boga. Popęłniła błąd, powinna była patrzeć szerzej. To Daniel prowadził samochód. Jak często by nie powtarzali, że są współwinni, to jednak to jego ręce spoczywały na kierownicy.

Pod koniec niedzieli nie mogła dłużej ignorować myśli czającej się w najgłębszej części jej podświadomości. Daniel zawsze mówił jej o wszystkim i do głowy przychodził jej tylko jeden powód, dlaczego tym razem miałby tego nie zrobić. Obdzwoiła po kolei pozostałych członków grupy i poprosiła o spotkanie następnego wieczoru.

To, co zamierzała, nie było czymś, co mogła zrobić sama.

Rodzice Daniela mieszkali w średniowiecznym młynie, na maleńkiej wyspie na rzece Thame, niedaleko wioski Waterstock. Amber kiedyś często tu przyjeżdżała, ale nie od czasu narodzin dziewczynek, bo mając małe dzieci, których bezpieczeństwo zależało od niej, nawet sama myśl o stromych ścianach domu zanurzających się w głębokiej wodzie budziła w niej grozę.

Pamiętając o poleceniu Talithy, żeby zaparkowała z dala od domu, zatrzymała się w bocznej uliczce. Była pięć minut przed czasem, ale Feliks ją wyprzedził. Gdy wysiadała z samochodu, podjechał Ksawi.

– Nie jestem pewna, czy dam radę stawić czoła rodzicom Dana – powiedziała, gdy cała trójka zebrała się w alejce. – I po co ich martwić, zanim się czegoś dowiemy?

– Nie sądzę, żeby planem było ich odwiedzenie. – Ksawi poczynił pewne wysiłki od czasu, gdy Amber widziała go ostatnio. Ogolił się i wyglądał schludniej; wciąż jednak sprawiał wrażenie zmęczonego. – Bo dlaczego mielibyśmy parkować na tej drodze? – dokończył.

– Tala przyjechała – obwieścił Feliks, kiedy zza zakrętu wyłonił się biały range rover.

– No co? – Od Talithy, gdy do nich podchodziła, zdawało się promieniować napięcie; jak zwykle jej agresja skierowała się przeciwko Amber.

– Nic, nie wiedziałam, że masz takie ciuchy – odpowiedziała Amber obronnym tonem. Talitha miała na sobie bojówki i wypłowiałą koszulę, a na nogach podniszczone buty turystyczne. Było to trochę tak, jak zobaczyć królową w fartuszku i w czepku.

Feliks zerknął na buty Talithy i roześmiał się nerwowo.

– Dobra, co jest? – rzucił. – Mów, o co chodzi.

Talitha nie potrafiła spojrzeć na żadne z nich. Powiedziawszy: „musicie pójść ze mną”, ruszyła w stronę młyna.

Zaintrygowani, Amber i obaj mężczyźni podążyli za nią; najpierw kawałek wzdłuż drogi, potem weszli na publiczną ścieżkę, która prowadziła przez rzekę Thame. Byli tak blisko domu rodziców Daniela, że gdyby jego matka stała przy oknie kuchennym, na pewno by ich zobaczyła. Minęli jednak młyn i weszli na kolejny most po drugiej stronie małej wyspy.

Na jego wierzchołku, gdy szum jazu wciąż rozbrzmiewał głośno w ich uszach, Talitha zatrzymała się.

– Spędziłam tu połowę dzieciństwa – powiedziała, rozglądając się po pierścieniu drzew, znikającej ścieżce, polach i łąkach za nią. – Kiedyś chciałam, żeby rodzice Dana byli moimi, bo wydawało mi się, że kochają mnie bardziej niż moi.

Amber nigdy nie słyszała, żeby Talitha przyznała, że jej życie nie było idealne.

– Mama Dana opowiadała najwspanialsze historie. – Talitha wychyliła się nad wodę. – Mówiła nam, że w tutejszych drzewach mieszkają wróżki, które w nocy wychodzą na brzeg i robią żagłówki z liści laurowych, z pajęczynami jako żaglami, a potem urządzą sobie wyścigi. Kazała nam szukać tych liści, żeby wróżki miały na czym pływać, gdy przyjdą po zmierzchu nad rzekę. Musiałam mieć z dziesięć lat, zanim zorientowałam się, że to zmyśliła.

Amber widziała, że na twarzach obu mężczyzn odbija się jej własne zdziwienie; to nie była Talitha, którą znali.

– W lecie, jeśli nie wyjeżdżałam na Sycylię, przyjeżdżałam tutaj – ciągnęła. – Nie wolno nam było bawić się nad wodą, ale wymykaliśmy się, kiedy mama Dana była zajęta. Znam każdy centymetr tej wyspy.

Amber zobaczyła, że Feliks spogląda na zegarek. Nic jednak nie powiedział. Nawet on, który nie był znany z wrażliwości, czuł, że to ważne.

– Tala. – Ksawi wyglądał, jakby schudł, nawet w ciągu tych kilku dni, przez które Amber go nie widziała. – Cokolwiek to jest, po prostu nam powiedz.

Talitha nie podniosła wzroku.

– Ten most jest wyższy, niż wygląda z góry – rzuciła. – A bezpośrednio pod nami znajduje się stary żelazny hak.

Amber spojrzała na Feliksa i zobaczyła, że ten szeroko otwiera oczy.

– Bawiliśmy się pod tym mostem – kontynuowała Talitha. – Przywiązywaliśmy linę do haka i używaliśmy jej jako huśtawki. Nasi rodzice wściekliby się, nawet moi, ale nigdy się nie dowiedzieli.

Feliks, schodząc z linii wzroku Amber, odszedł na bok, żeby wychylić się przez barierkę po drugiej stronie mostu. Amber zerknęła w stronę Ksawiego akurat w chwili, gdy ten ciężko przełykał ślinę.

Co oni wiedzieli, czego ona...

– Powiedział mi kiedyś... – ciągnęła Tala – udawałam, że myślę, że żartuje, ale w głębi duszy wiedziałam, że nie żartował... on, on... powiedział, że jeśli kiedykolwiek będzie chciał się zabić, zrobi to tutaj, pod mostem, bo nikt nigdy pod ten most nie zagląda.

Amber była świadoma, że Ksawi przysuwa się bliżej.

– Nie – wydusiła, patrząc na Feliksa i Talithę, na twarzach każdego z nich widząc identyczny wyraz przerażenia.

– Więc teraz ja muszę go znaleźć – dokończyła Talitha. – Przepraszam, że was tu ściągnęłam, ale po prostu nie wiedziałam, czy zdołam zrobić to sama.

Wyglądając jak lunatyczka, ruszyła w stronę brzegu.

– Zaczekajcie tutaj – poleciła. – I zadzwońcie na policję, jeśli zawołam.

– O nie, nic z tego. – Feliks dogonił ją. – Nie pójdziesz sama pod ten most. Ksawi, zaopiekuj się Amber.

Talitha pokręciła głową.

– Jestem na to ubrana, ty nie. Nie ma sensu, żebyś niszczył porządny garnitur.

– Daniel jest wart porządnego garnituru. – Amber oderwała się od Ksawiego i dołączyła do dwójki na brzegu. – Pójdziemy wszyscy.

Woda była zimniejsza, niż Amber się spodziewała, a błoto głębsze. Zdjęła buty, podobnie jak Ksawi i Feliks, i trzymała się Ksawiego, gdy szła po nierównym, usianym kamykami dnie rzeki. Feliks i Talitha byli o krok przed nimi.

Feliks dotarł do kamiennej podpory mostu. Jeszcze kilka kroków i będzie mógł zobaczyć, co jest pod nim. Jedną ręką podpierając się o filar, drugą trzymając się Talithy, ruszył dalej, woda sięgała mu do kolan. Ksawi i Amber poszli w jego ślady. Nagle Amber zobaczyła kołyszący się cień i sapnąwszy, gotowa uciec na brzeg, odsunęła się od Ksawiego. Wtedy jednak cień się poruszył. To był cień Feliksa, nie Dana. Ponownie wzięła Ksawiego za rękę.

Amber ostatnia zajrzała do ciemnej, pełnej szlamu pieczary pod starym mostem. Było to ponure miejsce i byłoby straszne, gdyby miało być ostatnią rzeczą, jaką Daniel widział w tym życiu.

Ale nie było. Żelazny hak znajdował się dokładnie tam, gdzie mówiła Talitha. Nawet wisiał na nim sznur, huśtawka z ich dzieciństwa. Ale Daniela pod mostem nie było.

Potrzeba było kwadransa pełnego wściekłości szloch i prawie całej zawartości piersiówki Feliksa, ale w końcu Talitha uspokoiła się na tyle, że mogła mówić.

– Cieszę się, że go nie znaleźliśmy – wykrztusiła, wycierając smugi tuszu do rzęs z twarzy. – Ale nie myślę się. Daniel by nas nie zostawił. Nie teraz, nie z tym wszystkim, co się dzieje. I nie ruszyłby się nigdzie bez portfela.

– Poza tym jest jeszcze ta sprawa z paszportem – przypomniała Amber. – Ten walnięty mnich z jego klasztoru mówił nam, że żaden z braci nie ma paszportu – wyjaśniła Ksawiemu i Feliksowi. – Znalazł stary paszport w pokoju Dana, ten sam, który miał, gdy byliśmy studentami. Nie miał odciętego rogu, co oznacza, że Dan nigdy nie występował o nowy. On musi być gdzieś w kraju.

– Nie mogę uwierzyć, że ci idioci nie zawiadomili policji – warknął Feliks. – Nie żeby w naszym interesie było teraz, by mieszała się w to policja.

– To samo mówiła im Talitha – rzuciła Amber. – Ale nie chcieli słuchać. Talitha westchnęła.

– Zwróciłam im po prostu uwagę, że portfel i telefon sugerują, że nie planował dłuższej podróży i że to, że te rzeczy zostawił, jest podstawą do niepokoju. Ojciec Ted odpowiedział, że kiedy bracia udają się na odosobnienie, zabierają ze sobą tylko tyle pieniędzy, żeby starczyło na podróż powrotną. Nie widział żadnego powodu, aby naruszać prywatność Daniela.

– Czy jesteśmy w stanie namierzyć te miejsca odosobnienia? – spytał Feliks.

Rozległy się odgłosy kroków, kilka sekund przed tym, zanim na ścieżce pojawił się ubrany w lycrę biegacz. Odsunęli się na bok, żeby go przepuścić.

– Graliśmy tu w misie-patysie^[6] – powiedziała Talitha, kiedy biegacz zniknął. – Dan spędzał wieki na zbieraniu gałązek, a gdy tylko znaleźliśmy się w zasięgu wzroku od mostu, wrywałam mu większość z nich. Za każdym razem zalewał się łzami, ale nigdy nie poskarżył się mamie, więc robiłam tak dalej.

– Urodziłaś się, żeby zostać prawnikiem krwiopijcą. – Feliks pochylił się i podniósł z ziemi dwa patyki. Dłuższy i grubszy podał Talicie. Ksawi też podniósł dwa patyki, jeden trochę zakrzywiony, i też podał jeden Amber. Czwórka przyjaciół przeszła na szczyt mostu i spojrzała w dół na wodę.

– Nie płynie szczególnie szybko – zauważył Feliks.

– Nic dziwnego, to cofka – wyjaśniła Talitha.

– Raz, dwa, trzy i rzucamy! – zakrzyknął Feliks i cztery patyczki spadły do wody. Jak jeden mąż wszyscy czworo odwrócili się i szybko przeszli na drugą stronę mostu.

– To patyk Amber! – zawołał Ksawi, kiedy pokazał się zakrzywiony patyk, a za nim trzy inne. – Dobra robota, Am, ty to zawsze masz farta.

– Szkoda, że nie robiliśmy tego wcześniej – wymamrotała Talitha prawie szeptem. – Kiedy było nas sześcioro.

Kątem oka Amber zobaczyła, że Feliks zbliżył się do Talithy i objął ją w pasie. Sekundę później poczuła, że ramię Ksawiego oplata jej własne ramiona. Przytuliła się do niego i oparła głowę na jego piersi. Zamknawszy oczy, czując zapach Ksawiego, który nigdy do końca nie opuścił jej pamięci, pozwoliła sobie na chwilę wspomnień o tym, jak inaczej wyglądało kiedyś ich życie.

Gdyby tamtej nocy była mniej pijana, może ubłagałaby Ksawiego, żeby tego nie robił; wiedziała, że mogłaby sprawić, że zmieniłby zdanie, a bez niego to by się nie wydarzyło. Mogliby teraz być szóstką starych przyjaciół, nadrabiających zaległości z dawnych czasów. Do oczu napłynęły jej łzy.

– No to, gdzie on może być, Tala? – usłyszała pytanie Feliksa.

– Coś mu się stało – odpowiedziała Talitha. – Myślałam się, myśląc, że jest tutaj, ale co do tego się nie myślę.

Amber otworzyła oczy.

– Masz na myśli wypadek? – upewnił się Feliks.

– Już by go znaleziono, gdyby to był wypadek. – Głos Talithy był napięty z emocji, a ona sama nie podnosiła wzroku znad wody.

– To do ciebie niepodobne, Tala, żebyś tak ulegała panice.

Ramiona Talithy uniosły się, gdy nabierała głęboki oddech.

– W ciągu ostatnich kilku dni ojciec Megan został ciężko pobity, a Daniel zniknął – powiedziała. – Co, a raczej kogo, mają ze sobą wspólnego ci dwaj mężczyźni?

– Ale Megan też zniknęła – zauważył Ksawi.

Talitha w końcu podniosła wzrok i teraz na jej twarzy malowało się coś, co Amber nazywała jej miną sądową.

– Wiemy, że Megan żyje i ma się dobrze, bo widziano ją w szpitalu. O Danie tego nie wiemy.

– Jej samochód nadal stoi w Blackbird Leys – rzekł Feliks. – Ale został przestawiony z jednej ulicy na inną. Ona żyje.

– Megan nie byłaby zdolna skrzywdzić Dana – opierał się dalej Ksawi.

– Przepraszam cię bardzo, ale Megan chce wysłać Dana pod nóż, żeby dostać jego nerkę – oburzyła się Talitha. – Więc pozwolisz, że jednak się z tobą nie zgodzę. Chce też ukraść jedno z dzieci Amber, a mnie kazała znaleźć płatnego mordercę, żeby zabił jej ojca. Myślę, że możemy śmiało powiedzieć, że jest niewiele rzeczy, do których Megan nie byłaby zdolna.

– Długo siedziała w więzieniu – dodał Feliks. – Nikt z takich miejsc nie wychodzi niezmienny.

– Mimo to, uważam, że nie skrzywdziłaby Dana – upierał się przy swoim Ksawi. – Potrzebuje go.

Talitha wzięła głęboki oddech.

– Cóż, może zdała sobie sprawę, że jej plan nie wypali, że nie spełnimy jej żądań. Może to jest jej plan B. – Rozejrzała się po grupie. – Ludzie, widzieliście ją w piątek. Była wściekła. W ten czy inny sposób będzie chciała się na nas odegrać.

– W takim razie wyda nas policji – doszedł do wniosku Feliks. – Jeśli chce nas wydymać, to chyba nie ma na to lepszego sposobu, prawda?

Talitha kiwnęła głową.

– Nie ma, jednak pod warunkiem, że nadal ma dowód, ale co, jeśli go nie ma? Co jeśli zaginął lub został zniszczony w ciągu tych dwudziestu lat? Ksawi, jak było na tej wieży ciśnień?

– To nie do końca wodoszczelne miejsce – przyznał Ksawi. – Zimne i wilgotne.

– Więc, co powiecie na taki scenariusz: Megan wychodzi z więzienia, zdecydowana odegrać się na nas za lata zaniedbywania jej. Nie ma już dowodu, ale my o tym nie wiemy, więc udaje, że go ma. Stawia nam żądania i trzyma kciuki, żebyśmy je spełnili. Kiedy zdaje sobie sprawę lub nawet tylko podejrzewa, że tego nie zrobimy, obmyśla inny plan.

– Wadą tego rozumowania jest to, że Megan myśli, że spełnimy jej żądania – zauważył Feliks. – Nie powiedzieliśmy jej, że tego nie zrobimy.

– No nie do końca – rzucił Ksawi znużonym głosem.

– Jak to nie do końca? Co masz na myśli? – spytała Talitha.

– Pojechałem do niej w niedzielę wieczorem – przyznał się Ksawi. – Do Travelodge. To było dwa dni po tym, jak się z nami skonfrontowała. Powiedziałem jej, że nie zamierzam rozwieść się z Ellą.

– Co takiego? – Feliks zrobił się biały jak ściana.

– Powiedziałem, że jest mi przykro, ale nie zamierzam dać się szantażować i że nie sądzę, żeby któreś z was dało. Powiedziałem, że prędzej się przyznam, niż do tego dopuszczę.

Feliks i Talitha wymienili spojrzenie pełne grozy, a Amber zobaczyła, że Feliks zacisnął pięść.

– Ksawi... – zaczęła. Odsunął się od niej.

– Zabiłeś Dana. – Oczy Talithy były wielkie z przerażenia. Przez sekundę wydawało się, że rzuci się na Ksawiego. – Dan jest już martwy, przez ciebie.

– Uspokój się, Tala. – Feliks wszedł między nich.

– Myślisz, że ona poprzestanie na Danie?! – wrzasnęła Talitha do Ksawiego. – Dobrała się do niego, jako do pierwszego, bo jego najłatwiej dopaść, bo jest łagodny jak baranek. – Jej głowa przekreśliła się gwałtownie w stronę Amber. – Ty będziesz następna, pani eksminister. Będziesz łatwym łupem, teraz gdy już nie masz ochrony. A potem, nie wiem, pewnie ja. Usunie nas jedno po drugim.

– Okej, przestań. Dość. – Feliks chwycił Talithę za ramiona i delikatnie je ścisnął. – Czy mówisz poważnie? – zapytał, gdy odwrócił się z powrotem do Ksawiego. – O przyznaniu się do winy?

– Tak. – Głos Ksawiego drżał. – Przykro mi, naprawdę mi przykro, ale to wszystko... to szukanie zwłok Dana pod mostem.. nie mogę tak dłużej. Nie wydam żadnego z was. Powiem, że w samochodzie z Megan byłem tylko ja, że zgodziła się milczeć, bo była we mnie zakochana.

Zrobił krok do tyłu, potem kolejny, aż w końcu zszedł z mostu. Opuszczali ich. Grupa się rozpadała. Najpierw Dan, teraz Ksawi.

– Ona tego nie potwierdzi. – Talitha była zrozpaczona i zdesperowana. Ksawi szedł dalej.

– Prawdopodobnie nie – zgodził się. – Ale to będzie jej słowo przeciwko mojemu. I waszemu, jeśli zdecydujecie, że nadal możecie z tym żyć. – Dotarł do ścieżki wiodącej z powrotem do młyna. – W gruncie rzeczy to właśnie robimy: ci z nas, którzy nie mogą już żyć ze sobą, idą na policję i przyznają się do tego, że byli w samochodzie. Ci, którzy mogą, cóż... nie wydam was.

– Stary, nie rób tego! – zawołał za nim Feliks.

– Daję wam tydzień! – odkrzyknął Ksawi. – Przez tydzień nie zrobię nic. To da wam czas na podjęcie decyzji i uporządkowanie wszystkiego, co wymaga uporządkowania. Potem idę na policję.

– Ksawi, rzucasz nas wilkom na pożarcie. – Amber, czując, że do jej oczu cisną się łzy, postąpiła krok za Ksawim. – Jeśli ponownie otworzysz sprawę, policja nie odpuści, dopóki nie dopadnie nas wszystkich. Feliks i ja mamy dzieci.

– A Talitha i ja mamy życie, nawet bez dzieci – odpowiedział Ksawi. – Tylko ja nie mogę już żyć ze swoim.

Podniósł rękę na pożegnanie – nieruchome machnięcie, które stało się czymś na kształt salutu – po czym odwrócił się i odszedł. Sekundę później już go nie było.

50

Ksawi cały tydzień spędził na kasowaniu swojego życia: przenosił kapitał, aktualizował testament, spłacił kredyt hipoteczny. Jeśli chodziło o zarządzanie pieniędzmi, Ella była beznadziejna, ale zrobił wszystko, co mógł, żeby ją zabezpieczyć. W piątek złożył rezygnację z pracy, powołując się na problemy osobiste, których nie jest w stanie przezwyciężyć.

Fizyczne oczyszczenie domu, zanieśenie ubrań i sprzętu sportowego do Oxfam, było trudniejsze i nie był całkowicie zaskoczony, kiedy po powrocie do domu z Waterstock, zastał Ellę siedzącą ze skrzyżowanymi nogami na podłodze w ich salonie. Czerwona od płaczu, oglądała album ze zdjęciami, który wyciągnęła z kubła na śmieci.

Dołączył do niej na dywanie i wziął ją w objęcia, tak jak mógłby to zrobić pewnego dnia z własnym dzieckiem; gdyby nie tamto lato.

– Tak bardzo cię kocham – wyszeptał jej do ucha.

– Nigdy mi tego nawet nie pokazałeś – wymamrotała. – Dlaczego go wyrzuciłeś, zanim miałam szansę go zobaczyć?

Zdjęcia z jego nastoletnich lat, które sprawiały, że gdy na nie teraz patrzył, pękało mu serce: impreza, wysoko na wzgórzu, dom w jednej z najbardziej ekskluzywnych dzielnic Oksfordu, ogród usiany lampionami i świeczkami; dzieciaki, prawie dorosłe, dzikie i piękne, w jaskrawych, kolorowych ciuchach i z brokatem na skórze. Ognisko, piękne twarze jego przyjaciół, lśniące w migoczącym świetle, truskawkowe blond włosy Amber spływające do samej ziemi, gdy drzemała na jego ramieniu; Feliks, wysoki i złoty, jak młody nordycki bóg, i Daniel, blady i ładny, niemal kobiecy w wieku lat siedemnastu; i Talitha, w koronie z jaskrów na burzy ciemnych włosów, a nieco dalej, srebrnowłosa i smukła Megan.

– Żałuję, że nie poznałem cię wcześniej – powiedział do Elli, podnosząc się na nogi, z albumem w rękach. – Żałuję, że nie znałem cię dłużej.

Talitha i Feliks odwiedzili go tego wieczoru, chcąc spróbować przekonać go do zmiany zdania. Twierdzili, że swoim poświęceniem nic nie osiągnie; nadal będzie żył z poczuciem winy, ale w miejscu, w którym nie będzie mógł jej odpokutować. Przekonywali, że istnieje więcej niż ten jeden sposób na odkupienie grzechów: mógłby pracować dla organizacji charytatywnej, przekazać większość swoich pieniędzy potrzebującym. Mówili, że jest niezwykle uzdolnionym człowiekiem, mającym tak wiele do zaoferowania, że jego zamknięcie się w miejscu, gdzie życie polega na czyszczeniu toalet i obieraniu warzyw, byłoby prawdziwą zbrodnią. On opowiedział im o przygotowaniach, jakie poczynił, i poradził, żeby zrobili to samo.

Godzinę po ich wyjściu zadzwoniła Amber. Zanosząc się szlochem, powtórzyła wszystko, co mówili Talitha i Feliks. Powiedział jej, że jest mu przykro i rozłączył się.

Kiedy nad St. John Street zapadł zmrok, zadzwonił do rodziców, w ich domu na obrzeżach Banbury, i odbył z nimi najdłuższą rozmowę, jaką przeprowadził z nimi od lat. Powiedział im, że ich kocha; oboje zapytali, czy coś się stało.

W poniedziałek obudził się wcześniej rano, jakiś czas przed wschodem słońca. Kiedy leżał w półmroku swojej sypialni, a jego żona oddychała cicho obok niego, dotarło do niego, że wie – zupełnie jakby ktoś wyszeptał mu to we śnie – gdzie Megan ukryła dowód.

Ksawi nie powiedział nic pozostałym, bo sam już nie wiedział, czy cokolwiek to teraz zmieni. Przez cały dzień nie mógł myśleć o niczym innym, ale nie wykonał żadnego ruchu, żeby wyjść z domu. Dopiero, kiedy zaczęło się zmierzchać, pojechał kilka kilometrów za miasto, do niedużego lasu po południowej stronie Oksfordu. Zaparkował tam i rozpoczął długi marsz, który miał go doprowadzić do celu.

Rodzina Willa Markhama mogła już nie mieszkać w Boars Hill, ale dom prawdopodobnie nadal tam stał, a ogród pozostał niezmienny. Jeśli było inaczej, jeśli ziemia została sprzedana, drzewa wycięte, a na ich miejscu powstało osiedle mieszkaniowe, to się mylił. Ale tak nie było, a on się nie mylił.

Kiedy jego oczom ukazały się wreszcie dach domu i korony drzew, ledwo łapał oddech, ale pamiętał każdy szczegół tamtej nocy sprzed dwudziestu lat.

Była połowa czerwca, kiedy Will obchodził swoje siedemnaste urodziny, a rozstawiony przy domu namiot oznaczał, że mógł zaprosić całą pierwszą licealną i sporą część uczniów z sąsiednich szkół. Tej nocy w posiadłości bawiło się prawie trzystu szesnasto- i siedemnastolatków. Wielu rozeszło się do domów o północy, ale Ksawi i mała grupka zebrali się przy ognisku u stóp ogrodu, prawie pół kilometra od domu. Inni, jeden po drugim, stopniowo odchodzili, aż został tylko on i Megan. Drażnił się z nią na temat tego, którzy chłopcy mogą się jej podobać. Odrzucała każdą z jego sugestii, ale nie sam pomysł, że ktoś taki istnieje, i z jakiegoś powodu poznanie tożsamości chłopaka, który jej się podobał, stało się bardzo ważne.

Kiedy ognisko zaczęło przygasać, Megan wstała i odeszła w stronę lasu; Ksawi wziął koc i lampion i poszedł za nią. Przy ogrodzeniu, kilka metrów od bramy prowadzącej na otwarty teren, zatrzymali się przy ogromnym buku. Usiedli pod nim we dwoje, a on miał przeczucie, że zaraz stanie się coś wyjątkowego.

– Spójrz – powiedziała Megan. – To drzewo zakochanych.

Ogromny pień drzewa był dookoła odarty z kory i na odsłoniętych miejscach widniały wydrapane przez pary serca z inicjałami. Ksawi wskazał na jedno z serc, niezbyt równe.

– Feliks i Ari Huges – powiedział. – Pamiętasz nasze spotkanie tutaj w Boże Narodzenie?

– Wytrzymali ze sobą, ile, sześć tygodni?

Ksawi wyjął klucze, kora odeszła od pnia z łatwością.

– Proszę – powiedział, podając klucze Megan. – Daj mi wskazówkę.

Megan wydrapała kontur serca, o wiele równiejszy niż ten, który kilka miesięcy wcześniej wydrapał Feliks, a następnie własne inicjały: MM. Ksawi czekał, czując, że jego serce lekko przyspiesza, ale Megan opuściła rękę.

– On sam może wyryć swoje inicjały. – Oddała mu klucze.

Może, gdyby nie wypił tak dużo, wiedziałby, o co jej chodzi, i w pewnym sensie wiedział, ale nie miał jeszcze nawet siedemnastu lat i dziewczyny były dla niego obcym lądem, na którym kiedyś miał się poczuć pewnie, ale wtedy stapał ostrożnie po dziwnej głównej ulicy, z mapą turystyczną w jednej ręce i słowniczkiem z rozmówkami w drugiej. Wpatrywał się w Megan, czekając na słowa, które miały nadejść, lecz one go zawiodły. Czując się głupio, schował klucze do kieszeni, i sekundę później Megan wstała i ruszyła z powrotem w stronę domu.

Następnego dnia wyjechał z rodzicami za granicę i nie widział Megan aż do rozpoczęcia drugiej klasy licealnej, kiedy to stała się nietypowo chłodna i zdystansowana. W połowie semestru był zdesperowany, żeby wreszcie spróbować seksu i kiedy usłyszał, że podoba się Amber... cóż była jedną

z najładniejszych dziewczyn w liceum i oczywiście nie zamierzał powiedzieć „nie”. Więc on i Amber stali się parą, a Megan – cóż, ona stała się niedokończoną sprawą.

Wciąż nią była.

Brama u podnóża ogrodu Markhamów była otwarta i Ksawi prześliznął się przez nią cicho. Palenisko wciąż tam było, a blady kamień siedzisk wokół lśnił w świetle księżyca. Ogromny buk odznaczał się na tle nocnego nieba. Osunąwszy się na kolana na wysoką trawę u podstawy drzewa, poświecił latarką na wyryte na pniu serca. Było ich więcej, niż pamiętał, ale Will miał młodsze rodzeństwo, musiały się tu odbywać inne imprezy nastolatków, inne pary ryły na drzewie swoje inicjały. Ksawi przesunął promień latarki do miejsca, które sam odarł z kory dwie dekady temu.

W obrysie przedstawiającym serce, w którym, jak pamiętał, znajdował się tylko jeden zestaw inicjałów, dwie duże litery M, widniał teraz drugi. Dwadzieścia jeden lat później Megan wydrapała wreszcie na drzewie inicjały chłopca, który jej się podobał. KA. Jego. I małą strzałkę, skierowaną w dół.

Część pnia najbliższa ziemi nie była widoczna. Zasłaniała ją plątanina traw i paproci, Ksawi jednak odchylił zielsko i odsłonił wystające korzenie. Zobaczył małe zagłębienie. Rozciągnąwszy się płasko na ziemi, poświecił w nie latarką, ale światło nie odsłoniło nic poza ciemną dziurą. Podciągnął rękaw i wepchnął do dziury rękę. Miękka glina, rozkładające się liście, coś ostrego, co drapało go w palce, pęk gałązek, być może stare gniazdo, a potem chłodny, gładki plastik.

Zapinana na suwak torebka, którą wyciągnął spod drzewa, była zupełnie zwyczajna, podobnie jak brązowa koperta formatu A4. W środku znajdowała się rolka kliszy fotograficznej i oświadczenie z przyznaniem się do winy, które podpisali dwadzieścia lat wcześniej w domku nad basenem u Talithy. I druga, mniejsza koperta, zaadresowana ręcznie do niego. Ksawi schował plastikową torebkę do kieszeni i poszedł usiąść przy palenisku, żeby przeczytać list.

Osiem godzin później ogrodnik, który otrzymał od pani Markham polecenie uprzątnięcia popiołu z paleniska, całkowicie zrujnował sobie dzień, odkrywając przy palenisku zwłoki Ksawiego.

Amber zaparkowała na St. John Street, nie pamiętając, jak tam dotarła. Było całkiem możliwe, że w drodze umarła i utknęła w jakimś dziwnym czyścicu, bo świat wokół niej nie był taki, jaki znała. Pełen wdzięku szeregowiec w stylu regencji stracił ostre kontury, krawędzie były rozmyte, a asfalt jezdni mienił się, jakby spowity mgłą ciepłą, choć poranek był dość chłodny.

Ksawi nie mógł być martwy; to jakiś okrutny żart ze strony Elli.

Amber wysiadła z samochodu i zupełnie nie pamiętając, że powinna go zamknąć, przeszła przez ulicę, powtarzając sobie, że to wszystko to tylko żart. Ksawi sam otworzy drzwi, będzie wylewnie przeproszał, a ona nie będzie obrażona, będzie miała w nosie jego żarty, bo koszmar się skończył, Ksawi stał przed nią i, do cholery, nie był martwy.

Nacisnęła dzwonek. *Otwórz, Ksawi, otwórz te cholerne drzwi.* Drzwi się otworzyły i na schodkach stanęła Ella, jej śliczna twarz była cała w czerwonych plamach.

Wtedy to się stało realne; Ksawi nie żył.

– Powiedz mi, co tylko możesz – poprosiła Amber kilka minut później, kiedy siedziały obie we frontowym pokoju, w domu, który nie był już domem Ksawiego, a druga kobieta tak mocno ścisnęła jej dłonie, że pierścionki wbijały jej się w palce. Ella nadal szlochała i Amber rozglądała się za chusteczkami, ręcznikiem kuchennym, czymkolwiek, i zastanawiała się, kiedy i ona będzie mogła się rozpaść i zacząć płakać.

– Nic z tego nie ma sensu – zdołała w końcu powiedzieć Ella. – Co on tam robił? Nie znamy nikogo z tamtej okolicy.

– Z jakiej okolicy? Ella, zacznij od początku. Co powiedziała policja? – Amber nadal się rozglądała, tym razem z nadzieją, że w kuchni może czaić się umundurowany posterunkowy. – Zwykle zostawiają kogoś z pogrążonym w żałobie krewnym.

Ella podjęła widoczną próbę zebrania się w sobie.

– Odesłałam ją. Jej obecność sprawiała, że to było tak realne, Amber, że myślałam, że jeśli zejdzie mi z oczu, przestanie być.

Znowu zaczęła szlochać, a potem:

– To może być pomyłka, prawda? Pomylili go z kimś innym. Myślisz, że to możliwe?

Amber oddałaby wszystko, żeby myśleć, że jest możliwe.

– To mało prawdopodobne, Ella. Policja jest zazwyczaj dość precyzyjna w tych sprawach. Co ci powiedzieli?

– Poprosili o potwierdzenie, że jestem panią Attwood, a potem powiedzieli, że jest im bardzo przykro, ale mają powody sądzić, że mój mąż został zabity we wczesnych godzinach porannych. – Przerwała i głośno pociągnęła nosem. – Ale to nie może być on. Nie znaliśmy nikogo z Boars Hill. Po co miałyby chodzić do jakiegoś domu w Boars Hill o północy?

Ella miała rację, nie znali nikogo z Boars Hill. Amber nie postawiła stopy w tej jednej z najbardziej ekskluzywnych okolic Oksfordu od ponad dwudziestu lat. Nie od czasu siedemnastych urodzin Willa Markhama.

– Chcą, żebym zidentyfikowała ciało, mówią, że muszę to zrobić jako najbliższa krewna, ale ja nie mogę, Amber. Nigdy nie widziałam zwłok. Nie chcę, żeby pierwsze, jakie zobaczę, były zwłokami Ksawiego.

– Ella, czy oni powiedzieli, co się z nim stało?

Czy to możliwe, że to był wypadek drogowy? Nie widziała samochodu Ksawiego na zewnątrz. Wypadek drogowy to coś strasznego, ale nie coś, co odbiega od normalnego porządku rzeczy.

– Mówili o urazie głowy. – Ella miała problem z oddychaniem i jednoczesnym mówieniem; możliwe, że miała astmę. – Znaleźli go w ogrodzie jakiegoś dużego domu. Przy jakichś kamiennych siedziskach.

Uważają, że mógł upaść i uderzyć się w głowę, i umarł, czekając na pomoc. Nie mogę tego znieść, Amber, on tam leżał, całą noc, wykrwawiając się na śmierć.

Później Amber, myśląc o tym, też będzie cierpiała. Na razie jednak myślała o kamiennych ławkach, o siedzeniu przy ognisku, paleniu trawki, bo myśleli, że są zbyt daleko, żeby rodzice Willa mogli ją wyczuć.

– Ella, czy powiedziałaś o tym komuś jeszcze? – zapytała. – Talicie lub Feliksowi? A co z rodzicami Ksawiego?

Ella pokręciła głową.

– Nie, zadzwoniłam do ciebie. Zawsze byłeś jego najlepszą przyjaciółką.

Świeże dźgnięcie prosto w serce, które, jak się Amber wydawało, nie mogło boleć jeszcze bardziej. Jego najlepsza przyjaciółka. On naprawdę to powiedział. Do swojej żony.

– Pójdiesz ze mną? – poprosiła Ella. – To znaczy, zobaczyć go. Nie mogę iść tam sama. Jeśli nie zechcesz, zmuszę jego ojca, żeby to ze mną zrobił.

Chodziło jej o identyfikację ciała. Amber nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad tym, jak młoda jest Ella, jak bardzo nieprzygotowana na trudną stronę życia. Zmusiłaby tego słodkiego starszego pana, żeby poszedł i oglądał zwłoki swojego syna.

– Pójdę – odpowiedziała. – Jest w Johnie Ratcliffe’ie? Idź i ubierz się. Pojedziemy tam teraz.

Amber pociągnęła drugą kobietę za rękę, zmuszając ją, żeby wstała.

– Na górę – poleciła. – Ubierz się, a ja cię zawiozę.

Gdy tylko Ella wyszła z pokoju, Amber wybrała numer Talithy.

– Nie obchodzi mnie, z kim jest – warknęła do sekretarki. – Proszę jej w tej chwili przerwać i powiedzieć, że dzwoni Amber Pike, sekretarz stanu, i że to sprawa najwyższej wagi.

Czekała. Policzyła do dziesięciu. Nie dałaby głowy, że Talitha nie odmówiłaby przyjęcia nawet najpilniejszego telefonu. Policzyła jeszcze trochę.

– Amber, co jest kurwa? – usłyszała sapanie Talithy po dwudziestu trzech sekundach.

Nie zastanawiaj się, nie dobieraj słów, po prostu to powiedz.

– Ksawi nie żyje.

– Co?

– Nie będę powtarzać. Nie każ mi tego powtarzać.

Cisza. Dziwne sapanie. Potem:

– Podaj mi fakty.

– Wczesne godziny poranne, koło dawnego domu Willa Markhama w Boars Hill. Znaleziono go z urazem głowy przy tych kamiennych ławkach. Policja uważa, że mógł upaść.

Kolejny dziwny dźwięk, który gdyby to był ktoś inny niż Talitha, brzmiałby jak powstrzymywany szloch.

– On nie upadł. Amber, wiesz, że nie upadł, prawda?

Talitha musiała się zamknąć, natychmiast. Śmierć Ksawiego była wystarczającą tragedią; myśl, że to mogło być coś więcej niż straszny wypadek, była dla Amber zbyt trudna do ogarnięcia.

– Nie, Tala, nic nie wiemy. – Musiała zachować spokój, jeszcze przez chwilę. – Zabieram Ellę na identyfikację. Muszę tam pojechać, muszę go zobaczyć, spojrzeć na niego, na człowieka, którego znałam od dziecka i za którego kiedyś myślałam, że wyjdę za mąż, i muszę zobaczyć jego zwłoki. Jego rodzice jeszcze nie wiedzą, ta słodka starsza para. Prawdopodobnie ja będę musiała im powiedzieć. To ich zabije. Oni nawet nie mają wnuków.

– Amber, na litość boską, weź się w garść. – Talitha brzmiała już bardziej jak ona. – Najpierw Dan, teraz Ksawi. To nie był wypadek. Jezu, rozmawiałaś dziś z Feliksem? A co jeśli on...

Niezależnie od tego, co to była za myśl, Talitha nie potrafiła jej dokończyć.

– Zadzwoń do niego. Teraz – rzuciła po chwili. – Ty zawieź Ellę do kostnicy. Prawdopodobnie będzie tam policja, więc uważaj, co będziesz mówiła.

– Oni będą chcieli ze mną rozmawiać? Już dziś? – To była ta sama otepiająca panika, co wcześniej, znowu podnosiła swój obrzydliwy łeb. – O co mogą pytać? Tala, ja nie wiem, czy sobie poradzę.

– Tak, poradzisz. Ostatni raz widziałaś Ksawiego w Waterstock w poniedziałek. Spotkaliśmy się we czwórkę, bo martwiliśmy się o Daniela. Wszyscy o tej sprawie wiedzą, a my zrobiliśmy wszystko, co należy, więc nie ma powodu, by o tym nie wspominać. Spotkaliśmy się tam, bo to dogodne miejsce dla ciebie i Feliksa, który nie mieszka w Oksfordzie, ale nie weszliśmy do domu, bo nie chcieliśmy niepokoić rodziców Dana. Jeśli chodzi o wcześniej, to nie pamiętasz, kiedy go widziałaś, musiałabyś sprawdzić w terminarzu. I nie pamiętasz, żeby się czymś szczególnie niepokoił. Dasz radę to zrobić?

Nie, nie da; nie była pewna, czy da radę wyjść z pokoju.

– Chyba tak – odpowiedziała. – Ale Tala... nie mogę tego znieść. To Ksawi.

– Wiem, wiem. Ale posłuchaj mnie, Amber, musisz być ostrożna.

– Będę, nie powiem nic głupiego.

– Nie o to mi chodzi. Masz nadal ochronę osobistą?

Przez sekundę Amber była zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– Nie, przecież podałam się do dymisji.

Talitha westchnęła do telefonu.

– Cóż, będziesz musiała sama o siebie zadbać – mruknęła. – Jeśli Megan się z tobą skontaktuje, nie spotykaj się z nią bez obecności kogoś jeszcze.

– Megan? Myślisz, że ona miała z tym coś wspólnego?

– Amber, dorośnij! Jeśli Ksawi nie miał wypadku, a ja mogę się założyć, że tak nie było, to oczywiście, że to Megan. Nie wpuszczaj jej do domu i nie pozwól jej zbliżyć się do córek. Zadzwoń do szkoły, dopilnuj, żeby personel wiedział, że może im coś grozić.

Amber nie pomyślałaby, że można się bać jeszcze bardziej.

– Ona nie skrzywdziłaby Ksawiego, kochała go.

– Piekło nie zna furii, Amber. Odtrącił ją. Jej plany się rozpadły. Obiecuj mi, że będziesz rozsądna.

Dziewczynki, o Boże, musi zadzwonić do szkoły.

– Obiecuję.

– Dzwonię do Feliksa. On pewnie nadal śledzi jej samochód. Dam ci znać. Ale mówię poważnie, Amber, bądź bardzo ostrożna.

53

Feliks, Feliks, jesteś tam jeszcze?

Na linii panowała cisza. Talitha odwróciła się od okna i pomyślała, że za chwilę zacznie krzyczeć.

– Jestem. – Mężczyzna w telefonie w ogóle nie brzmiał jak Feliks.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Taa, w porządku. Ja... cholera, Tala.

– Wiem.

Cisza, ale słyszała jego oddech, szybki i głośny.

– Feliks, musimy wiedzieć, czy to była Megan. Śledziłeś jej samochód zeszłej nocy?

Kolejna pauza.

– Sprawdziłem kilka razy wczesnym wieczorem – odpowiedział po kilku sekundach. – Samochód nie ruszał się z miejsca. Przynajmniej nie wyglądało, że się ruszał, ale sygnał był słaby. Bateria może być na wyczerpaniu.

– Kiedy sprawdzałeś po raz ostatni?

– Nie jestem pewien. Około dziesiątej. Poczekaj, mogę znaleźć szczegóły ostatniego przejazdu.

Talitha czekała. Usłyszała dźwięki w tle, brzęk, który mógł być odgłosem upuszczenia telefonu, otwieraną szufladę, mamrotane przekleństwo, potem...

– O Chryste, Tala.

– Co? – Kiedy myślisz, że nie możesz się bać bardziej, dowiadujesz się, że możesz, że strach nie ma granic.

– To była Megan – wydyszał Feliks. – Była na St. John Street kilka minut po jedenastej i potem pojechała do Boars Hill. Śledziła go.

Tala musiała usiąść. Otworzyła usta, żeby wrzasnąć do telefonu, zażądać, żeby Feliks wyjaśnił, dlaczego zeszłej nocy nie zajrzał do aplikacji. Gdyby to zrobił, zobaczyłby zagrożenie i mógłby ostrzec Ksawiego.

Ale nie miało to sensu. Co się stało, to się nie odstanie.

– Musimy to zgłosić policji – powiedziała. A więc to było to. Dotarli do końca drogi.

– Nie możemy – odpowiedział Feliks. – Chyba, że wymyślisz dobre wytłumaczenie, dlaczego umieściłem w jej samochodzie nadajnik.

– Musimy ją zatrzymać. Przyjdzie teraz po nas.

Gdy tylko ta myśl pojawiła się w jej głowie, Talitha poderwała się na nogi i podbiegła do okna, żeby sprawdzić, czy w dole na ulicy nie stoi Megan.

– Wiem – przytaknął Feliks. – I zrobimy to, ale nie możemy panikować. Dajmy sobie trochę czasu, porozmawiamy o tym później. I nic nie mów Amber. To może ją popchnąć do zrobienia czegoś ostatecznego.

Na ulicy nie było śladu Megan.

– Powiedziałabym, że ona już jest tego bliska.

– Tym bardziej. Spokojnie, Tala. Ty i ja jesteśmy twardzielami. Damy radę. Przetrywamy to.

Po śmierci Ksawi wyglądał piękniej niż od wielu lat za życia. Włosy, które od czasu powrotu Megan znacznie urosły, okalały jego głowę ciemnymi lokami. Twarz była nienaruszona przez obrażenia, przez które zginął, a ramiona wyglądały jak wyrzeźbione w marmurze. Kiedy prześcieradło zostało nasunięte z powrotem, Amber wzięła Ellę za rękę i pomyślała, że to słodko-gorzki zbieg okoliczności, że dwie osoby u boku Ksawiego na koniec jego życia, to pierwsza kobieta, którą pokochał, i ostatnia.

– Pani Attwood, czy to pani mąż? – Śledczy, który towarzyszył im w kostnicy, chcąc okazać szacunek, stał w pewnej odległości za nimi.

Ella załkała, skinęła głową i znowu zaczęła szlochać.

– To Ksawi Attwood – potwierdziła Amber.

Śledczy bawił się okruchami cukru na stoliku w stołówce i Amber miała ochotę trzepnąć go po ręce i krzyknąć, żeby okazał więcej szacunku.

– Pani Pike, czy przychodzi pani na myśl ktoś, kto mógłby chcieć skrzywdzić pana Attwooda?

No i zaczęło się.

– Skrzywdzić? – Amber zmusiła się do przybrania lekko zaszokowanego wyrazu twarzy. – Myślałam, że to był wypadek. – Ponad ramieniem śledczego widziała, że Ella rozmawia z drugim, i powiedziała sobie, że to dobry znak, że nie kazano im udać się na posterunek lub poddać formalnemu przesłuchaniu. Na razie.

– To była nasza pierwsza myśl – rzekł śledczy. – Pan Attwood, być może wypił za dużo, potknął się w ogrodzie i uderzył głową w jeden z tych kamieni.

Amber czekała. Śledczy oglądał z uwagą opuszek swojego prawego palca wskazującego, do którego przykleiły się drobiny cukru.

– Ale z tą teorią są dwa problemy – podjął wyjaśnienia. – Pierwszy taki, że we krwi pana Attwooda nie było alkoholu, a drugi, że sekcja wykazała trzy wyraźne stłuczenia z tyłu głowy. Nikt nie upada trzy razy z rzędu.

– Chyba nie. – Amber poczuła, jak z jej serca ulatnia się ostatni okrucuch nadziei. Ksawi został zamordowany.

– Więc czy przychodzi pani ktoś na myśl? Ktoś, kto mógłby chcieć go skrzywdzić?

Pokręciła głową.

– Nie, nikt – skłamała. – Nigdy nie spotkałam nikogo, kto nie lubiłby Ksawiego.

Policjant spojrział w dół do swojego notatnika.

– Mówi pani, że widziała go pani w poniedziałek w Waterstock. Jaki się pani wydawał?

Udręczony. Na skraju załamania. Na skraju zaprzepaszczenia całego swojego życia.

– Wyglądał normalnie – odpowiedziała. – Był taki, jak zwykle. Zapracowany, zarabiający tony pieniędzy, zwykły Ksawi.

Świeży ból w szczęce, łzy, które znowu cisnęły się do oczu.

– Interesujące – mruknął śledczy – ponieważ jego żona mówi coś zupełnie przeciwnego. Twierdzi, że od tygodni nie był sobą.

Amber nakazała sobie spokój, udała, że się zastanawia.

– Cóż, ona zna go najlepiej, jak sędzę. Może z nią był bardziej otwarty niż z nami.

– I zrezygnował z pracy, zaledwie cztery dni temu.

Nie wiedziała o tym.

– Nie wiedziałam.

To znaczy, że naprawdę zamierzał to zrobić, Ksawi porządkował swoje sprawy. Nie, on zamykał swoje życie, przygotowywał się do odejścia z niego.

– Jego żona mówi, że spędził weekend na porządkowaniu swoich spraw. Myślała, że planował ją opuścić.

Cóż, w pewnym sensie tak było. Amber potrząsnęła głową.

– To dla mnie nowość.

– Jest pani dawną dziewczyną pana Attwooda, prawda?

– Ksawi i ja chodziliśmy ze sobą w szkole. To było dwadzieścia lat temu.

– Więc wy dwoje nie spotykaliście się ostatnio?

Amber poczuła ukłucie ulgi, że może szczerze odpowiedzieć na pytanie.

– Jeśli ma pan na myśli romans, to zdecydowanie nie.

– A jednak ustąpiła pani ze swojej funkcji zaledwie w zeszłym tygodniu, z przyczyn osobistych. W kilka dni po tym, jak pan Attwood zrobił to samo. Czy obawiała się pani, że mogłaby skompromitować czymś rząd?

– Ksawi i ja nie mieliśmy romansu. Z tego, co wiem, Ksawi z nikim nie miał romansu.

Zabawne, ale dopóki mu się tego nie odbierze, człowiek nie docenia prostej satysfakcji płynącej z możliwości mówienia prawdy.

– Więc dlaczego podała się pani do dymisji?

– Zbyt wiele traciłam z dzieciństwa moich córek. Będę mogła wrócić do ław rządowych, kiedy będą starsze.

– Czy potrafi pani powiedzieć, z jakiego powodu pan Attwood mógł się znaleźć w ogrodzie domu w Boars Hill?

Kolejne pytanie, na które mogła odpowiedzieć szczerze.

– Obawiam się, że nie potrafię. Znaliśmy jednego z chłopców, którzy tam dorastali, Willa, najstarszego, ale nie widziałam go od dwudziestu lat. Nie wiem, czy Ksawi utrzymywał z nim kontakt.

– Will Markham jest w Stanach Zjednoczonych. – Śledczy ponownie skonsultował się ze swoim notatnikiem. – Pan Attwood jest drugim z pani przyjaciół, który przysporzył pani zmartwień w ciągu ostatnich dwóch tygodni, prawda? Niejaki doktor Daniel Redman, dyrektor szkoły All Souls, został uznany za zaginionego przez tamtejszy personel.

– Niepokoiliśmy się o Dana – potwierdziła. – Ale w miejscu jego zamieszkania powiedziano nam, że udał się na odosobnienie.

– Nam?

– Grupie jego starych przyjaciół. – Wymieniła Talę i Feliksa, jedynych dwóch członków paczki, którzy pozostali.

– Zastanawiam się, dlaczego nie zgłosiliście jego zaginięcia na policję.

– Myśleliśmy o tym. Chciałam to zrobić. Ale Tala argumentowała, że jeśli chodziłoby tylko o to, że Dan potrzebował spędzić trochę czasu w samotności, to robiąc zamieszanie, moglibyśmy przysporzyć mu ogromnego wstydu. Postanowiliśmy dać mu trochę czasu.

– Widzi pani, przepuściłem nazwisko pana Attwooda przez rejestry policyjne i jego nazwisko pojawiło się w połączeniu z nazwiskiem pani i pana Daniela Redmana. Wszyscy troje przyjaźniliście się z Megan Macdonald, zgadza się?

– Dawno temu.

Śledczy odłożył swój notes i utkwiał w Amber przeszywające spojrzenie.

– Czy wie pani, że ona również zaginęła?

Kiedy wjechała na podjazd i zobaczyła ogromne, czarne okna swojego domu, Talitha uświadomiła sobie, że nienawidzi wracać do pustego domu, i nie miała pojęcia, dlaczego tak długo zajęło jej zdanie sobie z tego sprawy.

Kiedy poznała Marka, mówiła sobie, że jego trzech synowie z poprzedniego małżeństwa to punkt na jego korzyść. Głośni, śmierzdzący, często obleśni, czasami zabawni, chłopcy byli jedynym potomstwem, jakiego potrzebowała, i pewnego dnia obdarują ją wnukami, z którymi nie będzie się musiała zbytnio zbliżać, bo nie będą jej – wiadomo – *prawdziwymi* wnukami.

Wizyty co dwa tygodnie i nocowanie w środku tygodnia było całym życiem rodzinnym, jakiego potrzebowała, ale teraz, gdy Marka nie było, co zdarzało się tak często, wędrowała po niekończących się kamiennych podłogach domu z dziwnym ciężarem w sercu.

Siedziała na podjeździe jeszcze przez chwilę. Gus, najmłodszy z chłopców, siedmiolatek, przykleił naklejki Marvela na okno swojej sypialni, a ona była tym zirytowana: pstrokate obrazki spłycały minimalistyczny fronton domu, ale Mark stanął po stronie syna. Teraz tęskniła za ciepłym, krępy ciałem Gusa leżącym obok niej na kanapie. Gus był maszynką do przytulania, gotową wtulić się w cokolwiek ciepłego, co pozostawało wystarczająco długo w bezruchu, a ona nigdy nie była wobec niego szczególnie cierpliwa.

Czy już za późno, zastanawiała się, na własne dzieci?

Deszcz, który lał, odkąd wyszła z biura, zamazał przednią szybę. Talitha wysiadła z samochodu, przebiegła ostatnie kilka metrów i weszła do domu. Pamiętając własną radę daną Amber i Feliksowi, sprawdziła zamek

i zakładała już łańcuch na drzwi, kiedy zorientowała się, że coś jest nie tak. Powinna biec do alarmu przeciwwłamaniowego, wstukować kod, który zapobiegnie jego uruchomieniu, a tymczasem nisko brzmiący alarm jeszcze się nie włączył. Był zdezaktywowany.

Tylko ona, Mark i ich gosposia znali kod, ale Mark rozmawiał z nią wcześniej ze swojego pokoju hotelowego w Berlinie, a gosposia nigdy nie przychodziła poza normalnymi godzinami pracy. Z drugiej strony było całkiem możliwe, że sama zapomniała włączyć rano alarm; miała teraz tak dużo na głowie.

Krople deszczu skapywały z jej płaszcz, gdy wieszła go w małej garderobie. Jak zwykle znalezienie haczyka było prawie niemożliwe, a liczne płaszcze i kurtki tworzyły wielką bezkształtną masę, którą z trudem odsuwały drzwi. Będzie musiała porozmawiać z chłopcami o zostawianiu tu tylu gratów.

Stukot jej obcasów odbijał się echem w korytarzu, klamra paska od torebki brzęknęła w kontakcie z granitem kuchennego blatu. Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jaki pogłos jest w tym domu. Okna, zajmujące całą tylną ścianę, przy ciemności na zewnątrz stały się ogromnym lustrem, odbijającym wyraźnie galerię na półpiętrze za nią. Widziała drzwi do pięciu sypialni, jedno uchylone.

Coś – gałązka, kamyk – uderzyło w kuchenne okno, sprawiając, że podskoczyła.

Sekunda ciszy, a potem pionowe żaluzje z szumem zasłoniły okno. Odcięcie się od nocy powinno było pomóc, ale w chwili gdy wokół niej została tylko kuchnia, gdy nie mogła dłużej używać okna jako lustra, Talithę ogarnęło nieodparte wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Obróciła się. Na galerii oczywiście nadal nikogo nie było, ale otwarte drzwi stanowiły problem. Drzwi do sypialni pozostawały zamknięte, kiedy chłopców nie było w domu. Na górze ktoś był.

Wychodząc z kuchni, zatrzymała się przy bloku z nożami. Wszystkie siedem tkwiło dokładnie tam, gdzie powinny, co jak sądziła samo w sobie

było dobrym znakiem, a ona z pewnością nie zamierzała chodzić z jednym z nich po domu, bo taki pomysł był zbyt nedorzeczny.

Ale to nie było jej życie takie, jakie dotąd znała, to był świat, w którym Dan zniknął, a Ksawi został zabity. Wybrała nóż średniej wielkości, ten, którego Mark używał do siekania warzyw, bo wybór większego, do mięsa, byłby naprawdę absurdalny, a ten dawało się prawie w całości ukryć w dłoni.

Parter był pusty. W większości stanowił otwartą przestrzeń, pozbawiony kryjówek, był łatwy do sprawdzenia. Żadnego przyczajonego zabójcy za skórzaną sofą w salonie; w garderobie przy drzwiach wejściowych masa płaszczy była dokładnie tym, czym była – masą płaszczy; w gabinecie Marka panował bałagan, ale był to bałagan Marka, taki, jaki zawsze zostawiał. Na piętrze będzie trudniej.

Rękojeść noża stała się śliska od potu, gdy wspinała się po schodach.

Zaczynając od pokoju, który dzieliła z Markiem, Talitha sprawdzała po kolei sypialnie, nie zapominając o łazienkach, cofając się, gdy otwierała drzwi szaf, przez cały czas świadoma, że na piętrze nie ma łatwej drogi ucieczki z domu. Na piętrze była w pułapce.

Sypialnia z nie do końca zamkniętymi drzwiami należała do Ruperta, najstarszego z chłopców. Zatrzymała się na progu i wsunęła nóż porządnie w dłoń. Bicie jej serca stało się niemal bolesne.

Okej, do dzieła!

Drzwi uderzyły z hukiem w ścianę; poza zasięgiem jej wzroku rozległ się piskliwy wrzask. Talitha krzyknęła i gdy skoczyła przed siebie, zobaczyła leżącego na łóżku szesnastoletniego syna Marka. Smartfon spadł na podłogę, a chłopak miał słuchawki na uszach, dlatego nie słyszał jej powrotu.

– Rupert, co do cholery! – Nagłe rozładowanie napięcia powodowało, że Talitha krzyczała. – Co ty tu robisz?

Chudy, ciemnowłosey chłopak wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami i z przepaszającym wyrazem twarzy.

– Przepraszam, przepraszam, sam się wpuściłem.

Z nadal walącym sercem Talitha wsunęła niezauważalnie nóż do kieszeni.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie aż do weekendu. Czy twoja mama wie, że tu jesteś?

Mina na twarzy Ruperta zmieniła się z przepaszającej na ponurą. Ten idiota myślał, że ma kłopoty; nigdy nie była bardziej zadowolona z jego widoku.

– Myśli, że jestem u Stana – powiedział. – Pokłóciłem się z nim.

Stan był jednym z mniej przyjemnych kolegów Ruperta.

– Więc dlaczego nie wróciłeś do domu?

– Mama przyjaźni się z mamą Stana. Kazałaby mi iść i przeprosić, żeby nie było niezręcznie.

Matka Stana była przewodniczącą szkolnego komitetu rodzicielskiego i słońcem, wokół którego inne matki krążyły jak pomniejsze planety.

– A co, jeśli zadzwoni, żeby sprawdzić, co u ciebie i dowie się, że cię nie ma? – zapytała Tala. – Wpadnie w panikę.

– Trzy razy pisała do mnie esemesy z instrukcjami, jak mam się zachowywać. – Rupert podniósł swój telefon. – Odpowiedziałem. Wie, że żyję, ale nie wie, gdzie jestem.

Talitha opadła na łóżko obok niego.

– No to, jak się tu dostałeś? – zapytała.

– Kiedy byłem u was ostatnio, znalazłem zapasowy klucz. – Rupert spuścił wzrok. – Macie inne, wiedziałem, że nie będziecie go potrzebowali.

– Urocze. A alarm przeciwwłamaniowy?

Wzruszył ramionami.

– Znam kod od miesiący. Wszyscy znamy.

Talitha podniosła głos.

– Alexa, przypomnij mi o zmianie kodu w alarmie.

Kiedy Alexa ustawiła przypomnienie, Talitha pozwoliła sobie na uśmiech.

– Głodny? – rzuciła.

Oczy Ruperta rozbliły.

– Zjadłem trochę chipsów – wyznał.

– Twój tata włożył do zamrażarki lasagne. Rozmrozić? Masz ochotę?

Rupert zeskoczył z łóżka i pociągnął ją za rękę, żeby też wstała. Wkrótce będzie od niej wyższy, a był już o wiele silniejszy. Talitha dotknęła jego ramienia.

– Dobrze cię widzieć – powiedziała do niego z ciepłym uśmiechem.

Kiedy Rupert wyszedł z pokoju, podeszła do okna, żeby zaciągnąć żaluzje. Na piętrze nie były zautomatyzowane. Doszły do połowy, gdy zauważyła ruch na ulicy. Wyłączyła światło i dała oczom kilka sekund na dostosowanie się, po czym wróciła do okna.

Na chodniku na zewnątrz ktoś stał, pod latarnią, osłonięty parasolem, ale twarz odsłoniła się na ułamek sekundy, zanim postać odeszła. Megan.

– Umówiliśmy się, że do siebie nie dzwonimy. – Głos Feliksa był stłumiony, jakby mówił przez chustkę.

– Myślę, że przed moim domem jest Megan – powiedziała Talitha.

– Zaczekaj.

Telefon uderzył w twardą powierzchnię. Talitha czekała.

– Jeśli jest, to przyszła pieszo – oznajmił Feliks, kiedy znowu podniósł telefon. – Jej samochód wrócił na osiedle w Blackbird Leys. Stoi na innej ulicy, ale w tej samej okolicy.

– Była pieszo.

– Tylko, że to nie ma zbyt wiele sensu. Z Blackbird Leys do Summertown jest daleko. Po co miałyby chodzić w taką pogodę?

Po co, właśnie? I gdy się nad tym teraz zastanawiała, włosy były nie takie, jak powinny. Były krótkie, blond, jak u Megan z dawnych czasów.

– Może to nie była ona? – Widziała tamtą kobietę tylko przez chwilę.

– Chcesz, żebym przyjechał? – spytał Feliks.

Talitha czuła, że schodzi z niej napięcie, pozostawiając ją wyczerpaną.

- Nie, nie trzeba. Rupert jest ze mną.
- Cóż, miej pozamykane drzwi.

Późna kolacja dobiegła końca, Talitha i Rupert leżeli razem na kanapie – okazało się, że Rupert też lubił się tulić – i oglądali jeden ze starych filmów Marvela, gdy ponad odgłosem Hulka zestrzeliwującego śmigłowiec szturmowy dał się słyszeć dzwonek do drzwi. Rupert jęknął.

- Mama – powiedział, otwierając aplikację w swoim telefonie.

Talitha zatrzymała film.

– Nie mama. – W głosie Ruperta słychać było zdziwienie. – Find My Friend mówi, że jest w domu.

- Zaczekaj tutaj – rzuciła do niego Talitha.

W korytarzu było ciemno, nie licząc przyćmionych światełek oświetlenia bezpieczeństwa, które miało zapewnić, że nikt nie musiał chodzić w nocy po ciemku. Talitha nie włączyła światła, bo wtedy miałyby mniejszą możliwość zobaczenia czegośkolwiek przez szybę w drzwiach wejściowych i rozpoznania, kto stoi na progu.

Z salonu doszedł dźwięk wznowionego filmu, co było dobre, bo oznaczało, że Rupert nie usłyszy niczego, co będzie mówiła.

Cokolwiek się stało, jakąkolwiek wymówkę przedstawi, Megan nie wejdzie do środka.

Talitha szła korytarzem, a ciemny zarys postaci na progu powoli nabierał kształtów. Dwa kroki przed drzwiami zobaczyła włosy, ramiona, rysy twarzy, które znała.

Leciały napisy końcowe, kiedy Rupert zdał sobie sprawę, że macocha nie wróciła do salonu. Nie dowiedział się też, kto przyszedł. Podniósł się z kanapy, spodziewając się zastać Talithę przy blacie kuchennym, pochyloną nad laptopem, jak to miała w zwyczaju, ale wielkie pomieszczenie na otwartym planie było puste. Już miał zamiar pójść, żeby

sprawdzić na górze, gdy gdzieś w domu trzasnęły drzwi, poczuł zimny przeciąg i zdał sobie sprawę, że drzwi wejściowe są otwarte.

– Tala? – Wszedł ostrożnie do przedpokoju.

Na zewnątrz wciąż padało. Rupert trzymał w ręku telefon, oczywiście, że tak, miał szesnaście lat, i nie spuszczał wzroku z drzwi, odszukał numer ojca. Jego palec zawisł nad przyciskiem „Połącz”, ale zmusił się do zaczekania.

Na progu zobaczył, że samochód Talithy stoi na podjeździe; nigdzie nie pojechała.

– Tala? Co się dzieje? – W stopy wbił mu się żwir z podjazdu. Nie pomyślał o założeniu butów, a deszcz zmoczyłby go, gdyby został tu dłużej. Już teraz wpadał mu do oczu i spływał po szyi.

Nie musiał jednak zostawać na dworze długo.

Ciało jego macochy leżało na żwirze obok jej samochodu.

56

Czy wierzy pan w zbieg okoliczności, panie O'Neill?

– Oczywiście – potwierdził Feliks.

– Więc śmierć dwójki z pańskich przyjaciół i zniknięcie trzeciego, wszystko w ciągu kilku dni, przypisałby pan zbiegowi okoliczności?

– Nie, to byłoby absurdalne – odpowiedział. – Megan Macdonald zabiła Talę i Ksawiego, Dana prawdopodobnie też.

Starszy rangą z dwóch przesłuchujących Feliksa śledczych przesunął w jego stronę po biurku zdjęcie Megan.

– To Megan Macdonald? – zapytał.

Zdjęcie było zrobione w więzieniu, na surowym, białym tle. Włosy Megan przylegały do głowy, były wilgotne, prawdopodobnie nieumyte; na twarzy pozbawionej makijażu jej skóra wydawała się masą drobnych wyprysków i plamek egzemy.

– To ona. – Odsunął fotografię. – Znaleźliście ją?

– Podążamy za kilkoma tropami. Proszę nam powiedzieć, dlaczego panna Macdonald miałaby chcieć zabić dwoje ze swoich najstarszych przyjaciół.

– Troje. To, że nie znaleźliście ciała Dana, nie znaczy, że on żyje. Dan nie zniknąłby w ten sposób.

Dan zdecydowanie by prysnął, ale te osły nie musiały o tym wiedzieć.

– Dlaczego pani Macdonald miałaby chcieć kogoś zabić?

– Z nią jest coś nie w porządku. Nigdy nie było. Zobaczcie, co zrobiła dwadzieścia lat temu. To było bestialstwo. I spędziła dwadzieścia lat w więzieniu, to wystarczająco dużo, żeby odbiło każdemu.

Mało przekonujące, ale to było wszystko, co miał.

Odpowiedziało mu ciężkie westchnienie. Potem:

– A jednak większość ludzi wychodzi z więzienia tak samo zdrowa na umyśle, jak była, gdy do niego trafiła. Megan Macdonald nigdy nie została uznana za osobę cierpiącą na zaburzenia psychiczne.

– Jest przebiegła, to muszę jej przyznać.

– No dobrze, przyjmijmy na chwilę, że pańska teoria jest słuszna. Dlaczego miałyby wybierać dawnych przyjaciół? Dlaczego nie jakiegoś przypadkowego nieznajomego na ulicy?

– Jest na nas zła. Uważa, że ją zdradziliśmy.

– To znaczy?

Feliks nie spał przez większość poprzedniej nocy, planując odpowiedź dokładnie na to pytanie.

– Kiedy Megan została aresztowana, to był dla nas ogromny szok – zaczął. – Nie mogliśmy uwierzyć w to, co zrobiła. Myślę, że odwróciliśmy się do niej plecami. Rodzice wywierali na nas ogromną presję, chcieli, żebyśmy wyłączyli ją z naszego życia, i tak chyba zrobiliśmy. Kiedy widzieliśmy ją ostatnio, nie tak dawno temu, naskoczyła na nas, twierdząc, że ją porzuciliśmy.

– A porzuciliście?

Feliks z rozmysłem opuścił wzrok na biurko.

– Chyba tak. Nie odwiedzaliśmy jej ani nie pisaliśmy. Zdaje się, że Talitha złożyła jakąś dziecianną obietnicę, że jak tylko zostanie wykwalifikowanym prawnikiem, będzie reprezentować Megan, postara się o zmniejszenie wyroku, ale tego nie zrobiła. Daniel studiował w Durham, gdzie Megan siedziała w więzieniu, i nawet on nie poszedł jej odwiedzić.

– A co z Ksawim Attwoodem? Dlaczego miałyby chcieć zabić jego?

Feliks zaryzykował spojrzenie w górę; oczy śledczego były przekrwione.

– To jest najłatwiejsze do wytłumaczenia – odpowiedział. – Już w szkole bardzo się w nim kochała. Myślę, że mógł nawet obiecać, że będzie na nią czekał. Więc kiedy wyszła i okazało się, że jest żonaty i nie ma zamiaru zostawić żony, wkurzyła się.

– Mówił pan wcześniej, że od jej zwolnienia często się z nią państwo widywaliście – rzekł śledczy. – W pana przypadku było to codziennie. Dlaczego?

Feliks odchylił się na oparcie krzesła, choć to była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

– Żadne z nas nie chciało tego jakoś specjalnie. Ale ona wkręciła się z powrotem w nasze życie. Nie przyjmowała odmowy. Szczerze mówiąc, stawało się to żenujące. Wywoływało problemy w naszych rodzinach.

– A jednak dał jej pan pracę?

– Było mi jej żal.

– Pracuje w pana firmie od ilu...? Pięciu tygodni?

Feliks udał, że się zastanawia.

– Chyba tak. Coś koło tego.

– Dobrze sobie radzi, prawda?

– Tak, nie jest zła, prawdę mówiąc. Szybko uporała się z finansami. Nie spóźniała się do pracy. Była w porządku.

– Więc pewnie nie chciałaby, żeby spotkało pana coś złego? Zważywszy na to, że jest pan jej pracodawcą.

– Jestem pewien, że nienawidzi mnie tak samo jak innych. Może miałem być następny.

– Kiedy ją pan widział po raz ostatni?

To właśnie tutaj musiał być ostrożny, to w tym momencie każda informacja, którą poda, mogła być porównana z tym, co mówili inni. Tyle że teraz nie było żadnych innych. Tylko on i Amber. I Megan.

– Nie jestem pewien – odparł. – W zeszłym tygodniu nie przyszła do pracy. Wzięła urlop, ale tylko na tydzień, więc powinna była wrócić w poniedziałek. – Opuścił głowę w dłonie, aby dać sobie czas do namysłu.

– Przepraszam – rzucił. – Trudno mi się z tym wszystkim pogodzić. Ksawi był moim drużbą, znałem go od dziecka. Tala też była dobrym kumplem.

Cisza, potem:

– Proszę się nie spieszyć, panie O’Neill. – Postawiono przed nim szklankę z wodą. – Właściwie, może zrobimy sobie krótką przerwę?

Przesłuchanie zostało zawieszono i Feliks został sam. Wytarł oczy wierzchem dłoni – były wilgotne, kto by pomyślał? – i przełknął trochę wody. Była letnia i zawierała zbyt dużo fluoru. Do czasu powrotu śledczych podjął decyzję.

– Jest coś, co muszę panom powiedzieć – oznajmił, gdy weszli.

Policjanci usiedli, włączyli sprzęt nagrywający i czekali.

– Dwadzieścia lat temu założyliśmy fundusz powierniczy dla Megan.

Twarz głównego śledczego nie wyrażała zaskoczenia.

– Fundusz powierniczy?

– Nie pamiętam, czyj to był pomysł, ale pomyśleliśmy o tym w dniu, w którym została skazana.

– Przepraszam, kto to jest „my”?

– Paczka, nasza piątka. Ja, Ksawi, Tala, Amber i Dan. Byliśmy tego dnia w sądzie, chociaż nie wydaje mi się, żeby Megan o tym wiedziała. Uzgodniliśmy, że gdy skończymy studia i zaczniemy zarabiać, każdego roku będziemy odkładać dziesięć procent naszych dochodów i składać na koncie funduszu, żeby Megan mogła podjąć pieniądze, gdy wyjdzie na wolność.

Śledczy wymienili się spojrzeniami.

– To wyjątkowo hojny gest.

– Byliśmy dziećmi. I mieliśmy wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało. Wszyscy się składaliśmy. Nawet Dan, który przez większość czasu miał tylko pensję nauczyciela. Ksawi zarządzał funduszem w naszym imieniu i do czasu uwolnienia Megan zebrała się spora sumka.

– Musiała być wam wdzięczna.

Feliks znów spuścił wzrok.

– Nie powiedzieliśmy jej.

– Dlaczego nie?

Spojrzał w górę, jego wzrok stwardniał.

– Nie byliśmy już dziećmi. Coś, co zrobiliśmy, kiedy byliśmy nastolatkami, wydawało nam się dziecinne, niepotrzebne. To była spora suma pieniędzy. Prawdę mówiąc, żadnemu z nas nie uśmiechało się ich oddawać. Paskudne z naszej strony, nie zaprzeczam. W każdym razie Megan go odkryła.

– Odkryła co?

– Zauważyła, że regularnie wpłacam pieniądze na fundusz powierniczy i uzyskała do niego dostęp. Ona naprawdę jest bardzo sprytna. Ale zamiast być wdzięczna, była wściekła, bo wiedziała, że zatailiśmy informację o jego istnieniu.

– Chyba rozumiem jej punkt widzenia.

– Taa, ja też. Nie bronię tego, co zrobiliśmy. Ale ona nie tylko go odkryła, ona go okradła. To znaczy, włamała się do niego. Pieniądze zniknęły. Ona je ma. Więc gdziekolwiek jest i cokolwiek planuje, jest bardzo dobrze zabezpieczona finansowo.

– Będziemy musieli uzyskać dostęp do systemu komputerowego pańskiej firmy – oznajmił śledczy.

Feliks skinął głową na zgodę, o której wiedział, że nie jest konieczna. W nocy zdał sobie sprawę, że prędzej czy później policja wejdzie na konta jego firmy. Nie miało to znaczenia. Z wyjątkiem funduszu powierniczego – a do tego się przyznał – nie było tam nic, co mogłoby go obciążać.

– Jest coś jeszcze – dodał. – Coś, co nam powiedziała, kiedy widzieliśmy ją ostatnim razem.

– Myślałem, że nie pamięta pan, kiedy ją pan widział po raz ostatni?

– Okazję sobie przypominam – odpowiedział stanowczo. – To z datą mam problem. Może to był przedostatni raz, nie wiem. Ale tak czy siak uważam, że to ważne. Powiedziała nam, że została zgwałcona przez swojego ojca i kilku jego kumpli tamtego lata, kiedy zdawaliśmy maturę. Wbiło nas w ziemię. Dwadzieścia lat temu nie wspominała o tym słowem, ale to oczywiście wyjaśniało, dlaczego tak zeszła z kursu. No wiecie panowie, oblała maturę w tak spektakularny sposób i jeszcze te głupie jazdy

pod prąd? Doznała traumy. Prawdopodobnie była w szoku, jej myślenie było zaburzone. Teraz żałuję, że nic nie wiedzieliśmy, dopilnowalibyśmy, żeby policja się o tym dowiedziała i żeby sąd wziął to pod uwagę przy ustalaniu wyroku, ale nie wiedzieliśmy.

Obaj śledczy robili notatki.

– Nie tak dawno temu ktoś napadł na jej ojca – ciągnął Feliks. – Został pobity w przyczepie kempingowej, w której mieszka. Było o tym głośno w wiadomościach. Myślę, że to ona to zorganizowała, używając naszych pieniędzy. Wykorzystuje pieniądze z funduszu do odegrania się na wszystkich, którzy jej zdaniem ją zawiedli.

– Czy ma pan jakiś pomysł, gdzie pani Macdonald może teraz być?

Feliks pokręcił głową.

– Mogła mieć kontakty, ludzi, których poznała w więzieniu. Nie sądzę, żeby miała jakąś rodzinę w okolicy poza ojcem, a on wciąż jest w szpitalu.

– Już prawie kończymy, panie O’Neill. Zostało już tylko kilka spraw, o które chcemy pana zapytać. Jakim samochodem jeździła pani Macdonald?

Feliks pozwolił swojemu wzrokowi odpłynąć i wyobraził sobie siebie stojącego przy oknie swojego biura, patrzącego na parking.

– Nissanem micrą. Dość stary model. Niebieski metalik.

Kolejne zdjęcie przesunęło się po biurku w jego stronę. Zrobione w nocy, jakiś samochód, który mógł być niebieski, ale trudno było powiedzieć, wyjeżdżał z miasta w kierunku Boars Hill.

– To ten? – spytał śledczy.

Numer rejestracyjny nie był widoczny.

– Wygląda podobnie – przyznał Feliks.

– Pani Macdonald nie zarejestrowała samochodu na swoje nazwisko, więc w rzeczywistości jeździła nim nielegalnie – zakomunikował policjant.
– Pomogłoby, gdyby znał pan numer rejestracyjny.

Feliks zamknął oczy i chwilę się zastanowił.

– PD54 RZM – wyrecytował.

– Wydaje się pan bardzo pewny.

– Ja też jestem dobry w cyferki – odpowiedział. – Czy to ten sam samochód?

– Tak. Został uchwycony na kamerze, gdy wjeżdżał do Boars Hill, a potem wracał mniej więcej w czasie, gdy zamordowano pana Attwooda.

Feliks poczuł rosnące podniecenie.

– Czy to dowód?

– Nie do końca, nie widzimy, kto prowadził samochód. Ale to mocna poszlaka.

– Jeszcze jedno, proszę pana. – Drugi śledczy wyjął i pokazał Feliksowi przezroczystą plastikową torbę na dowody. – Rozpoznaje je pan?

Okulary przeciwsłoneczne Megan, te same, które miała na sobie podczas lunchu u Talithy.

– Należą do Megan – powiedział.

– Jest pan pewien?

– Absolutnie. Przez większość czasu nosiła je na włosach, ale kiedyś, kiedy je zdjęła, zauważyłem, że końcówki były nagryzione. – Wskazał. – Tak jak tu.

Torba została zabrana.

– Dziękujemy za poświęcony czas, panie O’Neill. Będziemy z panem w kontakcie.

Sprzęt nagrywający został wyłączony i wszyscy trzej mężczyźni wstali. Przy drzwiach Feliks odwrócił się.

– Czy możecie mi panowie powiedzieć, gdzie znaleziono te okulary? – zapytał.

Wymiana krótkich spojrzeń.

– Nie widzę powodu, dlaczego mielibyśmy nie powiedzieć. Znaleźliśmy je na podjeździe domu Talithy Slater. Niedaleko od jej ciała.

Odgłos otwieranej bramy sprawił, że Amber drgnęła i ścięła sobie z kciuka kawałek skóry. Kropla krwi pojawiła się na sekundę przed pojawieniem się bólu, a ona jak zawsze zastanowiła się, jak poradziłaby sobie z prawdziwym bólem, skoro nawet tak niewielkie skaleczenie bolało aż tak bardzo. Cóż, może wkrótce się o tym przekona, dokładnie tak samo jak Tala, Ksawi i Dan.

Musiała się uspokoić; inaczej to ta ślepa panika ją zabije. Brama otworzyła się, bo otworzył ją Deks, miał wrócić mniej więcej o tej porze.

Amber gotowała, często to robiła, kiedy była zestresowana i potrzebowała prostego, produktywnego sposobu na wypełnienie czasu. W każdy wieczór wyborczy, a odkąd została posłanką, przeżyła ich już cztery, obierała, siekała, smażyła i piekła. Do czasu ogłoszenia wyników, jej zamrażarka była pełna, a kuchnia wyglądała, jakby wybuchł w niej piekarnik.

Kapiąc krwią na blat kuchenny, znalazła papierowy ręcznik i owinęła nim ranę. Dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, że Deks nie wszedł do domu. Nie słyszała też kół jego samochodu na podjeździe, a oświetlenie bezpieczeństwa przed tylnymi drzwiami nie załączyło się. I tak po prostu, strach powrócił.

Wyszła z kuchni, chwytając po drodze torebkę, bo były w niej jej oba telefony, a ona bez nich nigdzie się już nie ruszała. W jadalni podeszła do dużego okna w wykuszu, które wychodziło na podjazd. Ani śladu po samochodzie Deksa. Sięgała właśnie po torebkę, żeby zadzwonić do męża, kiedy zabrzączał telefon na kartę. Dzwonił Feliks. No jasne, że Feliks, zostali tylko on i ona.

Nie, nie, nie mogła o tym myśleć, nie teraz.

– Cześć.

Bez wstępu Feliks powiedział:

– Muszę z tobą porozmawiać.

Amber nadal nasłuchiwała, czy nadchodzi jej mąż.

– Może będę musiała do ciebie oddzwonić.

– Nie, nie przez telefon. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Na początku, kiedy wróciła pewna osoba?

Żadnych rozmów telefonicznych, bo nigdy nie wiadomo, kto może podsłuchiwać. Zwłaszcza Amber musiała być ostrożna.

– Jesteś sama? – zapytał Feliks. – Czy jest ktoś z tobą?

– Nie, ale wydaje mi się, że Deks zaraz wejdzie.

Odniosła wrażenie, że usłyszała, że Feliks przeciągle odetchnął.

– Okej, to dobrze. Słuchaj, muszę się z tobą zobaczyć. Możesz wpaść?

Nie dziś wieczorem. Nie teraz.

– Nie sądzę, żebym mogła.

Kolejna pauza, kolejny słyszalny wdech. Feliks też był zdenerwowany, może się bał, a to jeszcze bardziej wszystko pogarszało. Feliks był ich twardzielem. Jeśli on się złamie, to reszta poległa.

I przecież poległa. Zostało ich tylko dwoje.

– Am, to ważne.

Słyszała drżenie w jego głosie, które wyraźnie bardzo starał się ukryć.

– Ty i ja musimy porozmawiać – ciągnął. – Musimy zdecydować, co dalej. Coś się stało.

Cóż, oczywiście, że coś się stało. Megan, zwolniona z więzienia, zamieniła się w żądną zemsty furiatkę, niszczącą każdego na swojej drodze. Zabiła Dana, Talę, a nawet Ksawiego, którego kochała, więc nie będzie miała litości dla przyjaciółki, która ukradła miłość jej życia i zostawiła ją, by zgniła w więzieniu.

– Co się stało? – udało jej się wydusić.

– Am, już mówiłem i nie będę się powtarzał. Powiem tylko tyle, że grozi ci niebezpieczeństwo. Gdzie są dziewczynki?

Nagła zmiana tematu kompletnie ją zaskoczyła.

– Co takiego?

– Pearl i Ruby, gdzie one są? Sarah i Luke’a wysłałem do rodziców Sarah. Nie chciałem, żeby byli gdziekolwiek w pobliżu.

Ból w sercu, ostrzejszy i zimniejszy, niż cokolwiek, co czuła do tej pory.

– Ja też nie chciałam – powiedziała. – Są u mamy Deksa w Finchely. Powiedziałam jej, że będę zajęta w parlamencie przez kilka następnych dni. Deks też miał zostać na noc. Nie jestem pewna, dlaczego wrócił do domu.

Tyle że może nie wrócił, nadal nie słyszała, żeby mąż wchodził. Amber zdała sobie nagle sprawę z tego, jak duży jest ich dom i jak bardzo oddalony od innych w pobliżu.

– To dobrze – rzekł Feliks. – No to jak, dasz radę do mnie przyjechać? Przyjedź do fabryki, tam będziemy bezpieczni. Nikt nie ma kluczy oprócz mnie i sprzątaczy, a oni do tej pory już skończyli.

Bezpieczni. Nie miała już pojęcia, co to znaczy.

– Amber, słuchasz mnie?

– Oczywiście. Okej. Jeśli uważasz, że to ważne.

– I, Am, nie ufaj nikomu. Z nikim nie rozmawiaj i nigdzie się po drodze nie zatrzymuj. Po prostu przyjedź, dobrze?

Feliks rozłączył się, a Amber otoczyła panująca w domu cisza. Wbrew temu, co powiedziała Feliksowi, była sama. Dekster nie potrafił być cicho dłużej niż kilka sekund; nawet gdy spał. Nigdy nie знаła mężczyzny, który chrapałby i mówił przez sen tak jak jej mąż. Ta przygniatająca, nienaturalna cisza oznaczała, że nie było go w domu.

Chwyciła jakąś kurtkę i już miała otwierać tylne drzwi, kiedy przypomniała sobie, dlaczego myślała, że Deks jest w domu. Usłyszała otwieranie i zamykanie bramy.

Ogromna, nowoczesna brama zainstalowana, kiedy została mianowana ministrem do spraw więziennictwa i nadzoru kuratorskiego, rozpoznawała

numery rejestracyjne kilku samochodów i pozwalała na automatyczny wjazd. Otwarcie jej w każdym innym przypadku wymagało podania sześciocyfrowego kodu, który, jak ją zapewniono, był niemożliwy do odgadnięcia, o ile nie użyła czegoś oczywistego, jak data urodzin jej, męża czy którejś z córek. Nie użyła ich, więc brama nie mogła się otworzyć; musiała słyszeć bramę sąsiedniego domu.

Wzięła się w garść i wymknęła się na zewnątrz. Gdy zamykała drzwi, wiatr prawie zerwał jej kurtkę z ramion. Rozrzucone na ziemi gałązki i większe gałęzie świadczyły o tym, że burza szalała już od jakiegoś czasu. Brama była zamknięta, dokładnie tak, jak powinna, a otwartymi drzwiami garażu nie zamierzała się przejmować, bo zwykle zostawiała je tak dla Deksa. Jej samochód stał przodem do drzwi, gotowy do odjazdu, tak, jak wpoili jej to ludzie z jej ochrony. W ciągu kilku sekund znalazła się na miejscu kierowcy.

Po wyjeździe z posesji skręciła w drogę szybkiego ruchu przed domem. Przejechała kilkaset metrów, osiągając prędkość osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, gdy zdała sobie sprawę ze swojego strasznego błędu. Kiedy zdalnie odblokowała samochód, nie zareagował zwyczajowym kliknięciem zamków, a tylko zapaleniem się wewnętrznych świateł. Samochód nie był zamknięty. W tym samym momencie uświadomiła sobie zapach, który do niego nie należał: deszczu na ubraniu, chemicznie stworzony kwiatowy zapach szamponu i słaba nuta zapachu ciała.

Jej stopa zamarła na pedale gazu, ona zaś dokładnie wiedziała, co zobaczy w lusterku wstecznym. Prawie poczuła ulgę, gdy droga za nią zniknęła z pola widzenia i pojawiła się para ciemnych oczu w otocze bladej twarzy. Kiedy dzieje się najgorsze, przynajmniej kończy się strach.

– Witaj, Amber – powiedziała Megan z tylnego siedzenia. – Jedź dalej, nie zatrzymuj się.

Nie zwalniam. Nie, mówię poważnie, Amber, musisz jechać dalej. Niech ci nie przyjdzie do głowy się zatrzymywać.

Twarz Megan zniknęła z lusterka i zastąpił ją tył jej głowy, gdy Megan obejrzała się za siebie.

– Jeśli się zatrzymasz i nadjedzie inny samochód, będzie po nas – warknęła. – Patrz na drogę, jedź dalej i na litość boską, weź się w garść. Hiperwentylujesz.

Amber słyszała, co Megan mówiła, ale jej mózg nie mógł tego przetworzyć.

– Czego ty do cholery chcesz? – udało jej się wykrztusić.

Jej głos, cienki i nienaturalnie wysoki, brzmiał jak wyciskany przez tubę. Zresztą pytanie i tak było głupie. Wiedziała, czego Megan chce. Chciała ich wszystkich zabić. Feliks musiał wiedzieć, że do niej jechała i niech go szlag trafi, że jej o tym po prostu nie powiedział. Prędzej czy później, kiedy dotrą do jakiejś zatoczki albo zjazdu, Megan każe jej się zatrzymać i to będzie koniec.

– Tylko porozmawiać. – Głos Megan był spokojny, niski, taki, jakiego ludzie używają, gdy uspokajają przerażone zwierzę. – Poczekaj, już przechodzę.

Zsunęła się z siedzenia; Amber skuliła się i samochodem zarzuciło.

– Och, na miłość boską – warknęła Megan. – Przechodzę tylko po to, żebyśmy siedziały obok siebie.

Kątem oka Amber obserwowała, jak Megan przeciska się przez szparę między fotelami. Dlaczego, kiedy tego najbardziej potrzebowała, nie

pamiętała niczego z tego, czego funkcjonariusze ochrony osobistej uczyli ją o samoobronie?

Megan zamachała jej przed twarzą obiema dłońmi.

– Patrz – powiedziała. – Żadnej broni, żadnego noża, nic. Nie mam zamiaru cię skrzywdzić.

– Czego chcesz? – Amber do oczu napłynęły łzy. – Naprawdę jest mi przykro z powodu tego, co zrobiliśmy. Wiem, że postąpiliśmy źle i nie winię cię, że nas nienawidzisz, ale zamieniasz się w potwora.

Powinna być odważniejsza, wiedziała, że powinna, ale Pearl i Ruby – mogła ich już nigdy nie zobaczyć.

Na jej ramieniu wylądowała dłoń, a ona strząsnęła ją z siebie, tak jakby strząsała pająka lub osę.

– Amber, posłuchaj mnie...

– Moje małe dziewczynki, Megan. Jak możesz to robić moim dziewczynkom?

– Amber, weź się, kurwa, ogarnij. To nie mnie musisz się bać.

Zaryzykowała szybkie spojrzenie w bok. Wyraz twarzy Megan był nieczytelny, ale raczej nie wyglądała na zimnokrwistą zabójczynię, zamierzającą zadać cios. Jeśli już, to też wydawała się przestraszona i to nie miało sensu, żadnego.

– Co masz na myśli? – zapytała.

– Dokąd jechałaś? – odpowiedziała Megan pytaniem. – Teraz, dokąd się wybierałaś, zanim mnie zobaczyłaś? No daj spokój, to nie takie trudne.

Amber musiała chwilę pomyśleć. A tak, oczywiście, miała się spotkać z Feliksem, w fabryce.

– Rozmawiałaś przez telefon, który dała ci Tala. Widziałam cię z podjazdu – wyjaśniła Megan. – To Feliks do ciebie dzwonił?

Amber pozwoliła swojej głowie poruszyć się w górę i w dół.

– I chciałam, żebyś się z nim gdzieś spotkała?

Kolejne przytaknięcie – co innego mogła zrobić? Megan opadła na swoje siedzenie, jakby uderzona nagłą myślą i w tym samym momencie

zadzwoił telefon, zaskakując je obie. To był telefon na kartę, od Talithy. Dzwonił Feliks.

– Nie odbieraj – warknęła Megan. Pochyliła się i przerwała połączenie. Kilka sekund później zaczął dzwonić drugi telefon Amber, przez wewnętrzny system samochodu. Znowu Feliks. Pewnie już był w fabryce. Jeśli ona się tam nie pojawi, coś w związku z tym zrobi, prawda? Nie porzuciłby jej.

Megan wcisnęła przycisk odrzucenia rozmowy.

Oczywiście, że by porzucił, to Feliks.

– Amber zwolnij, to niebezpieczne.

Prędkościomierz wskazywał sto kilometrów na godzinę, za szybko, jak na tę wąską, ciemną drogę. Amber popuściła nieco pedał gazu.

– No dobrze – mruknęła Megan. – Potrzebuję, żebyś zachowała spokój i mnie wysłuchała. Jesteś w stanie to zrobić?

Mogła to zrobić. Pokiwała głową niepewnie – miało to oznaczać potwierdzenie.

– Wyjeżdżałam – zaczęła Megan. – Zapłaciłam szemranemu kierowcy tira, żeby przemycił mnie do Francji. Nikt nie przejmuje się ciężarówkami wyjeżdżającymi z Wielkiej Brytanii, obchodzą ich tylko te jadące w drugą stronę. W zeszły wtorek byłam w Dover, gotowa do drogi, i nigdy więcej byście o mnie nie usłyszeli.

To nie mogła być prawda, to nie miało sensu.

– Więc dlaczego nie wyjechałaś? – odważyła się zapytać Amber.

– Usłyszałam w wiadomościach, co ktoś zrobił mojemu ojcu. Ktoś włamał się do jego przyczepy w środku nocy i pobił go prawie na śmierć. Musiałam wrócić.

Nadal żadnego sensu.

– Nienawidziłaś swojego ojca.

– Gównu mnie obchodził ten drań, ale wiedziałam, że coś jest nie tak. Nawet Talitha nie zorganizowałaby zabójcy tak szybko. To musiało być coś innego.

Amber słyszała słowa, ale równie dobrze mogłyby padać w innej kolejności, bo i tak nic nie rozumiała.

– Nie jestem chora, Amber. – Megan westchnęła. – Nigdy nie kazałabym Danowi oddać sobie jednej z jego nerek, tylko z nim pogrywałam. Z tobą też. Jak mogłabym chcieć zabrać ci jedno z twoich dzieci?

Ta kobieta była szalona. Zdruzgotała Amber tym żądaniem, a teraz mówiła, że to był żart? Nagle tego wszystkiego było za dużo. Amber oderwała ręce od kierownicy i zdjęła nogę z pedału gazu.

– Nie mogę tak dalej. – Potrząsnęła głową. – Nie mogę.

Megan złapała za kierownicę.

– Okej, okej, zatrzymaj się. Zaraz będzie zatoczka. Patrz, za czterysta metrów, zjedź w nią. Ale musisz mi obiecać, że nie uciekniesz.

– Obiecuję. – Obiecałyby wszystko. Nie miało nawet znaczenia, czy taki był plan Megan od samego początku, żeby ona się gdzieś zatrzymała, a Megan roztrzaska jej wtedy czaszkę. Już o to nie dbała.

Podczas gdy Megan raz za razem zerkała za siebie i na zegarek, przejechała ostatnie kilka metrów i wjechała w zatoczkę. Pozwoliła silnikowi zgasnąć, po czym zamknęła oczy.

– Posłuchaj mnie. – Głos Megan brzmiał głośno i zbyt blisko. – Pogrywałam sobie z tobą, z wami wszystkimi. Byłam na was cholernie wściekła za to, że mnie zostawiliście i pozwoliliście gnić w tym przeklętym miejscu, i za to, że przez te wszystkie lata w ogóle o mnie nie myśleliście.

Słyszając, że coś się poruszyło, Amber z przerażenia otworzyła oczy. Nachylona do niej, Megan wpatrywała się w nią intensywnie.

– I, jeśli mam być całkowicie szczerą – zaczęła z powrotem, gdy Amber ze wstydu znów zamknęła oczy – były chwile, gdy z radością zabiłabym Talithę za to, że tyle tam przez nią przesiadziałam.

– Nic o tym nie wiedziałam, daję słowo – załkała Amber.

Na ramieniu poczuła dłoń i tym razem jej nie strząsnęła.

– Wiem – powiedziała Megan. – Ale to ważne, nie miałam zamiaru nic zrobić. Amber, proszę, spójrz na mnie.

Amber otworzyła oczy, ale łzy znowu je wypełniły i nie widziała Megan wyraźnie, była tylko smugą.

– Wiem, przez co wszyscy przechodziliście przez ostatnie dwadzieścia lat – ciągnęła Megan. – Wiem, że to, co zrobiliśmy, zżerało was od środka. Wy też zostaliście ukarani.

Tak, to była prawda, oni też.

– Ale nie tak jak ty. – Amber przetarła oczy w samą porę, by zobaczyć, że Megan się uśmiecha.

– Nie, nie tak jak ja – przyznała. – Ja miałam gorzej. Ale przynajmniej zapłaciłam za to, co zrobiliśmy. Jest w tym jakaś pociecha.

Łzy znów napłynęły Amber do oczu, poczuła, że Megan chwyta ją za obie ręce.

– Tak mi przykro – wydusiła.

– Posłuchaj mnie. – Megan ścisnęła jej dłonie. – Umieściłam film i oświadczenie w miejscu, w którym wiedziałam, że Ksawi je znajdzie. Wiedziałam, że będzie pamiętał tamto drzewo w ogrodzie Markhamów. Nie wiem nawet, czy film dałoby się wywołać po tylu latach, ale nie zamierzałam nigdy próbować. Zostawiłam też list do Ksawiego, wyjaśniając w nim dokładnie to, co mówię teraz tobie. To był koniec, Am. Wzięłam pieniądze i nie będę się czuła z tego powodu winna, ale nie miałam zamiaru nigdy więcej się wam naprzykrzać. Po pierwsze, Talitha jest zdolna do wszystkiego. Wiedziałam, że nigdy nie będę mogła jej zaufać.

Amber starała się przetworzyć to, co usłyszała. Jeśli Ksawi znalazł dowód w ogrodzie Markhamów – na drzewie? – to policja musiała go mieć. Tylko że to też nie pasowało, bo gdyby policja go miała, wiedziałyby wszystko. Megan musiała kłamać.

– Talitha nie żyje – powiedziała do niej. – Ty ją zabiłaś.

Ciemne oczy patrzyły prosto w jej oczy.

– Nie, nie ja. Nie mówię, że jej nie nienawidziłam, ale myślisz, że mogłabym zabić Ksawiego? Nawet Daniela?

Nie wiedziała.

– Już cię nie znam. Nie wiem, do czego jesteś zdolna.

Ręce Amber zostały uwolnione.

– Więc dlaczego jeszcze tego nie zrobiłam? Dlaczego nie czekałam pod twoimi drzwiami, gotowa przywalić ci czymś ciężkim w głowę?

To byłoby takie proste.

– Twój samochód był widziany, jak jechał w kierunku Boars Hill tej nocy, kiedy Ksawi został zabity – powiedziała Amber. – Policja wie, że to zrobiłaś.

Megan wzdrygnęła się, jakby Amber ją uderzyła, potem przez chwilę wydawała się zagubiona w myślach.

– Zostawiłam samochód w zeszłą niedzielę pod Travelodge – powiedziała w końcu. – Kluczyki schowałam pod wycieraczką od strony kierowcy. Wiedziałam, że nie mogę go ze sobą zabrać i nie chciałam, żeby został użyty do namierzenia mnie. To był koszt poboczny.

Tak wiele do przetworzenia i żadnego sposobu na odróżnienie prawdy od kłamstwa.

Megan opuściła głowę w dłonie, może dając sobie czas do namysłu, szansę na wymyślenie kolejnych kłamstw, a Amber usłyszała odgłos nadjeżdżającego samochodu. Obejrzała się w porę, by zobaczyć, jak pojazd – mały niebieski hatchback – zbliża się, lekko zwalnia, po czym znowu przyspiesza.

– Powinnyśmy ruszać. – Megan podniosła głowę. – Czujesz się na siłach prowadzić?

Amber uruchomiła silnik i wyjechała z zatoczki.

– Dokąd jedziemy? – spytała.

– Nie jestem pewna.

Nadal wściekle wiało. Co kilka sekund zrywane z drzew liście i gałęzie spadały na ulice niczym małe pociski. Rozległ się dzwonek telefonu samochodowego, znowu Feliks; tym razem Amber nawet nie próbowała odbierać.

Minęły zjazd w lewo i Amber zauważyła mały niebieski samochód, który czekał, żeby wykonać manewr skrętu. Nie spieszył się, mimo że droga była pusta, potem jego przednie światła zniknęły.

– Więc, co tu robisz? – zapytała, kiedy przejechały około kilometra. – Jeśli nie chcesz mnie skrzywdzić, po co przechodziłaś przez ogrodzenie, żeby dostać się na moją posesję i po co zakradłaś się do mojego samochodu?

Megan zaśmiała się, krótko i ponuro.

– Cóż, po pierwsze, nie wdrapałam się na ponad trzymetrowy płot z ostrymi szpikulcami na szczycie. Wbiłam do domofonu przy bramie datę urodzin twojej matki i to zadziało. Pomyślałam, że z nas wszystkich, ty najprawdopodobniej nie zmieniałabyś swoich kodów, nawet po dwudziestu latach. Samochód był otwarty. A ja jestem tutaj, ponieważ ktoś chce cię zabić i planuje to zrobić właśnie tej nocy. Wolałabym, żeby tak się nie stało. Nie mogłam pójść na policję, z oczywistych powodów, więc musiałam przyjść sama.

Amber poczuła, że w jej głowie znów zbiera się mgła. Kto, u licha, chciał ją zabić, jeśli nie była to Megan?

– Kto? – zapytała.

Megan odpowiedziała:

– Feliks, oczywiście.

– Czyś ty oszalała?

– Feliks miał dostęp do moich kluczyków samochodowych od tygodni. Mógł łatwo zrobić kopię.

Feliks umieścił też nadajnik w samochodzie Megan, wiedział, gdzie jest przez cały czas.

– Co on ci powiedział przez telefon? – zapytała Megan.

Coś o tym, że chce się z nią zobaczyć, a nie może rozmawiać przez telefon. Zastraszył ją, żeby tylko zgodziła się z nim spotkać. A ona, ponieważ to było takie w jego stylu, że oczekiwał, iż reszta z nich będzie

tańczyła, jak im zagra, nie zastanowiła się nad jego prośbą, choć – być może – powinna.

– Mówił, że jestem w niebezpieczeństwie – odpowiedziała. – Twierdził, że musimy porozmawiać.

– Zastanów się nad tym, Am. Talitha, jedna z najmądrzejszych osób, jakie znamy, wyszła ze swojego bezpiecznego domu na zewnątrz po tym, jak ktoś zadzwonił do drzwi późno w nocy. W czasie, gdy wiedziała, że powinna być ostrożna, że może jej coś grozić. Serio uważasz, że otworzyłaby, gdyby wiedziała, że to ja?

Nie zrobiłaby tego. Oczywiście, że nie.

– Jakoś ją zwiodłaś. – Amber wiedziała, że chwytła się brzytwy. – Zadzwoniłaś dzwonkiem i ukryłaś się.

– I ona dałaby się na to nabrać? Daj spokój. Ktokolwiek zadzwonił do drzwi Talithy, był to ktoś, komu ufała. Mnie nie ufała.

Talitha była tak przekonana o grożącym im wszystkim niebezpieczeństwie, że Amber dała jej sobie wmówić, że muszą być bardzo ostrożni.

– Napaść na mojego ojca miała coś wspólnego z wami – kontynuowała Megan. – Wiedziałam, że szanse na to, że Talitha zorganizuje coś tak szybko, były nikłe, więc pomyślałam, że to był jeden z chłopaków. Dan nie miał do tego jaj, nie mówiąc o mięśniach, więc to musiał być albo Ksawi, albo Feliks. Który z nich, według ciebie, był bardziej zdolny do przemocy?

Feliks, oczywiście. Amber nigdy nie widziała, żeby Ksawi stracił choćby panowanie nad sobą.

Megan uznała, że jej milczenie oznacza, że doszła do właściwego wniosku.

– Gdzie masz się z nim spotkać? – spytała.

– W fabryce.

– Cóż, nie pojedziemy tam.

Nie, nie pojedą, uświadomiła sobie Amber. Nie miała zamiaru zbliżyć się do Feliksa pod żadnym pozorem. W jakiś sposób, w ciągu ostatnich kilku

minut, swoje zaufanie przeniosła z jednego starego przyjaciela na drugiego.

– To gdzie jedziemy? – spytała ponownie.

– Gdzieś, gdzie on nas nie znajdzie. Musimy wymyślić jakiś plan, Amber.

Pprzed wyjazdem z domu do fabryki Feliks sprawdził aplikację śledzącą w swoim telefonie, spodziewając się, że zobaczy, że samochód Megan jest na osiedlu Blackbirds Leys, gdzie stał nie ruszany od ponad dwudziestu czterech godzin. Kiedy się przekonał, że jest na A329, zaledwie kilka kilometrów od Dreyton St. Leonards, gdzie Amber mieszkała z rodziną, pomyślał, że jego serce przestało bić.

Zadzwoił na telefon domowy Amber, na jej prywatną komórkę, na telefon na kartę, który dała jej Tala. Żadnej odpowiedzi.

Spóźnił się.

Echo Yard. Amber przeczytała napis na tabliczce i ze zdumieniem zapytała sama siebie, dlaczego, do diabła, przyjechały właśnie tutaj. Jeśli Feliks prawie zabił tu ojca Megan, to wiedział, jak się tu dostać. Za późno jednak na zadawanie pytań. Megan już podchodziła do ogromnej stalowej bramy.

Wiedząc, że wreszcie ma szansę uciec, Amber była też świadoma, że nawet nie będzie próbować. W którymś momencie, podczas pokonywania kilku ostatnich kilometrów, podjęła decyzję, nie musząc jej nawet formułować w głowie. Ufała Megan bardziej niż Feliksowi; po prostu.

To jednak nadal nie zmieniało faktu, że bycie tutaj nie było dobrym pomysłem. Amber patrzyła, jak Megan wystukuje kod, a potem brama się otwiera. Podążając za sygnałem starej przyjaciółki, wjechała na podwórze. Ciężkie podwoje bramy zamknęły się za nią z hukiem. Megan, pokazując drogę, szła przed samochodem.

To miejsce było takie niepokojące nocą. Okoliczne drzewa, wszystkie ogromne, tańczyły jak derwisze, a ich cienie sięgały wszędzie. W miarę jak samochód posuwał się naprzód, z ciemności wyłaniały się posągi, blade w świetle księżyca, a ze ścian zamkniętej szopy niczym kamienne pryszcze wyrastały gargulce, dziesiątki spoglądających na nią ohydnych twarzy. Inne zwisały z drzew jak demony łypiące z góry. Z włosami powiewającymi jak flaga na wietrze, wyraźnie czując się w tym niezwykłym miejscu jak u siebie, Megan ignorowała poczwary; pokazała Amber, żeby zaparkowała za szopą.

– Nie będzie go widać z drogi! – krzyknęła przez szybę w oknie kierowcy.

Po zaparkowaniu i wyłączeniu silnika Amber wysiadła.

– Jest tu ktoś jeszcze? – zapytała. Podwórko było pełne dźwięku i ruchu; nie sposób było uwierzyć, że były tu tylko one.

– Inni właściciele nie śpią na miejscu. – Megan ruszyła w stronę przyczepy. – Ojciec jest nocnym stróżem, jak również wszystkim innym.

Po zjrzeniu do obu swoich telefonów Amber poszła za Megan; na każdym było kilka połączeń od Feliksa.

Przyczepa była zamknięta. Po wejściu do środka Megan podeszła do każdego okna i sprawdziła, czy cienkie zasłony są szczelnie zaciągnięte, po czym włączyła słabe oświetlenie nad zlewem.

Przyczepa była malutka; Amber, pamiętając przyczepę swoich dziadków, zgadywała, że dwuosobowa. Stała w części kuchennej. Po prawej stronie, pod oknem, stało biurko z krzesłem, a wewnętrzne drzwi prowadziły prawdopodobnie do łazienki. Po lewej był mały stół jadalny, a za nim podwójna prycza.

– Usiądź. – Megan przeszła obok leżących na podłodze dwóch toreb. Trzecia, mniejsza, ze sportowym logo, leżała na wąskim stole.

– Od dawna tu mieszkasz? – zapytała Amber. – W ciasnym pomieszczeniu unosił się słaby zapach Megan, przebijający się przez smród stęchłych ubrań i mokrego psa.

– Kilka ostatnich nocy. – Megan wcisnęła się na wąskie siedzenie ławki. – Miałam zamiar zostać tylko dzień lub coś koło tego, dopóki nie dowiedziałabym się, co się stało z ojcem. Potem usłyszałam o zniknięciu Dana. To nie moje, tak przy okazji. – Kiwnęła głową w stronę do połowy opróżnionej butelki Bell's Whisky i dwóch brudnych szklanek stojących na fornirowanym blacie stołu. – Ojca. Staralam się jak najmniej dotykać. Ty też nie powinnaś, lepiej, żeby nie znaleziono tu twoich odcisków palców.

To naprawdę nie byłby problem. W brudzie wokół zlewu można było napisać swoje imię, podłoga wyglądała jeszcze gorzej. W kątach zalegały kłęby psiej sierści i kurzu, a mały kwadratowy dywanik zawalony był ziemią. Na ociekaczu leżała sterta pustych puszek po piwie, z przepełnionego kosza na śmieci wystawało plastikowe pudełko po

jedzeniu na wynos. Słysząc było brzęczenie much, nawet przy huczącym na zewnątrz wietrze, a kiedy Amber usiadła naprzeciwko Megan, poczuła, że we włosy wpadło jej coś małego i lekkiego. Odpędziła muchę i wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

Megan zacisnęła usta.

– Odpowiadając na twoje niewypowiedziane pytanie, więzienie jest o wiele gorsze – rzuciła.

Amber spuściła wzrok.

– Przepraszam.

– I niech to będą twoje ostatnie przeprosiny. – Megan przyciągnęła do siebie torbę sportową i rozsunęła zamek. – Musisz to zobaczyć.

Zawartość torby wysypała się na fornirowany blat. Ubrania, wszystkie czarne, para dużych trampek, dżinsy, bluza z kapturem, rękawiczki i, co było dziwne, kominiarka. A także...

– To kij bejsbolowy – wymamrotała ze zdumieniem Amber, patrząc na długi, gładki kawałek drewna.

– Spójrz na logo tuż pod rączką. Tylko nie dotykaj.

Amber zrobiła, co jej kazano.

– Beit Hall – przeczytała. – Akademik Feliksa w Imperial College. Czy to jego rzeczy?

– Zważywszy na to, że znalazłam je z tyłu szafki w fabryce, powiedziałabym, że tak – potwierdziła Megan. – Włamałam się tam wczoraj w nocy. Myślę, że to tym kijem ktoś prawie na śmierć zatłukł mojego ojca. I bardzo możliwe, że także Dana, Ksawiego i Talę.

Amber cofnęła się. Jeśli na przedmiocie przed nią były plamy krwi, nie chciała ich widzieć.

– I zabrałaś go? – zapytała z niepokojem. – On się o tym dowie. Będzie chciał nas dopaść. – Pomyślała o ogromnym stalowym płocie otaczającym składowisko. Był zabezpieczeniem, ale równie dobrze mogło się okazać, że znalazły się w śmiertelnej pułapce.

– Amber, on i tak chciał cię dopaść. I mógł to zrobić z łatwością.

Nadal tak było. Feliks zawsze rozumował bardzo logicznie. Jeśli szukał Megan, to prędzej czy później, prawdopodobnie prędzej, pomyśli o tym miejscu. Zjawi się tu, szukając Megan, i znajdzie też ją.

– No już, Am, weź się w garść – wyrwała ją Megan z jej rozmyślań. – Potrzebuję, żebyś była w swojej najlepszej formie.

Łatwo powiedzieć, tylko że Amber już dawno straciła to, co było w niej najlepsze. Wszyscy oni stracili.

– Dlaczego on to robi? – zapytała. – Jest naszym przyjacielem, dlaczego nas krzywdzi?

Feliks robił o wiele więcej, niż tylko ich krzywdził, ale tak trudno było użyć słowa „zabija”. O wiele łatwiej było udawać, że to wszystko było jedynie serią okropnych wypadków wynikłych z nieporozumienia, ponieważ wtedy nadal istniała szansa, że wszystko jednak skończy się dobrze.

– Bo myślisz, że pęknie pod presją i przyznasz się – odpowiedziała Megan. – Presją, za którą jestem w dużej mierze odpowiedzialna. Tak więc przyjmuję swoją część winy za to, co spotkało Ksawiego i Dana.

Nawet w słabym świetle Amber mogła dostrzec, że oczy Megan są wilgotne.

– Jednak nie Talithę – dodała. – Ta suka na to zasłużyła.

– To nie twoja wina – sprzeciwiła się Amber. – Tamtego lata to my nadaliśmy bieg wydarzeniom. Było wiadomo, że prędzej czy później ich skutki nas dopadną. – Spojrzała na butelkę z whisky. Nigdy bardziej nie potrzebowała się napić.

– Według psychopatycznego rozumowania Feliksa, wystarczyło, żeby jedno z was poszło na policję, a to doprowadziłoby do upadku was wszystkich – powiedziała Megan. – On od lat zмага się z problemami, Am. Picie wymknęło mu się spod kontroli, a jego firma jest na skraju bankructwa. Podjął kilka głupich decyzji. Nie do końca żartowałam, kiedy mówiłam, że potrzebuje kogoś takiego jak ja, żeby to odkręcić.

– Wszyscy mieliśmy problemy – mruknęła ponuro Amber. – Żadne z nas nie jest normalne.

– To prawda. Kiedy po wyjściu spotkałam się z Danem, od razu wiedziałam, że coś jest z nim nie tak. Sprawiał wrażenie kogoś, kto od lat boryka się z problemami psychicznymi.

– Ale to nie był on – szybko rzuciła Amber. – To nie on pękł pierwszy. To Ksawi postanowił pójść na policję. Nawet nas o tym uprzedził.

Megan smutno pokiwała głową.

– No to sama widzisz. Feliks nie mógł do tego dopuścić. Ale nie wiemy, co mogło zajść między nim a Danielem. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że Dan zginął pierwszy.

– Ale dlaczego Talitha? Ona na pewno nie poszłaby na policję. Nigdy.

– Myślę, że Feliks zdał sobie sprawę, że będzie bezpieczny jedynie wtedy, gdy zostanie tylko on.

Amber nie była w stanie dłużej siedzieć, wstała więc i dając krok nad torbami na podłodze, przeszła do tylnej ściany przyczepy. Leciutko odchyliła zasłonę. Droga za ogrodzeniem była pusta.

– Ale nie zostałby tylko on. – Odwróciła się, żeby spojrzeć na Megan. – Nawet jeśli dopadnie mnie, jesteś jeszcze ty.

– Och, ze mną pójdzie mu łatwo – prychnęła Megan. – To na mnie ma spaść cała wina. Będzie miał moje DNA, które zebrał w fabryce: zabłąkane włosy, odciski palców na długopisach, chusteczka higieniczna wyrzucona do kosza. Opowie historyjkę, że chciałam się zemścić na przyjaciołach, którzy mnie porzucili, i z powrotem trafię za kratki, prawdopodobnie na kolejne dekady. Umrę w więzieniu.

– Dlatego właśnie potrzebujesz mnie żywej – szybko powiedziała Amber. – Potrzebujesz mnie, żebym za ciebie zaświadczyła.

Megan nie odpowiedziała. Zamiast tego zaczęła z powrotem wkładać rzeczy Feliksa do torby sportowej. Robiła to ostrożnie, jako prowizorycznej rękawiczki używając kominiarki.

– Te rzeczy będą dowodem jego winy – oświadczyła. – Na kiju powinny być jego odciski. Będzie na nim DNA, które powiąże go z moim ojcem, Ksawim i Talithą. Może również z Danem. Nie wiem tylko, jak rozwiązać wątek z tobą.

A co to do cholery miało znaczyć?

– Wymyśliłam plan, Amber, chcesz posłuchać?

Ponieważ nie miała innego wyboru, Amber skinęła głową.

– Wyjeżdżamy stąd i jedziemy na posterunek policji w Oksfordzie – zaczęła Megan. – Mówimy policji prawdę o tym, co się stało dwadzieścia lat temu.

A więc to był jej wybór: przyznać się i odsiedzieć wyrok lub zostać zatłuczoną na śmierć przez człowieka, który kiedyś był jej przyjacielem. W tym momencie Amber nie była do końca pewna, co byłoby lepsze. To drugie na pewno byłoby szybkie i choć straciłaby życie, jej reputacja pozostałaby nietknięta.

– A kiedy mówię „prawdę” – kontynuowała Megan – mam na myśli jakąś jej wersję.

Amber wróciła do stołu.

– Słucham.

– Powiem na policji, że pozostali, Dan, Ksawi, Feliks i Tala, byli ze mną w samochodzie tamtej nocy – zaczęła wyjaśniać Megan. – Ale nie ty. Za dużo wypiałś i padłaś, na wiele godzin przed tym, zanim zdecydowaliśmy się jechać.

To nie było aż tak dalekie od prawdy. Tamtej nocy była prawie całkowicie nieprzytomna.

– Powiem, że zaproponowałam, że wezmę winę na siebie, bo kompletnie skopałam maturę – ciągnęła Megan. – Umowa była taka, że wszyscy będą mnie wspierać. Tala miała załatwić, żeby reprezentowała mnie kancelaria jej ojca, dopilnować, żebym nie dostała zbyt surowego wyroku, a potem, po moim wyjściu na wolność, wszyscy mieliście się mną zaopiekować.

– Jak?

– Dając mi pracę, pomagając znaleźć jakieś miejsce do życia, wspierając finansowo. W kwestii szczegółów mogę mówić wymijająco, to było dawno temu. Najważniejsze jest to, że ty nic o tym nie wiedziałaś, aż do niedawna, powiedzmy do ostatniego tygodnia. Musimy ustalić konkretny dzień, może ten, kiedy kazałam wam spotkać się ze sobą w starym domu Talithy.

To było niemożliwe do przeprowadzenia. To się nie mogło udać. A jednak to, co czuła, to był mały promyk nadziei, czyż nie?

– Byłaś przerażona – mówiła dalej Megan. – Nie mogłaś w to uwierzyć. Wiedzieliśmy, że nie zatrzymasz tego dla siebie, pozostali wpadli w panikę, a Feliks postanowił wziąć sprawę w swoje ręce.

– Złożyłam rezygnację – przypomniała Amber. – To by pasowało. Musiałabym zrezygnować z pracy w rządzie, kiedy się dowiedziałam, co zrobili moi dawni przyjaciele.

Megan uśmiechnęła się zimno.

– Tak, to rzeczywiście pasuje całkiem nieźle. Więc, jak myślisz? Możesz to zrobić?

Nie była pewna.

– Dlaczego chcesz pozwolić, żeby uszło mi to płazem? – zapytała.

Megan wstała.

– Ponieważ już wystarczająco wiele istnień ludzkich zostało zrujnowanych, Am. Ty naprawdę byłaś wyłączona tamtej nocy. Ledwo wiedziałaś, co robimy. Z nas wszystkich byłaś najmniej winna.

Amber pokręciła głową. Choć bardzo chciałyby, żeby to była prawda, pamiętała każdą chwilę tamtej jazdy autostradą A40.

– I masz dwie małe córeczki.

– Co się stanie z tobą? Przyznasz się, że okłamałaś policję, że popełniłaś krzywoprzysięstwo.

Megan wzruszyła ramionami.

– Może będę musiała wrócić do więzienia na jakiś czas. Ale myślę, że nie na długo, nie teraz, kiedy nie ma już Tali. Kiedy znów wyjdę na wolność, wezmę pieniądze i odejdę.

Czy to naprawdę może być takie proste? – zastanawiała się Amber

– Feliks nie da się nam z tego wywinąć – powiedziała na głos. – Jeśli go pograżymy, pociągnie mnie za sobą.

– Będzie próbował – zgodziła się Megan. – I może mu się udać. Ale to będzie nasze słowo przeciwko jego, poza tym, dlaczego miałabym teraz kłamać?

– Masz rację – przytaknęła Amber. – Zrobię to. Chodźmy.

Megan zabrała ze stołu torbę sportową, a Amber otworzyła drzwi. W twarz natychmiast uderzył ją potężny podmuch wiatru; nocna burza rozszalała się na dobre. Zaczekała chwilę, aż Megan zeskoczy na ziemię i potem półbiegiem ruszyła w stronę samochodu. Uruchomiła silnik, zanim Megan zdążyła wsiąść do środka. Wrzucając wsteczny bieg, wycofała spod szopy, obróciła samochód i ruszyła w stronę bramy. Kilka metrów dalej zatrzymała się, żeby Megan mogła wsiąść i otworzyć bramę. Ale Megan nie ruszała się z miejsca.

– Co się stało? – zapytała ją.

Megan wpatrywała się w coś w ciemności za przednią szybą.

– Włącz długie światła – poleciała. – I sprawdź, czy drzwi są zamknięte.

Z walącym sercem Amber zrobiła, co jej kazano. W jasnym blasku reflektorów wyraźnie zobaczyła to, co Megan tylko podejrzewała. Najbliższe sobie pręty obu skrzydeł bramy były połączone owiniętym wokół nich grubym łańcuchem, a sam łańcuch był spięty kłódką. To, że Megan знаła kod do bramy, nie mogło im pomóc w najmniejszym stopniu. Były w pułapce.

On tu jest. – Megan patrzyła na zaparkowane przed bramą auto. – To mój samochód. Mówiłam ci, że on go ma.

Amber nigdy wcześniej nie przyszło do głowy zapytać, jakim samochodem jeździła Megan. Teraz zobaczyła małego niebieskiego hatchbacka, trochę – nie, bardzo – podobnego do tego, który mijał je na drodze. Czyżby były śledzone przez cały ten czas?

Błada twarz Megan była szara ze strachu; Megan zdawała się nie móc oderwać oczu od zamkniętej bramy i małego niebieskiego samochodu za nią. Miejsce kierowcy było puste.

– Co robimy? – Amber czuła, że jej serce zaczyna mocno walić. – Wracamy do przyczepy?

– Włamałby się do niej w sekundę – odpowiedziała Megan. – Tutaj jesteśmy bezpieczniejsze. Daj mi swój telefon. Nie, nie ten. Ten prawdziwy.

Megan zdążyła wybrać pierwszą cyfrę numeru alarmowego, gdy z drugiej strony podwórka dobiegł krzyk. Odwróciły się obie w stronę tylnej szyby. W ich kierunku biegła ciemna postać, którą gdy przebiegała za globusem, na ułamek sekundy straciły z oczu.

– To Feliks – wyszeptała Amber.

Wysoki mężczyzna, z jasnymi włosami przylepionymi przez deszcz do twarzy, pojawił się ponownie. Coś krzyczał.

– Wszystko, co może, to się tu włamać. – Głos Megan drżał. – Kiedy spróbuję, rusz do przodu, potem do tyłu, tak szybko jak możesz. Ja wezwę policję. Nasza wersja pozostaje bez zmian. Zbierz się do kupy.

– Amber! Zaczekaj! Amber, czekaj! – Feliks był kilka metrów od nich. Amber włączyła silnik i chwyciła za hamulec ręczny.

Dotarł do nich. Mocno uderzył ręką w szybę kierowcy, gdy Amber, zwolniwszy hamulec, ruszyła ostro przed siebie.

– Amber, na litość boską. – Feliks biegł obok samochodu i dalej walił w szybę. Amber patrzyła przed siebie.

– Cofaj! – wrzasnęła Megan. – Halo, halo, policja?

Amber nie widziała nic za sobą, ale zrobiła, jak jej kazano. Sekundę później samochód w coś uderzył i zatrzymał się z głośnym hukiem. Megan rzuciło na przednią szybę, wypuściła z ręki telefon, który spadł na deskę rozdzielczą, potem na podłogę. Feliks dogonił je. Jego spojrzenie przemknęło po Megan, potem znowu walnął w szybę.

– Wpuście mnie, musicie to usłyszeć, obie.

Szarpnął za klamkę.

– Jedź, Amber! – zawołała Megan. Pochylona, próbowała odszukać telefon na podłodze. – Jedź przed siebie.

Auto wystrzeliło do przodu i Feliks zniknął. Amber usłyszała coś, co zabrzmiało jak krzyk bólu. Zatrzymała się kilka centymetrów przed bramą i obejrzała się. Feliksa nie było.

– Leży na ziemi. – Megan też się oglądała, patrząc ponad siedzeniem. – Nie mogę znaleźć telefonu, daj mi drugi.

– Jest w mojej torebce. Czy ja go potrąciłam?

– Nie. – Megan grzebała gorączkowo w torebce. – Próbuje nas zwieść.

Stukanie w okno od jej strony sprawiło, że obie z przerażenia podskoczyły. Odwróciły się jednocześnie i zobaczyły, że przez szybę patrzy na nie Daniel – przemoczony, blady i wychudzony.

Jakby się bała, że rozplynie się na jej oczach, Megan wyciągnęła do Daniela rękę przez otwarte okno.

– Nic ci nie jest? Co się, do diabła, stało? Gdzie byłeś?

– Ogłuszyłem go. – Daniel wyglądał okropnie, twarz miał wymizerowaną, pokrytą plamami egzemy. Dyszał, zdawał się bliski omdlenia. – Zobaczyłem jego samochód zaparkowany kilkaset metrów stąd.

Złapał go atak kaszlu i na kilka sekund zgiął się w pół.

– Obserwuję go od kilku dni – wychrypiał, gdy odzyskał oddech. – Nie byłem pewien, czy zdążę na czas.

Spojrzał na bramę.

– Musimy znaleźć klucz do kłódki – rzucił. – Musimy obie was stąd wydostać. Przypilnujcie go, kiedy będę szukał?

– Ja to zrobię – powiedziała Megan i zamknęła szybę. – Amber, zostań w samochodzie.

Coś było nie tak. Jak Dan mógł widzieć samochód Feliksa stojący kilkaset metrów dalej, skoro według Megan Feliks poruszał się jej samochodem?

– Zaczekaj, Megan, nie jestem pewna...

Za późno. Megan odblokowała drzwi i wyskoczyła z samochodu. Ona i Daniel, patrząc na siebie, coś do siebie mówili, ale Amber tego nie wyłapała. Nastąpił krótki uścisk. Amber wcisnęła guzik, który ponownie opuścił szybę w oknie.

– Chodź – mówił Daniel do Megan, odciągając ją od samochodu. – Tylko uważaj. Nie uderzyłem go zbyt mocno.

– Meg!

Megan nie usłyszała. Wiedząc, że coś jest bardzo, bardzo nie tak, Amber wrzuciła wsteczny bieg i ruszyła za nimi. Megan obejrzała się, ale się nie zatrzymała. W ciągu kilku sekund ona i Daniel dotarli do miejsca, gdzie Feliks leżał na ziemi.

Amber obróciła się w fotelu tak, by mogła widzieć scenę rozgrywającą się w czerwonym blasku świateł cofania. Gdy dwójka jej starych przyjaciół podeszła do leżącego Feliksa, Daniel odchylił się do tyłu i Amber zobaczyła to, czego wcześniej nie zauważyła. Trzymał coś w prawej ręce, trochę za sobą, jakby chciał to ukryć przed Megan. W ciemności wyglądało to jak młotek, prawdopodobnie to nim ogłuszył Feliksa. Nadal jednak ścisnął go jak broń, tylko po co miałyby to robić, chyba że...

Ręka Amber zawisła nad klaksonem. Coś tu nie grało. Po pierwsze samochód, samochód Megan, zaparkowany bezpośrednio przed bramą, a przecież Dan mówił, że widział auto Feliksa stojące trochę dalej na drodze. Feliks nie mógł przyjechać dwoma samochodami. I jak Daniel się tu dostał, skoro nie umie prowadzić? Ale umiał, nauczył się tamtego lata. Czy umiejętność prowadzenia da się zapomnieć?

Musiąca ściągnąć Megan z powrotem do samochodu.

Ale Megan nie patrzyła w jej stronę, patrzyła na leżącego na ziemi Feliksa. Kiedy przykucnęła, żeby – Amber nie była pewna, sprawdzić, czy jeszcze żyje, poszukać klucza do kłódki – Daniel podniósł prawą rękę, odchylił ją do tyłu, a potem opuścił szybko w dół. Megan padła pod ciosem, wtedy Daniel odwrócił się i zaczął biec do samochodu Amber.

63

Amber wrzuciła bieg i z całych sił wdepnęła pedał gazu. Pędziła wprost na stalową bramę, w ostatnim momencie zabrakło jej jednak odwagi i na sekundę przed zderzeniem wyhamowała.

W samochodzie wybuchło kilka poduszek powietrznych i przez sekundę myślała, że grzmiący hałas z boku auta to dziwne echo niedoszłej kraksy. Potem gdy Daniel uderzył młotkiem po raz drugi, trzasnęła szyba od strony pasażera. Przy trzecim uderzeniu zobaczyła przebijający się przez nią czubek metalu.

Musiała uciekać. Otworzyła drzwi i sprintem rzuciła się po żwirowej ścieżce. Jeśli zdoła dotrzeć do przyczepy, może zamki wytrzymają na tyle długo, że zdąży zadzwonić na policję. Kiedy wbiegła za ogromny złoty globus, obejrzała się i zobaczyła, że Daniel podchodzi do ciała nieprzytomnej Megan. Podniósł młotek, by zadać cios, po czym najwyraźniej zmienił zdanie; opuścił rękę.

– Amber! – zawołał.

Do przyczepy miała tylko dwadzieścia metrów, ale gdyby do niej pobiegła, zobaczyłby ją.

– Amber, gdzie jesteś? Chcę tylko porozmawiać.

Potrzebowała broni. Niecałe dwa metry dalej stał posązek cherubina, wysoki na jakieś pół metra. Gdyby mogła się do niego dostać, gdyby mogła go podnieść...

Daniel jej nie widział, nie wiedział, gdzie jest. Szedł w jej stronę, ale wolno, sprawdzając każdą możliwą kryjówkę. Na tę chwilę stracił ją z oczu.

– Musiałem to zrobić, Amber! – krzyknął. – Oni są w tym razem.

Był coraz bliżej.

– Mam plan. Muszę z tobą porozmawiać.

Feliks nie mógł przyjechać dwoma samochodami, więc to Daniel musiał siedzieć za kierownicą niebieskiego hatchbacka Megan. To Daniel był tym, który kręcił się wcześniej pod jej domem, to on przyjechał tutaj za nimi.

Talitha nigdy nie otworzyłaby drzwi Megan nocą. Feliksowi, być może, ale swojemu staremu przyjacielowi, Danowi, który powrócił z martwych – nie zawahałaby się. Talitha kochała Dana i przez to zginęła.

Amber schyliła się do ziemi i podniosła mały kamień. Poczekała, aż Daniel spojrzy w drugą stronę i rzuciła. Kamień z głośnym pacnięciem wylądował przy szopie z gargulcami, Daniel szybko się odwrócił.

Porzucając swoją kryjówkę, idąc tyłem, Amber dotarła do kamiennego cheruba. Był ciężki, ale zdołała go podnieść i przytrzymać przy piersi. Daniel tymczasem pomyślał, że jest za szopą. Oświetlając sobie drogę latarką, zaglądał w krzaki, szarpał za bluszcz.

Przyczepa była niecałe pół metra od nich. Amber przyspieszyła kroku, lecz wtedy Daniel wyprostował się, odwrócił i ją zobaczył. Pobieгла, dotarła do wejścia do przyczepy, wbiegła na schodki. Po znalezieniu się w środku szybko zasunęła rygle, które mogły powstrzymać Daniela na minutę lub dwie. Dopiero wtedy sięgnęła po telefon.

Nie miała go. Nie miała obu. Zostały w samochodzie.

Drzwi pod siłą uderzenia młotka wygięły się do wewnątrz. Drugie walnięcie wyłamało górny rygiel; dolny ustąpił po czwartym. Do środka wdarł się podmuch wiatru, a za nim Daniel. On i Amber popatrzyli na siebie, Daniel na chwilę przystanął, żeby złapać oddech. Potem podrzucił lekko młotkiem, jakby chciał wzmocnić uchwyt.

Nie było już dokąd uciekać. Amber poczuła, jak krawędź stołu wbija się w tył jej nogi.

– Nie musisz tego robić – błagała, czołgając się do tyłu po wyściełanym siedzeniu ławki. – Nikomu nic nie powiem, obiecuję.

Daniel zamknął drzwi, jakby to miało coś zmienić. Nikt nie mógł usłyszeć jej krzyków.

– Dan, mam dwie małe córeczki. Nie zrobię nic, co mogłoby sprawić, że je stracę, przecież wiesz. Nic nikomu nie powiem.

– Chciałbym ci wierzyć. – Poruszał się teraz wolno, nadal próbował odzyskać oddech. Wyglądał na naprawdę bardzo chorego.

– Megan zadzwoniła na policję – spróbowała. – Są w drodze.

– Megan żyje – odpowiedział. – Za chwilę się ocknie, z młotkiem w ręce.

– Pomachał nim w powietrzu. – Z młotkiem z krwią Feliksa. I Ksawiego, i Tali. Ja do tego czasu będę z powrotem w miejscu odosobnienia w Cumbrii.

I wtedy uśmiechnął się do niej, pokazując idealnie równe białe zęby. Amber nigdy wcześniej nie widziała czegoś bardziej przerażającego.

– Przeszedłem załamanie nerwowe, Amber – wychrypiął. – Dlatego musiałem wyjechać. Będę zdruzgotany, kiedy przekażą mi wiadomość, że wszyscy moi dawni przyjaciele nie żyją.

Ławka skończyła się i Amber znów mogła stanąć w pionie. Zerknęła w lewo, potem w prawo, licząc na cud, może na drzwi na podwórko, których nie zauważyła, ale po jednej stronie były ubrania Gary'ego Macdonalda, a po drugiej regał. Za nią stało łóżko.

Nad nim jednak było okno. A Daniel nie zdążył jeszcze obejść stołu.

Odwróciła się i wskoczyła na śmierdzące posłanie. Rozsunąwszy zasłony szarpnięciem, zaczęła manipulować przy zamku okna. Otworzyło się, a jej w twarz buchnęła fala nocnego powietrza. Szybko wspięła się na parapet i grawitacja wzięła górę – spadała na ziemię.

Nagle jednak na kostkach poczuła mocny chwyt.

Jej uda rozdzierał ból, gdy ciągnięto ją w górę. Szukała czegoś wystającego, czegoś, czego mogłaby się złapać. Kopała i wiła się, ale to nic nie dawało. Krawędź okna była ostra jak nóż. Potem poczuła, że dłoń chwyta ją za pasek dżinsów i podnosi.

Rozłożyła łokcie, ale on objął ją w pasie, już prawie całe jej ciało znajdowało się z powrotem w przyczepie. Złapała się framugi okna. Na sekundę ciągnące ręce puściły ją, ale zaraz potem młotek wbił się w jej prawą dłoń, poczuła kruszące się kości.

Gdy upadła na łóżko, ręka chwyciła ją za włosy i przeciągnęła po blacie stołu. Zobaczyła, jak przez przyczepę przelatuje butelka z whisky. Skóra na jej głowie płonęła, potem na jej spotkanie popędziła podłoga i poczuła, że Daniel ją puścił, wiedziała jednak, że zrobił to ostatni raz.

Nad sobą usłyszała świst, gdy broń, która miała ją zabić, rozcinała w pędzie powietrze. Ciało stałe spotkało się z ciałem stałym i słabsze z nich ustąpiło. Kości chrupnęły i pękły; krew strzeliła jak fajerwerki. Rozległ się krzyk, dziki, niemal zwierzęcy, a potem wewnątrz przyczepy wypełnił charkot ostatniego tchnienia.

Ktoś dotykał jej głowy.

– Amber? Nic ci nie jest? Amber, odezwij się. Już po wszystkim.

Głos Megan. Megan, blada i zakrwawiona, dźwigała ją z podłogi. Amber zaryzykowała spojrzenie w górę. Zaledwie centymetry dalej, przy leżącym ciele Daniela, trzymając palce na jego szyi, klęczał Feliks. Posążek amora, z krwią na jednym skrzydle, leżał w niewielkiej odległości od głowy Dana.

– Nie żyje – zakomunikował Feliks.

– I dobrze – wymamrotała Amber.

Kiedy skończył rozmawiać przez telefon, Feliks poczuł, że znów może oddychać. Miał poważne wątpliwości, czy Megan, z urazem głowy, będzie w stanie prowadzić samochód, nie wspominając o Amber z jej roztrzaskaną dłonią, ale obu kobietom udało się dotrzeć z powrotem do domu Amber. Miały tam spędzić dzień, a następnej nocy Megan miała pojechać swoim samochodem na jeden z parkingów przy lotnisku Heathrow. Stamtąd transportem publicznym uda się do Kentu i skontaktuje ze znajomymi kierowcami tirów, którzy przewiozą ją na kontynent.

Będzie poszukiwana do końca życia w związku ze śmiercią Ksawiego Attwooda i Talithy Slater, ale nie wydawała się tym przejmować.

– Znam odpowiednich ludzi – zapewniła Feliksa na kilka sekund przed odjazdem swoim i Amber. – Wiem, jak zniknąć. I mam pieniądze, dzięki wam. – Uśmiechnęła się i dotknęła łuku jego szczęki w geście, który wydawał się niemal czuły.

Feliks pozwolił, by jego ręka powędrowała tam, gdzie go dotknęła. Wciąż czuł jej palce.

Och, Megan, ze wszystkich żyć, jakie mógłbym przeżyć, to życie z tobą najbardziej prześladowało mnie w snach. Zapomniałaby o tym dzieciennym zauroczeniu Ksawim, już on by się o to postarał.

Feliks chwycił ciało Daniela pod pachy i wywlókł je z przyczepy. Do północy zostało jeszcze kilka minut.

Amber miała wrócić do normalnego życia. Było nawet możliwe, że za jakiś czas wróci na rządowe posady. Feliks jednak nie stawiałby na to. Miał przeczucie, że w przyszłości Amber częściej będzie się pojawiała na zebraniach komitetu rodzicielskiego niż na posiedzeniach komisji

parlamentarnych. Amber, jak sądził, będzie spędzać dużo więcej czasu z rodziną.

Bolała go głowa, a we włosach czuł lepiałą się krew. Wciąż miał wiele do zrobienia.

Po tym, jak dziewczyny odjechały, wrócił na krótko do fabryki i do bagażnika swojego auta wrzucił sproszkowany wodorotlenek sodu i wózek do załadunku. Wózka użył do przewiezienia pojemników z proszkiem do żeliwnej wanny stojącej za złotym globusem. Korzystając z węża przyłączonego do szopy z gargulcami, wannę wypełnił wodą do połowy. W razie gdyby zaczęło padać, w pogotowiu miał arkusz żeliwnej blachy.

Musiał przyznać, że biorąc pod uwagę wszystko inne, składowisko rupieci nie było najgorszym z miejsc na pozbycie się ciała.

Daniel za życia nie był otyły, ale mimo wszystko trudno taszczyło się jego zwłoki najpierw z przyczepy, a potem przez podwórze. Feliks ułożył starego przyjaciela w wannie twarzą do góry, jak w trumnie, i skrzyżował mu ręce na piersi. Przynajmniej tyle mógł zrobić.

Kiedy na posterunku policji w torbie na dowody zobaczył czerwone okulary przeciwsłoneczne, wszystko złożyło mu się w całość. Okulary należały do Megan, ale po imprezie w domu Talithy nigdy nie zostały jej zwrócone. Daniel je zatrzymał; i to on użył ich do wrobienia Megan w morderstwo Talithy.

Na powierzchnię wody wypływały bąbelki, jakby Daniel nadal oddychał, ale Feliks nie dał się nabrać ani przestraszyć. Był człowiekiem nauki. Wiedział, że Daniel nie żyje, a to, co robił teraz, było całkowicie praktyczne i konieczne. Mimo to, głupie to czy nie, cieszył się, że wcześniej Megan zamknęła Danielowi oczy.

Jego torba sportowa z kijem bejsbolowym również trafiła do wanny, wraz z różnymi przedmiotami należącymi do Daniela. Następnie, po jednym pojemniku na raz, Feliks wsypał do wanny wodorotlenek sodu. Kiedy związek zaczął trawić białka, tkanki ciała Daniela zaczęły skwierczeć, a w miarę wzrostu temperatury wody, w górę zaczęły wznosić

się kłęby pary. Feliks zakrył wannę żelazną płachtą i wrócił do przyczepy. Już wcześniej zauważył, że leżąca w niej butelka szkockiej była nienaruszona.

Pięć godzin później, kiedy ciężkie chmury zatrzymywały rozwój świtu, Feliks wrócił do wanny. Używając rękawic przemysłowych, wyjął korek i pozwolił spłynąć gęstej, karmazynowej cieczy. Deszcze usuną wszystkie ślady, a jeśli trawa wokół podstawy wanny nie odrosłaby przez sezon lub dwa, cóż... kto miałby się nad tym zastanawiać.

Z Daniela pozostał jedynie skurczony i kruchy szkielet; wodorotlenek sodu nie rozkłada tkanek twardych. Feliks zebrał kości starego przyjaciela, które łamały się i kruszyły, gdy przekładał je do wiader i wynosił na tył szopy z gargulcami, gdzie wykopał płytki rów. Kiedy już leżały w ziemi, łatwo było do ich rozbicia użyć młotka Daniela. Gdy skończył, były nie do rozpoznania jako ludzkie. Kilkukrotnie przewrócił ziemię. Jeszcze kilka godzin deszczu i nawet ktoś, kto zapuściłby się za szopę, nie zauważyłby niczego niezwykłego.

W kieszeni kurtki miał butelkę szkockiej Gary'ego Macdonalda. Była nietknięta. Korek spadł na ziemię, a on poczuł znajomy ciepły, torfowy zapach.

Odwracając butelkę, wylał jej zawartość na grób wieloletniego przyjaciela.

– Teraz możesz zasnąć, stary – powiedział i odszedł.

Podziękowania

Czytelnicy, którzy znają Oxford, szybko zauważą pewne fizyczne podobieństwa między fikcyjną szkołą All Souls a prawdziwą Magdalen College School, do której mój syn, Hal, miał zaszczyt uczęszczać przez siedem lat, pod koniec jako przewodniczący. Podobieństwa są jednak całkowicie powierzchowne.

MCS to wspaniała szkoła z ambicjami, ale kierująca się silnym kodeksem moralnym, jej kadra składa się z wyjątkowych nauczycieli, a uczniowie są bystrzy, utalentowani, pracowici, zabawni i mili. Bycie częścią tej społeczności przez te wszystkie lata było wielką przyjemnością.

Pakt to dzieło fikcyjne, powstałe w całości w mojej wyobraźni, nieinspirowane żadnymi prawdziwymi wydarzeniami. O ile mi wiadomo, wszyscy uczniowie i absolwenci MCS są rozsądnymi i ostrożnymi kierowcami!

Jestem wdzięczna Halowi za uwiarygodnienie wiedzy Feliksa z zakresu chemii oraz Dani Loughran z Aston Chemicals za wyposażenie go w doświadczenie zawodowe, co miało ogromne znaczenie.

Dziękuję również mojej przyjaciółce, Lucy Stopford, za pomoc w wyborze miejsc w Oksfordzie, a także mojemu mężowi Andrew za to, że był moim pierwszym czytelnikiem.

Utalentowany triumwirat, czyli Sam Eades, Alex Layt i Lucy Cameron, spisał się fantastycznie, podobnie jak wszyscy ich koledzy w Trapeze i Orion. Jak zawsze wyrazi miłości i podziękowania dla moich agentów:

*Anne Marie Doulton, Petera Buckmana, Rosie Buckman i Jessiki Buckman
O'Connor.*

Przypisy

- [1] Oxbridge – słowo powstałe w wyniku kontaminacji dwóch nazw: „Oxford” i „Cambridge”. „Oxbridge” oznacza wspólnie dwa uniwersytety w Wielkiej Brytanii: University of Oxford oraz University of Cambridge (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).
- [2] W wielu anglojęzycznych uniwersytetach, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, rok akademicki dzieli się na trzy kadencje: Michaelmas (jesień), Hilary (wiosna) i Trinity (lato).
- [3] *Biblia Tysiąclecia*, IV wydanie, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań.
- [4] Afera Profumo – polityczny skandal z roku 1963 w Wielkiej Brytanii. Nazwa pochodzi od ministra, sekretarza stanu ds. wojny, Johna Profumo. U źródeł skandalu stał jego przelotny, kilkutygodniowy romans z showgirl Christine Keeler w 1961.
- [5] Canary Wharf – kompleks biurowy we wschodnim Londynie w dzielnicy Tower Hamlets. Obecnie rywalizuje z City of London o miano centrum biznesowego miasta.
- [6] Misie-patysie / Kubusiowe patyczki (ang. Poohsticks) – gra, którą opisał A.A. Milne w książce *Chatka Puchatka* (jako wymyśloną przez Kubusia Puchatka).